

NOWE PAŃSTWO

C 11.10778



TOM III

ZESZYT 4 (12)

WARSZAWA 1935
INSTYTUT WYDAWNICZY BIBLIOTEKA POLSKA.

NOWE PAŃSTWO

PISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA
PAŃSTWOWEGO I MIĘDZYNARODOWEGO

POD REDAKCJĄ

PROF. WACŁAWA MAKOWSKIEGO

WYDAWANE PRZEZ

POLSKIE TOWARZYSTWO PRAWA
PAŃSTWOWEGO W WARSZAWIE

Redaktor odpowiedzialny: **Bohdan Wąsowski**

SPIS RZECZY

	Str.
<i>K. Smogorzewski</i> — Elementy „światopoglądu“ narodowo-socjalistycznego	1
<i>L. Zieleniewski</i> — Organizacja wewnętrzna monopartyj	21
Statut wszechzwiązkowej partji komunistycznej	29
Ustrój narodowego stronnictwa faszystowskiego	43

PRACE KOMISJI KONSTITUCYJNEJ SENATU R. P.

Referat senatora <i>W. Rostworowskiego</i>	55
Dyskusja w dniu 13 grudnia 1934 r.	81
Dyskusja w dniu 14 grudnia 1934 r.	97

Wydawca: za „Bibliotekę Polską“ **Zdzisław Nowicki**

Cena niniejszego zeszytu zł. 6.—
Przedpłata za cztery zeszyty zł. 20.—
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Sędziowska 1, telefon 9.14-69
Adres Administracji: Warszawa, Nowy Świat 23/25, tel. 201-70

**NOWE
PAŃSTWO**

Tom III



84401 117

TREŚĆ:

ZESZYT 9.

<i>W. Makowski.</i> — Wolne Miasto Gdańsk	1
<i>W. Makowski.</i> — La Ville libre de Dantzig	18
Sprawozdania: <i>L. K., I. Sekutowicz</i>	36
Biblijografja: Opracował <i>L. Zieleniewski</i>	41
Prace Komisji Konstytucyjnej Sejmu:	
Referat <i>p. Cara</i> o Rządzie i odpowiedzialności Rządu	57
Referat <i>p. Czumy</i> o powoływaniu Rządu i władz publicznych	74
Referat <i>p. Szawlewskiego</i> o samorządzie gospodarczym	88
Referat <i>p. Cara</i> o kontrasygnacie	96
Referat <i>p. Czumy</i> o kontroli finansowej	105

ZESZYT 10.

<i>A. Berger.</i> — Rada Związkowa Republiki Austrjackiej	1
<i>P. Crokaert.</i> — Uwagi o senacie w Belgji	17
<i>F. Weyr.</i> — System dwu izb w Republice Czechosłowackiej	20
<i>J. Lafarriere.</i> — Senat francuski	37
<i>A. Giannini.</i> — Senat italski	58
<i>M. Popowit.</i> — Ewolucja systemu parlamentarnego w Jugosławji	66
<i>P. Negulescu.</i> — Organizacja Senatu w Rumunji	78
<i>Tomcsányi János.</i> — Skład i zakres działania wyższej izby węgierskiej	86
Sprawozdania: <i>A. Piasecki</i>	94
Odpowiedź na ankietę Konstyt. Sejmu R. P. Opinia Towarzystwa Prawniczego w Warszawie	101

ZESZYT 11.

Od Redakcji	1
<i>A. Berger.</i> — Nowa konstytucja austrjacka	3
<i>A. Mycielski.</i> — Podstawy ustrojowe Niemiec Współczesnych	34
Sprawozdania: <i>St. G-ski, H. W.</i>	43
Biblijografja: Opracował <i>L. Zieleniewski</i>	47
Prace Komisji Konstytucyjnej Sejmu R. P.:	
Referat <i>p. Cara</i> w sprawie wniosku o rewizję Konstytucji	63
Dyskusja	65
Sprawozdanie Komisji Konstytucyjnej Sejmu	88

ZESZYT 12.

<i>K. Smogorzewski.</i> — Elementy „światopoglądu“ narodowo-socjalistycznego	1
<i>L. Zieleniewski.</i> — Organizacja wewnętrzna monopartyj	21
Statut wszechzwiązkowej partji komunistycznej	29
Ustrój narodowego stronnictwa faszystowskiego	43
Prace Komisji Konstytucyjnej Senatu R. P.:	
Referat <i>sen. Rostworowskiego</i>	55
Dyskusja w dniu 13. XII. 1934	81
Dyskusja w dniu 14. XII. 1934	97

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI.

Wydano :
Bibl. Publ. m. st. W-wy

ELEMENTY „ŚWIATOPOGLĄDU“ NARODOWO-SOCJALISTYCZNEGO.

Na zachodniej, a częściowo i na północnej rubieży splatają nas polityczne i narodowościowe granice z sąsiadem niemieckim. Od lat zgórą tysiąca mamy z nim ożywione, choć niezawsze sielankowe stosunki, ale nie można powiedzieć, abyśmy go dokładnie znali. Na naszą obronę przytoczyć można fakt, że Niemcy znają nas o wiele, wiele gorzej. Z drugiej strony przewrót, jaki się w Rzeszy dokonał 30 stycznia 1933 roku, wcale nie ułatwił należytego orjentowania się w życiu niemieckim. Rządzi tam dziś wszechwładnie *Weltanschauung*, jak kwas najmocniejszy nietolerancyjna, jak miecz bezkompromisowa, jak kula hermetyczna.

Dzisiejsi Polacy może łatwiej niż inni sąsiedzi rozumieją w tym „światopoglądzie“ — „doktryna“ jest tu terminem zbyt wąskim — tęsknotę narodu niemieckiego do jedności, tudzież potrzebę silnego rządu. Jeśli prawdziwym jest powiedzenie, że *tout comprendre — c'est tout pardonner*, nie oznacza ono w żadnym razie *tout approuver*. Budując sobie państwo o silnej władzy centralnej, — ale także państwo sprawiedliwe, równość wszystkim obywatelom zapewniające, — obecne pokolenie polskie nie szuka dla tej konstrukcji żadnych obcych wzorów. Ale naszym obowiązkiem jest znać wszystkie ważniejsze, w naszych oczach się rozgrywające próby rozwiązania wiecznego konfliktu pomiędzy prawami jednostki a interesami zbiorowości, pomiędzy naturalnymi instynktami egoizmu a duchem ofiarności i bohaterstwa.

Pisząc o Niemczech narodowo-socjalistycznych, staram się wybrać drogę jednakowo odległą od entuzjastycznej aprobaty i złośliwej krytyki. Informację głównie mając na względzie, chciałbym roztoczyć przed oczyma Czytelnika szereg obrazów, rzekłbym fotografii bez retuszu, chciałbym mu sprezentować film dźwiękowy „hitleryzmu“, czasem tylko dodając komentarze w wypadkach, w których nieuniknione skróty mogłyby prowadzić do fałszywych wniosków; czasem czyniąc niezbędne zastrzeżenia wówczas, gdy ustalenie pewnych faktów mogłoby zrodzić przypuszczenie, że autor zachwala wszystkie metody narodowego socjalizmu; czasem wreszcie uśmiechając się tam, gdzie — widząc przesadny zapal neofitów — *difficile est satiram non scribere*.

* * *

Nowa idea narodowa niemiecka, później narodowym socjalizmem nazwana, zrodziła się z klęski roku 1918. Zaczęła kiełkować na europejskich i pozaeuropejskich polach bitew, na których elita narodu niemieckiego mężnie stawiała czoło przeciwnikom zawsze liczniejszym, a w końcowej fazie wojny lepiej uzbrojonym i lepiej odżywionym. Przegrana wojna nie pogrzyżyła wszystkich Niemców w rozpaczem odrętwieniu. Wypełniwszy z honorem swój wobec ojczyzny obowiązek, kombatanci młodszego pokolenia, powróciwszy do domów, z bólem i złością patrzeli na to, co się w kraju działo. Czyżby ich ofiary i udreki miały być całkowicie zmarnowane? Odwracali się od szarej, nie mogącej ich zadowolić rzeczywistości i tęsknili do „czegoś nowego“. Bardziej krewki odłam tej młodzieży rwał się do walk nieskoordynowanych i niezawsze jasnych co do zamierzonych celów. Niektórzy uznali, iż w służbie pewnych idei nie należy cofać się przed śmiercią, przed mordstwem nawet...

Inni, niewątpliwym politycznym talentem obdarzeni, szukali w narodzie nowych źródeł mocy i odbudowy; starali się skupić w jedno nurtujące wśród młodszych generacji prądy; usiłowali nadać kształt wiszącym w powietrzu tęsknotom. Podchwyciwszy to „coś“, o którym marzyli kombatanci, pokrzepiwszy owe prądy, tęsknoty i myśli krwią swego serca i mocą swego mózgu — nadali im głębszą treść. Idea przybrała konkretniejsze i bardziej sugestywne formy. Ci, co ją formułowali, zaczęli jednocześnie działać z niezwykłą wiarą, z niespożytą energią. Zaczęli walczyć o to, aby ich idea stała się przewodnią w narodzie niemieckim. Zygzakiem podnosili się ku górze, ale wzrastały stale ich szeregi i — po czterestu latach — odnieśli zwycięstwo. Nowa idea narodowa opanowała całe Niemcy. Powstała Trzecia Rzesza.

Przewrót niemiecki — to nie zwycięstwo brutalnej siły. Oczywiście, towarzyszyły mu indywidualne i zbiorowe gwałty, masowe ekskluzywy, niedające się usprawiedliwić wybryki i podeptania godności człowieczej. Ale ten prawie zawsze nieodłączny w rewolucjach okup nie powinien nam zaciemniać istoty rzeczy: Trzecia Rzesza — to zwycięstwo idei.

Spróbuję tu tę ideę, ten „światopogląd“ streścić. Uczynię to głównie na podstawie trzech książek, które uważam za podstawowe dla studjowania narodowego socjalizmu. Na czoło wybija się naturalnie *Mein Kampf* Adolfa Hitlera ¹⁾, przywódcy ruchu i dziś jedynej głowy Rzeszy niemieckiej. Następnie czytać trzeba Alfreda Rosenberga *Der Mythos des 20. Jahrhunderts* ²⁾. Wreszcie poznać należy *Das Dritte Reich* Artura Moellera van der Bruck'a ³⁾. Kiedy Hitler formułuje program polityczny i taktykę nowego obozu, Rosenberg daje mu filozoficzne uzasadnienie i opiera go o „mit“ rasy, Van den Bruck zajmuje niejako miejsce pośrednie: przeprowadza wnikliwą i często bardzo trafną krytykę wartości minionego ustroju poli-

¹⁾ *Mein Kampf*, München, F. Eher, 1933. Cytuję według 28-go wydania. Miałem w rękę pierwsze wydania tomu I-go (1925) i tomu II-go (1927). Poza pewnymi, bardzo drobnymi poprawkami stylistycznymi, poza usunięciem paru zbyt wulgarnych określeń w odniesieniu do Żydów, nie wprowadził autor do wydań następnych absolutnie żadnych zmian natury zasadniczej.

²⁾ *Der Mythos des 20. Jahrhunderts*, München, Hoheneichen Verlag, 1933; 5. Auflage.

³⁾ *Das Dritte Reich*, Hamburg, Hanseatische Verlagsanstalt, 1931; 3. Auflage.

tycznego i kończy wyznaniem wiary, że proklamowanie Trzeciej Rzeszy — zjednoczonego niemieckiego państwa narodowego — jest bliskie. Napisał to w 1922 r. A kiedy w trzy lata potem, w okresie Stresemanna i Locarna, wydaje mu się, iż upragniona chwila owego renesansu się oddała — popełnia samobójstwo! Kładzie kres swemu życiu nie z rozpacz i rezygnacji, ale — jak to powiedział przyjaciółom — aby wstrząsnąć sumieniami tych, co dla przewrotu pracują, aby przyspieszyć kierowanie rewolucji, aby rzucić wyzwanie jednemu, a zagrażać do walki drugim... Nie był van den Bruck narodowym socjalistą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale wywarł na obecne pokolenie narodowych socjalistów wpływ ogromny. Zajmuje w stosunku do obozu dziś w Niemczech rządzącego takie miejsce, jakie faszyzm przyznaje Corradiniemu.

Dokoła wyżej wymienionej trójki walczy piórem i żywym słowem cała gromada mniej lub więcej zdolnych pisarzy i mówców, teoretyków i praktycznych polityków. Hermann Göring i Wilhelm Frick, Józef Göbbels i Walter Darré, Rudolf Hess i Bernard Rust, Hans Frank i Robert Ley, Helmut Nicolai i Otto Dietrich, i jeszcze wielu, wielu innych. Kto oddawna śledzi za życiem niemieckim, ten wie, jak przedwojenna literatura polityczna naszych zachodnich sąsiadów grzeszyła nadmiarem słynnej *Gründlichkeit*, jak znaną była z gmatwaniny, suchości i — często — jałowości. W przeciwieństwie do tamtej szkoły, nową generację niemieckich pisarzy niezawsze cechuje należyte pogłębienie poruszanych tematów, ale nie można jej odmówić zmysłu politycznego i polemicznej ciętości, jasności celów i tętna pulsującego życia. Można tych ludzi zwalczać, ale nie można ich idei lekceważyć. Musimy więc ich idee poznać, musimy się zaznajomić z tem hardem i fanatyzmem, niepozabawionem wielkością, młodem pokoleniem niemieckim. Wszak opanowało ono naród 66-miljonowy, naród położony w „sercu Europy“; wszak dzięki temu geograficznemu położeniu Niemiec, oraz dzięki roli, jaką Niemcy spełniają w rodzinie narodów cywilizowanych, wypadki zaszły w Rzeszy od stycznia 1933 r. już pociągnęły za sobą w stosunkach naszych sąsiadów ze światem daleko idące przemiany.

* * *

Männer machen die Geschichte — powiedział raz Hitler, ale zaraz dodał zastrzeżenie: „O ile czasy im sprzyjają“... Był już u władzy, gdy szczerze wyznał w jednej ze swych mów, że gdyby nie zmiany, jakie zaszły w świadomości społeczeństwa niemieckiego, gdyby nie rozczarowanie i duch buntu, jakie opanowały w czasach powojennych najlepsze i najtęższe jednostki — ruch narodowo-socjalistyczny nigdyby nie osiągnął tak druzgocącego zwycięstwa.

Jak to rozumieć? Hitler nie przypisuje klęski z r. 1918 tylko dzielowym przyczynom, fatalnemu dla Niemiec układowi sił militarnych lub wyczerpaniu wskutek niedożywienia i braku surowców. Nie! Główna przyczyna klęski — to zdradziecki *Dolch in den Rücken*, wymierzony armji przez obóz „marksistowski“. Demokraci, liberałowie i katolicy również ciężką ponoszą odpowiedzialność za kapitulację Niemiec. Umiejętna i świadoma swych celów propaganda odnośnych kół politycznych antyniemieckiej koalicji rzekomo tak umiała te „nawne i politycznie niewyrobione“ koła obalamucić, że niemieccy „*freisinnige*“

czy wyznawcy wiary rzymsko-katolickiej szczerze uwierzyli, iż jeśli obalą u siebie ustrój monarchiczny, który ściągnął na siebie o diu m całego świata liberalnego, jeśli powołają do życia niemiecką Republikę demokratyczną — będą mogli broń złożyć spokojnie, albowiem demokracje Francji, Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych nie dopuszczą, aby nowym Niemcom narzucono „pokój niesprawiedliwy“...

Dalej twierdzi Hitler, że zwycięstwo rewolucji w dniach listopadowych 1918 r. doprowadziłoby do zupełnego chaosu, gdyby nie najlepsze żywioły patriotyczne, które w tym ogólnym „rozgardjaszu“ uratowały od zatury najdroższe E r b g ü t e r moralne narodu. Organizacją, w której ramach zdołała się utrzymać tradycja państwowa, karność, dyscyplina i męstwo była — armja! O tę skałę rozbiły się fale anarchji.

Nietylko w duszach wojskowych, rzecz jasna, budził się opór przeciwko t. zw. ideom rozkładowym okresu weimarskiego. Całe zastępy ludzi ustosunkowały się do tych idei negatywnie, ale nie umiały rozbudzać szerszych mas, bo nie miały jasno określonej linii przewodniej, któraby mogła skupić dokoła siebie „zdrową“ część społeczeństwa. Tego zadania dokonał program N. S. D. A. P. (N a t i o n a l - S o z i a l i s t i s c h e D e u t s c h e A r b e i t e r - P a r t e i) i działalność jej założyciela. To pójdzie w pierwszej linii — mówią jego zwolennicy — na poczet zasług historycznych Adolfa Hitlera. „Bez niego — powiedziały w jednej ze swych mów Dr. Józef Göbbels — o dokonaniu tego dzieła nawet nie możnaby było pomyśleć“.

Hitler — według zdania ogólnego — to jeden z tych „lepszych“, którym dramatyczny los Niemiec, utrata mocarstwowego znaczenia i rozkład wewnętrzny głęboko wżarły się w serce. Hitler — to zarazem człowiek niezwykłej energii i woli. Dobro narodu jest dlań najwyższym imperatywem. Był on i jest zdania, że wytrwałe wysiłki indywidualności mocnej, ożywionej wyższym ideałem, nieuniknienie prowadzić muszą do zrealizowania powziętych zamierzeń. Po wielu rozmyślaniach i przeżyciach uświadomił sobie swoją misję szerzenia nowego światopoglądu, którego zadaniem jest doprowadzenie do odrodzenia Niemiec, do g e r m a n i s c h e n S t a a t d e u t s c h e r N a t i o n. Znalazł siedmiu towarzyszy, dla których równie święty był jego ideał. Pod kierownictwem Hitlera ta pierwsza siódemka ruszyła z końcem 1. 1919 na podbój narodu, mając za całą broń niezłomną wiarę w zwycięstwo.

W każdej fazie dalszego rozwoju tego ruchu „bezimienny“ Hitler kieruje osobiście swoją G e f o l g s c h a f t. Ta ostatnia — jak opowiada jeden z jego najstarszych zwolenników — „uważa go za F ü h r e r a, bo ma rzeczywisty autorytet i naprawdę prowadzi“. Dodajmy, że Hitler, dobry znawca ludzi, umie się niemi posługiwać, umie niemi manewrować, a „klin klinem wybijając“, zawsze utrzymuje ster w swem ręku. Tylko w ramach postanowień „wodza“ działają jego „podwładni“, albowiem według nauki narodowo-socjalistycznej „autorytet spływa z góry nadół“. Ale każdy z członków G e f o l g s c h a f t'u, — a więc „hufu“, „orszaku“ czy „zastępu“ partyjnego, — bierze odpowiedzialność za swoje czyny, albowiem ta ostatnia „wzrasta zdołu do góry“. Partja — to V o l k s g e m e i n s c h a f t w minjaturze, wzór tej „spólnoty narodowej“, do jakiej dąży, to symbol tej „społeczności“ czy „zbiorowości narodowej“, nad której urzeczywistnieniem pracuje.

Nie miejsce tu na szczegółowe opowiadanie, jakim sposobem ta anonimowa grupka zawiedzionych patrijotycznie i niezadowolonych społecznie ludzi stała się potężnym obozem, który przy wyborach do Reichstagu z 14 września 1930 r. uzyskał 6 i pół miliona głosów, a na której „wodza” — przy wyborach prezydenta Rzeszy z 10 kwietnia 1932 r. — padło 13 i pół miliona głosów. Przytoczę tu jeden tylko rys, w znacznej części tłumaczący tę zawrotną „karjerę”. Chodzi mianowicie o magiczny stosunek „wodza” do mas, o to przedziwne misterjum, którego nieraz byłem świadkiem, a któremu Hitler zawdzięcza „cud” swego dojścia do władzy.

Jak wytłumaczyć grę czynników psychicznych, wywołujących to nieograniczone zaufanie, więcej — ten wyraz głębokiej szczęśliwości, malującej się na twarzach tłumu, gdy wita lub słucha Hitlera? Następuje chwila jakby bezszelestnego komunjonowania dusz, jakby recepcji fal, wzajemnie ku sobie wysyłanych. Uderza uzgodnienie uczuć „wodza” z uczuciem tłumu. Najoczywiściej i jego ten kontakt uszczęśliwia. Tłum odczuwa ulgę: wie, że jego losy są w pewnym ręku. On zaś, dumny i godny, ale jednocześnie jakiś swój i wszystkim bliski, zapewnia swych *Volksgenossen*, swych rodaków, że tylko sprawom publicznym wszystkie swe siły poświęca, że tylko dla niemieckiej ojczyzny pracuje i żyje... Myliłby się przecież, toby myślał, że masy korzą się w szacunku przed Hitlerem, że *lud vergeht vor Respekt*, jak dawniej przed cesarzem. Nie. Swobodnie, a nawet z dobrotliwym humorem interpeluje „swego” kanclerza:

Adolf, sei doch nett,
Komm heran an's Fensterbrett!

— wołał tłum, zebrany przed Urzędem kanclerskim na Wilhelmstrasse, czekając, żeby się ukazał w oknie. Słyszałem to na własne uszy 19 sierpnia 1934 r. po plebiscycie zatwierdzającym połączenie w ręku Hitlera urzędów prezydenta i kanclerza Rzeszy.

Lieber Führer, fahr nicht weg,
Komm zuerst ans Sonnendeck! —

— wołał zaimprovizowany *Sprechchor* w Bremerhaven, kiedy Hitler zwiedzał statek oceaniczny *Europa*.

Choć ostatnio daje się zauważyć tendencja powrotu do pewnej etykiety; mam wrażenie, że coraz rzadziej zdarzać się będą okazje do takich sentymentalnych wylewów.

Nieznaczne to, lecz wiele mówiące cechy, jeżeli chodzi o poznanie psychiki, na której tle odbywają się wielkie przemiany, wywołane dojściem do władzy N. S. D. A. P. Nie oznacza to wcale, abym wykluczał możliwość istnienia innych nurtujących prądów, lecz twierdząc, że nie posiadają one siły wywierania zasadniczego wpływu na ogólne nastroje.

* * *

Dla obserwatora, mało obeznanego z niemiecką rzeczywistością, sama nazwa partji narodowo-socjalistycznej brzmi nieco dziwnie. Wygląda to na pierwszy rzut oka jak próba syntezy ognia i wody, jak pomieszanie dnia z nocą. W jakiej mierze obóz narodowo-socjalistyczny odpowiada celom, które jego nazwa oznacza? Jak element *nati o-*

na 1 wiąże się z elementem *sozialistisch*? W jaki sposób sztandar ze swastyką mógł skupić dokoła siebie jedną trzecią wyborców niemieckich jeszcze przed dojściem obozu do władzy?

Pisarze narodowo-socjalistyczni zaprzeczają, jakoby ich światopogląd był mechaniczną mieszaniną haseł nacjonalistycznych z hasłami socjalistycznymi. Nie — to „coś zupełnie nowego”, to chemiczny stop dwu silnych prądów, które jedynie, nawet w okresie załamania się Niemiec, miały w sobie pierwiastki istotnych dążeń zarówno psychicznych jak politycznych. W fakcie, że zarówno nacjonalizm jak i socjalizm walczyły z sobą przez cały miniony okres stuletni, przyczem „jeden i drugi ruch się wzmocnił”, w tym fakcie widzi Alfred Rosenberg dowód, iż „jądro obu ruchów jest zdrowe”, iż „ich składniki organiczne także są zdrowe” (Der Mythos, s. 539). „Kto dziś chce być nacjonalistą, musi również być socjalistą!” Ta synteza stanowi treść wewnętrzną odnowionej Rzeszy, lecz dokona się całkowicie dopiero wówczas, kiedy wyplenione zostaną chwasty, które obydwaj pola bujnie zarosły...

Jak tę syntezę widzą narodowi-socjaliści?

Zacznijmy od pola narodowego. Dawniej nacjonalizm niezawsze był prawdziwy. Przykrywał czasem egoistyczne interesy dynastyj, przemysłu, rolnictwa, a także finansjery. Prawdziwymi nacjonalistami niemieckimi są „ludzie roku 1813”, jak Fichte i Arndt, jak Blücher, Scharnhorst i Gneisenau. Nacjonalistami w najlepszym tego słowa znaczeniu są Stein i Bismarck, ale nie Metternich. Ten ostatni „stawiał króla wyżej niż naród”, łączył nacjonalizm z „dynastycyzmem”. Nic też z nacjonalizmem nie miały wspólnego różne mieszczańskie kierunki narodowo-liberalne czy narodowo-demokratyczne. Według Hitlera, Rosenberga i Moeller van der Brucka już samo połączenie owych przymiotników jest „nieszczerze” lub „absurdalne”. Jakże, pytają, można pogodzić dwa tak wrogie kierunki jak nacjonalizm i liberalizm? Czy może partja, uwięziona w ramach liberalizmu, dla którego dobro jednostki jest zasadą podstawową, być także przedstawicielką idei narodowej, wymagającej podporządkowania dobra jednostki dobru ogółu? Jakże, dodają, oboz uwikłany w sieci parlamentarnej demokracji może z wiarą i z pożytkiem pracować nad urzeczywistnieniem tak naczelnego dla każdego nacjonalisty postulatu, jak ugruntowanie autorytetu władzy, jak wzmocnienie roli kierowniczej i rozjemczej rządu narodowego?

Nie bacząc na to, że można im podobną odpowiedzieć dialektyką, pisarze narodowo-socjalistyczni uważają to połączenie myśli liberalnej z gorącą miłością ojczyzny za „nienaturalny mezaljans”, za „wewnętrzne zakłamanie”, które musiało wyrzucić na odnośne stronnictwa „wpływ demoralizujący”. To też zarówno przed wojną, jak podczas wojny, a głównie po wojnie, działalność tego obozu niemieckiego była dla myśli narodowej równie „szkodliwa” i „rozkładająca” jak wpływ partji, występujących jawnie pod sztandarami różnych Międzynarodówek. Przywódcy narodowo-liberalni dopuszczali się poprostu „zdrady” wobec swych patriotycznych wyborców, to też nic dziwnego, że tych ostatnich ogarnęło bardzo szybko rozczarowanie, niezadowolenie lub oburzenie. Skutkiem tego jedni tracili wszelką wiarę w metody parlamentarne i wogóle nie interesowali się więcej życiem publicznym; inni zaś, szukając wyjścia z zamętu wprzęgali się do rydwanu społecznej rewolucji. Tak przeważnie postępowała warstwa, należąca do t. zw. wolnych zawodów.

Otóż do tego odłamu w pierwszym rządzie zwrócili się propagatorowie nowej idei narodowo-socjalistycznej. Zwrócili się z głębokim przeświadczeniem, że w sercach tych zawiedzionych patriotów najłatwiej znajdą oddźwięk. Te przewidywania się ziściły. Pierwsze zastępy zwolenników Hitlera — to inteligencja i mieszczaństwo, to ludzie, którzy w programie N. S. D. A. P. przede wszystkim usłyszeli nutę *nacjonalistyczną*. Hasło zjednoczenia Niemiec, ich dozbrojenia w imię honoru narodowego lub frazeologia na temat wyższości cywilizacji i rasy niemieckiej — to wszystko miało dla nich bardziej suggestywną wymowę niż społeczno-gospodarcze zapowiedzi programu w „25 punktach”.

Przejdźmy teraz na pole socjalizmu. Dwa tu się nasuwają pytania: Jakim sposobem Hitler zdobył dla swych zamierzeń warstwę hołdującą różnym odcieniom ideologii socjalistyczno-marksistowskiej? W jakiej mierze jego program jest socjalistyczny? Hitler stoi na stanowisku, że „droga do podniesienia narodu niemieckiego prowadzi przez odzyskanie zewnętrznej mocy” (*Mein Kampf*, s. 365). Niedorzeczne jest, według niego, twierdzenie, że chodzi tu tylko o zbrojenia. Nie organizacja wojskowa ma decydujące znaczenie w tej kwestji, lecz siła woli, lecz instynkt samozachowawczy narodu. Dlatego najważniejszym punktem jego programu jest nie dozbrojenie, lecz zagadnienie: jak skupić naród w całość, ożywioną jednym duchem? Jak go stopić w zespół jednogodny, aby go nikt raz jeszcze nie wyrugował z należnego mu mocarstwowego na kuli ziemskiej stanowiska?

Powyższy cel mając na względzie, tworząca się partja narodowo-socjalistyczna musiała się zorganizować na takich podstawach zasadniczych, któreby pozwoliły jej zdobyć jak najliczniejsze zastępy zwolenników. Lecz tu szkopuł: droga do mas zabarykadowana była przez Międzynarodówki. Należało wyjść z błędnego koła, wypowiadając wojnę zarówno międzynarodowemu komunizmowi, jak i socjalizmowi, nie szczędząc też razów drobniejszym ruchom międzynarodowym inspiracji wolnomyślniej lub katolickiej. „Zagadnienie przyszłości narodu niemieckiego jest zagadnieniem unicestwienia marksizmu” — powiada Hitler (*Mein Kampf*, s. 171). Tę samą myśl Moeller van den Bruck tak wyraża: „Niemiecki socjalizm nigdy nie brał pod uwagę nakazów zewnętrznej polityki Rzeszy. Nigdy nie myślał kategorjami narodowemi. Nigdy sobie nie powiedział, że zagadnieniem naszego bytu jest wyrównanie przeciwieństw nietyle między klasami, ile między narodami” (*Das Dritte Reich*, s. 66).

Należało więc wyrwać z mózgow i serc robotników niemieckich ideał marksizmu. „Niema sprawiedliwości dla jednostek, jeśli jej niema dla narodów”. A rozprawa zacząć się musiała od socjal-demokratycznego *Führertumu*, o którym Hitler powiada, że był to raczej *Führerpack*. Ta „hołota” wszczepiła w masy ideał materialistyczny najbardziej poziomy, „animalny” nawet, gdyż sprowadzający wszystko do sprawy żołądka i pozbawiający lud uczuć szlachetnych i wrodzonych rasowych popędów. Lecz trzeba pamiętać — dodaje Hitler — że problem proletariatu pozostanie ważkiem zagadnieniem nawet po doszczętnem wyeliminowaniu marksizmu jako czynnika politycznego. Więc trzeba sobie powiedzieć, że jeżeli narazie niema bardziej doniosłego zadania niż pozyskanie mas dla myśli narodowej, to jedna

tylko droga prowadzi do tego rezultatu: trzeba sobie zjednać proletariata — dziś się mówi „niemiecki stan robotniczy“ — zadawalając jego słuszne dążenia do poprawy bytu. To się nie obejdzie bez wielkich świadczeń ze strony pracodawców. Ci ostatni powinni zrozumieć, że wszelkie ustępstwa uczynione przez nich na korzyść szerokich mas wielokrotnie się im opłacą w stosunku do pożytku, jaki stąd wyniknie dla „zespołu narodowego“. Pod tym kątem widzenia powinni sprawę rozpatrzyć i powiedzieć sobie, że wszelkie ich wysiłki gospodarcze na dłuższą metę dopóty będą niepewne, dopóki die innere völkische Solidarität narodu nie będzie na nowo ustanowiona (Mein Kampf, s. 370).

To polityczne „unarodowienie“ mas nie da się pozatem skutecznieć środkami połowicznymi, a tylko drogą skrajnej „nacjonalistycznej gwałtowności“. Do masy nie przemawia się językiem profesorów! Abstrakcyjne pojęcia są jej niedostępne. Dlatego też ci, co chcieli pozyskać szerokie masy — musieli znać klucz otwierający drogę do ich serc: „Tym kluczem nie jest obiektywizm, a więc słabość, ale bezwzględna siła i nieugięta wola...“ Dalszym nieodzownym warunkiem pozyskania duszy ludu była konieczność absolutnego wytepienia przeciwników. Powiada Hitler, że w oczach mas ludowych zawsze i stale rzecznik nowej idei widocznie nie wierzy w słuszność własnej sprawy, skoro nie występuje z całą brutalnością wobec wszystkich innych kierunków politycznych.

Tak wiązał i godził Hitler w swym umyśle przesłanki nacjonalizmu i socjalizmu, zanim doszedł do władzy. Wiemy, jak literalnie niektóre ze swych idei w czyn wprowadził, kiedy władzę w Rzeszy objął. Nikt się nie dziwi, że po dwu latach sprawowania rządów nie zrealizował całego swego programu. Zresztą Hitler sam, na norymberskim Parteitagu z roku 1933, tłumaczył swym zwolennikom, że „światopogląd narodowo-socjalistyczny widzi w osiągnięciu władzy politycznej tylko warunek, pozwalający na zaczęcie spełniania jego właściwej misji“. Dr. Helmut Nicolai powiada, że „nie litera programu jest miarodajna, a jego duch“, że komentarz „wodza“ — czyli Mein Kampf — jest „ważniejszy od programu“¹⁾. Zaś jeden z licznych komentatorów Hitlera, Gerhard Freiherr von Branca, stwierdza już całkiem lirycznie²⁾: „W religii także najprzód zjawia się prorok, widzący Boga, następnie dopiero przychodzi teolog, przerabiający objawienie na dogmaty. Narodowy socjalizm jest stosunkiem człowieka do życia, a jego korzenie spoczywają nie w płaszczyźnie rozumowego poznania, lecz w dziedzinie wiary...“

* * *

Zastrzegłem się już na wstępie, że trudno jest uważać Moellera van den Brucka za ortodoksyjnego narodowego socjalistę. Ten artysta, za swych młodych lat przyjaciół Dehmela i Przybyszewskiego, chełpił się, że nacjonalista ma wielką przewagę umysłową nad rewolucjonistą: odrazu poznaje, iż czasy są rewolucyjne, że w takich czasach

¹⁾ Der Staat im Nationalsozialistischen Weltbild, Leipzig, C. L. Hirschfeld, 1934; s. 5.

²⁾ Der Staatsgedanke des Dritten Reichs, München, R. Oldenburg, 1934; s. 14.

nawet środkami rewolucyjnymi dążyć można skutecznie do celów konserwatywnych. I twierdzi stanowczo, że „genjusz narodu niemieckiego nie jest rewolucyjny, a tem bardziej liberalny, albowiem jest konserwatywny“ (Das Dritte Reich, s. 192).

Czyżby i rząd narodowo-socjalistyczny zonglował tylko terminem socjalizm? Pamiętać trzeba zawsze, że kiedy Adolf Hitler pisał i mówił o „socjaliźmie“, to rozumiał ten termin nie jako odpowiednik komunizmu (Kein National-marxismus! — wołał na konferencji partyjnej w Bambergu, w lutym 1926 roku), ale jako synonim solidaryzmu społecznego, jako plan takiego ustroju, w którym władza polityczna będzie dostatecznie silna, aby być arbitrem pomiędzy kapitalistą a robotnikiem, aby móc zapewnić wszystkim sprawiedliwy podział zysków.

Program N. S. D. A. P. ¹⁾ obejmuje pewne, na szeroką skalę zakrojone zadania gospodarcze i głosi pewne cele, o charakterze zarówno społecznym jak i gospodarczym, których dopełnienie mogłoby być do pomyslenia tylko przez zmianę obecnie istniejącego ustroju kapitalistycznego. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że niektóre postulaty w sławnych „25 punktach“ zawarte nigdy nie zostaną wprowadzone w życie, albowiem owo życie temu się sprzeciwi. Kiedy, 25 lutego 1920 r., w monachijskim Hofbräuhausie, odczytywał je Hitler, kiedy ich realizację „ofiarał swego życia“ gwarantował — wierzył w ich całkowitą wykonalność, ale umysł jego w większym niewątpliwie stopniu zaprzątnięty był troską o wymowę agitacyjną programu. I to dlań było wówczas najważniejsze.

Dziś dźwiga Hitler na swych barkach odpowiedzialność za losy państwa niemieckiego. Nie wystąpił wprost przeciwko „jarzmu procentów“ (punkt 11-ty), ani nie zsolidaryzował się z teorjami Gottfrieda Federa, który czysto emocjonalnie, rzekłbym nawet asonansowo różnił między kapitałem „finansowym“ a „produkcyjnym“, kapitałem „zagarniającym“ a „twórczym“, schaffend a raffend. Nie uznał też Hitler za swoje inflacyjnych pomysłów Federa²⁾, który miesza pojęcie znaku pieniężnego z pojęciem pieniądza, nie rozumie roli pokrycia w złocie i zaleca pokrycie w postaci obiektów własności publicznej, tak, jakby można było fabryką lub gmachem państwowym wyrównywać salda płatnicze zagranicą! Nic też dotychczas nie słyhać o „bezwzględnej konfiskacie wszystkich wojennych zysków“ (punkt 12), o „upaństwowieniu wszystkich zbyt rozbudowanych trustów“ (punkt 13), ani o „niezwłocznem skomunalizowaniu wielkich magazynów“ (punkt 16). A jeśli chodzi o „bezpłatne wywłaszczenie posiadaczy ziemi“ (punkt 17), to już w kwietniu 1928 r. Hitler punkt ten skomentował jako „skierowany w pierwszej linii przeciwko żydowskiemu gruntowemu spółkom spekulacyjnym“...

Program narodowo-socjalistyczny wysunął interes państwa na pierwsze miejsce i zmusza wszelkie podmioty gospodarujące do poddania się jego politycznej woli. Tej zasadzie jest kanclerz Hitler nadal wierny.

¹⁾ Das Programm der N. S. D. A. P. und seine weltanschaulichen Grundgedanken, von Dipl. Ing. Gottfried Feder; München, F. Eher, 1933; 110. Auflage.

²⁾ Patrz jego: Der Deutsche Staat auf nationaler und sozialer Grundlage, München, F. Eher, 1933; 15. Auflage.

Uznała poza tem N. S. D. A. P. własność prywatną jako podstawę swego porządku gospodarczego. Otacza ją opieką państwową, ale stawia jej pewne wymagania i nakłada na nią pewne ograniczenia natury społecznej lub gospodarczej w myśl zasady, że „dobro ogółu idzie przed dobrem jednostki” (Gemeinnutz geht vor Eigennutz). I tej zasady rząd narodowo-socjalistyczny ściśle przestrzega. Upraszcza więc rzeczywistość kto mówi, że hasła społeczno-gospodarcze były w programie N. S. D. A. P. tylko demagogiczną przynętą, którą po zdobyciu władzy uważa się za zbyteczny balast.

Kanclerz Hitler niewątpliwie żywi świadomą wolę dokonania przebudowy gospodarstwa niemieckiego. Według jakich metod? Wszędzie się szuka nowych form i dróg. Próbą stworzenia nowego systemu gospodarczego — próbą, o której sukcesie mówić jeszcze za wcześnie — jest włoski ustrój korporacyjny. Nie zapominajmy jednak o wielkiej ostrożności, z jaką Benito Mussolini system swój rozbudowuje. Aczkolwiek przyszedł do władzy w październiku 1922 r. — w okresie bardzo dobrej koniunktury! — swą Carta del Lavoro ogłosił w cztery i pół lata później, w kwietniu 1927 r., a korporacje według gospodarczych kategorii zaczął tworzyć dopiero w styczniu 1934 r.... Nie można się więc dziwić ostrożności Adolfa Hitlera, który, nadomiar złego, zdobył władzę w bardzo złej koniunkturze gospodarczej. Ostrożność nie zawadzi tem bardziej, że narodowi socjaliści posuwają się nieco dalej od faszystów, kiedy zalecają ująć gospodarczą stronę całego narodu w ramy ustroju stanowego, to znaczy przeprowadzić wyrównanie interesów pracodawców i pracobiorców, poczynszy od najniższego szczebla stanowości, bo od przedsiębiorstwa.

Ostrożność jest w Niemczech wskazana z innego jeszcze powodu: skromnych środków pieniężnych, jakimi dziś Rzesza rozporządza, nie wolno zużywać na ryzykowne eksperymenty „stanowej przebudowy” i na tworzenie nowego systemu gospodarczego; trzeba je użyć przedewszystkiem na walkę z bezrobociem, na włączenie wszystkich Niemców zdolnych do pracy w proces produkcyjny. Jednocześnie jednak, aby nie popaść w zależność od ciężkiego przemysłu i wielkich banków, tudzież od „Junkrów” i ...Reichswehry, N. S. D. A. P. i jej „wódz” muszą utrzymywać kontakt z masami robotniczymi i chłopskimi, muszą posiadać własny aparat bezpieczeństwa i ochrony ustroju. Nie ulega wątpliwości, że polityka społeczno-gospodarcza kanclerza Hitlera rozwijać się będzie i nadal po linii równowagi jednakowo odległej zarówno od socjalistycznego doktrynerstwa jak i od wielko-kapitalistycznego egoizmu.

* * *

Według programu N. S. D. A. P. wszyscy Niemcy tworzą spólnotę pracy ku krzewieniu ogólnego dobra i kultury, a kierownikiem tych wspólnych dóbr jest państwo. Do spólnoty narodowej zalicza się tylko spółplemieńców, w których żyłach płynie krew niemiecka, bez różnicy wyznania, ale z wykluczeniem Żydów. Punkt 4-ty programu stwierdza kategorycznie, że „Żyd w żadnym wypadku nie może być Niemcem”.

To mię prowadzi do sprawy budzącej najwięcej zastrzeżeń, ale mającej w światopoglądzie narodowo-socjalistycznym znaczenie najbardziej zasadnicze: mowa jest o zagadnieniu rasy. W 1-szym rozdziale II-go tomu Mein Kampf wyjaśnia Hitler, dlaczego nie wierzy w równość ras,

dlatego „cywilizacja związana jest nieodłącznie z istnieniem rasy aryjskiej”. Zaś Alfred Rosenberg wywodzi w swym *Mythus des 20. Jahrhunderts*, że „wszelkie przewinienia względem krwi i rasy mieszczą się i powodują koniec narodu”. Jak więc się obronić przed mieszanicą krwi niemieckiej z krwią obcą?

Takie stawiając pytanie — i dając na nie kategoryczną odpowiedź — uderzają pisarze narodowo-socjalistyczni w mistyczne struny duszy niemieckiej. Ale kiedy Hitler traktuje zagadnienie rasy przedewszystkiem z punktu widzenia jego politycznej celowości, Rosenberg buduje na tej podstawie cały system historjofobiczny. Książka Rosenberga wywołała gwałtowne wybuchy oburzenia i namiętną polemikę. Jak wiadomo, za zbyt specyficzną interpretację historii Kościoła katolickiego i za zbyt śmiałą krytykę jego dogmatów, *Der Mythus* został przez Stolicę Apostolską potępiony i wciągnięty na *Index*. Z drugiej strony — obok *Mein Kampf* — książka ta ma tak wielki wpływ na młode pokolenie niemieckie, że nie waham się twierdzić, iż Rosenberg przyczynił się w znacznym stopniu do wyrzeźbienia duchowego oblicza większości narodowo-socjalistycznych inteligentów.

Opierając się przedewszystkiem na mało naukowem, ale wnikliwem i godnem poznaniu studjum dobrowolnie zniemczonego Anglika, Houston Stewart Chamberlain'a¹⁾, stwierdza Rosenberg, że „wszystkie państwa Zachodu, wraz z ich walorami twórczymi zawdzięczają swe istnienie rasie germańskiej”. Bije na alarm, że krew germańska się wyczerpuje, a gdyby w Europie zupełnie zanikła — osłabną siły twórcze naszego kontynentu i wybiję godzina „zierzchu Zachodu i jego kultury”. Czas najwyższy, aby naród niemiecki uprzytomnił sobie, że nadszedł dlań moment decydujący. Jeśli Niemcy chcą rasę germańską uratować — działać muszą bezzwłocznie. Tylko przez świadomą *Hochzeit* i *Neuerleben* tej prastarej krwi niemieckiej odzyskać mogą zdolność do „puryfikatorskich osiągnięć” i znów się wydostać na szczyty kulturalne. W przeciwnym razie przepadną wszystkie germańskozachodnie walory, stracone zostaną ze swego piedestału przez „brudne fale ludzkie wielkich miast”, „zwyrodniją na rozpalonym asfalcie, gdzie panoszy się podczłowieczeństwo”, albo też „ostatnie krople tej bezcennej krwi wsiąkną w ziemię południowej Ameryki, Chin, Afryki lub Indyj holenderskich, gdzie wylądują zbastardyzowani emigranci wraz z ich zarazą” (*Der Mythus*, ss. 81—82).

¹⁾ Obacz jego: *Die Grundlagen des XIX. Jahrhunderts*, München, Bruckmann, 1899. Ci, co przypuszczają, że Chamberlain jest pod wpływem hrabiego de Gobineau (*Essai sur l'inégalité des races humaines*, Paris, 4 tomy, 1853—1855) nie czytali chyba żadnego z tych autorów. Zdarza się to nawet uczonym (por.: Georges Poisson, *Les Aryens*, Paris, Payot, 1934, s. 17). Albowiem konkluzja Gobineau jest pesymistyczna; nie widzi on jakby można uratować od roztopienia się ras szlacheńnych w morzu ras mniej szlacheńnych. Chamberlain przeciwnie: wierzy nie tylko w możliwość uratowania, ale także wzmocnienia rasy germańsko-nordyckiej. A w broszurze polemicznej, w której odpowiedział swym krytykom, Chamberlain nazywa Gobineau „genjalnym, ale ultra-fantazyjnym Francuzem” i stwierdza, że jedynym punktem wspólnym pomiędzy nim a autorem *Essai* jest „ocena roli Germanów” (*Wehr und Gegenwehr*, München, 1912). Rosenberg powołuje się z szacunkiem i kilkakrotnie na pracę Chamberlain'a, ale o Gobineau nawet nie wspomina. Zużytkowuje natomiast badania i świadectwo francuskiego antropologa Vacher de Lapouge'a (*L'Aryen, son rôle social*, Paris, 1899), który doszedł do konkluzji, że rasa aryjska jest istotnie „rasą panów”.

Przyjmując teorię Chamberlain'a o „chaosie ludów”, wywodzi dalej Rosenberg, że pomiędzy pierwszym okresem dziejów starożytnego Rzymu, kiedy to kierownictwo jego życia germańską krwią było uwarunkowane, a późniejszą epoką kulturalną Zachodu, którą również rasa germańska wytworzyła, rozciąga się okres, podczas którego górują mieszańcy-bastardi. „Anarchiczna rozwiązłość rasowa, symptomatyczne manifestowanie się wszystkich chorych instynktów, histeryczna ekstaza zmysłowa i jakaś nerwowo gorączkująca ludzkość” — oto, co miało cechować ów okres pośredni.

Na podstawie tego nowego podziału epok historycznych — kontynuuje Rosenberg — dochodzi się do wniosku, że gdyby po Caracallach nie było na arenie politycznej Teodoryków, wtedy „wieczna noc” roztoczyłaby swe skrzydła nad Europą, na zawsze uleciała „twórcza moc ciągle się odradzającego ducha kultury” i na zawsze znikł „urabiający oblicze naszego globu genjusz nordyckiego człowieka”. Ta „Europa germańska” obdarzyła świat ideałem człowieczeństwa wyższego typu, wytwarzając teorię o wartości charakteru, jako jedynej podstawie wszelkiej kultury, oraz wyśpiewując hymny na cześć najwyższych cnót nordyckiego człowieka: honoru, wierności i wolności sumienia! Utrzymać zatem i utrwalić te cnoty w duszy człowieka, umożliwić mu eksterjoryzację siły twórczej charakteru — oto warunki niemieckiego odrodzenia.

Na tem podłożu ugruntuje się nowy „światopogląd”, wytepi się typ panoszącego się dziś *U n t e r m e n s c h'a*, wytworzy się swoistą kulturę zgodną z dążeniami rasowemi we wszystkich dziedzinach życia. Nordycka *R a s s e n s e e l e* nie uznaje obok siebie — jak ongiś, na swoją zgubę — żadnych *H ö c h s t w e r t e* obcej rasy. Rozumiejąc, że wcielać można tylko wartości rasowo i duchowo pokrewne — odrzuca wszystko, co obce. Nie dlatego, że złe lub fałszywe. *A n s i c h* nie jest to może ani złe, ani fałszywe. Wartości te się odrzuca, bo są *a r t f r e m d*; odrzuca się je, bo inaczej zginąłby nazawsze najważniejszy postulat „światopoglądu”: zachowanie rasowej substancji. Według tego „światopoglądu” niema żadnej idei *a n s i c h*, ani żadnej idei uniwersalnej: filozofja, nauka i sztuka w czasach swego rozkwitu stoją zawsze pod znakiem rasy! (*D e r M y t h u s*, ss. 118—121).

Tu muszę odpowiedzieć na cisnące się na usta czytelnika pytanie: jaki cel polityczny ma ta rasowa frazeologia?

Pierwszy wyłożył nam bardzo jasno sam Adolf Hitler. Przyznaje, że koncepcja rasistowska może być na „tysiąc sposobów” interpretowana, ale, jeśli ją uznał za swoją, to miał przedewszystkiem na względzie zapewnienie maximum szans swemu obozowi politycznemu. Widząc swego głównego wroga w marksizmie, wojującym hasłami internacjonalizmu — musiał mu przeciwstawić „światopogląd” biegunowo przeciwny, a więc opierający się na filozofji rasizmu. Albowiem — pisze — ujęcie mas ludzkich, „wraz z ich słabościami”, w ramy „możliwie najsztynniejszej doktryny i organizacji”, tworzy podstawę dla „ostatecznego zwycięstwa” (*M e i n K a m p f*, ss. 422—424).

Jest jeszcze drugi powód polityczny, dlaczego narodowi socjaliści tak wielką do ideologii rasistowskiej przywiązują wagę. Mianowicie na gruncie tego mitu dokonywuje się zjednoczenie dzisiejszych Niemiec. Każdy narodowy ruch zjednoczeniowy musi się oprzeć na jakimś głębszym pokładzie dziejowym, będącym wyrazem całości. Nawiażując

do tradycji Pierwszej Rzeszy z okresu jej świetności, zwraca się myśl narodowo-socjalistyczna nie tylko ku stworzeniu państwa jednolitego i centralistycznego w obecnych granicach Niemiec, ale także sięga poza te granice, wszędzie, gdzie się znajdują zwarte narodowe grupy niemieckie, przede wszystkim zaś ku tym Niemcom, o których trudno mówić, że poza obrębem narodu niemieckiego pozostają, a mianowicie ku Niemcom austriackim i czeskim.

I jeszcze jedno zadanie spełnia w programie narodowo-socjalistycznym koncepcja rasistowska. Nie przypadkiem porównuje Hitler pojęcie „rasistowski” z pojęciem „religijny” (M e i n K a m p f, s. 417). Nie zapominajmy, że Kościół nie był w dziejach Niemiec czynnikiem jednoznaczającym. Pod względem religijnym dzisiejsze Niemcy rozbita są na bardzo zróżnicowaną protestancką większość — mniej więcej dwie trzecie ludności Rzeszy — i na katolicką mniejszość. Trzecia Rzesza nie może więc być ani protestancką, ani katolicką — musi być rasistowską.

* * *

Niesposób tu ominąć drugiej bardzo drażliwej sprawy, jaką jest stosunek narodowego socjalizmu do chrześcijaństwa. Tendencją zasadniczą jest, aby i na terenie religijnym, podobnie jak na terenach politycznym i kulturalnym, zastosować tę samą taktykę — znieść czasem wszystkie przeciwstawiające się „światopoglądowi” kierunki i wierzenia.

Kościóły wszystkich wyznań trzymają się zasady, że wiara urabia człowieka: jaka wiara — taki człowiek. Natomiast, według „nordyckiej” filozofii Rosenberga, religia tylko wtedy jest dobroczynna, jeżeli pod jej skrzydłami znajdują ochronę najwyższe walory charakteru. Jeżeli natomiast religia zabija rasowe *Eigenwerte* — sprzeniewierza się swemu zadaniu. Dla kulturalnych narodów europejskich — czytamy w *Der Mythos* (s. 146) — dwie idee mają jednakowo ważne znaczenie: idea miłości i współczucia, oraz honoru i obowiązku. Jakość kultury zależy od tego, która z tych idei wytycznych ma pierwszeństwo.

Otóż dla ducha germańskiego idea honoru i obowiązku jest w pierwszej linii popędem jego twórczości. Ożywia ona wszystkie jego poczynania państwowe, duchowe czy kulturalne; jest ostoją narodów i państw germańskich. Jeśli przeważa idea miłości i współczucia — nastaje moment rasowo-narodowej dekadencji. Nie jest dziełem przypadku, że w podaniach i w poezji nordycko-germańskiej zasady honoru zajmują miejsce naczelne. One czynią jednostkę odpowiedzialną za swoje postępowanie, one narzucają jej odwagę i dyscyplinę. Przypomnijmy sobie *Hildebrandslied*, najdawniejszy ze znanych pomników niemieckiej poezji epicznej: w pieśni tej, w imię honoru, ojciec przyjmuje walkę z własnym synem...

Taka była swoista kultura rasy germańskiej, kiedy z bronią w rękę wtargnęła na jej ziemię „rzymsko-syryjskie” chrześcijaństwo. Walhalla i świat bogów, duchem germańskim owiany, runął coprawda, nim ten podbój nastąpił. Nieszczęście czy fatalność zrzędziły, że Odyn-Wotan umarł, a genjusz germański poszukiwał dopiero nowego „światopoglądu” będącego wyrazem jego dążeń i tęsknot metafizycznych... W związku z tą kwestją wspomnę, że Rosenbergowi zarzucają, iż działa specjalnie

na psychikę niemiecką w kierunku wskrzeszenia pogańskiego kultu wotanizmu. Twierdzenie to nie ma podstawy. Wyraźnie nasz autor powiada, że „Wotan umarł”, że „umarł nie z przyczyny św. Bonifacego, ale z własnego wyczerpania”. Tkwi jednak w tym zarzucie cząsteczka prawdy: Wotan odżył mianowicie w wyobraźni inteligencji narodowo-socjalistycznej, do której został wprowadzony jako element narodowo-wychowawczy. Chodzi wszak o nawiązanie nici z przeszłością germańską przedchrześcijańską, obcemi wpływami nieskażoną; chodzi o wywołanie zmiany psychiki niemieckiej. A któż lepiej niż Wotan w oczach inteligencji może być wyrazem „najwyższych wartości” rasy germańskiej?

Wracam jednak do stosunku Rosenberga do chrystjanizmu. Wiemy już, że nasz doktryner zмага się ze wszystkimi wrogami *Volkstum* i *Rassenseele*. Do ich rzędu zalicza także — co zresztą już wynika z przytoczonych wyżej zasad — Kościół chrześcijański. Nie wdaję się tu w szczegóły jego ostrej krytyki, a raczej potępienia katolicyzmu i polityki Papiestwa. Katolicyzm ma *le dos large*: przetrzyma i Rosenberga. Najogólnikowo biorąc, jego negatywny stosunek tak się wyraża:

Zuchtsystem Kościoła, względnie Rzymu, nie uwzględnia, a nawet unicestwia fizyczną i duchową swoistość narodu. „Jeden pasterz i jedna trzoda...” Gdyby ta myśl odniosła zwycięstwo absolutne, Europa byłaby dziś „wielomiljonowem zbiorowiskiem ludzkim opanowanym strachem przed piekłem”. Ideał, przyświecający Kościołowi katolickiemu, „z wielu źródeł czerpał swe pożywienie” i jest dziwnym połączeniem abstrakcyjnego idealizmu i demonicznego czarownictwa. Hasło miłości i uniwersalizmu obce jest wszystkim *blutsmässig gesunden Völkern*, zarówno jak idea pokory i absolutnego postuszeństwa sprzeczna jest z germańskim poczuciem honoru. Nawet *caritas* etyki chrześcijańskiej nie zgadza się z moralnością germańską, gdyż nie współczucie, lecz poczucie obowiązku nakazuje Germaninowi opiekować się nieszczęśliwymi.

To też ani św. Bonifacy, apostoł Germanji, ani jego następcy nie byli w stanie wyrwać z serc niemieckich staronordyckiej tradycji, a „kult bohaterów dawnych czasów mitycznych” istnieć będzie dopóty, dopóki w żyłach Niemców płynąć będzie krew nordycka. Ów heroizm przybiera różne postacie: taki np. mistrz Eckehart jest wyrazicielem *Religionsadel*. On pierwszy — jak twierdzi Rosenberg — rozgłosił radosną wieść, że narodziła się niemiecka mistyka, najgłębsze objawienie nordyckiego jestestwa. Najczystsza siła duchowa — uczył Eckehart — wyzwala człowieka z poziomych pożądań władzy i rozkoszy, wzbogaca jego wewnętrzne życie w miarę jak się wyzbywa trosk ziemskich... Dusza nabiera boskiej mocy i nie uznaje żadnego przymusu, nawet ze strony Boga!... „Oto, do jakiego stopnia pogłębiła się nordycka koncepcja honoru i wolności sumienia” — woła Rosenberg z entuzjazmem. Teraz dopiero, w sześć wieków po śmierci Eckeharta, poznaje w nim odrodzony Germanin głosiciela „wiecznych prawd metafizycznych nordycko-zachodniego świata”. Świta jutrzeńska, w której blasku i ciepłe naród dojrzeje dla nauki tego apostoła... Stanie się ona jego religją, religią nie „duchowych cudzoziemców”, lecz „ludzi związanych pokrewieństwem krwi”.

Religia i etyka Ekecharta — z takim wylewnym liryzmem sławione przez Rosenberga — pozostają w zasadniczej sprzeczności ze wszystkimi podstawowymi wskazaniemiami nietylko Kościoła rzymsko-katolickiego, ale także i Kościołów protestanckich. Interesujące jest więc także pytanie, jaką postawę zajmuje Rosenberg wobec Marcina Luthra? Jaką, według niego, dzieło reformatora ma wartość dla zamierzeń narodowo-socjalistycznych? Akcja Luthra — powiada — to wybuch ducha germańskiego, rwącego się do usamodzielnienia i zerwania pęt, któremi został omotany. Zasługą Luthra jest nie założenie nowego Kościoła, ale rozdwojenie Kościoła rzymsko-katolickiego. Rozpatrując pod tym kątem widzenia jego twórczość, twierdzi Rosenberg, że stał się reformator z Wittenberg „zbawcą kultury zachodniej”, że „wszyscy Europejczycy winni mu wdzięczność”, gdyż wyzwolił ze zguby duchowej nietylko protestantów, lecz i katolików.

W świadomości narodu niemieckiego zajmuje więc Luther po wsze czasy miejsce najzaszczytniejsze, na które zasługuje ze względu na jego doniosłe znaczenie w zakresie kulturalnym i narodowym. Lecz w życiu religijnem Niemiec dzieło Luthra zawiodło. Protestantyzm nie wytworzył „światopoglądu”, któryby mógł być dla narodu wskaźnikiem na drodze ku jego celom własnym, gdyż... na miejsce Rzymu postawił Jerozolimę! Protestantyzm zgasił ducha religijnego, którego zrodził mistrz Ekechart, a na jego miejsce przyszło „wszechwładne panowanie litery”. I znowu religia wpaja w duszę narodu niemieckiego wartości, które się nie utożsamiają z jego istotnymi dążeniami. Uważa się za zupełnie naturalne, że co niedzieli, „jasnowłose dzieci niemieckie” śpiewają w kościele:

Dir, dir, Jehovah, will ich singen,
Denn wo ist wohl ein solcher Gott wie du...

„Ten absurd — mówi Rosenberg — się kończy, zmierzch panowania Jehowy nad duszami niemieckimi się zbliża”.

Wobec tak negatywnie ocenianych dóbr, któremi chrystjanizm obdarzył Germanję, panuje w łonie narodowego socjalizmu przeświadczenie, że epoka chrześcijańska ponura była w swych skutkach dla rasy niemieckiej. Dotykam tu jednego z najbardziej czułych miejsc w ideologii narodowo-socjalistycznej. Na temat tego, co się w Niemczech działo przed wiekami, namiętnie się dziś dyskutuje. Nikt nie ocenia obiektywnie tamtych czasów: wszystkich porywa chwila obecna i jej zadania. Konsekwencją jest niezwykle przewartościowanie wszystkich wartości. Najwięcej ucierpiał biedny Karol Wielki, lingwistyczny praojciec słowiańskich króli, krali i koroli. Siedzi teraz jako oskarżony na S ü n d e r b a n k i wysłuchuje jak niecie postąpił, wyrzynając pod Verden kilka tysięcy Sasów, najlepszych i najszlachetniejszych rycerzy germańskich; dowiaduje się — o zgrozo! — że miał okrąglą głowę i że był niepewnego pochodzenia... Zato jego pogański przeciwnik Widukind, tak po macoszemu dotąd przez historyków niemieckich traktowany, wchodzi do nowej Walhalli, gdzie jest miejsce, tylko dla „najwyższych wartości charakteru nordyckiego świata”. Skład tego germańskiego Olimpu jest bardzo znamieny: Wotan, Hermann Cherusker, Widukind, Henryk Lew, Ekechart, Dante (tak!), Leonardo da Vinci (tak!), Luther, Fryderyk Wielki, Bismarck, Moltke, Wagner,

Goethe (ale tylko jako autor *F a u s t a*!), Schiller, Treitschke, Nietzsche... Dochodzi do tego prehistorja i historja germańska, oraz kult poległych w obronie ojczyzny.

Cały nowy system wychowawczy niemiecki czerpie soki z tych wzorów, wszczepia w młode serca i umysły te uczucia, pracuje z wielkiem natężeniem nad urobieniem jednej woli narodowej, spiętej z wolą *F ü r e r'a*, z jego „światopoglądem”, z jego polityką. Metoda dziś stosowana nie ma nic wspólnego z osławionym *Drill'em* staropruskim. Jest bardzo ciekawa i wiele daje do myślenia. Etyka i religja chrześcijańska wykreślone są nie z programu szkolnego, lecz z pozaszkolnego programu wychowawczego. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że państwo i partja stale czuwają nad młodzieżą — łatwo sobie wyobrazimy jaki „materiał ludzki” na przyszłość przygotowuje się w „rasowo-nordyckich” alembikach.

* * *

Pomimo zewnętrznych pozorów budowa Trzeciej Rzeszy nie przedstawia wielkiego skoku w nieznaną, nie wybiega nieoczekiwanie poza linje, która była wytyczną dążeń narodowych od lat stu zgorą — ba, nawet od Fryderyka Wielkiego, niedarmo teraz zwanego *der Einzige*. Jest ona — według zamierzeń kanclerza Hitlera — ostatecznym wykończeniem budowy zjednoczonego państwa niemieckiego i duchowego zespolenia narodowego, jest zamknięciem kwestji, która treścią swą wypełniła ostatnie stulecie historii niemieckiej.

Pierwsza Rzesza niemiecka utraciła swe dominujące w Europie znaczenie w połowie wieku XIII-go, z wygaśnięciem dynastji Hohenstaufów. Panujący wiek później Karol IV Luksemburczyk był ostatnim wielkim cesarzem niemieckim. Po śmierci jego syna Zygmunta korona cesarska przeszła na dom Habsburgów, którzy — jak to stwierdzają pisarze narodowo-socjalistyczni — „sprzeniewierzyli się idei Rzeszy niemieckiej”. Jedynym wyjątkiem był Maksymiljan I, drugi cesarz z tej dynastji, który w r. 1495, na Reichstagu wormackim, przedsięwziął pierwszą reformę Rzeszy w sensie zjednoczonym: proklamował *ewige Landfriede* zabraniając grupom i jednostkom wymierzania sobie sprawiedliwości; stworzył pierwszy najwyższy sąd Rzeszy z siedzibą w Spirze (później w Wetzlarze); zaprowadził pierwszy wspólny podatek Rzeszy; podzielił państwo na 10 okręgów, oraz postanowił, że Reichstagi — wówczas tylko przedstawicielstwo domów panujących i wolnych miast — zbierać się będą co roku.

Ale już panowaniu cesarza Karola V Habsburga odmawiają narodowi socjaliści „charakteru niemieckiego”. Od tego czasu za jedyny ośrodek państwowości niemieckiej uważa dzisiejsza historjografia dynastję Hohenzollernów i rozbudowywane przez nią państwo brandenbursko-pruskie, które *die Ordensidee* otrzymało w dziedzictwie... Fryderyk Wielki, istotnie największy z władców pruskich, dzięki swym zwycięstwom wojskowym i dyplomatycznym stworzył nietylko wielkość Prus jako mocarstwa, lecz także jako podstawę zjednoczenia Niemiec.

Wielką byłoby przesadą twierdzić, że Hohenzollernowie świadomie właśnie nad dziełem zjednoczenia Niemiec pracowali, ale wspaniała karjera dziejowa tego domu przyczyniła się niewątpliwie do stworzenia ośrodka krystalizacyjnego dla nowoczesnej idei narodowej niemieckiej. Pierwszym etapem narodowego ruchu zjednoczeniowego był wybuch płomiennego patriotyzmu podczas wojen napoleońskich. Drugim — utworzenie w r. 1834 *Zollverei n'u*, który połączył Prusy ze Związkiem niemieckim. Etapem trzecim jest rozwiązanie *Deutscher Bund*, jako wyrazu polityki rozbieżnej, a utworzenie *Norddeutscher Bund* pod egidą króla pruskiego. Etap czwarty — to Druga Rzesza: król pruski jest zarazem cesarzem niemieckim, a w *Bundesrat* przewodniczy kanclerz Rzeszy. Ale Druga Rzesza obejmuje tylko *Kleindeutschland*, ale jest jeszcze związkiem dynastyj. Zmiała te ostatnie przegrana w Wielkiej Wojnie: pomimo klęski dzieło zjednoczenia idzie naprzód. Republika Weimarska, republika federalistyczna, jest na tej drodze etapem piątym. Powstaje wreszcie w naszych oczach Trzecia Rzesza, państwo jest unitarne — zjednoczenie wchodzi w etap szósty i ostatni. Pozostaje urzeczywistnić *Grossdeutschland*, co dla autora *Mein Kampf* — napisał to na pierwszej stronie swego dzieła — jest „najwyższym zadaniem jego życia”.

Czy jednak można Hitlera uważać za kontynuatora Fryderyka Wielkiego i Bismarcka? Innymi słowy: jaki jest stosunek narodowego socjalizmu do ducha pruskiego? Sprawa nie jest prosta. Z jednej strony wszyscy ideologowie narodowo-socjalistyczni są wielbicielami psychiki pruskiej i tradycji tego klasycznego wytworu „krwi nordyckiej”; z drugiej, z wielką nieufnością odnoszą się dziś do przedstawicieli dynastji Hohenzollernów, oraz do tej klasy społecznej pruskiej, która dla tej dynastji najwierniejszą była podporą. Jak to pogodzić?

W oczach kanclerza Hitlera ideał pruski ma duże znaczenie wychowawcze i można przyjąć, że chętnieby widział, gdyby całe Niemcy w tym ideale się zespoliły. Nazajutrz po wyborach z 5 marca 1933 r., zwołał kanclerz Hitler swój pierwszy Reichstag właśnie w Poczdamie, w kościele garnizonowym, w dniu 21 marca. Złożył tu wieniec na grobach „króla-sierżanta” Fryderyka-Wilhelma I i jego syna Fryderyka Wielkiego, ale w mowie swej, wyraziwszy swój podziw dla tradycji pruskiej, zastrzegł się przeciwko partykularyzmowi krajów niemieckich oświadczając, że „przygniata on wspólną wolę narodową”.

Przemawiając 21 października 1934 r. w Brandenburgu, Alfred Rosenberg tak mówił o Prusach: „Cokolwiekby można powiedzieć przeciw Prusom, przyznać trzeba, że one uratowały duszę niemiecką. Bez Prus przyszłe Niemcy byłyby niemożliwe. Uznajemy w całej pełni zasługi pruskiego stanu oficerskiego i pruskiej biurokracji, a istotne cechy ducha pruskiego uważamy za swoje”.

Zaś inny wybitny narodowy socjalista, p. Helmut Nicolai, pisze⁹⁾: „Pruski duch państwowy — to dla nas przede wszystkim wartość wewnętrzna, to dziś własność całych Niemiec, to także duch N. S. D. A. P. Dawniej symbolem tego ducha była korona pruska. Kiedy ta została zwalona — zapanował w Prusiech duch najkonsekwentniej staremu

⁹⁾ Grundlagen der kommenden Verfassung, Berlin, R. Hobbing, 1933, s. 37.



przeciwny. Z obaleniem monarchji Prusy przestały być Prusami, lecz ich stary duch jest z nami. I przez to właśnie stare terytorjalne państwo pruskie stworzyło rzecz najwznioślejszą: utworowało drogę dla niemieckiego zjednoczenia”.

Ideał pruski — to przede wszystkim gotowy do ofiar patriotyzm, to duch żołnierski, to społeczny solidaryzm, to dobra i uczciwa administracja. Szczerze chyląc czoła przed tym ideałem, narodowi socjaliści nie zapominają jednocześnie, — że — teoretycznie przynajmniej — grożą im dwa niebezpieczeństwa wewnętrzne: komunizm z jednej, a pruska reakcja monarchistyczna z drugiej strony. Można więc być przekonany, że przywódcy obozu, dziś w Niemczech rządzącego nie pomieszą idei pruskiej z niektórymi ideami tej przedstawieli. Forma rządzenia Rzeszy Adolfa Hitlera nie jest i nie będzie taka, jaką była forma rządów Rzeszy Wilhelma II-go, gdyż ta ostatnia — według nauki narodowo-socjalistycznej — nie zgadzała się z psychiką narodową. Naród niemiecki spełniał wprawdzie i za Wilhelmów swe obywatelskie obowiązki, ale państwo było wówczas instytucją, dla której istniał tylko interes państwowy, która ignorowała interes narodowy.

Hitler natomiast powiada: państwo nie może być czemś innym niż wyrazem ducha narodowego, lecz i naród, aby żyć i rozwijać się, potrzebuje państwa. Ten wzajemny stosunek powinien być wynikiem organicznego utożsamienia. Niema obywateli — są tylko *Volksgenossen* i razem z państwem tworzą *Volksgemeinschaft*. Lecz to są dopiero zasady zadania politycznego; trzeba jeszcze drogą wychowania wszczepić narodowi odnośne podstawy organiczne. Długa to praca. Zważywszy na doniosłość tego zadania, państwo ma obowiązek troszczenia się o „klimat”, w którym „roślina” zapanuje swoje korzenie. Nic więc państwu nie może być obcym. Niema w tej postawie państwa do narodu przemocy, gdyż dziś kieruje nim tylko troska o dobro narodu, a nie egoistyczna obawa z własnym istnieniem związana. W obrębie niemieckiej „spólnoty narodowej” niema miejsca na żaden samowładny indywidualizm. Lecz to wcale nie znaczy, że los jednostki, że jej szczęśliwość lub rozterka są państwu obojętne.

W takiej organicznej zbiorowości istnieć będą takie same prawa ogólnej harmonji jak w ciele ludzkim: w odosobnieniu ani społeczeństwo, ani jednostka nie mogą zaznać dobrobytu. Dobro ogółu jest zarazem dobrem jednostki — i odwrotnie. Ponieważ państwo narodowo-socjalistyczne dąży do odnowienia jednostki w duchu nowej idei, ponieważ jest to warunek *sine qua non* uratowania narodu niemieckiego od zguby — państwo nie może tymczasem, dopóki tej nieczyszczalnej wewnętrznej spójni jeszcze brak, zezwolić na istnienie u siebie jakiegokolwiek prądu czy opinji, mających inny kierunek. Względem nich państwo musi narazie stosować taką samą surowość, jak w walce z wrogiem zewnętrznym. W gruncie rzeczy bowiem — wywodzą pisarze narodowo-socjalistyczni — nie są one niczem innym jak prądami czy opinjami wrogów narodu niemieckiego. *Volksgenosse*, któremu głos krwi nie dyktuje postawy zgodnej z dążeniami jego rasy — to także wróg narodu.

Odpowiadając więc na pytanie, w jakim stosunku stoi idea pruska do narodowego socjalizmu, nie waham się sformułować opinji brzmiącej

nico paradoksalnie: obóz narodowo-socjalistyczny pozyskać może dla ducha pruskiego południowo-zachodnie szczepy niemieckie o wiele szybciej i skuteczniej, niżby to zdziałać zdołał obóz staro-pruski; restauracja Hohenzollernów, któraby w dzisiejszych warunkach pociągnęła za sobą restaurację innych dynastij niemieckich, ten proces zjednoczeniowy tyłkoby opóźniła, a może nawet na stałe zatrzymała. W jednym z teatrzyków berlińskich usłyszałem w tych dniach z ust dowcipnego A n s a g e r'a (już się tu nie mówi c o n f é r e n c i e r), że po podziale Rzeszy na nowe prowincje Bawarja zwać się będzie S ü d p r e u s s e n. Głębsza to uwaga niżby się zdawało.

* * *

Staralem się w niniejszym artykule przedstawić rzeczowo treść idei wpajanych dziś w naród niemiecki. Zamykając ten fragmentaryczny szkic, mam nadzieję, że dałem Czytelnikowi klucz do wielu pytań i wątpliwości. Nie było moim zamiarem wprawić go w stan bezkrytycznego podziwu do tego, co się w Niemczech dzieje. Nie chciałem również go zachęcać do bagatelizowania tych głębokich przemian, jakie zachodzą u naszych sąsiadów. Mam nadzieję, że obu niebezpieczeństw udało mi się uniknąć.

Ale na zakończenie chciałbym na jedno jeszcze odpowiedzieć pytanie. Jaka jest przyszłość rządów narodowo-socjalistycznych w Niemczech?

Kiedy w tragicznych dla Niemiec dniach listopadowych „nieznany żołnierz” Adolf Hitler „postanowił zostać politykiem” — jak przez mgłę widział drogę wiodącą do postawionego sobie celu. Nie zdawał sobie dokładnie sprawy z ogromu walki, jaką mu wypadło stoczyć; nie miał jeszcze sformułowanego programu, nie był świadom wszystkich haseł i środków, jakich musiał użyć, ale cel rysował mu się zupełnie jasno: rozkołysać potężną falą narodową, nadać jej długotrwałość i głębokość przez nasycenie jej solidaryzmem społecznym i — na tej żeglując fali — poprowadzić jednolite i zjednoczone państwo niemieckie do nowej wielkości i sławy.

Jest rzeczą naturalną, że nazajutrz po 30 stycznia 1933 r., kiedy zaczęła się pozytywna faza realizowania tego celu, nazewnątrz spotkał się kanclerz Hitler z pewnemi rozczarowaniami, a nawewnątrz stanął dość szybko przed potrzebą położenia kresu wielu wybujałościom, usunięcia od wpływu partyjnych awanturników i utopistów, oraz wzięcia w cugle tych podwładnych, którzy — swój tylko widząc odcinek i niebardzo dbając o scharmonizowanie swej pracy z interesami całości — wpadli w przesadną gorączkę organizacyjną. To musiało zarówno w łonie rządu jak i kierownictwa N. S. D. A. P. wywołać nieuniknione rozbieżności w poglądach, które zzewnątrz chętnie podsycano, a które niezawsze dawały się uzgodnić drogą dyskusji i perswazji. Nie obyło się bez dziesiątków rozstrzeliwań, bez setek aresztowań i bez wyrzucania tysięcy ludzi z partji. To „oczyszczanie” obozu rządzącego jeszcze się zresztą

nie skończyło. Nie moją tu rzeczą jest ferowanie moralnych wyroków. Na stanowisku ściśle politycznem stojąc, odpowiadam na ostatnie pytanie diagnozą następującą:

Myliłby się ten, ktoby myślał, że załoga okrętu Trzeciej Rzeszy ma mniej wiary w sercach w początku r. 1935 niż rok temu, lub że jego sternik słabszą ręką dzierży rudel statku. Mimo wewnętrznych wstrząsów — a może właśnie dzięki nim — załoga ufniej dziś niż rok temu w przyszłość spogląda, a sternik samodzielniejszy jest niż rok temu.

LEON ZIELENIEWSKI.

ORGANIZACJA WEWNĘTRZNA MONOPARTYJ.

Dla wszechstronnego poznania współczesnych ustrojów Z. S. R. R., Włoch i Niemiec nie wystarczy zbadanie podstawowych norm ustrojowych tych państw. Należy także zaznajomić się z wewnętrzną organizacją monopartyj, które faktycznie rządzą w tych państwach.

Cechą wspólną tych potężnych organizacji politycznych jest ich monopolistyczne stanowisko w państwie. Zasadnicze ustawy tych państw, doktryny i organizacja wewnętrzna tych swoistych partyj wyklucza wytworzenie się oraz istnienie obok nich innych organizacji politycznych, dążących w drodze legalnej do objęcia władzy w tych państwach. To monopolistyczne stanowisko, oparte na przepisach prawnych, stanowi zupełnie wystarczający powód do nadania tym organizacjom nazwy odrębnej niż ta, która została przyjęta dla określania organizacji politycznych, działających w państwie demokratyczno-liberalnym. Jednak należy zaznaczyć, że urzędowo i potocznie organizacje te nazywają się partjami. Możliwe, że fakt zachowania nazwy „partja“ (Partija, Partito, Partei) wpłynął w pewnym stopniu na zaciemnienie powstania całkowicie swoistej instytucji w ustrojach niektórych państw współczesnej Europy. Zachowanie nazwy należy tłumaczyć względem na zachowanie jednolitej tradycji dla ruchu, wywodzącego się z partji politycznej, działającej w obrębie państwa o ustroju mniej lub więcej demokratyczno-liberalnym. Celowość ustalenia odrębnej nazwy w tym wypadku będzie całkowicie według nas uzasadniona, gdy przekonamy się, że nietylko pod względem zewnętrznym te organizacje stanowią coś odrębnego, lecz także pod względem wewnętrznej organizacji są bardzo dalekie od partyj politycznych, będących organizacjami społecznymi. Badając ustrój i organizację państw, we wstępie wymienionych, liczni autorzy ograniczają się do przedstawienia szczególnego stanowiska partyj politycznych i ich członków w organach państwowych tych państw. Podkreślają oni czasem *fact sui generis* upaństwowienia partji. Lecz nie stwierdzają oni, że w tych wypadkach mamy do czynienia nie z partjami, w ogólnem tego słowa znaczeniu, lecz ze swoistymi organizacjami publiczno-prawnymi.

Opisując ustrój i organizację nowoczesnych demokracji Bryce¹⁾ i Ostrogorski²⁾, zaznajomili swych czytelników nietylko z ustrojem

¹⁾ Bryce: *Les Democraties modernes.*

²⁾ Ostrogorski: *La démocratie et l'organisation des parties politiques.*

prawnym tych państw, lecz przedstawili jednocześnie bardzo szczegółowo organizację i funkcjonowanie partyj politycznych. Takie ujęcie przedmiotu w dużym stopniu przyczyniło się do wszechstronnego zbadania jednej z odmian ustrojowych państwa nowoczesnego.

Czyż o wiele większa rola monopartji w państwie nie wymaga dokładnego przedstawienia jej wewnętrznej organizacji i form działania? Przecież monopartje kierują całokształtem życia politycznego, gospodarczego i społecznego państw.

W niniejszym artykule zamierzamy przedstawić zasadnicze podstawy organizacji wewnętrznej monopartyj, odkładając do innego artykułu zagadnienie form działania monopartyj, czyli oddziaływania monopartyj na swoich członków i na szerokie warstwy własnego społeczeństwa.

Gdzie są zawarte normy organizacyjne monopartyj? Normy te są zawarte w statutach, rezolucjach, regulaminach i okólnikach wewnętrznych. Można je podzielić na ogłoszone do powszechnej wiadomości oraz na poufne. Te ostatnie mogą być dostępne czasem dla historyka, wobec czego musimy się ograniczyć do przedstawienia tylko pierwszych.

Przy porównawczem badaniu zasadniczych norm organizacyjnych monopartyj wyłania się odrazu pewna trudność, polegająca na tem, że nie wszędzie te normy zostały w sposób przejrzysty skodyfikowane w jednym akcie. W Niemczech dotychczas nie został wydany statut Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partji Pracy, który zawierałby podstawowe normy organizacyjne. Dwie inne monopartje mają takie statuty.

Obecnie obowiązujący statut Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji został uchwalony jednomyślnie przez XVII Zjazd Partji 10 lutego 1934 r.; obecnie zaś obowiązujący statut Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego nosi datę 17 listopada 1932 r. We Włoszech na podstawie ustawy z 14 grudnia 1929 Statut Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego jest zatwierdzany przez dekret królewski na wniosek Szefa Rządu Prezesa Ministrów, a następnie ogłaszany w Dzienniku Ustaw (Raccolta di Leggi). Poprzednio obowiązywał statut z 20 grudnia 1929 r.

Widzimy więc, że statut stronnictwa Faszystowskiego jest formalnie nawet normą prawa — publicznego.

Główna różnica między dawnym statutem a obecnie obowiązującym polega na tem, że obecnie obowiązujący statut w art. 1 zawiera urzędowe określenie Stronnictwa Faszystowskiego jako milicji cywilnej pod rozkazami Wodza oraz w służbie Państwa Faszystowskiego, czego w dawnym statucie nie było.

Statut Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji określa we wstępie Partję jako czołowy zorganizowany oddział proletariatu Związku S. R. R., którego Partja jest wyższą formą organizacyjną.

W obydwu tych definicjach użyto pojęć wojskowych (milicja, oddział) dla urzędowego określenia charakteru organizacji monopartyjnej. I słusznie, ponieważ przy bliższem zapoznaniu się ze szczegółowymi postanowieniami statutów przekonamy się, że dominującymi zasadami organizacyjnymi są tutaj karność i posłuch względem wyższych organów w hierarchji monopartji, niezależnie od jednoosobowości lub kolegjalności tych organów, jak też sposobu ich powstawania.

Należy zaznaczyć, że podstawową normą ustrojową Stronnictwa Faszystowskiego nie jest statut, lecz ustawa z 14 grudnia 1929 r. W ustawie tej są zawarte postanowienia o naczelnych organach Stronnictwa, mianowicie o Sekretarzu Stronnictwa; o członkach Narodowego Dyrektorjatu Stronnictwa oraz sekretarzach federalnych.

Ciekawym zagadnieniem byłoby przeprowadzenie badań nad ewolucją wewnętrzną organizacji zarówno Partji Komunistycznej, jak i Stronnictwa Faszystowskiego. Samo się przez się rozumie, że ponieważ w tym wypadku chodziłoby nie o rozwój doktryn politycznych, lecz o rozwój form organizacyjnych, więc należałoby to przeprowadzić raczej nie od chwili powstania zorganizowanego ruchu politycznego, t. j. partji, ale od chwili zajęcia monopolistycznego stanowiska w państwie może nie prawnego, lecz już faktycznego. Samo porównanie ostatniego Statutu Stronnictwa Faszystowskiego z poprzednim statutem, umożliwi stwierdzenie, w jakim kierunku idzie wewnętrzna ewolucja form organizacyjnych.

Wszeczwiązkowa Komunistyczna Partja (bolszewików) wchodzi w skład trzeciej Międzynarodówki, będącej zrzeszeniem partyj komunistycznych, działających w innych państwach.

W ramach trzeciej Międzynarodówki wszystkie te partje stanowią jedność pod względem organizacyjnym. Lecz Statut Wszeczwiązkowej Partji Komunistycznej różni się od statutow reszty partyj komunistycznych. Po pierwsze jest on statutem monopartji, wobec czego materialnie normy, w nim zawarte, częściowo regulują prawa publiczne obywateli Z. S. R. R. Przecież objęcie pewnych stanowisk państwowych jest uzależnione nie tylko od członkostwa w Partji, ale od dawności tego członkostwa. Normy zaś, według których ustala się tę dawność, są wewnątrzno-organizacyjnymi normami Partji. Pod innym także względem Statut Wszeczwiązkowej Komunistycznej Partji różni się w znacznym stopniu od statutow innych partyj komunistycznych, chociażby z tego względu, że ma on zastosowanie w społeczeństwie inaczej zorganizowanym, a więc operuje instytucjami i pojęciami znanymi tylko w Z. S. R. R. (np. kolchozy, armja czerwona, oddziały polityczne i t. d.). Ale naturalnie, że nie można negować faktu, iż wiele podstawowych zasad organizacyjnych jest jednakowych, o ile wynikają one z doktryny lub ogólnych założeń organizacyjnych. Poruszyliśmy to zagadnienie głównie w tym celu, ażeby czytelnik uświadomił sobie, że mówimy stale o ustroju i organizacji monopartji „Wszeczwiązkowa Komunistyczna Partja (bolszewików)” a nie o ustroju partyj komunistycznych działających w państwach demokratyczno-liberalnych.

Dimansztejn¹⁾ słusznie stwierdza, że aczkolwiek Statut Wszeczwiązkowej Partji Komunistycznej nie jest formalnym aktem prawnym, jednak posiada on określone znaczenie polityczne przez to, iż przedstawia oblicze organizacyjne partji (fizjognomja).

W okresie od pierwszego Zjazdu Partji do XVII Zjazdu Statut ulegał, ma się rozumieć, całemu szeregowi zmian. Nas interesuje jego ewolucja od 1917 roku. Otóż przed samym przewrotem październikowym do statutu wprowadzono dwie zasady istniejące dotychczas: przyjmowanie nowych członków na podstawie poleceń członków Partji oraz

¹⁾ Dimansztejn: Ustaw W. K. P. (b) w Encyklopedii Gosudarstwa i Prawa t. 3, str. 1384.

określenie wysokości składki członkowskiej w zależności od wysokości zarobków. W marcu 1919 r. wprowadzono zasadę, iż „najsurowszy centralizm i dyscyplina są bezwzględną koniecznością, a każde postanowienie wewnątrz organizacji winno być najpierw wykonane; odwołanie zaś dopuszcza się tylko po wykonaniu“.

W 1919 r. ustaliła się także organizacja politbiuro, orgbiuro i sekretariatu organów Partji, których kompetencje zczasem się rozszerzyły. W 1921 r. wprowadzono do Statutu jeszcze jeden organ Partji, kontrolne komisje, normując szczegółowo uprawnienia ich członków, zasady pracy komisyj oraz stosunek do innych organów Partji.

W kwietniu 1923 r., t. j. w pięć lat po przewrocie październikowym XI Zjazd Partji zatwierdził nowy Statut Partji, zredagowany przejrzysto i szczegółowo. Wprowadzono instytucję kandydatów na członków Partji i według społecznego sprawdzianu trzy kategorie osób przy przyjmowaniu nowych członków Partji. Pierwszy raz ustalono statutowo ograniczenia przyjmowania do Partji osób, które były przedtem członkami innych stronnictw politycznych. Opracowano szczegółowo uprawnienia wszystkich instytucyj Partji od prowincjonalnych do gminnych i innych odrębnych komórek Partji, a te ostatnie uznano jako podstawowe organizacje Partji.

Po roku 1923 Statut Partji ulegał dalszym zmianom. Lecz zmiany te dotyczyły raczej szczegółów (np. zmiana nazwy na Wszeczwiązkową Partję, zmiana terminów, zmiana niektórych uprawnień poszczególnych organów Partji i t. d.).

Istotna konstrukcja organizacyjna zarówno Komunistycznej Partji jak i Stronnictwa Faszystowskiego nie ulega zmianom. Z tego wynika, że zasady wewnętrznej organizacji monopartji stanowią element stały monopartji.

Jeżeli poprzednio uznaliśmy, że statuty monopartji można zaliczyć do norm publiczno-prawnych, to podstawowe zasady tych statutów są sui generis częścią prawa konstytucyjnego państwa, w którym rządzi i działa monopartja.

Należy więc ustalić, jakie są podstawowe zasady organizacyjne monopartji.

Wewnątrz wszystkich trzech monopartji istnieje starszeństwo między członkami, oparte na dawności należenia do organizacji. Statuty dokładnie określają, jaki dzień należy uznawać za dzień przyjęcia do monopartji. Starszeństwo „partyjne“ nie jest tylko ogólną zasadą zaszeregowania wszystkich członków. Zarówno postanowienia statutów, jak i ustaw państwowych, (w Z. S. R. R.) wyraźnie normują, jakie starszeństwo (staż) należy posiadać, ażeby być wybranym lub mianowanym na to lub inne stanowisko w organizacji partyjnej lub w Państwie. Zasada „starszeństwa“ więc we wszystkich monopartjach jest podstawową zasadą organizacyjną. Widocznie sam fakt dłuższego przebywania w szeregach monopartji uważa się za czynnik, wpływający na większe zespolenie ideologiczne i organizacyjne z monopartją. Teoretycznie rzecz biorąc, w przyszłości na podstawie tej zasady „starszeństwo“ w partji będzie coraz więcej związane ze starszym wiekiem. „Młodszy“ zczasem mogą mieć w monopartji liczebną większość, lecz „starsi“ na podstawie zasady „starszeństwa“ będą zajmować kierownicze stanowiska w monopartji i w państwie.

Zasada „starszeństwa“ daje każdemu członkowi możliwość osiągnięcia większych uprawnień przez sam fakt upływu czasu, w ciągu którego wykonywa on sumiennie i rzetelnie swe obowiązki względem monopartji. Jeżeli nie jest on zdolny do objęcia stanowiska kierowniczego w organizacji, to ma on jednak statutowo większe uznanie jako członek, polecający nowych kandydatów do partji.

Zasada „nowicjatu“ wyraża się w tem, że nie odrazu zostaje się pełnoprawnym członkiem monopartji. Przedtem obowiązkowo należy odbyć pewne okresy członkostwa o ograniczonych uprawnieniach. W Partji Komunistycznej wszyscy nowi członkowie muszą przejść poprzednio albo przez „Komsomol“ albo odbyć staż kandydata na członka. W tym drugim wypadku czas trwania „nowicjatu“ jest uzależniony od środowiska społecznego, z którego pochodzi kandydat. W Stronnictwie Faszystowskiem mamy także do czynienia z „nowicjatem“ w organizacji Młodzieży Faszystowskiej.

„Nowicjat“ jest to instytucja nieznaną w szerszym zakresie w ustrojach demokratyczno-liberalnych. W tych ustrojach nabycie lub utrata pewnych praw politycznych lub w szerszem znaczeniu obywatelskich jest przecież związana tylko z zaistnieniem pewnego faktu (np. dojście do pewnego wieku, wybór, nominacja, wyrok sądowy, formalne wykształcenie i t. d.). Tylko w prawie urzędniczym w najszerszym tego słowa znaczeniu i w przepisach regulujących wykonywanie tak zwanych wolnych zawodów, spotykamy się w prawie państwowem współczesnych demokracji z instytucją nowicjatu (urzędnik prowizoryczny, aplikant sądowy i t. d.).

Drugą zasadą organizacyjną monopartji jest dążenie do zbiorowego przyjmowania nowych członków z pośród osób, należących do innych organizacji, propagujących tę samą ideologję, a będących w bezpośredniej zależności od monopartji. Są to organizacje, przyjmujące w swoje szeregi młodzież w określonym wieku. Możemy więc powiedzieć, że istnieje wyraźna tendencja do przyjmowania głównie młodzieży do szeregów monopartji, przytem takiej młodzieży, która przeszła sui generis przeszkolenie ideologiczne i organizacyjne w specjalnie do tego stworzonej instytucji (Komsomol, Giovani Fascisti, Hitlerjugend). Statut Stronnictwa Faszystowskiego nazywa to przejście z szeregów Młodzieży faszystowskiej do szeregów Stronnictwa poborem (la leva).

Statut najstarszej monopartji, t. j. Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej wyraźnie zrywa z zasadą równości, o ile chodzi o przyjmowanie nowych członków. Najłatwiej są przyjmowani członkowie Komsomolu, najtrudniej osoby, które były członkami innych partji. W innych monopartjach nie istnieją może pod tym względem tak rygorystyczne przepisy jak w Partji Komunistycznej, jednak fakt ułatwiania wstępu do monopartji młodzieży zorganizowanej w specjalnie do tego celu stworzonych organizacjach, wskazuje, że dąży się także do nieprzezwycięzania zasady równości względem ogółu obywateli danego państwa. Pod tym względem jesteśmy świadkami wytwarzania się wyraźnego przywileju dla młodych. Ten przywilej czasem może się przekształcić w wyłączne prawo. Przecież Statut Stronnictwa Faszystowskiego już dziś w art. 6 zaznacza: obowiązki kierownicze, dowództwa

lub misje powinny być powierzane czarnym koszulom, które walczyły lub pracowały dla Rewolucji, albo też jeszcze faszystom, w y w o d z ą c y m s i ę z o r g a n i z a c y j m ł o d z i e z y .

W Partji Komunistycznej przyjęcie nowych członków podlega podwójnej kontroli: ze strony wyższych organów Partji oraz ze strony członków Partji. Pierwsza polega na zatwierdzeniu przyjęcia nowego członka przez organ bezpośrednio wyższy; druga na dużej odpowiedzialności dyscyplinarnej członków polecających.

Skutki wydalenia z szeregów monopartji są dość poważne. A więc według Statutu: „Faszysta wykluczony ze Stronnictwa będzie postawiony poza nawias życia publicznego“; zaś o wydalonych członkach Partji Komunistycznej podaje się do wiadomości w prasie partyjnej z podaniem przyczyny wydalenia (§ 8 Statutu). Ponieważ w Z. S. R. R. prasa partyjna jest dostępna dla wszystkich obywateli, więc mamy w tym wypadku do czynienia z publicznem obwieszczeniem.

Najwyższą karą dyscyplinarną w monopartji jest wydalenie z organizacji. Ponieważ członkowie monopartji zajmują w państwie rządzone przez tę ostatnią stanowisko uprzywilejowane w porównaniu z innymi obywatelami, więc ich wydalenie pociąga za sobą nietylko zmianę stosunku względem organizacji monopartyjnej, lecz pośrednio także automatycznie przejście do kategorii obywateli mniej uprzywilejowanych w państwie zarówno pod względem prawnym jak i faktycznym.

Zasadniczą podstawą organizacyjną monopartji jest zasada terytorjalna. Lecz od tej zasady istnieją pewne odchylenia, czasem dość znaczne. Zasada terytorjalna polega na tem, że członkowie monopartji, przebywający stale na tym samym obszarze wchodzą do jednej i tej samej podstawowej organizacji. Jakież wyjątki od tej zasady głównej przewidują statuty monopartyj? Otóż według Statutu Stronnictwa Faszystowskiego na tym samym obszarze istnieją odrębne organizacje dla mężczyzn i odrębne dla kobiet. Dla mężczyzn podstawową organizacją jest „Związek Bojowy“, zaś dla kobiet „Związek Kobiecy“ przy „Związku Bojowym“. W tym wypadku jednak mamy do czynienia raczej z odrębnymi organizacjami podstawowymi dla kobiet. Oprócz Związków Bojowych Statut Stronnictwa Faszystowskiego wymienia „uniwersyteckie grona faszystowskie“, jako odrębne organizacje. Organizacje powyższe są związane z instytucją, przy której powstają, a nie z pewnym obszarem. Najciekawszym wyjątkiem od zasady terytorjalnej jest odrębna organizacja partyjna w armji Czerwonej uregulowana w rozdziale IX Statutu Partji Komunistycznej.

Przewidując odrębną organizację partyjną w armji, podlegającą Wszechzwiązkowemu Komitetowi Centralnemu w przerwach między zjazdami Partji, Statut nakłada obowiązek stałego kontaktu między samodzielnymi organizacjami partyjnymi w armji a równorzędnymi samodzielnymi organizacjami terytorjalnymi.

Charakterystyczną cechą organów monopartji, niezależnie od tego, czy są one kolegalne czy jednoosobowe, jest duża ich współzależność. Współzależność ta jest duża przedewszystkiem dlatego, że wyższe organa bądź mianują niższe (Stronictwo Faszystowskie) bądź zatwierdzają wybór niższych (Partja Komunistyczna). Sam fakt wyboru organów

kolegialnych, jak to ma miejsce w Partji Komunistycznej, nadaje tej monopartji pozorne tylko cechy daleko idącej „demokratycznej“ organizacji wewnętrznej. Bliższe rozejrzenie się w zakresie ich kompetencji, pomijając narazie inne momenty, przekonywa, że są one prawie że zupełnie zależne od organów wyżej stojących w hierarchji partyjnej.

Istnieją przecież także znaczne różnice wypływające z odmiennych ideologii politycznych. W Stronnictwie Faszystowskiem i w Partji Komunistycznej istnieją „sekretarze“, ale stanowisko tych ostatnich w jednej i drugiej organizacji jest odmienne. W organizacji faszystowskiej są to w rzeczywistości nie tyle kierownicy, ile raczej dowódcy na poszczególnych szczeblach hierarchji Stronnictwa. W Partji Komunistycznej sekretarze stanowią według wewnętrznych instrukcyj jakby odrębny korpus kontrolerów, posiadających swą własną hierarchję. Jednak ze względów taktycznych to ich stanowisko nie zostało wyraźnie podkreślone w Statucie. Jedynie określenie „stażu“ koniecznego do objęcia stanowiska sekretarza poszczególnej komórki organizacyjnej wskazuje, iż monopartja przypisuje tej instytucji doniosłą rolę w wewnętrznym życiu organizacyjnym.

Istnieje jednak i w tym wypadku pewna analogja. Mianowicie osobom pełniącym najbardziej odpowiedzialne funkcje we wszystkich instancjach monopartji nadano skromną nazwę „sekretarzy“. Bo przecież według tradycyjnej nomenklatury nazwa sekretarza przysługuje albo osobie, redagującej zlecenie zwierzchnika, albo osobie, prowadzącej protokół na zebraniu lub zgromadzeniu.

Stanowisko „sekretarza“ zarówno w Stronnictwie Faszystowskiem jak i Partji Komunistycznej, jeżeli chodzi o zakres kompetencji odbiega w dużym stopniu od tradycyjnego pojęcia sekretarza.

We wstępie podkreślił się już, iż zaznajomienie się z wewnętrzną organizacją monopartji ma bardzo duże znaczenie dla zrozumienia ustroju państw rządzonych przez te potężne organizacje. Nie zamierzamy negować ogromnego wpływu doktryn poszczególnych monopartji na zagadnienia organizacyjne. Jednak zdaje się, że można uznać za rzecz niesporną fakt wpływu form organizacyjnych starszych monopartji na młodsze.

Organizacja wewnętrzna monopartji może być badana także jako nowa forma organizacji społecznej, starającej się objąć, jeżeli nie swem działaniem, to swemi wpływami wszystkie dziedziny życia politycznego, gospodarczego i społecznego państwa.

W tym krótkim szkicu ograniczyliśmy się do przedstawienia tylko niektórych podstaw organizacyjnych monopartji. Dla czytelnika, który zainteresuje się innymi zagadnieniami podajemy in extenso statuty Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej i Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego. Analogicznego statutu Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partji Pracy nie możemy przytoczyć, ponieważ dotychczas statut taki nie został wydany.

S T A T U T *)

WSZECHZWIĄZKOWEJ PARTJI KOMUNISTYCZNEJ
(BOLSZEVIKÓW).

Wszechzwiązkowa Partja Komunistyczna (bolszewików) jest sekcją komunistycznej międzynarodówki, stanowi czołowy zorganizowany oddział proletariatu Związku S. R. R., wyższą formę jego organizacji klasowej.

Partja urzeczywistnia kierownictwo proletariatem, pracującym włościąństwem i wszystkimi pracującymi masami w walce o dyktaturę proletariatu, w imię zwycięstwa socjalizmu.

Partja kieruje wszystkimi organami proletariackiej dyktatury i zabezpiecza skuteczną budowę socjalistycznego społeczeństwa.

Partja jest jednolitą bojową organizacją, związaną świadomą żelazną proletariacką dyscypliną. Partja mocna jest swą spójnością, jednością woli i jednością działań wykluczających jednocześnie naruszenie programu partyjnej dyscypliny i frakcyjne ugrupowania wewnątrz partji.

Partja wymaga od swych członków czynnej i pełnej poświęcenia pracy dla zrealizowania programu i statutu partji, wykonania wszystkich postanowień partji i jej organów, zabezpieczenia jedności szeregów partji i wzmocnienia braterskich międzynarodowych stosunków pomiędzy pracującymi narodów Z. S. R. R., jak również i z proletariuszami wszystkich państw świata.

I. O członkach partji i ich obowiązkach.

1. Za członka partji uważa się każdego, uznającego program partji, pracującego w jednej z jej organizacji, podporządkowującego się uchwałom partji i uiszczającego członkowskie opłaty.

2. Członek partji jest obowiązany:

- a) zachowywać najsurowszą partyjną dyscyplinę, brać czynny udział w życiu politycznym partji i państwa (strany), realizować w praktyce politykę partji i postanowienia partyjnych organów.
- b) bezustannie pracować dla podniesienia swego ideowego uzbrojenia, przyswojenia zasad marksizmu-leninizmu, ważniejszych politycznych i organizacyjnych postanowień partji oraz tłumaczenia takowych masom bezpartyjnym.

*) Uchwalony jednomyślnie przez XVII Zjazd Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików) 10 lutego 1934 r.

- c) jako członek rządzącej partji w sowieckim państwie — być wzorem przestrzegania dyscypliny, dotyczącej pracy i państwa, opanowyw 6 technikę swej pracy, bezustannie zwiększać kwalifikacje swej produktywności i sprawności.

3. Przyjęcie w poczet członków partji dokonywa się wyjątkowo indywidualnie. Nowi członkowie są przyjmowani z liczby kandydatów, którzy ukończyli żądany kandydacki staż, szkołę politycznego uświadczenia i przyswoili program i statut partji. W poczet członków partji przyjmuje się robotników, członków kołchozów, osoby wchodzące w skład czerwonej armji, uczących się i pracowników, którzy dali się poznać przy pracy w grupach uczących się sympatyków, w sołietach, w związkach zawodowych, komsomole, spółdzielczości i zebraniach delegatów, po otrzymaniu opinji od organizacji, w której wstępujący do partji pracował lub pracuje.

Porządek przyjęcia kandydatów w poczet członków partji jest następujący:

- a) ustanawia się cztery kategorie:
1. robotnicy przemysłowi, posiadający wytwórczy staż (produktowny staż) nie krótszy od lat pięciu;
 2. robotnicy przemysłowi posiadający wytwórczy staż krótszy od pięcioletniego, robotnicy rolni, osoby wchodzące w skład armji czerwonej, pochodzący z robotników i członków kołchozów, oraz inżyniersko-techniczni robotnicy pracujący bezpośrednio w warsztatach lub odcinkach roboty (na uczestkie);
 3. członkowie kołchozów, członkowie chałupniczo-przemysłowych karteli i nauczyciele powszechnych szkół;
 4. pozostali pracownicy;
- b) dla uzyskania przyjęcia do partji, osoby pierwszej kategorii przedstawiają trzy polecenia członków partji (posiadających pięcioletni partyjny staż) osoby drugiej kategorii — pięć poleceń członków partji posiadających pięcioletni partyjny staż, osoby trzeciej kategorii pięć poleceń członków partji, posiadających pięcioletni partyjny staż oraz polecenie przedstawiciela politycznego oddziału stacji maszyno-tractorowej albo rejonowego komitetu; osoby czwartej kategorii — pięć poleceń członków partji posiadających dziesięcioletni staż partyjny.

Uwaga: Przy przyjęciu w poczet członków partji z komsomolu dla wszystkich kategorii polecenie rejonowego komitetu Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży.

- c) Byli członkowie innych partyj są przyjmowani w wyjątkowych wypadkach na skutek polecenia pięciu członków partji, trzech z dziesięcioletnim partyjnym stażem i dwóch ze stażem partyjnym przedrewolucyjnym nie inaczej jak przez pierwotną komórkę wytwórczą z obowiązkiem zatwierdzeniem Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej, niezależnie od społecznej sytuacji przyjmowanego.

Uwaga: Centralny Komitet może przekazać prawo ostatecznej decyzji zatwierdzenia byłych członków innych partyj w poczet członków partji poszczególnym krajowym i prowincjonalnym komitetom Partji i Centralnym komitetom narodowościowych partyj komunistycznych.

- d) Sprawdzanie poleceń poprzedza przyjęcie i wchodzi w zakres obowiązków lokalnego (partyjnego) komitetu Partji.
 - e) kwestję przyjęcia do Partji uprzednio rozpatruje podstawowa organizacja, decyduje zaś o tem ogólne zebranie tej organizacji, przyjęcie zaś staje się prawomocnem po zatwierdzeniu dla pierwszej i drugiej kategorii przez rejonowy lub miejski komitet, dla trzeciej i czwartej kategorii — przez prowincjonalny lub krajowy komitet lub Centralny Komitet narodowościowej partji komunistycznej,
 - f) młodzież do lat dwudziestu włącznie wstępuje do partji tylko przez Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży.
4. Polecający ponoszą odpowiedzialność za tych, kogo polecają, podlegając w wypadku nieuzasadnionych poleceń, partyjnym karom aż do wykluczenia z partji.

5. Partyjny staż przyjmowanych z liczby kandydatów w poczet członków partji oblicza się od dnia zaakceptowania przez ogólne zebranie odpowiedniej podstawowej partyjnej organizacji postanowienia o zatwierdzeniu danego towarzysza w poczet członków partji.

6. Każdy członek jednej organizacji, przenosząc się do rejonu innej organizacji zostaje zaliczony w poczet członków tej ostatniej.

Uwaga: Przenoszenie się członków z jednej organizacji do drugiej następuje zgodnie z zasadami, uchwalonemi przez Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej.

7. Członków partji i kandydatów, którzy nie uścili w ciągu trzech miesięcy składek członkowskich z przyczyn nieusprawiedliwionych, uważa się za wydalonych z partji o czem podaje się do wiadomości ogólnego zebrania członków podstawowej organizacji.

8. Kwestję wydalenia kogokolwiek z partji rozstrzyga ogólne zebranie tej organizacji, członkiem której jest dana osoba i zatwierdza się dla pierwszej i drugiej kategorii przez prowincjonalny albo krajowy komitet, dla trzeciej i czwartej kategorii przez rejonowy lub miejski komitet, przyczem z dniem wydalenia przez ogólne zebranie partyjnej organizacji lub przez partyjny komitet dana osoba zostaje odsunięta od pracy w partji. O wydalonych członkach partji podaje się do wiadomości w prasie partyjnej z podaniem przyczyny wydalenia.

9. Perjodycznemi postanowieniami Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej przeprowadza się przesiew (czistka) w celu systematycznego oczyszczenia partji od: klasowo obcych i wrogich elementów; dwulicowców, oszukujących partję i ukrywających przed nią swe prawdziwe poglądy i podrywających politykę partji; jawnych i ukrytych burzycieli żelaznej dyscypliny partji i państwa; renegatów zrosniętych z burżuazyjnemi elementami; karjerowiczów, sobków i elementów zbiurokratyzowanych, moralnie rozprzęgniętych poniżających swem niesolidnem zachowaniem godność partji, plamiących jej sztandar; biernych, nie wykonywujących obowiązków członków partji i nie opanowujących (uswoiwszych) programu, statutu i ważniejszych postanowień partji.

II. O kandydatach w poczet członków partji.

10. Wszystkie osoby, pragnące wstąpić do partji, odbywają staż dla kandydatów, który ma na celu gruntowne zaznajomienie z programem, statutem, taktyką partji oraz sprawdzenie osobistych cech kandydata.

11. Porządek przyjęcia w poczet kandydatów (podział na kategorie, charakter poleceń i ich sprawdzanie, decyzja organizacji o przyjęciu i zatwierdzeniu przez komitet partyjny) jest taki sam, jak i przy przyjęciu w poczet członków partji.

12. Staż dla kandydatów ustanawia się następujący: dla pierwszej kategorii jeden rok, dla drugiej, trzeciej i czwartej — dwa lata.

Uwaga: Byli członkowie innych partyj, niezależnie od ich sytuacji społecznej przechodzą trzyletni staż kandydacki.

13. Kandydaci w poczet członków partji biorą udział w zebraniach tej organizacji, do której należą z prawem głosu doradczego.

14. Kandydaci płacą normalną składkę członkowską do kasy miejscowego partyjnego komitetu.

III. O grupach sympatyków.

15. W celu zorganizowania dokoła Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej najbliższych w stosunku do partji bezpartyjnych aktywistów, którzy dowiedli czynem — wytwórczością swe oddanie partji, ale którzy nie są jeszcze przygotowani do wstąpienia do partji — tworzą się przy podstawowych partyjnych organizacjach grupy sympatyków Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej bezwzględnie poddających się wszystkim postanowieniom partyjnych organów.

16. Przyjęcie do grup sympatyków dokonywa się postanowieniami komitetów przy fabrykach, instytucjach oraz innych partyjnych komitetów, oddziałów politycznych stacyj maszyno-tractorowych, sowchozów i komunikacji kolejowej z poleceniami dwóch członków partji.

17. Zorganizowani w grupy sympatyków Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej są obowiązani uczęszczać na wszystkie jawne partyjne zebrania, na których korzystają oni z głosu doradczego, obowiązani są walczyć czynnie o realizowanie postanowień partji i rządu, systematycznie pracować pod kierownictwem partyjnych organizacyj nad podniesieniem swego ideowo-politycznego poziomu.

IV. O strukturze organizacyjnej partji.

18. Naczelną zasadą struktury organizacyjnej partji jest demokratyczny centralizm, oznaczający:

- a) wybieralność wszystkich kierowniczych organów partji od góry do dołu;
- b) perjodyczne składanie sprawozdań partyjnych organów przed swymi partyjnymi organizacjami;
- c) surową partyjną dyscyplinę i podporządkowanie się mniejszości większości;
- d) bezwzględną moc obowiązującą postanowień wyższych organów w stosunku do niższych jak i wszystkich członków partji.

19. Partja buduje się na zasadach demokratycznego centralizmu na podstawach terytorjalno-wytwórczych: organizację obsługującą jakikolwiek rejon uważa się za wyższą w odniesieniu do wszystkich organizacji obsługujących część danego rejonu, albo organizację obsługującą całą gałąź produkcji lub administracji uważa się za wyższą w stosunku do wszystkich organizacji obsługujących część danej gałęzi.

20. Wszystkie partyjne organizacje są autonomiczne przy wydawaniu postanowień, dotyczących miejscowych kwestyj, o ile takowe nie sprzeciwiają się postanowieniom partji.

21. Wyższym organem kierowniczym dla każdej organizacji jest ogólne zgromadzenie, konferencja lub zjazd.

22. Ogólne zgromadzenie, konferencja lub zjazd wybierają komitet, który jest organem wykonawczym takowych i kieruje całą bieżącą pracą organizacji.

23. Schemat organizacji partji jest następujący:

- a) terytorjum Z. S. R. R. — Wszechzwiązkowy Zjazd — Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików);
- b) prowincje, kraje, republiki — prowincjonalne krajowe konferencje, zjazdy narodowościowych komunistycznych partji — prowincjonalne komitety, krajowe komitety, centralne komitety narodowościowych komunistycznych partji;
- c) miasta, rejony — miejskie, rejonowe konferencje, miejskie, rejonowe komitety;
- d) przedsiębiorstwa, osady (selenija), kolchozy, stacje maszyno-traktorowe, oddziały czerwonej armji, instytucje — ogólne zgromadzenia, konferencje podstawowych partyjnych organizacyj, podstawowe partyjne komitety (fabryki zakładu przemysłowego, biuro partyjne oddziału czerwonej armji i t. d.).

24. Porządek podporządkowania się, sprawdzania rachunkowości, badania, zaprzeczania partyjnych postanowień (od wyższej instancji do niższej) Wszechzwiązkowy Zjazd, Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików) prowincjonalna — krajowa konferencja, konferencja lub zjazd narodowościowej komunistycznej partji, prowincjonalny krajowy komitet, Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji, miejska — rejonowa konferencja, miejski — rejonowy komitet i t. p.

25. W celu praktycznej pracy nad realizowaniem partyjnych dyrektyw i uchwał (oraz sprawdzania wykonywania takowych przez sowiecko-gospodarcze organa i niższe partyjne organizacje) w obwodowych krajowych komitetach, Centralnych komitetach narodowościowych partji komunistycznych i w Centralnym Komitecie Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej tworzą się jednolite wytwórczo-branżowe oddziały.

W Centralnym Komitecie Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików) są następujące oddziały:

- a) rolny,
- b) przemysłowy,
- c) komunikacyjny,
- d) planowo-finansowo-handlowy,
- e) polityczno-administracyjny,
- f) kierowniczych partyjnych organów,
- g) kulturalny i propagandowy leninizmu,
- h) Instytut Marksa—Engelsa—Lenina (nadto (sektor) dwie sekcje Ogólno-administracyjna i specjalna (osoby)).

W prowincjonalnych krajowych komitetach i centralnych komitetach narodowościowych komunistycznych partyj:

- a) rolny,
- b) przemysłowo-komunikacyjny,
- c) sowiecko-handlowy,
- d) kultury i propagandy leninizmu,
- e) kierowniczych partyjnych organów miejskich i rejonowych i sekcja specjalna (osobyj sektor).

W każdym wytwórczo-branżowym oddziale skupia się całokształt pracy w danej gałęzi, organizacyjna partyjna praca, podział i przygotowanie kadr, agitacyjna praca nad masami, propaganda o wytwórczości, nadzór nad wykonaniem partyjnych postanowień przez odpowiednie sowiecko-gospodarcze i partyjne organizacje.

26. Każda partyjna organizacja po ostatecznym jej zatwierdzeniu ma prawo nabyć swą pieczęć, ale nie inaczej niż za zezwoleniem wyższej partyjnej organizacji.

V. O centralnych organizacjach partji.

27. Najwyższym organem partji jest zjazd. Zjazdy kolejne zwołuje się nie rzadziej niż raz na trzy lata. Nadzwyczajne zjazdy zwołuje centralny komitet z własnej inicjatywy, albo na skutek żądania nie mniej niż $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby członków reprezentowanych na ostatnim partyjnym zjeździe. Zwołanie zjazdu partyjnego i jego porządek dzienny ogłasza się nie później niż na półtora miesiąca przed rozpoczęciem zjazdu. Nadzwyczajne zjazdy zwołuje się w ciągu dwóch miesięcy.

Zjazd uznaje się za prawomocny, jeśli na nim jest reprezentowana niemniej niż połowa członków partji reprezentowanych na ostatnim kolejnym zjeździe.

Normy reprezentacji na zjazd partji ustanawia Centralny komitet.

28. W wypadku niezwołania przez centralny komitet nadzwyczajnego zjazdu w terminie wskazanym w punkcie 27, organizacje, które zażądały zwołania nadzwyczajnego zjazdu, mają prawo do utworzenia komitetu organizacyjnego, mającego uprawnienia Centralnego komitetu co do spraw związanych ze zwołaniem nadzwyczajnego zjazdu.

Zjazd:

- a) wysłuchuje i zatwierdza sprawozdanie Centralnego komitetu, komisji partyjnej kontroli, centralnej rewizyjnej komisji i pozostałych centralnych organizacyj;
- b) przegląda i zmienia program i statut partji;
- c) ustala wytyczną linię taktyki partji w zasadniczych sprawach polityki bieżącej;
- d) wybiera Centralny Komitet, komisję partyjnej kontroli, Centralną rewizyjną komisję i projektuje skład Komisji sowieckiej kontroli celem przedłożenia do zatwierdzenia Centralnemu Komitetowi wykonawczemu i Radzie Komisarzy Ludowych Związku S. R. R.

30. Centralny Komitet i inne centralne organizacje wybierane są w składzie ustalonym przez zjazd. W wypadku ustąpienia członków Centralnego komitetu, skład jego uzupełnia się z liczby kandydatów wybranych przez zjazd w kolejności ustalonej przez zjazd.

32. Centralny Komitet tworzy: dla pracy politycznej — biuro polityczne, dla ogólnego zaś kierownictwa pracą organizacyjną — biuro organizacyjne i dla pracy bieżącej o charakterze wykonawczym i organizacyjnym — Sekretarjat.

33. Centralny Komitet w przerwach między zjazdami kieruje całokształtem prac partji, reprezentuje partję w stosunkach z innymi partjami, organizacjami, instytucjami, organizuje różnorodne instytucje partyjne i kieruje ich działalnością, wyznacza redakcje centralnych organów, pracujących pod jego kontrolą i zatwierdza redaktorów partyjnych organów poważnych lokalnych organizacyj, organizuje i prowadzi przedsiębiorstwa o znaczeniu społecznym, rozdziela siły i środki partji oraz zarządza centralną kasą.

Centralny komitet nadaje kierunek pracy centralnym sowieckim i społecznym organizacjom przez partyjne grupy w tych organizacjach.

34. W celu spotęgowania kierownictwa bolszewickiego i pracy politycznej centralny komitet ma prawo tworzyć oddziały polityczne i delegować partyjnych organizatorów Centralnego komitetu na niezadające odcinki socjalistycznej budowy, którzy nabierają szczególnie doniosłego znaczenia dla narodowej gospodarki i państwa (strany) jako całości, jak również w miarę wykonania przez polityczne oddziały swych szturmowych (udarnych) celów, przekształcać je na zwyczajne partyjne organy zbudowane na podstawie cech wytwórczo-terytorjalnych.

Oddziały polityczne pracują z uprawnieniami odpowiednich wytwórczych partyjnych komitetów i są kierowane bezpośrednio przez Centralny komitet Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików), przez wytwórczo-branżowe oddziały Centralnego komitetu albo przez specjalnie organizowane polityczne zarządy i polityczne sekcje.

35. Centralny komitet informuje regularnie partyjne organizacje o swej pracy.

36. Komisja partyjnej kontroli:

- a) kontroluje wykonywanie postanowień partji i Centralnego komitetu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików);
- b) pociąga do odpowiedzialności winnych naruszenia partyjnej dyscypliny;
- e) pociąga do odpowiedzialności winnych naruszenia etyki partyjnej.

37. Centralna rewizyjna komisja sprawdza:

- a) szybkość i prawidłowość przechodzenia spraw w centralnych organach partji i sprawność funkcjonowania Sekretarjatu Centralnego Komitetu Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej (bolszewików);
- b) kasę i przedsiębiorstwa Centralnego komitetu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików).

VI. O krajowych — prowincjonalnych — republikańskich organizacjach partji.

38. Naczelnym organem prowincjonalnej-krajowej-republikańskiej partyjnej organizacji jest prowincjonalna-krajowa partyjna konferencja albo zjazd narodowościowej komunistycznej partji, a w przerwie między nimi, prowincjonalny-krajowy komitet, Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji.

W swej działalności kierują się oni ogólnymi uchwałami Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji i jej organów kierowniczych.

39. Kolejną-krajową-prowincjonalną konferencję albo zjazd narodowościowych komunistycznych partji zwołuje krajowy-prowincjonalny komitet, Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji raz na półtora roku, a nadzwyczajną konferencję na mocy postanowienia krajowego-prowincjonalnego komitetu-Centralnego komitetu narodowościowej komunistycznej partji, albo na skutek żądania $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby członków organizacyj, wchodzących w skład kraju, prowincji, republiki.

Normy reprezentacji na krajową-prowincjonalną konferencję, zjazd narodowościowej komunistycznej partji ustanawia krajowy-prowincjonalny komitet-Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji.

Krajowa-prowincjonalna konferencja, zjazd narodowościowej komunistycznej partji wysłuchuje i zatwierdza sprawozdania krajowego-prowincjonalnego komitetu-Centralnego komitetu narodowościowej komunistycznej partji, komisji rewizyjnej i pozostałych krajowych-prowincjonalnych instytucyj, roztrząsa zagadnienia partyjnej, sowieckiej, gospodarczej i zawodowej pracy w kraju-prowincji lub republice i wybiera krajowy-prowincjonalny komitet w republikach-Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji, komisję rewizyjną i delegatów na Wszechwiązkowy zjazd partji.

40. Krajowy-prowincjonalny komitet, a w republikach Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji wyodrębnia dla pracy bieżącej odpowiednie wykonawcze organy w składzie nie przekraczającym II ludzi, zatwierdzane przez Centralny komitet Wszechwiązkowej Komunistycznej partji (bolszewików) oraz dwóch sekretarzy, pierwszego i drugiego. Od sekretarzy wymagany jest conajmniej 12-letni staż partyjny.

41. Krajowy-prowincjonalny komitet-Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji organizuje różne instytucje partji na obszarze kraju-prowincji-republiki, kieruje ich działalnością, wyznacza redakcję krajowego-prowincjonalnego organu partyjnego, pracującego pod kontrolą komitetu, kieruje grupami partyjnymi w organizacjach poza partją będących, organizuje i prowadzi swe przedsiębiorstwa, mające ogólne znaczenie dla prowincji-kraju-republiki, rozdziela w obrębie swej organizacji siły i środki partji oraz zarządza krajową-prowincjonalną-republikańską kasą partyjną.

42. Zebranie krajowego-prowincjonalnego-komitetu-Centralnego komitetu narodowościowej komunistycznej partji zwołuje się nie rzadziej niż raz na trzy miesiące.

43. Organizacje partyjne narodowościowych i innych prowincyj i autonomicznych republik, wchodzących w skład krajów i republik pracują pod kierownictwem krajowych komitetów-Centralnych komitetów narodowościowych komunistycznych partji i w swem życiu wewnętrznym kierują się postanowieniami zawartymi w rozdziale VI Statutu partji o krajowych-prowincjonalnych-republikańskich-organizacjach.

VII. O miejskich i rejonowych (wiejskich i miejskich) organizacjach partji.

44. Miejską-rejonową partyjną konferencję zwołuje miejski-rejonowy komitet nie rzadziej niż raz do roku, nadzwyczajną konferencję na

mocy postanowienia miejskiego rejonowego komitetu albo na skutek żądania $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby członków organizacji, wchodzących w skład miejskiej-rejonowej organizacji.

Miejska-rejonowa konferencja wysłuchuje i zatwierdza sprawozdania miejskiego-rejonowego komitetu, komisji rewizyjnej i pozostałych miejskich rejonowych instytucyj, wybiera miejski-rejonowy komitet, komisję rewizyjną oraz delegatów na krajową-prowincjonalną konferencję lub zjazd narodowościowej komunistycznej partji.

45. Od sekretarza miejskiego wymagany jest dziesięcioletni partyjny staż, a od sekretarza rejonowego komitetu-siedmioletni. Sekretarze miejskiego i rejonowego komitetu są zatwierdzani przez prowincjonalny-krajowy komitet lub Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji.

46. Miejski-rejonowy komitet wybiera biuro w składzie 5—7 osób, organizuje i zatwierdza podstawowe partyjne organizacje w przedsiębiorstwach, sowchozach, stacjach maszyno-traktorowych, kołchozach i instytucjach, rejestruje wszystkich komunistów, organizuje różne instytucje partji w obrębie miasta-rejonu i kieruje ich działalnością, wyznacza redaktora miejskiego-rejonowego partyjnego organu, pracującego pod jego kierownictwem i kontrolą, kieruje partyjnymi grupami organizacji, niewchodzących w skład partji, organizuje swoje przedsiębiorstwa o znaczeniu ogólnie miejskim-rejonowym, wyznacza w obrębie miasta i rejonu siły i środki partji i zarządza miejską rejonową kasą. Miejski rejonowy komitet przedkłada krajowemu-prowincjonalnemu komitetowi-Centralnemu komitetowi narodowościowej komunistycznej partji sprawozdanie ze swej działalności w terminach i z zachowaniem form ustanowionych przez Centralny komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików).

47. W większych miastach po uzyskaniu zezwolenia Centralnego komitetu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików) tworzą się rejonowe organizacje, podlegające miejskiemu komitetowi.

VIII. O podstawowych organizacjach partji.

48. Podstawą partji są podstawowe (pierwiczne) partyjne organizacje. Podstawowe partyjne organizacje tworzy się przy fabrykach, zakładach przemysłowych, sowchozach i pozostałych gospodarczych przedsiębiorstwach, przy kołchozach, stacjach maszyno-traktorowych, w oddziałach armji czerwonej, wsiach instytucjach i t. p. przy stanie liczebnym nie mniejszym od 3-ch członków partji.

W przedsiębiorstwach, kołchozach, instytucjach i t. p., w których jest mniej członków partji niż trzech, tworzą się kandydackie albo partyjno-komsomolskie grupy, na czele których stoi organizator partyjny, wydelegowany przez komitet rejonowy miejski lub oddział polityczny. Podstawowe partyjne organizacje zatwierdzają rejonowe lub miejskie komitety albo odpowiednie oddziały polityczne.

49. W większych przedsiębiorstwach, instytucjach, kołchozach i t. p., liczących dużą ilość komunistów (od 100 do 3 tysięcy i więcej członków) wewnątrz ogólnej podstawowej partyjnej organizacji, ogarniającej całe przedsiębiorstwo, instytucję i t. p. mogą być zorganizowane za każdorazowym zatwierdzeniem rejonowego lub miejskiego komitetu, albo

też odpowiedniego oddziału politycznego partyjne organizacje w warsztatach, ucząstkach, oddziałach i t. p. zaś odpowiednio do tego wewnątrz warsztatowych, ucząstkowych i t. p. organizacyj mogą być zorganizowane partyjne grupy w brygadach, skupieniach, przedsiębiorstwach i t. p.

50. Podstawowa partyjna organizacja spaja robotnicze i włościańskie masy z kierowniczymi organami partji. Zadaniem jej jest:

1. agitacyjna i organizacyjna praca wśród mas w imię partyjnych haseł i postanowień;
2. przyciągnięcie sympatyków i nowych członków oraz polityczne wychowanie takowych;
3. współdziałanie z rejonowym miejskim komitetem lub oddziałem politycznym w ich codziennej organizacyjnej i agitacyjnej pracy;
4. zmobilizowanie mas w przedsiębiorstwach, sowchozach, kołchozach i t. p. nad wykonywaniem wytwórczego planu, wzmocnienie dyscypliny pracy i rozwój szturmownictwa;
5. walka z niezaradnością i bezplanowem prowadzeniem gospodarki w przedsiębiorstwach, sowchozach, kołchozach i codzienne troszczenie się o polepszenie warunków życia robotników i kolektywników;
6. czynny udział, jako organ partji, w życiu ekonomicznem i politycznem państwa.

Dla prowadzenia bieżącej pracy, podstawowa partyjna organizacja obiera komitet partyjny (fabryczny partyjny komitet, przemysłowy partyjny komitet i t. p.) w składzie nie więcej jak 11 osób na przeciąg jednego roku, a organizacja warsztatowa obiera partyjnego organizatora, zatwierdzanego przez podstawowy partyjny komitet.

W organizacjach partji, liczących mniej niż 15 członków i kandydatów nie tworzy się partyjnych komitetów, tylko wylania się partyjnych organizatorów.

W podstawowych partyjnych komitetach, łączących nie więcej jak 100 członków partji, pracę partyjną prowadzi się z reguły przez robotników zwolnionych od pracy w wytwórczości.

W partyjnych komitetach z liczbą członków dosięgających tysiąca osób musi pracować 2—3 płatnych robotników, zwolnionych od pracy w wytwórczości.

W komitetach partyjnych z liczbą członków dosięgających 3-ch tysięcy i więcej może pracować 4—5 zwolnionych od pracy w wytwórczości towarzyszy.

Od sekretarzy podstawowych partyjnych komitetów wymaga się najmniej trzyletniego partyjnego stażu, a od partyjnych organizatorów dwuletniego partyjnego stażu.

IX. O partyjnych organizacjach w Armji Czerwonej.

52. Ogólne kierownictwo partyjną pracę w Czerwonej Armji, marynarce i lotnictwie urzeczywistnia Zarząd Partyjny Robotniczo Włościańskiej Armji Czerwonej, z uprawnieniami wojskowego oddziału Centralnego komitetu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików).

Swoje kierownictwo urzeczywistnia Zarząd Polityczny robotniczo-włościańskiej Armji Czerwonej przez wyznaczane oddziały polityczne, komitety wojskowe i partyjne komisje wybierane na odpowiednich konferencjach wojskowych.

Partyjne organizacje w Czerwonej Armji, marynarce i lotnictwie pracują na podstawie specjalnej instrukcji zatwierdzonej przez Centralny komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików).

Naczelników oddziałów politycznych okręgów, eskadr i armij obowiązuje dziesięcioletni partyjny staż, naczelników oddziałów politycznych, dywizyj i brygad — sześćioletni partyjny staż.

54. Organa polityczne są obowiązane podtrzymywać ścisły związek z lokalnymi partyjnymi komitetami drogą stałego współdziałania w lokalnych partyjnych komitetach kierowników organów politycznych i wojskowych komitetów (zastępców dla działu politycznego), a także są obowiązane systematycznie wysłuchiwać w partyjnych komitetach referatów naczelników organów politycznych i wojskowych (zastępców dla działu politycznego) o pracy politycznej w wojskowych oddziałach.

X. O grupach partyjnych w organizacjach będących poza partją.

55. Na wszystkich zjazdach, naradach i w wybieralnych organach pozapartyjnych sowieckich, zawodowych, spółdzielczych i t. p. masowych organizacyj, w których jest nie mniej niż trzech członków partji, tworzą się partyjne grupy, zadaniem których jest wszechstronne wzmoczenie wpływów partji i przeprowadzenie jej polityki w środowisku, będącem poza partją, wzmocnienie żelaznej partyjnej i sowieckiej dyscypliny, walka z biurokratyzmem, sprawdzanie wykonywania partyjnych i sowieckich dyrektyw.

Dla pracy bieżącej grupa wybiera sekretarza.

56. Grupy, niezależnie od ich znaczenia, całkowicie podlegają odpowiednim partyjnym organizacjom (Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików), krajowy komitet, prowincjonalny komitet, Centralny komitet narodowościowej komunistycznej partji, miejski komitet, rejonowy komitet). We wszystkich zagadnieniach grupy obowiązane są surowo i wytrwale przestrzegać postanowień kierowniczych partyjnych organizacyj.

XI. O wewnątrzpartyjnej demokracji i partyjnej dyscyplinie.

57. Swobodne i rzeczowe roztrząsanie zagadnień partyjnej polityki w poszczególnych organizacjach lub w partji jako całości — jest niezaprzeczalnym uprawnieniem każdego członka partji, wynikającym z wewnątrzpartyjnej demokracji. Tylko na podstawie wewnątrzpartyjnej demokracji może być rozwinięta samokrytyka bolszewicka i wzmocniona partyjna dyscyplina, która winna być świadoma, a nie zewnętrzna (mechanicznej). Ale szeroka dyskusja, zwłaszcza dyskusja o wszechzwiązkowej skali nad zagadnieniami partyjnej polityki, winna być w ten sposób zorganizowana, aby nie mogła ona doprowadzić do tego, by nieznaczna mniejszość próbowała narzucić swą wolę przeważającej większości partji, albo by frakcyjne ugrupowania próbowały zjednoczyć się, łamiąc jedność partji próbując doprowadzić do rozłamu, co może zachwiać siłę i stałość dyktatury proletariatu ku radości wrogów

klasy robotniczej. Dlatego też szeroka dyskusja o wszechzwiązkowej skali może być uznana za niezbędną tylko w tym wypadku, jeżeli:

- a) ta niezbędność jest uznana przynajmniej przez kilka lokalnych partyjnych organizacyj w prowincjonalnej lub republikańskiej skali;
- b) jeżeli wewnątrz Centralnego komitetu brak jest dostatecznie stałej większości w ważniejszych zagadnieniach partyjnej polityki;
- c) jeżeli nie bacząc na obecność stałej większości w Centralnym Komitecie, stojącym na określonym punkcie widzenia, Centralny komitet jednak uważa za niezbędne sprawdzić prawidłowość swej polityki drogą rozstrząsania dyskusyjnego w partii. Tylko przy wykonaniu tych warunków można ochronić partję od nadużyć wewnątrzpartyjnej demokracji ze strony antypartyjnych elementów — tylko przy zachowaniu tych warunków można liczyć na to, że wewnątrzpartyjna demokracja okaże korzyść sprawie i nie będzie wykorzystana ze szkodą dla partji i klasy robotniczej.

58. Zachowanie jedności partji, bezlitosna walka z najmniejszymi próbami frakcyjnej walki i rozłamu, najsurowsza partyjna i sowiecka dyscyplina są najgłówniejszym obowiązkiem wszystkich członków partji.

Aby urzeczywistnić surową dyscyplinę wewnątrz partji i w całej sowieckiej pracy oraz wywalczyć największą jedność przy usunięciu wszelkiej frakcyjności, Centralny komitet Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partji (bolszewików) ma prawo zastosować w wypadku naruszenia dyscypliny lub odrodzenia albo dopuszczenia frakcyjności wszystkie środki partyjnych kar aż do wydalenia z partji, a w stosunku do członków Centralnego komitetu — przesunięcie ich w poczet kandydatów, a jako środek ostateczny wydalenie z partji.

W celu zastosowania do członków Centralnego komitetu, kandydatów w poczet członków Centralnego komitetu i członków Komisji partyjnej kontroli takiego krańcowego środka, musi być zwołane plenarne posiedzenie Centralnego komitetu z zaproszeniem wszystkich kandydatów w poczet członków Centralnego komitetu; i wszystkich członków Komisji partyjnej kontroli. O ile takie ogólne zebranie najbardziej odpowiedzialnych kierowników partji $\frac{2}{3}$ głosów uzna za rzecz niezbędną przeniesienie członków Centralnego komitetu lub Komisji partyjnej kontroli w poczet kandydatów albo wydalenie z partji, to środek ów musi być zrealizowany niezwłocznie.

59. Uchwały partyjnych i sowieckich organów centralnych (centrow) muszą być wykonywane szybko i dokładnie. Niewykonanie uchwał wyższych organizacyj i inne wykroczenia uznane za występne przez opinię publiczną partji pociągają za sobą: dla organizacyj — potępienie i ogólne przerejestrowanie (rozwiązanie organizacyj); dla poszczególnych członków partji ta lub inna forma potępienia (zwrócenie uwagi, wymówka i t. p.) publiczne potępienie, czasowe odsunięcie od odpowiedzialnej partyjnej i sowieckiej pracy, wydalenie z partji, wydalenie z partji z podaniem do wiadomości o wykroczeniu władzom sądownym i administracyjnym.

60. Członkowie partji, odmawiający odpowiadać prawdę na pytania komisji partyjnej kontroli, podlegają niezwłocznemu wydaleniu z partji.

XII. O środkach pieniężnych partji.

61. Środki pieniężne partji i jej organizacyj składają się ze składek członkowskich, dochodów przedsiębiorstw partji i innych wpływów.

62. Miesięczne członkowskie składki dla członków partji i kandydatów ustanawia się w następującej wysokości:

Otrzymujący wynagrodzenie:

	do 100 r. płacą	20 k.
od 101 „ 150 „ „		60 „
„ 151 „ 200 „ „	1 r. —	„
„ 201 „ 250 „ „	1 „ 50	„
„ 251 „ 300 „ „	2 „ —	„
	powyżej 300 do 500 r. płacą	2% pensji
„ 500		3% „

63. Wpisowe uiszczą się przy wstąpieniu w poczet kandydatów w wysokości 2% otrzymywanego wynagrodzenia.

USTRÓJ NARODOWEGO STRONNICTWA FASZYSTOWSKIEGO¹⁾

Art. 6. Statut Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego jest zatwierdzony przez dekret królewski na wniosek Szefa Rządu Prezesa Ministrów Sekretarza Stanu, po wysłuchaniu opinii Wielkiej Rady Faszystowskiej i Rady Ministrów.

Art. 7. Sekretarz Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego jest mianowany dekretem królewskim na wniosek Szefa Rządu Prezesa Ministrów Sekretarza Stanu.

Jest on z prawa członkiem Najwyższej Komisji Obrony, Najwyższej Rady wychowania Narodowego, Narodowej Rady Korporacyjnej oraz Centralnego Komitetu Korporacyjnego.

Dekretem królewskim na wniosek Szefa Rządu Sekretarza Stanu Sekretarz Stronnictwa może być powołany do brania udziału w posiedzeniach Rady Ministrów.

Art. 8. Członkowie Narodowego Dyrektorjatu Stronnictwa Faszystowskiego są mianowani dekretem Szefa Rządu Prezesa Ministrów Sekretarza Stanu na wniosek sekretarza Stronnictwa.

Art. 9. Sekretarz Stronnictwa oraz członkowie Dyrektorjatu Narodowego Stronnictwa pełnią swe funkcje w przeciągu lat trzech.

Art. 10. Sekretarze federalni narodowego Stronnictwa Faszystowskiego są mianowani dekretem Szefa Rządu Prezesa Ministrów Sekretarza Stanu na wniosek sekretarza Stronnictwa i pełnią swe funkcje w przeciągu roku.

STATUT NARODOWEGO STRONNICTWA FASZYSTOWSKIEGO²⁾

Art. 1. Narodowe Stronnictwo Faszystowskie (Partito Nazionale Fascista) jest Milicją cywilną pod rozkazami wodza oraz w służbie Państwa Faszystowskiego.

Art. 2. Narodowe Stronnictwo Faszystowskie składa się ze Związków Bojowych (Fasci di Combattimento), połączonych w Federacje Prowincjonalne.

Sekretarz Federalny Związków Bojowych jest upoważniony do przeprowadzenia w miarę potrzeby podziału Związków Bojowych na koła dzielnicowe lub podsekcje, pozostające pod kierownictwem męża zaufania i rady, złożonej z pięciu członków, z których jeden pełni czynności administracyjne.

¹⁾ Rozdział II ustawy z 14 grudnia 1929 r. Raccolta Ufficiale delle Leggi e dei Decreti 1929, Nr. 2099.

²⁾ zatwierdzony dekretem królewskim z 17 listopada 1932 r. Raccolta Ufficiale delle Leggi e dei Decreti 1932, Nr. 1459.

Związek Bojowy może być utworzony lub też ulec rozwiązaniu jedynie za zgodą sekretarza Stronnictwa.

W głównych miastach prowincji ustanawia się uniwersyteckie grona faszystowskie.

Przy każdym Związku Bojowym tworzy się Związek młodzieży oraz Związek kobiety. Ten ostatni tworzy ze swej strony grupę dziewcząt.

Przy Federacjach Związków Bojowych tworzy się prowincjonalne stowarzyszenia szkół, przedsiębiorstw publicznych, kolei, poczt i telegrafów, pracowników przemysłowych, przedsiębiorstw państwowych jak też i sekcję lekarzy asystentów Stowarzyszenia przedsiębiorstw publicznych.

Art. 3. Czarna koszula stanowi mundur faszystowski, nakłada się ją tylko wtedy, gdy jest to przepisane.

Faszysta winien nosić oznakę Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego.

Art. 4. Sztandar jest godłem Związku Bojowego i symbolem wiary w Ideę.

Sztandarowi, powierzonemu przy urzędowych uroczystościach cho-
rążemu, przydziela się honorowy orszak z pięciu faszystów wybranych z pośród uczestników Marszu na Rzym lub z pośród najdawniejszych członków. Dowodzi nimi zastępca sekretarza Związku Bojowego. Sztandarowi Dyrektorjatu Narodowego, Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego i Federacyj Prowincjonalnych Związków Bojowych należą się honory wojskowe jak również orszak honorowy Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego, pod dowództwem oficera.

Art. 5. Narodowe Stronnictwo Faszystowskie rozwija swoją działalność pod przewodnictwem Wodza i stosownie do wytycznych Wielkiej Rady za pośrednictwem hierarchji i organów kolegjalnych.

Członkami hierarchji są:

1. Sekretarz Narodowego Stronnictwa Faszystowskiego;
2. Członkowie Dyrektorjatu Narodowego; Prezes Stowarzyszenia faszystów poległych, kalek oraz inwalidów dla sprawy faszystowskiej;
3. Sekretarz federalny oraz komendant federalny Związków Bojowych młodzieży, zastępca sekretarza uniwersyteckich gron faszystowskich;
4. Członkowie Dyrektorjatu federalnego; sekretarze uniwersyteckiego grona faszystowskiego, zastępca komendanta Związków Bojowych młodzieży; inspektor strefy, przedstawiciel stowarzyszenia faszystów poległych, kalek i inwalidów dla sprawy faszystowskiej; przedstawicielka prowincjonalna Związków kobiecych;
5. Sekretarz Związku Bojowego; członkowie Dyrektorjatu Związku Bojowego; przedstawiciel koła dzielnicowego; członkowie Dyrektorjatu faszystowskiego grona uniwersyteckiego; komendant Związku Bojowego młodzieży; przedstawiciel pod-sekcji; przedstawiciel faszystowskiego ośrodka uniwersyteckiego; sekretarka Związku kobiecego.

Organami kolegjalnymi są:

1. Dyrektorjat Narodowy;
2. Rada Narodowa;
3. Dyrektorjat Federacji Związków Bojowych (Dyrektorjat Federalny);

4. Dyrektorjat Związku Bojowego;
5. Rada grona dzielnicowego;
6. Dyrektorjat faszystowskiego grona uniwersyteckiego;
7. Rada podsekcji;

Kierownikami stowarzyszeń faszystowskich są:

1. Przedstawiciel narodowy;
2. Przedstawiciel prowincjonalny;
3. Przedstawiciel prowincjonalny Sekcji lekarzy asystentów Faszystowskiego Stowarzyszenia przedsiębiorstw publicznych.

Faszyście, który brał udział w założeniu Związków Bojowych (Medjolan, plac Grobu Bożego, 23 marca 1919 r.), przysługuje pierwszeństwo przed członkami tej samej kategorii.

Art. 6. Obowiązki kierownicze, dowództwa lub misje powinny być powierzane czarnym koszulom, które walczyły lub pracowały dla Rewolucji, albo też jeszcze faszystom, wywodzącym się z organizacji młodzieży.

Art. 7. Dyrektorjat Narodowy, któremu przewodniczy sekretarz Stronnictwa składa się z dwóch zastępców sekretarza, sekretarza administracyjnego i sześciu członków.

Wódz przedkłada Królowi mianowanie i odwołanie sekretarza Stronnictwa.

Sekretarz Stronnictwa wchodzi w skład wielkiej Rady Faszyzmu, której jest sekretarzem; może on być powołany do brania udziału w posiedzeniach Rady Ministrów; wchodzi on z prawa w skład członków Najwyższej Komisji Obrony Państwa, Najwyższej Rady Wychowania Narodowego, Rady Administracyjnej Narodowego Instytutu Faszystowskiego Kultury, Narodowej Rady Korporacyjnej oraz Centralnego Komitetu Korporacyjnego; jest on przewodniczącym Narodowego Związku Włoskich oficerów rezerwy, Komisji administracyjnej narodowych urzędów bezpłatnego pośrednictwa pracy dla pracowników, wice-przewodniczącym Centralnego Komitetu dla spraw uniwersyteckich, sekretarzem faszystowskich Gron uniwersyteckich i komendantem Związków Bojowych młodzieży.

Sekretarz Stronnictwa, na podstawie dyrektyw Wielkiej Rady Faszyzmu (utworzonej na podstawie ustawy z 9 grudnia 1928 r. VII Nr. 2693), organu zwierzchniego pochodzącego z Rewolucji, który koordynuje i różniczkuje wszystkie poczynania ustroju, wydaje polecenia celem określenia działalności do spełnienia przez organa od niego zależne, co do których zastrzeżona mu jest najszersza kontrola;

kieruje on działalnością Dyrektorjatu Narodowego N. S. F. i wydaje rozporządzenia z prawem wprowadzenia ewentualnych koniecznych zmian, celem zakładania i funkcjonowania poszczególnych urzędów, które dzielą się na następujące:

Sekretariat polityczny;

Sekretariat administracyjny;

Stowarzyszenie wdów i sierot po poległych bohaterach Rewolucji Faszystowskiej;

wydział faszystowski gron uniwersyteckich;

wydział związków bojowych młodzieży;

wydział związków kobiecych;

wydział stowarzyszeń faszystowskich (szkolnych, przedsiębiorstw publicznych, kolei państwowych, Poczty i Telegrafów i telefonów, pracowników państwowych przedsiębiorstw przemysłowych);

Narodowy Komitet Olimpijski:

wydział odpoczynku po pracy (Dopolavoro);

wydział prasy i propagandy;

wydział historyczny;

archiwum.

Sekretarz Stronnictwa mianuje członków Dyrektorjatów federalnych, sekretarzy faszystowskich gromad uniwersyteckich i przedstawicielki związków kobiecych na wniosek sekretarzy federalnych.

Sekretarz Stronnictwa w wypadku odwołania sekretarza federalnego na jego wniosek, ma prawo do rozwiązania Dyrektorjatu federalnego i do mianowania nadzwyczajnego komisarza.

Sekretarz Stronnictwa wykonywa nadzór nad działalnością organów okręgowych, aby cała działalność tych ostatnich odpowiadała duchowi faszyzmu; utrzymuje on łączność z Narodowymi Konfederacjami Faszystowskimi Pracodawców i Pracowników, z Narodową Konfederacją Faszystowską Wolnych Zawodów i Artystów oraz Narodowym Zakładem Spółdzielczości (Ente Nazionale della Cooperazione). Współpracuje on z nimi na gruncie pracy i produkcji, gdy jest to konieczne; nadto utrzymuje łączność z innymi organami państwa: z prezydentem Senatu, z prezydentem Izby Deputowanych, z Komendą Naczelną Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego (M. V. S. N.) oraz z sekretarzem generalnym włoskich związków faszystowskich zagranicą.

Zależą od niego bezpośrednio: Narodowy Komitet Olimpijski i Narodowa Instytucja odpoczynku po pracy (Dopolavoro).

Na podstawie decyzji Wodza przewodniczy on osobiście w tych instytucjach lub też wyznacza osobę, której zostanie to powierzone.

Art. 8. Członkowie Dyrektorjatu Narodowego Stronnictwa są mianowani i odwoływani przez Wodza na wniosek Sekretarza Stronnictwa.

Zastępcy sekretarza Stronnictwa wchodzi w skład Wielkiej Rady Faszystowskiej, Narodowej Rady Korporacyjnej i są zastępcami komendantów Związków Bojowych młodzieży.

Wspomagają oni sekretarza Stronnictwa i zastępują go w razie przeszkody, Sekretarz administracyjny Stronnictwa wchodzi w skład Centralnego Komitetu dla spraw uniwersyteckich.

Dyrektorjat Narodowy, zwoływany przez sekretarza Stronnictwa, zbiera się zwyczajnie raz na miesiąc w Pałacu Littorio oraz także wtedy, gdy Sekretarz Stronnictwa uzna to za konieczne.

W posiedzeniach Dyrektorjatu Narodowego Stronnictwa zwoływanych i kierowanych przez Wodza biorą udział Minister Spraw Wewnętrznych i Komendant Główny Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego.

W posiedzeniach kierowanych przez Sekretarza Stronnictwa biorą udział podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, podsekretarz stanu w Ministerstwie Korporacyjnym szef sztabu Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego.

Obrady są ogłaszane w streszczeniu za pośrednictwem Biuletynu Rozporządzeń (Foglio d'Ordini).

Art. 9. Rada Narodowa składa się z sekretarzy federalnych pod przewodnictwem Sekretarza Stronnictwa, który zwołuje ją za każdorazowym upoważnieniem Wódza.

Rozpatruje ona działalność Stronnictwa i otrzymuje ogólne przepisy wykonawcze.

Art. 10. Wódz wzywa na Wielkie Zgromadzenie (Gran Rapporto) członków Wielkiej Rady Faszyzmu, Dyrektorjat Narodowy Stronnictwa, Radę Narodową Stronnictwa i Dyrektorjaty federalne.

Art. 11. Sekretarza federalnego mianuje i odwołuje Wódz na wniosek sekretarza Stronnictwa.

Stosuje on dyrektywy i wykonywa rozkazy Sekretarza Stronnictwa; inicjuje i kontroluje działalność Związków Bojowych prowincji oraz wykonywa nadzór polityczny nad wszystkimi organizacjami ustroju (del Regime);

Utrzymuje on łączność z senatorami i posłami oraz z dowództwem Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego;

Przewodniczy w Komitecie Międzyzwiązkowym (Comitato Inter-sindacale) oraz w Administracyjnej Komisji Parytetowej prowincjonalnych urzędów pośrednictwa pracy.

Wchodzi w skład Komitetu dla spraw uniwersyteckich w miastach będących siedzibami uniwersytetów;

Przewodniczy w Zakładzie Opieki Społecznej i w prowincjonalnym stowarzyszeniu odpoczynku po pracy;

inicjuje i reguluje działalność sportową odpowiednich organizacji;

zwołuje Dyrektorjat federalny przynajmniej raz na miesiąc oraz przynajmniej raz do roku gromadzi do raportu sekretarzy Związków Bojowych w celu rozpatrzenia i omówienia zagadnień dotyczących życia Związku Bojowego oraz spraw politycznych, duchowych i gospodarczych interesujących prowincję;

Sprawuje osobiście, lub za pośrednictwem mężów zaufania, nadzór nad listami członków (Federacji i Związków Bojowych) oraz nad archiwami Stronnictwa;

przedkłada Sekretarzowi Stronnictwa wnioski w sprawie mianowania członków Dyrektorjatu Federalnego w liczbie siedmiu.

Dyrektorjat Federalny pełni funkcje doradcze; sekretarz federalny może powierzyć każdemu członkowi Dyrektorjatu specjalne czynności w związku z różnorodnymi gałęziami działalności Stronnictwa i zależnych od niego instytucyj.

Jednemu z członków Dyrektorjatu zostaje powierzono kierownictwo Sekretarjatu Federalnego (Wicesekretarz Federalny) w razie nieobecności Sekretarza Federalnego; drugiemu zaś kierownictwo Federalnego Sekretarjatu administracyjnego (Sekretarz Federalny administracyjny).

Może on odwołać się do działalności Inspektorów obwodowych (Ispettori di Zona), których sam mianuje.

Jest on Komendantem federalnym Związków Bojowych młodzieży.

Sekretarz federalny jest jednocześnie sekretarzem politycznym Związku Bojowego, mającego siedzibę w głównym mieście prowincji.

Mianuje on sekretarzy poszczególnych Związków Bojowych, a ci ostatni ze swej strony przedkładają sekretarzowi federalnemu kandydatów na członków Dyrektorjatu Związku Bojowego w liczbie pięciu.

Liczba członków, wchodzących w skład Dyrektorjatu Związku Bojowego w głównym mieście prowincji, wynosi siedem.

Jeżeli liczba zapisanych przewyższa 20.000, liczba członków Dyrektorjatu, z upoważnienia sekretarza Stronnictwa może być podwyższona do dziewięciu.

Art. 12. W głównej siedzibie Federacji winna znajdować się kartoteka członków należących do poszczególnych Związków Bojowych.

Sprawdzanie kartek jest powierzone Federacji Związków Bojowych, pod osobistą odpowiedzialnością sekretarza federalnego.

Art. 13. Sekretarz polityczny Związku Bojowego oraz przedstawiciele kół dzielnicowych i podsekcji są obowiązani znać przeszłość polityczną i moralną oraz środki utrzymania każdego z członków; winni oni wymagać ażeby nawet w życiu codziennem były przestrzegane duch i dyscyplina, a gdy to będzie koniecznem donosić sekretarzowi federalnemu o tych którzy nie przestrzegają swych obowiązków.

Odpowiada on osobiście za dokładne utrzymywanie kartoteki zapisanych. Z początkiem każdego roku Ery Faszystowskiej Sekretarz polityczny Związku Bojowego oraz jego przedstawiciele, po otrzymaniu rozkazu od sekretarza generalnego, zwołują zgromadzenie (convocano a rapporto) w celu zakomunikowania i omówienia programu na przyszłość, co do którego dyskusja jest dopuszczalna. W ciągu roku powinno się odbyć jeszcze jedno zgromadzenie, o ile możliwe w rocznicę założenia każdego Związku Bojowego.

Art. 14. Dnia 21 kwietnia, w dzień powstania Rzymu i święta pracy, odbywa się pobór faszystowski. Pobór faszystowski polega na przejściu z organizacji Ballila do szeregów Awangardystów, członków organizacji Awangardystów do szeregów Młodzieży faszystowskiej, jak też przejście tych ostatnich do Stronnictwa i do Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego.

Czynności związane z poborem przeprowadzają Sekretarz Stronnictwa, Podsekretarz Stanu do spraw wychowania fizycznego młodzieży, Przewodniczący Narodowej Instytucji Ballila jak też Szef Sztabu Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego.

Młodzi faszyci, wstępując do stronnictwa składają przed sekretarzem politycznym Związku Bojowego przysięgę następującej treści: „W imię Boga i Italji przysięgam, iż wykonywać będę rozkazy Wodza i służyć ze wszystkich mych sił, a w razie potrzeby i krwią własną, sprawie Rewolucji faszystowskiej“.

Art. 15. Przy Dyrektorjacie Narodowym Stronnictwa jest ustanowiony Trybunał Dyscyplinarny, pod przewodnictwem jednego z wicesekretarzy Stronnictwa, a w skład którego wchodzi dwóch członków i dwóch zastępców z pośród członków Dyrektorjatu Narodowego. Sekretarz Stronnictwa wyznacza sekretarzy dla poszczególnych spraw.

Trybunał będzie rozpatrywać tylko te sprawy, które Sekretarz Stronnictwa uzna za nadające się do szczegółowego zbadania.

Wyniki stwierdzone w postępowaniu przed Trybunałem będą przedkładane Sekretarzowi Stronnictwa celem powzięcia decyzji.

Art. 16. Przy wszystkich federacjach Związków Bojowych ustanawia się Federalne Komisje Dyscyplinarne, pod przewodnictwem wicesekretarza federalnego w składzie pięciu rzeczywistych członków, dwóch zastępców i jednego sekretarza, nienależących do Dyrektorjatu Federalnego.

Mianowanie należy do kompetencji sekretarza federalnego.

Federalna Komisja Dyscyplinarna może nałożyć kary przewidziane w paragrafach 1, 2, i 3 art. 19.

Gdy wyniki stwierdzone przez Federalną Komisję Dyscyplinarną pociągają za sobą jako sankcję utratę legitymacji członkowskiej lub wykluczenie ze stronnictwa, wtedy akta sprawy będą odesłane sekretarzowi federalnemu. O ile ten ostatni uważa, że powinno nastąpić wykluczenie ze stronnictwa, to przedkłada on wniosek o wykluczeniu Sekretarzowi Stronnictwa, jak to jest przewidziane w art. 21.

Art. 17. O ile Komisja Dyscyplinarna będzie sądzić oficerów i szeregowców Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego względnie kierowników przydzielonych do Narodowej Instytucji Ballila, do organizacji związkowych (sindacali) lub spółdzielczych (cooperative), to sekretarz federalny wezwie do wzięcia udziału w Komisji oficera lub przedstawiciela powyższych organizacji.

a) Gdy faszysta, oficer lub szeregowiec Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego ściąga na siebie jedną z kar dyscyplinarnych, przewidzianych w art. 15 niniejszego Statutu, dowódca uprawniony wymierza analogiczną karę. Upomnienie powinno być wpisane na karcie matrykuły.

Gdy członek Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego ściąga na siebie jedną z kar przewidzianych w przepisach dyscyplinarnych ustalonych przez dowództwo naczelne, pociągającą za sobą wydalenie z Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego, winien on być oddany pod sąd Federalnej Komisji Dyscyplinarnej.

Jednak o ile chodzi o wykreślenie ze spisów z powodu słabego stanu fizycznego lub braku co do uzdolnień wymaganych od tych, którzy należą do Milicji, to zarządzenie nie pociąga za sobą żadnych skutków o ile chodzi o przynależność do Stronnictwa.

- b) gdy Milicja Ochotnicza Bezpieczeństwa Narodowego ma zastosować środek dyscyplinarny względem oficera lub szeregowca, zajmującego stanowisko w Stronnictwie, koniecznym jest zasięgnięcie zdania odpowiedniego sekretarza federalnego;
- c) gdy środek dyscyplinarny ma być zastosowany względem oficera sztabowego (Ufficiali Generali) lub konsula Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego w stanie czynnym lub rezerwie, Komentant Główny powinien udzielić swej opinii.
- d) gdy środek dyscyplinarny ma być zastosowany względem oficerów wyższych lub niższych (Ufficiali superiori — primi Seniori ed inferiori) w służbie czynnej lub rezerwie, zasięgnięta być winna opinia odpowiedzialnego dowódcy Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego (dowódcy grupy lub dowódcy legji);
- e) Gdy w ślad za środkami dyscyplinarnym zastosowanym przez Milicję Ochotniczą Bezpieczeństwa Narodowego będzie zastosowany inny środek dyscyplinarny ze strony Stronnictwa, sytuacja osoby ukaranej będzie mogła ulec ponownemu rozpatrzeniu i ewentualnie być zmienioną przez odpowiednich dowódców, lecz tylko po uprzedniej decyzji sekretarza federalnego.

Art. 18. Faszysta niewypełniający swych obowiązków przez niesubordynację lub z powodu braku przymiotów właściwych tradycyjnie

duchowi faszystowskiemu, z wyjątkiem wypadków niecierpiących zwłoki, winien być oddany pod sąd Federalny Komisji Dyscyplinarnej przez sekretarza federalnego.

W wypadkach niecierpiących zwłoki, karę wymierza sekretarz federalny.

Art. 19. Kary dyscyplinarne są następujące:

1. upomnienie;
2. zawieszenie w czynnościach członkowskich na czas ograniczony (najmniej na miesiąc, najdłużej na rok);
3. zawieszenie w czynnościach członkowskich na czas nieograniczony;
4. odebranie legitymacji członkowskiej;
5. wykluczenie ze Stronnictwa.

Art. 20. Kary wyszczególnione w punktach 1, 2 i 3 art. 19 wymierane są za uchybienia niewykluczające poprawienia się.

Gdy wszczęto postępowanie karne z powodu czynów niehonorowych przeciwko faszystcie, ten ostatni jest zawieszony w czynnościach członka Stronnictwa przez sekretarza federalnego aż do wydania wyroku.

Kara odebrania legitymacji członkowskiej stosuje się do tego, kto wykazuje poważną niesubordynację lub, któremu brak przymiotów właściwych tradycyjnemu duchowi faszystowskiemu.

Kara przewidziana w punkcie 5 artykułu 19 jest stosowana względem zdrajców sprawy Rewolucji faszystowskiej oraz członków Stronnictwa, skazanych sądownie za przestępstwa hańbiące godność ludzką.

Faszysta, wykluczony ze Stronnictwa będzie postawiony poza nawias życia publicznego (al bando della vita publica).

Sprawa wykluczonego nie może ulec rewizji, z wyjątkiem wypadków pomyłek, stwierdzonych na podstawie nowych faktów i nowych dowodów oraz jedynie na rozkaz Wodza.

Art. 21. Wyrok dyscyplinarny winien być uzupełniony motywami; wpisuje się go na karcie personalnej ukaranego.

Na karcie personalnej nadto należy wpisywać ustanie kary oraz odwołanie (la revoca) z powrotem do Stronnictwa.

Od kar wymierzonych przez Federalną Komisję Dyscyplinarną przysługuje prawo rekursu do sekretarza federalnego, zaś od kar wymierzonych przez sekretarza federalnego przysługuje prawo rekursu do Sekretarza Stronnictwa. Termin do złożenia rekursu wynosi jeden miesiąc od dnia zawiadomienia o nałożeniu kary. Rekurs nie wstrzymuje wykonania kary.

Gdy kara została nałożona przez Sekretarza Stronnictwa, prawo rekursu przysługuje jedynie w wypadku pomyłek, stwierdzonych na podstawie nowych faktów i nowych dowodów.

Kara wykluczenia ze Stronnictwa jest wymierzana bezpośrednio przez Sekretarza Stronnictwa lub też na wniosek sekretarza federalnego.

Art. 22. Względem osób zajmujących stanowiska urzędowe na podstawie nominacji rządu nie może być wszczęte postępowanie śledcze lub wymierzone kary dyscyplinarne dopóki zajmują one stanowiska urzędowe.

Wnioski o wszczęcie śledztwa względem tych osób będą poufnie przedkładane Sekretarzowi Stronnictwa, a przez tego ostatniego rządowi.

Na senatorów i posłów kary dyscyplinarne mogą być nakładane li tylko przez Sekretarza Stronnictwa.

Art. 23. Faszysta, zawieszony w czynnościach jest obowiązany do wycofania się z wszelkiej działalności politycznej i traci wszelkie prawa, związane ze stanowiskiem faszysty.

W przeciagu dwudziestu czterech godzin od chwili otrzymania zawiadomienia o decyzji winien on zwrócić legitymację i oznakę członkowską sekretarzowi tego Związku Bojowego, do którego jest zapisany.

Jest on zawieszony we wszystkich czynnościach i stanowiskach, z wyjątkiem wypadku, gdy postanowiono inaczej.

Faszysta, któremu odebrano legitymację lub któremu grozi wykluczenie ze Stronnictwa, winien złożyć wszystkie czynności oraz opuścić wszystkie stanowiska i zwrócić w ciągu dwudziestu czterech godzin od chwili otrzymania decyzji, legitymację i oznakę członkowską sekretarzowi Związku Bojowego, do którego jest zapisany.

Art. 24. Sekretarzowi federalnemu z własnej inicjatywy, lub na wniosek sekretarza politycznego Związku Bojowego, lub na prośbę zainteresowanego, przysługuje prawo ponownego rozpatrzenia położenia ukaranego faszysty.

Osobom, które po odebraniu legitymacji zasłużyły na ponowne przyjęcie, przysługuje prawo do pierwotnego starszeństwa.

Ponowne przyjęcie (riammissione) do Stronnictwa zatwierdza Sekretarz Stronnictwa.

Art. 25. Kara wszelka może być wymierzona lub zaproponowana jedynie po rozpatrzeniu posądzeń i wysłuchaniu obrony.

Art. 26. Sekretarz administracyjny zarządza majątkiem Stronnictwa, za co jest odpowiedzialny.

Opracowuje on budżet i przedkłada go do rozpatrzenia Dyrektorjatowi Narodowemu Stronnictwa, a do zatwierdzenia Sekretarzowi Stronnictwa.

Kontrola rachunkowości Stronnictwa przypada komisji rewizyjnej, składającej się z trzech członków, wybieranych co roku przez Dyrektorjat Narodowy z pośród swych członków.

Co roku komisarze przedkładają zbiorowe sprawozdanie Dyrektorjatowi Narodowemu Stronnictwa.

Sprawują oni nadzór nad personelem i decydują o awansach.

Sekretarz administracyjny Stronnictwa zatwierdza preliminarze budżetowe i bilanse rzeczywiste Federacyj Związków Bojowych i organów od nich zależnych i sprawuje kontrolę nad ich wykonywaniem za pośrednictwem osób przez siebie wyznaczonych.

Art. 27. Federalnemu sekretarzowi administracyjnemu są polecane wszelkie czynności, dotyczące majątku Federacyj Związków Bojowych, za które ponosi on odpowiedzialność.

Ustala on preliminarz budżetowy i bilans rzeczywisty, który przedkłada co roku do rozpatrzenia kolegium syndyków (collegio dei sindaci), Dyrektorjatowi Federalnego oraz do zatwierdzenia sekretarzowi administracyjnemu Stronnictwa.

Przechowuje płynne fundusze w banku ustalonym w porozumieniu z sekretarzem administracyjnym Stronnictwa.

Na podstawie dyrektyw sekretarza federalnego, kieruje on działalnością administracyjną Federacyj Związków Bojowych i organizacyj od nich zależnych (faszystowskie grona uniwersyteckie — związki kobiece, zakłady opieki społecznej) w granicach dochodów odpowiednich budżet-

tów. Zapewnia on wpłaty i wypłaty w granicach sum, ustalonych dla poszczególnych rozdziałów budżetu. W wypadku nieprzewidzianych wydatków, zwraca się on do sekretarza federalnego, który ze swej strony zasięga pozwolenia od sekretarza administracyjnego Stronnictwa.

Ponosi on odpowiedzialność za prawidłowe prowadzenie ksiąg rachunkowych.

Kontrola nad zarządem i rachunkowością Federacji Związków Bojowych i organizacji od nich zależnych (z wyjątkiem Zakładu Opieki Społecznej) przypada w udziale specjalnemu kolegium, składającemu się z trzech syndyków, mianowanych przez sekretarza federalnego z pośród członków Dyrektorjatu federalnego. Względem Zakładu Opieki Społecznej, zadanie powyższe jest poruczone odrębnemu kolegium, składającemu się z jednego księgowego prefektury oraz dwóch innych członków, mianowanych przez prefekta.

Federalny sekretarz administracyjny wykonywa nadzór i kontrolę nad administracyjną działalnością Związków Bojowych albo bezpośrednio, albo za pośrednictwem osób przez siebie mianowanych.

Jest on odpowiedzialny za karność podległego sobie personelu.

Art. 28. Na początku każdego roku Ery Faszystowskiej Dyrektorjat Narodowy Stronnictwa wydaje zarządzenia, dotyczące finansów Federacji prowincjonalnych Związków Bojowych i organizacji od nich zależnych.

Art. 29. Sekretarz administracyjny Związku Bojowego czuwa nad działalnością Związku i za tę działalność jest odpowiedzialny.

Ustala on preliminarze budżetowe i bilanse rzeczywiste, które przedkłada co roku do rozpatrzenia kolegium syndyków, Dyrektorjatu Związku Bojowego oraz do zatwierdzenia Federacji Związków Bojowych.

Trojszczy się on przekazywaniem federalnemu sekretarzowi administracyjnemu legitymacyj członkowskich koniecznych do rejestracji.

Przechowuje płynne fundusze w banku ustalonym w porozumieniu z federalnym sekretarzem administracyjnym.

Zapewnia wpłaty i wypłaty na podstawie preliminarzy budżetowych. Jest odpowiedzialny za prawidłowe prowadzenie ksiąg rachunkowych; stosuje się on do zleceń federalnego sekretarza administracyjnego.

Kontrola nad zarządem i rachunkowością Związku Bojowego przypada w udziale specjalnemu kolegium, składającemu się z trzech syndyków, mianowanych przez sekretarza politycznego Związku Bojowego z pośród członków Dyrektorjatu Związku Bojowego.

Art. 30. Sekretarz polityczny Związku Bojowego wydaje legitymacje członkowskie honoris causa:

- a) ciężko poszkodowanym inwalidom i kalekom wojny;
- b) inwalidom i kalekom faszyzmu;
- c) rodzinom poległych faszystów;
- d) ojcom rodzin wpisanych (do stronnictwa), mających przynajmniej siedmioro dzieci.

Art. 31. Rok faszystowski rozpoczyna się od 29 października.

**PRACE
KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ
SENATU**

POSIEDZENIE KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ SENATU
Z DNIA 11 GRUDNIA 1934 R.

Referat senatora Wojciecha Rostworowskiego.

Prace nad Konstytucją, które rozpoczynamy dzisiaj w Komisji Senatu, mają już za sobą długą historję, którą Panowie znają, wobec czego byłoby zbyt bezużytecznym zdawać z nich tutaj sprawę. Ograniczę się więc tylko do krótkiego przypomnienia poszczególnych jej etapów.

Rok 1926. Pierwszy rząd pomajowy występuje z projektem zmian Konstytucji i uzyskuje po dłuższych debatach w obu Izbach ich przeprowadzenie.

Nowela z 2 sierpnia ogranicza się do zmian najniezbędniejszych w wyłącznym celu zabezpieczenia biegu maszyny państwowej od możliwości całkowitego jej zahamowania. Niema jeszcze wówczas mowy o głębszej rewizji ustroju.

Idąc tą drogą, otrzymuje Rząd niemal wszystko, czego żądał: rozwiązalność Sejmu, prawo dekretowania, gwarancję, że Państwo nie pozostanie bez budżetu. Prawo weta ustawodawczego nie zostało wówczas przez Izby uchwalone.

Nowela z 2 sierpnia jest więc pierwszym krokiem na drodze naprawy.

Inicjatywę dalszych zmian utrzymuje w swoich rękach od r. 1928 Blok Bezpartyjny i on też w ciągu kadencji obecnej był jedynym Klubem, który nad wniesionym przez siebie projektem Konstytucji pracował i przeprowadzał dyskusje. Prace Komisji zostały w dniu 18 stycznia 1934 r. zakończone uchwaleniem też konstytucyjnych, przedstawionych przez generalnego referenta p. Wicemarszałka Cara, a w dniu 26 stycznia 1934 r. projekt ustawy konstytucyjnej został przez Sejm uchwalony.

Jest faktem, któremu nie mam zamiaru przeczyć, że prace nad rewizją Konstytucji posuwały się naprzód powoli, nie bez dłuższych przerw i że to w naszym obozie wywoływało nieraz pewien niepokój i domaganie się przyspieszenia tempa pracy. Fakt ten był przez opozycję wykorzystywany agitacyjnie. Żywiono tam nadzieje i insynuowano w prasie, że zagadnienie rewizji jest dla nas tylko hasłem wyborczym, które nigdy zrealizowane nie będzie.

Przeczył jednak tym nadziejom zbyt już wyraźnie cały szereg oświadczeń Marszałka Piłsudskiego, który nie mógł pozostawiać wątpliwości, że zagadnienie ustrojowe będzie rozwiązane. Z oświadczeń tych, które może zatarły się już w pamięci Panów, gdyż niektóre z nich sięgają roku 1922, wynieśli autorzy projektu dwa zasadnicze wskazania. Jedno z nich stwierdzało wyraźnie, że Marszałek nie zamierza iść na zniszczenie reprezentacji społeczeństwa: „Ja nie idę na skasowanie Sejmu, chcę

uzanować obecne formy Państwa“, drugie natomiast nie pozostawiało wątpliwości, że Marszałek nie chce wzoru marcowego brać za podstawę prac nad nową Konstytucją.

Wydaje mi się, że te dwa wskazania, które nam są dziś jaśniejsze, niż w chwili ich wypowiedzenia, są zarazem wytłumaczeniem tego przez długi czas niedosyć rozumianego faktu, dlaczego prace nad Konstytucją tak wolno posuwały się naprzód. Trzeba było wytworzyć w okresie przejściowym pewien dystans między dawnymi formami prawno-politycznymi i obyczajowymi a nową rzeczywistością, powstałą w r. 1926. Trzeba było, jeśli się nie chciało być tylko przezuwaczem dawnych doktryn, czy kopistą obcych wzorów, wytworzyć na terenie własnego Państwa i w psychice własnego narodu inne nastawienie w stosunku do powstających problemów, powołać do życia inne formy rządzenia i odmienną od dotychczasowej więź organizacyjną społeczeństwa.

Czas, który nas dzieli od chwili przewrotu, nie został w tym kierunku zmarnowany. Oskarżane stale przez opozycję o bezprogramowość, następujące po sobie rządy z konsekwencją, którą można już dzisiaj z pewnej perspektywy ocenić, stwarzały we wszystkich dziedzinach życia w sposób ostrożny, ale stanowczy, daleki od jaskrawości niektórych wzorów współczesnych, pewne fakty dokonane. I tą drogą, drogą związanego wspólną myślą przewodnią ustawodawstwa z jednej strony, i drogą codziennej praktyki rządzenia z drugiej, wytwarzano i wytworzono inną rzeczywistość polityczną, ugruntowano autorytet władzy, wzmocniono rolę kierowniczą i rozjemczą Państwa i zabezpieczono spokój i ład wewnętrzny. Przez postawienie zagadnień ustrojowych na czoło innych problemów państwowych i przez ich stałą i konsekwentną propagandę kierowano ewolucją pojęć politycznych, ewolucją, której wyrazem były choćby kolejne projekty Bloku, osiągnięto spopularyzowanie pewnych koncepcyj i oswojono z nimi szeroką opinię społeczną.

Polska zarówno pod względem układu sił politycznych, jak pod względem funkcjonowania swych władz naczelnych, nie daje spokoju umysłom, których potrzebą wrodzoną jest schematyzowanie, czy etykietowanie zjawisk. Żadna bowiem ze znanych i będących w obiegu etykiet politycznych nie daje się do tego wyjątkowego zjawiska, jakie stanowi Polska współczesna, bez reszty zastosować.

I wydaje mi się, że ta niemożność wynalezienia dla niej w chwili obecnej nomenklatury ustrojowej, któraby całkowicie odpowiadała istniejącym dotychczas w nauce i w życiu wzorom, jest może wskazówką, że jesteśmy już na drodze do nowego ustroju, żeśmy go już częściowo zaczęli realizować i że życie współczesne i doświadczenia, któreśmy przeżyli, poddyktowały nowe rozwiązania, nie mieszczące się w dotychczasowych schematach.

W przedmowie do swego projektu Konstytucji, wydanego na krótko przed śmiercią i będącego niejako testamentem filozoficznym niepospolitego myśliciela, pisze ś. p. Jaworski te pełne powagi słowa:

„Pragnąłbym zwrócić współczesne myślenie polityczne na inne drogi i poddać pod rozwagę pytanie, czy nasze dziedzictwo myśli politycznych nie wyczerpało się już i czy nie czas już, abyśmy sami zaczęli zbierać nowy kapitał“.

Mam głębokie przekonanie, że w tym projekcie, który jest rezultatem kilkuletniej pracy naszych czołowych ludzi, jest nie tylko rzetelny

wysiłek poszukiwania nowych dróg dla współczesnego myślenia politycznego, ale i owoc doświadczeń, zdobytych na własnej ziemi, we własnym Państwie, które w moim rozumieniu są już tem, co Jaworski nazywa „zbieraniem nowego kapitału“.

Głębokim przemianom politycznym, które nastąpiły w Polsce w ostatnim ośmiu latach, towarzyszyły również głębokie zmiany w psychice społeczeństwa. Można z całą pewnością twierdzić, że myśl polityczna polska dojrzała w tym okresie do głębszych przeobrażeń, do nowych koncepcyj, do innego ustosunkowania się do Państwa. Wystarczy porównać opinie przedstawicieli nauki, wyrażone w tak zwanej ankiecie prof. Bobrzyńskiego z r. 1919, z odpowiedziami na ankietę, powołaną przez Sejmową Komisję Konstytucyjną w r. 1931, by dojść do wniosku, że w naszych sferach naukowych nastąpiła głęboka rewizja pojęć w zasadniczej swojej treści, odpowiadająca ewolucji, którą przeszły kolejne projekty Bloku.

Jako referent projektu, nie chcę Panów nużyć dzisiaj szczegółową analizą i uzasadnianiem poszczególnych artykułów. Nie o to bowiem chodzi mi w tej chwili. Otwierając debatę ogólną nad podstawami przyszłego ustroju, pragnę zatrzymać uwagę Panów tylko na tem, co jest w tym projekcie najistotniejsze, albo co odbiega najdalej od tych pojęć filozoficznych i prawnych, na których wychowaliśmy się wszyscy, a od których pod naciskiem doświadczeń, doświadczeń nietylko polskich, odchodzimy.

Epoka, którą wraz z całym światem przeżywa Polska, ma wszystkie cechy epoki głębokiego politycznego, społecznego i gospodarczego przełomu. Wałą się w całym szeregu państw dawne formy ustrojowe, a w niektórych z nich nie zostaje kamień na kamieniu z dawnych, uświęconych wiekami, form organizacji państwowej i społecznej. Wszystkie odwieczne problemy, które towarzyszyły ludzkości w jej dziejowym rozwoju, a które tak czy inaczej w różnych epokach były przez nią rozwiązywane i stąd na jakiś czas traciły na ostrości, stanęły przed nami znowu w całej swej brutalności, domagając się rozwiązania. Cały dorobek historyczny został właściwie na ogromnej przestrzeni globu zakwestjonowany. Trzeba więc było, projektując wśród tego kłębowiska problemów budowę nowego państwa, zdać sobie dokładnie sprawę, do czego chcemy iść. Stare państwo liberalne, wywodzące się z deklaracji praw człowieka i obywatela, z kontraktu Rousseau, ze swoim *laissez-fairyzmem* politycznym, społecznym i gospodarczym było już w obecnych warunkach integralnie nie do utrzymania. Zaden z wzorów współczesnego ekstremizmu, tak obcych psychice polskiej, nie wydawał się możliwym do naśladowania. Trzeba było mozolnie poszukiwać syntezy między temi dwoma światami i na niej oprzeć przyszłą strukturę państwową i społeczną. Dziesięć pierwszych artykułów Konstytucji jest, jak sądzę, świadectwem dokonania tej pracy i ich analiza wydaje mi się w pierwszym rzędzie konieczna. Przy budowie projektu można było wybrać jedną z dwóch dróg. Mogliśmy iść za radą prawników i, wychodząc z założenia, że Konstytucja jest ustawą, a zatem może zawierać jedynie normy prawne, odrzucić w niej wszelkie definicje i odjąć jej całkowicie charakter deklaracyjny; albo też, zgodnie z praktyką starych i nowych ustaw konstytucyjnych, zarówno polskich, jak obcych, wnieść do niej pewne tezy, które, nie będąc normami, mają głębokie znaczenie wychowawcze, gdyż kształtują

rozwój narodu i są dla tego rozwoju podstawą filozoficzną i moralną. Projekt nie poszedł drogą, proponowaną przez prawników, ale pokusił się, zdobyte przez pokolenie współczesne, nowe pojęcia polityczne wnieść i utrwalić w nowej Konstytucji. I sędzę, że nie można było zrobić inaczej, że było polityczną koniecznością w płynnych stosunkach obecnych, wobec opinii publicznej, która się błąka w chaosie współczesnych doktryn, rzucając się z jednego ekstremu w drugi, wytyczyć drogi i wskazać podstawy, na których chcemy budować, wzmacniać i rozwijać nasze państwo. W pierwszych dziesięciu artykułach projektu zawarte jest oblicze i charakterystyka nowego państwa, niepodobnego zarówno do państwa liberalnego, jak do tych eksperymentalnych wzorów, które budują nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu. Te dziesięć artykułów, to jest w powodzi haseł współczesnych owoc naszych przemyśleń, to jest ten nowy kapitał polityczny, który skodyfikowaliśmy, by go postawić przed oczy narodu, wbić w jego świadomość i tą drogą utrwalić w naszem nowem państwie, jako wyraz jego ideologii.

W pojęciu starego liberalizmu państwo było pewnem malum necessarium, krępującem naturalną wolność jednostki. Stąd defensywny stosunek obywatela do państwa, jako do tej organizacji, która go pozbawia wolności i reprezentuje element przymusu. Pierwszem zadaniem Konstytucji z tego punktu widzenia było zabezpieczenie maksimum praw obywatelskich, maksimum wolności, których państwu naruszyć nie wolno. Wahadło polityki w reakcji przeciwko absolutyzmowi monarchji i w walce z nim, przechyliło się na stronę przerostu wolności indywidualnej i niedorostu, niemal zaniku władzy państwowej. Widzimy dzisiaj w całym szeregu państw zjawisko odwrotne: doszczętne zniszczenie wolności jednostki wobec wszechwładzy totalnego państwa, a więc jakgdyby przesunięcie wahadła dziejowego o 180 stopni.

„Człowiek nie jest automatem, ani też niema człowieka wolnego, jak go stworzył Rousseau“, mówi Jaworski: „Prawda tkwi nie w żadnym z tych ekstremów, ale w stwierdzeniu, że człowiek jest członem organizmu i że, jako taki, musi ponosić konsekwencje tego stanu. Istnieje podwójna zawisłość człowieka od związku i związku od człowieka. Człowiek nie może być automatem, bo organizm nie może żyć, gdy członki są martwe. Członek nie może wybujać, nie mając względu na organizm, bo gdy organizm zamiera, zamiera i każdy członek“.

W tym punkcie, na tym problemie załamują się stare ustroje i powstają nowe i Polska musiała to zagadnienie dla siebie, dla swoich przyszlých pokoleń rozwiązać. Nie mogło ono więc być w projekcie Konstytucji pominięte. Jego szczęśliwe rozwiązanie decyduje nietylko o formie ustroju, ale o podstawie moralnej społeczeństwa i o jego stosunku do Państwa. Decyduje o aktywności, czy pasywności narodu, a więc i o jego dynamice rozwojowej. Wydaje mi się, że projekt jest dowodem, żeśmy dla tego problemu znaleźli syntetyczne rozwiązanie, dalekie od obu ekstremów.

„Wolności nie można dać“ — mówi w miesięczniku „Droga“ jeden z przedstawicieli naszego obozu, poseł Mękowski: „Wolnym można się tylko stawać i być nim“. W ustroju, który się tworzy w naszych oczach, wolność jednostki sprzęga się coraz nierozzerwalniej z ideą dobra ogólnego i dlatego poczucie istotnej wolności osiąga jednostka coraz bardziej tylko w granicach swego uspołecznienia, stając się faktycznie wolną

w tej mierze, w jakiej zespala własne swe dobro z dobrem swej zbiorowości. Wolność jednostki musi być zatem odindywidualizowana, uspołeczniona. Kapitalna teza ustrojowa Mickiewicza wraca do żywego nieśmiertelnego waloru: „Nie znalazł szczęścia w domu, bo go nie było w Ojczyźnie“.

Państwo nie jest tem złem koniecznym, za jakie je uważał Rousseau, przed którym ma się bronić, ma się w ustawie konstytucyjnej zabezpieczać obywatel. Ono jest „wspólnem dobrem wszystkich obywateli“, jak mówi art. 1 projektu. A jeżeli tak jest, jeżeli państwo nie jest tylko tolerowaną z konieczności organizacją przymusu, a wspólnem dobrem wszystkich, powstać musi między niem, a jednostką więź natury moralnej wysokiej próby, a prawo przymusu, które w stosunku do obywateli państwo posiada i którego nie może być pozbawione, nabiera w tem oświetleniu charakteru sankcji moralnej.

Wszyscy mu są winni nietylko wierność i rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków (art. 6), ale wysiłek najwyższej miary dla jego utrzymania i wzmocnienia. „Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem“.

Wysiłku tej miary i o takim napięciu, wysiłku, opatrzonego taką sankcją, nie może dać automatyzowana jednostka, może go dać tylko człowiek wolny, świadomy związku, który go z całością łączy, i dlatego nietylko w interesie jednostki, jak w koncepcji liberalizmu, ale i w interesie zbiorowości leży zapewnienie każdemu obywatelowi możliwości rozwoju jego wartości osobistych i jego twórczości indywidualnej, gdyż ona jest „dźwignią życia zbiorowego“. Wolność sumienia, słowa i zrzeszeń jest warunkiem nieodzownym swobodnego, duchowego rozwoju jednostki. Projekt z tą bezcenną zdobyczą państwa liberalnego rozbratu nie bierze, ale wierny założeń, że interes zbiorowości stoi wyżej od interesu jednostki, stawia wolności indywidualnej granicę nieprzekraczalną, stanowiąc: „Granicą tych wolności jest dobro powszechne“.

Współczesne warunki gospodarcze dowiodły, że funkcje państwa współczesnego nie mogą się już ograniczać do roli biernego widza w procesach gospodarczych, i że *laissez-fairyzm* ekonomiczny nie jest do utrzymania w tych formach i w tych granicach, w jakich to miało miejsce przed wojną. Interwencjonizm państwowy jest koniecznością, którą uznają dzisiaj nawet wyznawcy liberalizmu klasycznego i spór toczy się właściwie tylko o granice tego interwencjonizmu, ale już nie o samą jego zasadę. Artykuł 4 ujmuje to zjawisko, które jest faktem pozytywnym, syntetycznie. Staje pośrodku między rewolucyjnymi przeobrażeniami, których jesteśmy świadkami, a ekstremami dawnej doktryny i wytycza linię rozwojową tej dziedzinie, wzmacniając zgodnie z ideologią naczelną projektu, rolę kierowniczą państwa, ale nie przekreśla nie dającego się zastąpić waloru inicjatywy indywidualnej.

Jeśli rozwiązanie problemu jednostki i państwa wydaje się teoretycznie osiągnięte szczęśliwie, nie znaczy to jednak, żebyśmy już w praktyce dnia codziennego, w rozwiązywaniu konkretnem poszczególnych zagadnień, będących w związku z problemem władzy i wolności, byli całkowicie zabezpieczeni od błędów i hipertrofji totalnego państwa.

Odchodząc od państwa liberalnego i od jego integralnych swobód, walcząc z tem nastawieniem psychicznem, które w każdym z nas tkwi dotąd, możemy mimowoli być skłonni iść dalej w reakcji, niż tego wymaga konieczność, i dlatego zarówno w praktyce rządzenia, jak i w pracy ustawodawczej koniecznem będzie i nadal ważenie wszechstronne każdej decyzji, każdej nowowprowadzanej normy, by z drogi rozumnego środka, którą wybrał i którą wskazuje projekt, nie zboczyć.

Skoro państwo jest wspólnem dobrem wszystkich, musi ono w myśl art. 9 dążyć do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego.

Projekt zrywa z dotychczasową teorią o podziale władz, stając na stanowisku, że „władza państwowa jest jednolita i niepodzielna i skupia się w osobie Głowy Państwa“. Jest to punkt zasadniczy projektu, problem, który nie przestał być aktualnym od chwili powstania Rzeczypospolitej i który musi być rozwiązany, jeśli hasło silnego państwa niema pozostać pustem hasłem.

Przypomnę pokrótce, jak w rozwoju historycznym ostatnich lat piętnastu wyglądało to zagadnienie.

Dla twórców małej Konstytucji „Naczelnik Państwa jest wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych“ (art. 2). On w myśl art. 3 „powołuje rząd w pełnym składzie na podstawie porozumienia z Sejmem“, i on narówni z rządem jest w myśl art. 4 odpowiedzialny przed Sejmem za sprawowanie swego urzędu.

To są pierwociny koncepcyj ustrojowych, których jaskrawości nie utrzymały się już w Konstytucji Marcowej. Prezydent Rzeczypospolitej jest wprawdzie w myśl art. 2 „Organem Narodu w zakresie władzy wykonawczej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami“, jest więc, jak gdyby tylko *primus inter pares*, ale już art. 43 w beztroście kodyfikacyjnej wywyższa go nieco ponad członków rządu: „Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych mu urzędników“. Art. 45 już godzi się z tem, że „Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów i na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów“.

Postanowienie art. 45 Konstytucji Marcowej było przed majem 1926 r. martwą literą, gdyż do tego czasu pozostawała w praktyce nadal obowiązującą interpretacja, którą na posiedzeniu Sejmu w dniu 17 czerwca 1922 r. dał w imieniu Komisji Regulaminowej jej sprawozdawca ś. p. ks. Lutosławski: „Porozumienie Naczelnika Państwa z Sejmem należy rozumieć tak, że powinien się porozumieć z Konwentem Senjorów i że Konwent stwierdza, za jakim kandydatem będzie większość Sejmu, i to stwierdzenie musi decydować“.

Wydaje mi się, żeśmy od tych koncepcyj i od tych praktyk odeszli już na szczęście daleko, i że to przypomnienie, które pozwoiliem sobie tutaj wywołać, jest dla szerokiej opinii publicznej już tylko echem minionej bezpowrotnie przeszłości. Żaden może z postulatów, zawartych w projekcie, nie jest już tak przeorany, tak dojrzały w opinii do przyjęcia, jak ten, który z Głowy naszego Państwa czyni piastuna władzy zwierzchniej, czynnik nadrzędny w stosunku do innych organów i podnosi go do godności „jedynego Suwerena w Polsce“.

Jeśli art. 2 projektu mówi o jednolitej i niepodzielnej władzy i skupia ją w osobie Głowy Państwa, to nie znaczy bynajmniej, żeby jego

autorzy zrywali z podziałem funkcji między poszczególnymi organami Państwa. Jest raczej wprost przeciwnie.

„Jeżeli chodzi o naprawę Konstytucji“, oświadczył w wywiadzie z grudnia 1930 r. Marszałek Piłsudski: „to uderzyć należy nie gdzie-indziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy tak, aby ustawiczne wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak, aby każda z głównych sprężyn (Prezydent, Rząd, Sejm) mogła swobodnie działać w przewidzianej jej dziedzinie“.

Jakie przy tym podziale, który musi być ujęty ściśle prawniczo, są funkcje Prezydenta i jaka jest jego rola? W przemówieniach posłów opozycyjnych w komisji sejmowej uproszczono sobie niezmiernie koncepcję projektu i zakwalifikowano ją, jako cezarystyczną. Dla tem większego efektu wywołano nietylko ducha Cezara, ale postraszono nawet opinię publiczną upiorem Kaliguli. Mamy rzekomo wskrzeszać w projekcie tego dawnego Princeps legibus solutus, którego znamy z historii. Panowie sobie może przypominają, co o koncepcjach cezarystycznych powiedział w jednym ze swoich wywiadów Marszałek Piłsudski. Jak osmagał ich ubogich duchem zwolenników, jak wyraźnie oświadczył się przeciwko koncepcjom rządów bezpośrednich, nie odpowiadających „komplikacjom czasów obecnych“. Nazwał ten sposób rozstrzygnięcia najprostszym, „gdyż tak myślą najczęściej ludzie, którzy myśleć nie chcą, albo nie umieją“ i, „pomimo, że pociągają on może umysł brakiem komplikacji w konstrukcji, to jednak ten brak komplikacji nie odpowiada najzupełniej istniejącej komplikacji życia“. „Decyzja Prezydenta musi być przekazywana innym do spełnienia“, nie jest on bowiem tylko piastunem władzy wykonawczej, ale „najwyższym regulatorem całej maszyny centralnej Państwa“. On, jako najwyższy rozjemca, musi baczyć, „by ta maszyna zbyt wielkich zgrzytów nie miała, i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto stronnie“. „On więc musi dbać o równowagę i harmonję pomimo wszelkich tarć i nawet walk“. „Brak tej pracy daje się nadzwyczajnie odczuwać nietylko u nas, ale i na całym bożym świecie. Oddawać ją zaś należy nie stronom, lecz człowiekowi, który od stron jest uniezależniony... A to jest możliwe tylko dla jednego człowieka, nie zaś dla setek, nie dla tysięcy... W psychicznych prawdach system jednego człowieka jest inny, niż system kilkunastu, a już różni się jak niebo od ziemi, od systemu kilkuset“.

Zagadnienie to, zagadnienie ośrodka władzy, ośrodka woli państwowej jest centralnym punktem całego projektu reformy, i na sposób, w jaki go projekt rozwiązuje, pragnę specjalny położyć nacisk.

„Wszelkie życie może w państwie jednolitem wychodzić z jednego tylko ośrodka“ — mówi Jelinek. Gdyby możliwem było w żywej jedności, jaką jest państwo, wytworzyć kilka równych pod względem znaczenia ośrodków, wówczas rezultatem takich poczynań musiałaby być wkońcu anarchja“. „Równość między władzami jest nie do urzeczywistnienia“ — mówi Renard: „niema bowiem organizacji bez różnicowania. Różnicowanie zaś władz to jest ich uszeregowanie według porządku uprawnień. Równość władz jest chimerą Konstytucji. Rozum domaga się gradacji władz“. Państwo, według prof. Czumy, musi „mieć formę piramidy, której zakończeniem jest punkt, a nie ścięta powierzchnia“, a więc organ jedno-, a nie wieloosobowy.

Wychodząc z tych założeń, projekt stwarza niewątpliwie prymat ustrojowy Głowy Państwa, wzmacnia jego autorytet, jego rolę kierowniczą, ale nie wprowadza na sposób amerykański rządów osobistych Prezydenta i nie ma nic wspólnego z cezaryzmem, o który jest bez poczucia odpowiedzialności pomawiany.

„Zasadą ustroju, — mówi w swych cennych uwagach nad projektem prof. Starzewski — nie jest najwyższość woli Prezydenta, woli tworzącej nadrzędne wobec całego porządku prawnego normy. Przeciwnie, podstawę ustroju stanowi Konstytucja, ograniczająca Prezydenta narówni z innymi organami... Konstytucja tworzy obok Prezydenta szereg innych organów zasadniczych o wyraźnie określonej kompetencji, wykonywanej przez nie samodzielnie i wyłącznie... Zwierzchnictwo Prezydenta nad nimi nie może być pojmowane, jako suwerenność woli, mogącej swobodnie przekraczać granice konstytucyjnie wykreślonych kompetencji, zmieniać i uchylać akty, poddawać sobie pod względem przedmiotowym wszelkie inne organy... Organy te nie mają być wcale narzędziami woli Prezydenta, przeciwnie ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej po liniach, wytkniętych w pierwszym rzędzie przez prawo“.

Prezydent Rzeczypospolitej nie rządzi. W myśl art. 20 „Rząd kieruje sprawami Państwa, niezastrzeżonemi innym organom władzy“. Funkcją Prezydenta w myśl art. 11 jest „harmonizowanie działań naczelnych organów państwowych“. W tym celu projekt rozróżnia dwie grupy aktów urzędowych Głowy Państwa. Dla jednej grupy wymaga kontrasygnaty, drugą od niej zwalnia. Jest to novum w stosunku do Konstytucji Marcowej i do całego szeregu konstytucyj obcych, ale nie jest już czemś nieznanem niektórym ustawom konstytucyjnym, a w nauce, jak świadczy o tem ankieta, ta koncepcja projektu ma bardzo poważnych zwolenników.

Jest z pewnością rzeczą trudną odnalezienie i zdefiniowanie ścisłych prawnych kryteriów dla jednej i drugiej grupy aktów. Natomiast cel jest tu wyraźny: chodzi w pewnych wypadkach o przecięcie łańcucha, który łączy Głowę Państwa z rządem, o danie mu możności powzięcia samodzielnej decyzji, by tą drogą podnieść charakter jego funkcji do roli czynnika nadrzędnego. Ale ta nadrzędność, te akty woli Prezydenta, nie wymagające kontrasygnaty, są w projekcie ujęte limitatywnie. Konstytucja ściśle ogranicza przez ich wyliczenie te dziedziny, w które Prezydent wkracza bez udziału rządu. Nie może on więc narówni z innymi naczelnymi organami przekraczać pewnych granic, konstytucyjnie zakreślonych.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej tak zwanym prerogatywom Prezydenta, to się przekonamy, że dotyczą one w pierwszym rzędzie tych decyzji, które w interesie Państwa powinny być możliwie odsunięte od zagadnień aktualnej polityki rządowej i rozstrzygane w innej płaszczyźnie. Do takich decyzji należy mianowanie: Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, powoływanie sędziów Trybunału Stanu i senatorów, wskazywanie jednego z kandydatów na Prezydenta, oraz wyznaczanie następcy w razie wojny. Mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Głównego Inspektora Sił Zbrojnych wypływa logicznie z faktu, że Prezydent jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Przy stosowaniu prawa łaski i wykonywaniu aktów pieczy praw-

nej Prezydentowi musi być pozostawiona możność powzięcia decyzji, zgodnie z jego przekonaniem wewnętrznym i z jego sumieniem i wszelka ingerencja czynników zewnętrznych w te akty natury moralnej jest, jak sądzę, niedopuszczalna. Mianowanie i zwalnianie szefa, i urzędników Kancelarji Cywilnej, a więc najbliższego otoczenia Prezydenta, nie może chyba wywoływać wątpliwości. Zaliczenie do prerogatyw Głowy Państwa prawa rozwiązywania Izb przed upływem kadencji wpływa z jego roli arbitra w konfliktach między rządem a parlamentem i żądanie dla tych aktów kontrasygnaty pozbawiłoby go charakteru najwyższego rozjemcy, który mu daje projekt i sprowadziłoby go do roli strony w konflikcie. Prawo mianowania i odwoływania Prezesa Rady Ministrów, oraz prawo oddawania członków rządu przed sąd Trybunału Stanu wynika z założenia, że rząd jest odpowiedzialny przed Prezydentem i że on, jako czynnik nadrzędny, jest najwyższym strażnikiem porządku prawnego w Państwie.

W tych dziedzinach, w których Prezydent działa przez rząd, jego władza uległa również pewnemu rozszerzeniu w porównaniu z Konstytucją Marcową. Nie chcąc wchodzić już dzisiaj w szczegóły, zwrócę tu tylko uwagę Panów na dwa momenty: na wprowadzenie veta ustawodawczego i na wyjęcie z pod uprawnień ustawodawczych Izb i poddanie prawu dekretowania spraw, dotyczących organizacji rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej.

W normalnem życiu państwa rola Prezydenta jest z charakteru jego funkcji i jego uprawnień rolą najwyższego regulatora maszyny państwowej i rozjemcy w konfliktach między rządem a Sejmem. Ale z chwilą, kiedy przed państwem staje widmo groźnego niebezpieczeństwa, kiedy waży się jego byt, kiedy musi być powzięta decyzja i odpowiedzialność za tę decyzję, wtedy Głowa Państwa, odpowiedzialny przed Bogiem i historją, związany przysięgą, ma w myśl art. 12 oddaną sobie władzę stanowienia o wojnie i pokoju. Sądzę, że nie może być inaczej. Nietylko dlatego, że w warunkach współczesnej techniki inne rozwiązanie miałyby charakter samobójczego doktrynerstwa, ale także dlatego, że decyzja tego rodzaju pociągać musi za sobą najgłębszą odpowiedzialność, że więc tej odpowiedzialności nie wolno przez jej rozwadnianie, przez jej składanie na barki kolegum osłabiać. A więc nie jak dotychczas ciało wielogłowe, nie mogące znać ani sytuacji politycznej, ani militarnej, ale rząd, cieszący się zaufaniem Prezydenta, jest tym czynnikiem, który ma obowiązek informować, [radzić, przedstawiać wnioski, pokrywać swoją kontrasygnatą decyzję Głowy Państwa.

W myśl art. 15 jest Prezydent Rzeczypospolitej za swe akty nieodpowiedzialny. Nie może być postawiony, jak to przewiduje art. 51 Konstytucji Marcowej, przed Trybunałem Stanu. Jest to z formalnego punktu widzenia z pewnością novum, którego we współczesnych konstytucjach republikańskich nie znajdujemy. Wydaje mi się, że ta sankcja, która w żadnem z państw europejskich nie była nigdy stosowana, może być bezpiecznie usunięta z tekstu Konstytucji. Po pierwsze dlatego, że doświadczenie historyczne świadczy o jej zbędności, a po drugie dlatego, że, widząc w Prezydencie Rzeczypospolitej czynnik najwyższego zaufania, wywyższając jego rolę i charakter jego funkcji, nie chcieli autorzy projektu w tekście prawnym stwarzać upokarzającej nietylko dla niego, ale dla Narodu i Państwa presumpcji. Jeśliby Prezydent

Rzeczypospolitej dopuścił się jednego z tych czynów, które przewiduje art. 51, albo mógł być przez przedstawicieli Narodu o nie oskarżony, byłoby to dowodem tak ciężkiego konfliktu wewnętrznego, że stanowisko Głowy Państwa nie byłoby w tych warunkach do utrzymania. Odpowiedzialność przed Bogiem i historją, którą wprowadza projekt, a więc najwyższa odpowiedzialność moralna jest w moim przekonaniu czemś stokroć realniejszem, niż fikcyjna odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu, nie mówiąc już o tem, że ona silniej przemawia do uczucia Narodu i więcej w niej budzi poszanowania, niż prosta sankcja karna. I dlatego zarówno dla Głowy Państwa w art. 2, jak dla poszczególnych obywateli i jak dla następujących po sobie pokoleń w art. 1 zawaraliśmy, i, sądzę, że powinniśmy utrzymać w tekście konstytucyjnym uroczystą w budowie sankcję natury moralnej.

Nie będę zatrzymywał się szczegółowo nad sposobem wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej. Projekt nie poszedł za żadnym z istniejących współcześnie systemów, ale wziął ze wszystkich poszczególne elementy i związał je w system własny. Na jeden tylko moment zwróć dzisiaj uwagę Panów, gdyż nie spotykamy go, o ile wiem, w żadnym z ustrojów współczesnych. Jest nim uprawnienie ustępującego Prezydenta do wskazania kandydata na stanowisko Głowy Państwa. Prezydent jest władny zrobić z tego konstytucyjnego uprawnienia użytek, lub nie zrobić z niego użytku. Jedynym rozstrzygającym czynnikiem jest tu on sam, jego sumienie, nabyta w ciągu dłuższej służby publicznej znajomość ludzi, jego doświadczenie w sprawach państwowych, racja stanu wreszcie, której on, jako piastun władzy zwierzchniej, jest symbolem i sługą. Między jego odczuciem sytuacji a opinią kolegum wyborczego może być tak daleko idąca rozbieżność, że odwołanie się do decyzji narodu i uzyskanie sankcji powszechnej dla jednego z dwóch kandydatów może być jedynem słusznym politycznie i moralnie wyjściem z trudnej sytuacji. Sam fakt, że ustępujący Prezydent ma głos w wyznaczaniu kandydata, może być dla Zgromadzenia Elektorów bodźcem, by tego aktu z najwyższą rozważą i pełnem poczuciem odpowiedzialności dokonali. Jest to więc może zabezpieczenie od nieprzemysłanych decyzyj, od chwilowych nastrojów, na które każde kolegum wrażliwsze jest z pewnością od ustępującej z życia publicznego jednostki.

W odpowiedzi na ankietę Unji Międzyparlamentarnej, prof. uniwersytetu paryskiego Larnaude uważa postulat ciągłości władzy i stabilizacji politycznej za tak pierwszorzędną w republikach demokratycznych, że nie waha się żądać dla Prezydenta władzy dożywotniej. Projekt nie idzie tak daleko, ale wydaje mi się, że to uprawnienie, które daje Prezydentowi, podyktowane jest temi samemi motywami i tą samą troską, która każe uczonemu francuskiemu i niektórym członkom ankiety sejmowej szukać radykalniejszego rozwiązania. I dlatego stwierdzam, że i w tym punkcie, który jest nowy jako ujęcie, niema nic takiego, coby jako nurt myślowy, jako prąd ideowy nie było przedmiotem poszukiwań i dociekań ze strony prawoznawców i polityków naszych i obcych.

Nie ustępując nikomu w konstruktywnej pracy nad pokojem, musi Polska być gotową do obrony swego bytu na wypadek konfliktu zbrojnego. A obronność państwa polega między innymi na przystosowaniu całego organizmu ustrojowego do przemożnych potrzeb wojny. Projekt

styczniowy jest bodaj jedyną ustawą konstytucyjną, która tę ewentualność nie tylko przewiduje, ale całym szeregiem norm zabezpiecza Państwo od prawnego i politycznego zamętu. Sądzę, że wszystkie nowe konstytucje, które po naszej uchwalane będą, z tym dorobkiem, który wnosi projekt obecny, będą się musiały liczyć. Na podstawie art. 61 Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo wydawać bez upoważnienia Izby Ustawodawczych dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany Konstytucji, przedłużać kadencje Izby do czasu zawarcia pokoju oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach, dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również powoływać do rozstrzygnięcia spraw, wchodzących w zakres działania Izby Ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te Izby.]

Art. 19 przedłuża w razie wojny okres urzędowania Prezydenta do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju i daje mu prawo wyznaczania swego następcy na wypadek, gdyby przed zawarciem pokoju urząd Prezydenta z tych czy innych powodów był opróżniony.

Prezydent według swego uznania mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje ministrów, jest więc rząd politycznie odpowiedzialny przed Prezydentem, co nie wyłącza jednak odpowiedzialności parlamentarnej rządu. I trzeba sobie jasno zdać sprawę, że pod tym względem projekt nie wnosi zasadniczych zmian, a ogranicza się jedynie do wprowadzenia pewnych korektyw, któreby wszechwładzę Sejmu sprowadzały do rozmiarów mniej dla samego procesu rządzenia niebezpiecznych. Korektywy są poważne, z pewnością nie natury drugorzędnej, ale samego faktu odpowiedzialności parlamentarnej nie usuwają. Wniosek o votum nieufności dla rządu może być wnoszony w Sejmie tylko podczas sesji zwyczajnej, nie może być głosowany na tem samym posiedzeniu i nie pociąga za sobą automatycznie dymisji rządu. Prezydent może, jeśli uzna to za właściwe, albo odwołać rząd, albo rozwiązać Sejm, albo wreszcie przed powzięciem decyzji oddać sprawę pod rozpatrzenie Senatu. Możliwość stawiania wniosku o ustąpienie rządu tylko w czasie sesji zwyczajnej daje rządowi poza tym okresem możliwość spokojnej, nieprzerywanej konfliktami politycznymi, pracy.

Projekt nie zrywa więc z prawem kontroli politycznej Sejmu, nie wprowadza odpowiedzialności rządu wyłącznie przed Prezydentem, jak tego domagają się niektórzy uczestnicy ankiety. Nie ogranicza roli parlamentu do sprawowania kontroli prawnej nad rządem, a więc nie ogranicza odpowiedzialności rządu wyłącznie do odpowiedzialności konstytucyjnej. Z największą ostrożnością dotyka projekt tego punktu, który jest punktem niewrażliwym całego ustroju, wprowadzając tylko najniezbędniejsze, najdojrzalsze już korektywy. Autorzy projektu zdawali sobie w pełni sprawę, że kontrola polityczna, a więc kontrola, nie dająca się ująć prawniczo, może zawsze w wykonaniu i w tendencjach ciała deliberującego wybijać ponad pewne wskazane przez interes Państwa granice i dążyć do wpływu na samą technikę, na sam proces rządzenia, woleli jednak pozostawić w ustawie ten wentyl, niż go na głucho zabijać, stanowiąc raczej deklaratywnie w ostatnim ustępie art. 26, że „funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu“.

Sądę, że nietykalność poselska w granicach, ustanowionych w Konstytucji Marcowej, nie znajdzie w tej Komisji wielu obrońców. Zdyskredytowało ją życie, a już w latach poprzednich cały szereg klubów poselskich wypowiedział się pozytywnie za jej zreformowaniem. To samo stanowisko zajęli uczestnicy ankiety. Będzie może interesującym stwierdzenie, że nie jest to problem wyłącznie polski, że istnieje on i w państwach, hołdujących klasycznej demokracji parlamentarnej, a w ostatnim czasie postawiony został dosyć ostro w państwach bałtyckich i we Francji. „Immunitet parlamentarny“ — pisze prof. Larnaude w odpowiedzi na ankietę Unji Międzyparlamentarnej: „jest w tej chwili już tylko potworną anomalią, wyłomem w zasadzie równości obywatelskiej wobec prawa. Członkowie parlamentów, kiedy łączyli prawo, muszą być narówni z innymi obywatelami bez żadnych względów zmuszani do jego szanowania... Jeśli się tego nie zrobi, to się zachęca do najgorszych poczynań i otwiera, naościż drzwi najniebezpieczniejszym knowaniom“.

By tego rodzaju anomaljom zapobiec wprowadza art. 31 projektu poważne ograniczenia immunitetu parlamentarnego. Posłowie w myśl ustępu I korzystają tylko z takich rękojmi nietykalności, jakich wymaga ich uczestnictwo w pracach Sejmu, a na podstawie ustępu 2 poseł może być za wystąpienie sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego, albo zawierające znamiona przestępstwa, ściganego z urzędu, uchwałą Sejmu albo na żądanie Marszałka lub Ministra Sprawiedliwości oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego.

To ostatnie postanowienie pociąga za sobą niejako odpowiedzialność konstytucyjną posłów, od której oni byli dotychczas wolni i czyni ze ślubowania poselskiego, które było dotychczas niepociągającą za sobą żadnych następstw formalnością, opatrzone określoną sankcją zobowiązanie. Inicjatywa pociągnięca posła do odpowiedzialności należy do czynników politycznych, ale Trybunał, przed który może być postawiony zaskarżony poseł, nie jest już Trybunałem politycznym według wzoru marcowego, ale niezawisłym sądem, który orzeka tylko o jednym: o utracie lub zachowaniu mandatu poselskiego.

Projekt utrzymuje system dwuizbowy, co w chwili dzisiejszej nie wywołuje już poważniejszych wątpliwości. Atmosfera jest pod tym względem odmienna od tej, która była dominującą w Sejmie Ustawodawczym. Tam zagadnienie Senatu było centralnym punktem nie tylko dyskusyj sejmowych, ale i agitacji politycznej na terenie całego kraju. Jako owoc trudnego do osiągnięcia, niemal przypadkowego kompromisu, powstał Senat obecny, którego kompetencje Panowie znają i którego zakres funkcji nie może chyba zadowolnić nikogo. Tem większą jest jego zasługa, że potrafił w warunkach, w których został postawiony nie zdyskredytować się w opinii publicznej, nie pogrzebać samej idei, której był nosicielem, i pozostać w nowej ustawie niezbędnym czynnikiem ustrojowym.

Projekt nie staje na stanowisku pełnego równouprawnienia obu Izb. Senat nie ma inicjatywy ustawodawczej. Dla odrzucenia jego poprawek musi być w Sejmie kwalifikowana większość 3/5, zamiast dotychczasowych 11/20. Senat jest natomiast równouprawniony z Sejmem przy zmianie Konstytucji, przy uchylaniu zarządzeń o stanie wy-

jątkowym, przy uchwalaniu ustaw, zwróconych Izdom z powodu weta i przy wskazywaniu Prezydentowi Rzeczypospolitej kandydatów na członków Trybunału Stanu. Ma głos poważny przy pociąganiu ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej i przy wyborze elektorów. Nie może Senat z własnej inicjatywy żądać ustąpienia Rządu, ale jego opinia w konfliktach między Rządem i Sejmem może być wysłuchana i pociąga za sobą skutki prawne.

Myślą przewodnią mojego referatu było, jak już wspominałem, wyszukanie i podkreślenie tego, co w projekcie uważam za pewne novum ideologiczne i prawnicze. Nie chcąc i nie mogąc się izolować od reszty świata, od pulsujących w nim prądów, należało w pracy nad podstawami ustroju brać je pod uwagę, analizować, porównywać z rzeczywistością polską, i z tego porównania, z tego zderzenia myśli wyprowadzać wnioski.

To była, jak sądzę, metoda, której trzymali się referenci poszczególnych zagadnień w komisji sejmowej i to była z pewnością metoda twórców projektu. I dlatego projekt ma wyraźne piętno współczesne, nosi charakter nie tylko swojej epoki, ale i środowiska, w którym powstał. Cechuje go unikanie rozwiązań skrajnych i norm sztywnych, cechuje go realizm polityczny, któremu bliższa jest rzeczywistość i doświadczenie, niż doktryna. Stąd poszukiwanie nowych form, któreby były syntezą między dwoma ekstremami, a nie wyrazem jednego z nich, stąd ostrożny, niemal podejrzliwy stosunek do wszystkiego, co jest dopiero eksperymentem, co nie wytrzymało jeszcze próby życia, a nie tylko umysł blaskiem nowości, czy śmiałością wykonania. To też dla tych zagadnień, dla których doświadczenie nie przyniosło jeszcze nowego rozwiązania, dla których umysł nie wyszukał nowej syntetycznej koncepcji, woleli twórcy projektu zachować jeszcze dawne formy, pomimo notorycznej ich niedoskonałości i znanych aż nazbyt dobrze wad, niż rzucać się w wir eksperymentów ustrojowych.

Stąd obok instytucyj nowych mamy w projekcie instytucje, które wydają się dzisiaj wielu umysłom echem dnia wczorajszego, a które jednak po głębokim namyśle i po długich debatach pozostawiono, nie znajdując jeszcze na ich miejsce żadnej skryształizowanej, dającej się już ująć w realne kształty, formy prawnej.

Mam tu na myśli dotychczasową strukturę Izby poselskiej. Sejm pozostaje nadal reprezentacją społeczeństwa, organizowaną i powoływaną na podstawie terytorjalnej. Będzie on wyrazem zróżniczkowania społeczeństwa, jako całości, a nie reprezentacją poszczególnych zorganizowanych zawodowo grup gospodarczych. Projekt nie opiera struktury Sejmu ani na monopolu partji, jak to już zrealizowano w szeregu państw, ani na monopolu klasy, ani wreszcie na podbudowie zawodowej.

Zmiana granicy wieku dla czynnego i biernego prawa wyborczego, jedyna zresztą zmiana, którą wprowadza projekt w tej dziedzinie, nie może chyba wywołać poważniejszych wątpliwości. Równa ona w prawach politycznych obywateli, odbywających służbę wojskową z tymi, którzy są od niej wolni i daje element wyborczy życiowo lepiej przygotowany do aktu wyborczego.

Jeśli natomiast chodzi o strukturę Senatu, to projekt buduje go odmiennie od stanu obecnego, ale nie przyjmuje za swoją żadnej z wy-

suwanych zarówno w Komisji Konstytucyjnej Sejmu, jak i w odpowiedziach ankiety koncepcji. Szuka dla drugiej Izby innego przekroju społecznego. Nie chce mieć w niej ani Izby zawodów, ani miniaturowego Sejmu, ani wreszcie przedstawicielstwa samorządu i dlatego szuka dla jej budowy specjalnych kryteriów.

Sejm ma być wyrazem potrzeb i dążeń najszerzych mas, stąd oparcie jego na liczbie, na masie jest niezbędne. W sali sejmowej zdarzać się muszą wszystkie rozbieżności, wszystkie prądy, które istnieją i walczą w społeczeństwie i szukać sobie ujścia. Sejm był zawsze i musi pozostać terenem walk. Ale dla wszechwładzy liczby, która jest i musi pozostać czynnikiem politycznym pierwszorzędym, choć z natury swojej emocjonalnym, szukają autorzy projektu w odmiennej konstrukcji Senatu uzasadnionej moralnie i politycznie korektywy.

Instynkt liczby istnieje niewątpliwie w masie. Gromada w poczuciu chłopca polskiego — to jest wielka rzecz. I instynkt ten jest zdrowy i słuszny. Ale obok tego instynktu istnieje drugi, który nawet najbardziej egalitarnie nastawionej jednostce każe uznać tę biologiczną prawdę, że istnieją między ludźmi nie dające się wyeliminować nierówności.

Otóż jest tylko jeden charakter nierówności, który może uznać zbiorowość, jeden, który jej nie obraża, a który ją podnosi, którego nie odczuwa jako krzywdy, bo jest zgodny z jej instynktem moralnym, to nierówność, wypływająca z bezinteresownej, nie cofającej się przed żadnym wysiłkiem zasługi. I jeśli się chce, ze względu na najwyższy interes państwa i w celach natury wychowawczej dla wszechwładzy liczby, wprowadzić korektywy, to można ich szukać i można je znaleźć wyłącznie w płaszczyźnie moralnej. To odstępstwo od integralnego egalitaryzmu, który był dotychczas dogmatem politycznym, wprowadza art. 7, który mówi:

„Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne“.

Realizacją zasady ogólnej, postawionej w art. 7, miał być art. 36, który już ściśle określał charakter kolegium wyborczego dla Senatu. Budowy i składu przyszłego Senatu postanowiliśmy, jak to Panowie zresztą wiedzą, nie przesądzać w samym tekście konstytucyjnym.

W skład drugiej Izby wejść mają w liczbie 40, a więc w $\frac{1}{3}$ senatorowie mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to prerogatywa, dana Głowie Państwa, by dać mu możność wprowadzenia do Senatu tych elementów, które mogłyby być przez czynnik wyborczy pominięte, a które z różnych względów powinny się w drugiej Izbie znaleźć. Chodzi tu może o wprowadzenie elementu fachowego, o ludzi których doświadczenie polityczne na wyższych stanowiskach państwowych zdobyte powinno być wyzyskane, a wreszcie o danie możliwie pełnego i wszechstronnego przekroju społecznego, w razie gdyby wybory pod tym względem pozostawiły pewne luki.

Z Konstytucji Marcowej zachowujemy jedynie kilka przepisów, dotyczących głównie zagadnień wyznaniowych i narodowościowych. Ponieważ, jak to wynika z założeń ogólnych projektu, zasadnicze podstawy, na których opierają się te przepisy, nie uległy zmianie, a z drugiej znowu strony na gruncie tych przepisów rozbudowało się już ustawodawstwo zwykłe, które w znacznym stopniu uporządkowało już te

stosunki, — przeto uznaliśmy za stosowne pozostawić te przepisy w ich dotychczasowym brzmieniu, pomimo, że zdajemy sobie sprawę z niedoskonałości ich sformułowania.

Dobiegam już do końca, proszę Panów. Wydaje mi się, że to, co przedstawiłem, nie jest analizą kolejnych artykułów projektu, ale raczej, w myśl mego założenia, jego najogólniejszą charakterystyką.

Projekt unika radykalnych rozwiązań, stoi na gruncie dotychczasowych form państwowych i nie zapożycza swej ideologii ustrojowej z żadnego ze skrajnych prądów współczesnych. Nie wyrósł on z gotowej doktryny, mechanicznie przeniesionej zzewnątrz, ale dojrzewał łaktami, ujmował w formy prawne materiał, który mu przynosiło życie, szedł do konstrukcji całości drogą empirycznego rozwiązywania poszczególnych odcinków budowy. I dlatego musimy uważać i uważamy projekt obecny nie za punkt końcowy w organizacji narodu i państwa, a jedynie za pewien etap rozwojowy, który, rozwiązując w sposób pozytywny problem władzy i stosunek obywatela do państwa, stanowić będzie z pewnością punkt wyjścia dla dalszej pracy nad dojrzewającymi już w Polsce współczesnej problemami.

Ale, oceniając projekt nawet najpozytywniej, trzeba się liczyć z faktem, że ustawa konstytucyjna powstaje w chwili, która dla ustalania norm zasadniczych jest wyjątkowo zawiła i trudna. Proces przeobrażeń ustrojowych współczesnych jest tak szybki, ewolucja pojęć tak gwałtowna, płynność samych założeń tak rewolucyjna, że tych faktów nie mogli nie wziąć pod uwagę twórcy projektu. Przychodząc z nową ustawą, musieli stanąć na stanowisku, że byłoby niebezpiecznym utrudnianie ponad pewną miarę możliwości jej rewizji. Stąd postanowienia, zawarte w art. 62, które sztywność ram, przyjętą ogólnie w ustawach konstytucyjnych, bardzo silnie łagodzą. Jeśli wszystkie trzy najwyższe czynniki w Państwie są zgodne w poglądach na potrzeby i charakter zmian, dla ich uchwalenia wystarczają zgodne uchwały obu Izb, powzięte zwykłą większością głosów. Jeśli tej jednomyślności wśród najwyższych czynników państwowych niema, jeśli projekt zmian wyszedł nie z inicjatywy Prezydenta, ale z inicjatywy rządu lub Sejmu, wymagana jest dla ich uchwalenia większość ustawowej liczby posłów i senatorów. Prezydent Rzeczypospolitej, w myśl ogólnych założeń projektu, ma i w tej dziedzinie zastrzeżone prawo weta, idące dalej, niż veto przy ustawach zwykłych. Rozpatrzenie bowiem ponowne ustawy konstytucyjnej nie może w tym wypadku mieć miejsca podczas następnej sesji, a dopiero w najbliższej kadencji. Jest to i w tej dziedzinie, w dziedzinie, której stróżem najwyższym jest Głowa Państwa, znaczne wzmocnienie jego władzy i jego stanowiska.

Przedstawiwszy Panom jedynie w najogólniejszym skrócie projekt ustawy konstytucyjnej z dnia 26 stycznia 1934 r., pragnę w drugiej części mego referatu w ten sam sposób, a więc, unikając jeszcze w tej chwili wchodzenia w szczegóły, omówić jedynie te poprawki, które mają charakter merytoryczny, a które proponujemy wprowadzić do tekstu sejmowego. Pozostawię więc z umysłu na uboczu to wszystko, co nie wybiega poza ramy czysto technicznych, czy formalno-prawnych zmian,

i z tego względu mniej nas w tej chwili powinno interesować. Wybieram tę metodę, by nie zatonać w drobiazgach i nie utrudniać temsamem dyskusji ogólnej nad podstawowymi założeniami projektu.

Zanim przystąpię do meritum, czuję się w obowiązku wyjaśnić Panom, jak pojmuję w tym wypadku moją rolę referenta.

Jak Panowie wiedzą, projekt Konstytucji jest wyłącznym dziełem naszego Klubu, powstał z jego inicjatywy, a jego referentem generalnym był p. Wicemarszałek Car. Poprzedziły go inne projekty, wnoszone i modyfikowane przez Blok, przez Blok, jako całość. Metoda naszej pracy była zawsze ta sama, a polegała na uzgadnianiu poglądów wewnątrz Klubu na łącznych posiedzeniach grup konstytucyjnych Sejmu i Senatu

Panowie wiedzą z oświadczeń Prezesa Sławka, zakomunikowanych prasie, żeśmy postanowili projekt styczniowy poddać jeszcze rewizji w Senacie. Rezultatem naszych dyskusyj w grupach konstytucyjnych są poprawki, które po porozumieniu z generalnym referentem sejmowym zgłaszam dzisiaj, a które Panowie za chwilę otrzymają.

Warunki, w jakich projekt Konstytucji został w dniu 26 stycznia uchwalony, sprawiły, że pod względem kodyfikacyjnym wymaga on pewnych uzupełnień i bardziej ścisłych sformułowań. Zasadnicza jednak konstrukcja projektu pozostaje nadal niezmienną. I nie może być inaczej. Jest ona bowiem rezultatem skryształizowanych już pojęć ustrojowych, które w długiej drodze, bo, počawszy od noweli z 2 sierpnia 1926 r., doprowadziły nas poprzez szereg etapów do uchwały styczniowej.

Jedyną głębszą zmianą, którą proponujemy wprowadzić do projektu, jest zmiana przepisów, dotyczących struktury Senatu. Projekt uchwalony przez Sejm realizował już w Konstytucji art. 7 i stwarzał dla przyszłego Senatu specjalne kolegium wyborcze. Myślą przewodnią tej koncepcji było oparcie drugiej Izby już przy najbliższych wyborach na nowych kryterjach. Byliśmy wszyscy, a w pierwszym rzędzie sam jej twórca, w pełni świadomi wszystkich trudności, które realizacja tej koncepcji mogła, a nawet musiała napotkać w życiu. Poddawaliśmy ją wspólnie najskrupulatniejszej analizie, widząc w niej nie tylko pierwszorzędne zagadnienie ustrojowe i socjologiczne, ale przede wszystkim zagadnienie moralne. Była to w projekcie ustawy styczniowej, będącej konstrukcją empiryczną, a więc naogół ostrożną, na realnych doświadczeniach opartą, z pewnością najśmielsza, najdalej pod względem ideowym wysunięta teza ustrojowa. W tym jednym punkcie twórcy projektu decydowali się porzucić twardy grunt nabytego doświadczenia, by na drodze eksperymentu, eksperymentu wysokiej miary, pokusić się o wydobycie ze społeczeństwa jego najbardziej twórczych sił i oparcie na nich budowy ustrojowej.

Panowie już wiedzą, że postanowiliśmy struktury Senatu w Konstytucji nie przesądzać. Od postanowień art. 36 odstępujemy dla względów, które z całą szczerością wyjawiał opinii publicznej p. pułkownik Sławek. Art. 36 proponujemy skreślić, a art. 35 nadajemy brzmienie następujące:

„(1) Senat składa się z senatorów, powołanych w $\frac{1}{3}$ przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w $\frac{2}{3}$ w drodze wyborów.

(2) Kadencja Senatu rozpoczyna się i kończy jednocześnie z kadencją Sejmu.

(3) Ordynacja wyborcza do Senatu określi liczbę senatorów oraz sposób ich powoływania, tudzież oznaczy kategorie osób, którym służyć będzie prawo wybierania i wybieralności“.

Utrzymujemy tą drogą postanowienie projektu, że Senat składa się w $\frac{1}{3}$ z nominatów Prezydenta Rzeczypospolitej, natomiast sposób powoływania reszty senatorów pozostawiamy zwykłej ustawie.

2 Nie przesadzamy więc tą drogą w samym tekście konstytucyjnym przyszłej struktury Senatu. Zagadnienie jego ewentualnej przebudowy, kierunek, w jakim ta przebudowa ma być w bliższej lub dalszej przyszłości dokonana, pozostawiamy zagadnieniem otwartem, które będzie mogło znaleźć rozwiązanie w przyszłej ustawie wyborczej. I w tym celu ustępowi (3) art. 35 nadajemy formę najbardziej ogólną, by nie zamykać drogi żadnej mogącej się wyłonić w przyszłości koncepcji.

Natomiast, jeśli chodzi o budowę Sejmu, to liczymy się z faktem, że pozostawienie zwykłej ustawie pełnej swobody normowania praw wyborczych obywateli bez konstytucyjnego ich zabezpieczenia, aczkolwiek prawniczo niewątpliwie słuszne, byłoby może politycznie niewskazane. Proponujemy jedynie skreślenie z art. 27 projektu jednego przymiotnika, najbardziej w nauce i w praktyce życia spornego — proporcjonalności. Utrzymując powszechność, tajność, bezpośredniość i równość, nie możemy być narażeni na zarzut, że zrywamy z podstawami demokratycznego prawa wyborczego.

Skreślając art. 36, pozostawiamy nietkniętym art. 7, pomimo stawianego nam zarzutu, że nie jest on wbudowany w tekst Konstytucji. Przyjmujemy ten zarzut, ale zasady postawionej w art. 7 nie możemy się wyrzec, nie chcąc przekreślić myśli o takim czy innym jej realizowaniu w samym ustroju Rzeczypospolitej.

Niech mi Panowie pozwolą, skoro już jestem przy tym temacie, zwrócić uwagę Panów i nie tylko Panów, bo z pewnością na nasze obrady zwrócona będzie uwaga szerokiej opinii publicznej, na fakt, że szukanie dla budowy przedstawicielstwa narodowego innych, niż polityczne i innych, niż czysto zawodowe, czy gospodarcze kryteriów nie jest odosobnioną, oderwaną w czasie i przestrzeni koncepcją projektu styczniowego. Wyraz bowiem tym poszukiwaniom, jeszcze wprawdzie nieskonkretyzowany, jeszcze nie uwieńczony rezultatem, odnajdujemy w różnych ośrodkach myśli politycznej, pracujących niezależnie od siebie.

Jakże podobnie do założeń p. pułkownika Sławka brzmia naprzykład słowa prof. Larnaude w jego odpowiedzi na ankietę Unji:

„Nie trzeba zapominać — pisze prof. Larnaude — że Izby w swojej strukturze obecnej są z reguły reprezentacją woli, której obcą jest znajomość zarówno faktów, jak idei. Są one przytem reprezentacją chwili, która przecież mija. Brakuje organu stałego, zabezpieczającego ciągłość, stojącego wyżej od zachcianek panów dnia, organu, złożonego z przedstawicieli pokoleń dnia wczorajszego i jutra. Wielka osoba moralna, dostojna osoba moralna, jaką jest Francja, chce być uszanowana nie tylko w swej teraźniejszości, ale także w swoich tradycjach, w swoich wieczystych interesach, w swojej przyszłości. Trzeba szukać i trzeba znaleźć jej prawdziwych przedstawicieli“.

A z drugiego krańca naszego kontynentu rozlegają się głosy młodych myślicieli rosyjskich, stojących na gruncie eurazjanizmu, którzy

głoszą, że kośćcem przyszłego ustroju ich państwa powinna być zorganizowana na podstawach ideokratycznych, a więc na podstawie zasług i zdolności osobistych, warstwa kierownicza, posiadająca określone uprawnienia konstytucyjne i stanowiąca przeciwwagę zmiennym nastrojom ludowym. Organizacja o pełni władzy i pełni odpowiedzialności, ale nie oderwana od mas i nie zamknięta dla przyptywu świeżych sił.

Jak Panowie widzą, jest zbieżność wyraźna między rozmyślaniami profesora paryskiego, projektami eurazyjskich pisarzy politycznych i koncepcją prezesa Sławka, która może świadczy, że wśród trudności współczesnych z różnego gruntu i z różnych doświadczeń wyrastają w umysłach, nie będących ze sobą w bezpośrednim kontakcie, jeśli nie identyczne, to w każdym razie pokrewne sobie koncepcje. Utrzymanie w projekcie art. 7 jest tym znakiem widowym, że od zawartej w nim treści i od wyrażonego w nim dążenia nie zamierzamy odstępować.

Projekt styczniowy przewidywał dla Senatu sześćioletni okres kadencji i odnawianie się połowy jego składu co trzy lata. Od tego obecnie odstępujemy. Dla obu Izb proponujemy pięćioletnią kadencję, przyczem Senat podlega rozwiązaniu na tych samych podstawach, co Sejm, bez możności częściowego odnawiania. Motywujemy tę zmianę tem, że nie byłoby rzeczą wskazaną narażać kraj na częstsze wstrząsy, a takimi są zawsze wybory polityczne.

Inną kategorię poprawek stanowią te postanowienia, które mogłyby wprawdzie znaleźć dla siebie miejsce w ustawach zwykłych, ale które z całego szeregu względów wolimy widzieć zawarte w samym tekście konstytucyjnym. Dlatego naprzykład, zamiast wprowadzać do ustawy o wyborze Prezydenta rotę jego przysięgi, proponujemy pomieścić ją w ustawie konstytucyjnej, podkreślając tem samem uroczysty charakter tego aktu. Robimy to samo z tekstem ślubowania poselskiego, które w myśl naszych założeń pociąga za sobą zupełnie realne zobowiązania, opatrzone konkretną sankcją. Skondensowana forma, w jaką ubrana została uchwała z dnia 26 stycznia, wymaga dodania szeregu artykułów, które, nie stanowiąc zmiany merytorycznej, czynią tekst projektu prawniczo ściślejszym, uwzględniającym w pełnej mierze mogące zajść w życiu Państwa komplikacje, jak np. trwała niemożność sprawowania urzędu przez Prezydenta Rzeczypospolitej z powodu jego choroby lub innych przyczyn. Nie sądzę, by poprawki tej kategorii mogły wywołać jakieś dalej idące zastrzeżenia. Ostatnia poprawka zawiera zwykłą klauzulę wykonawczą i wprowadza postanowienie dotyczące statutu Śląska.

Kończąc ten najogólniej ujęty referat i poddając go dyskusji Wysokiej Komisji, pragnę raz jeszcze podkreślić, że projekt, który mamy przed sobą, jest nie tylko owocem długoletniej pracy naszych czołowych ludzi, ale także skutkiem i uwieńczeniem wielkich i tragicznych wydarzeń, które przeżyliśmy wszyscy.

Stoi za tym projektem wielki obóz polityczny, który wziął na siebie odpowiedzialność za reformę Państwa i tę reformę, jak tego już dowiódł w dniu 26 stycznia, zdecydowany jest przeprowadzić do końca.

Niema w nim ani jednej tezy, ani jednego problemu, któryby nie był w szerokiej opinii publicznej już spopularyzowany i stąd jej świadomości politycznej bliski. Jest to tak dalece prawdą, że jeśli się w naszym obozie spotyka z krytyką, to niemal wyłącznie z tego punktu widzenia,

że nie obejmuje wszystkich problemów, które się narzucają, lub zaczynają narzucać — i wszystkich ich nie rozwiązuje; że stawia sobie za szczerą ramę, że jest więc tylko ułamkiem reformy, a nie całkowitą przebudową. Wynika to, jak już wspomniałem z tych ostrożnych empirycznych założeń, które sobie postawili twórcy projektu, a którym dał wyraz na posiedzeniu komisji sejmowej jeden z jej referentów poseł Seidler:

„Przemiany ustrojowe winny rozwijać się w formie możliwie spokojnej ewolucji i do noża chirurga, czy będzie nim rewolucja polityczna, czy też zimny system wnioskowania teoretycznego, sięgać się winno tylko w ostateczności“.

Jeśli ten projekt, pomimo że zawiera cały szereg nowych i śmiałych w porównaniu z Konstytucją Marcową konstrukcyj, konstrukcyj, które określiłem, jako nasz nowy kapitał polityczny, — jest dzisiaj wyrazem spokojnej ewolucji, a nie robi wrażenia cięcia chirurga, to dlatego, moi Panowie, że te osiem lat, które nas dzieli od chwili przewrotu, nie zostały ani w organizacji Państwa, ani w przeoraniu psychiki narodu zmarnowane.

ZMIANY, ZAPROPONOWANE DO PROJEKTU USTAWY KONSTYTUCYJNEJ PRZEZ SPRAWOZDAWCĘ KOMISJI KONSTYTUCYJNEJ SENATU.

- 1) W tytule I skreśla się podtytuł: „(Zasady ogólne)“.
- 2) W art. I w ustępie 1) skreśla się wyraz „jego“.
- 3) W art. 3 w ustępie 1) wyraz: „Wojsko“ zastępuje się wyrazami: „Siły Zbrojne“ tudzież skreśla się wyrazy: „oraz Samorząd terytorjalny i gospodarczy“.
- 4) W art. 4 ustęp 3) otrzymuje brzmienie:
„(3) Państwo powoła samorząd terytorjalny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego“.
- 5) W art. II skreśla się końcowe wyrazy: „oraz rozstrzyga konflikty pomiędzy temi organami“.
- 6) Art. 12 otrzymuje brzmienie:
„Prezydent Rzeczypospolitej:
 - a) mianuje według swego uznania i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje Ministrów;
 - b) zwołuje i rozwiązuje Sejm i Senat;
 - c) zarządza otwarcie, odroczenie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu;
 - d) jest Zwierzchnikiem Sił Zbrojnych;
 - e) reprezentuje Państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli Państwa Polskiego;
 - f) stanowi o wojnie i pokoju;
 - g) zawiera i ratyfikuje umowy z innymi państwami;
 - h) obsadza urzędy państwowe, Jemu zastrzeżone.“
- 7) Art. 13 otrzymuje brzmienie:
„(1) Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących Jego prerogatywy.

- (2) Do prerogatyw tych zalicza się:
- a) wyznaczanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej i zarządzanie głosowania powszechnego;
 - b) wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej;
 - c) mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli;
 - d) mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych;
 - e) powoływanie sędziów Trybunału Stanu;
 - f) powoływanie senatorów, piastujących mandat z wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej;
 - g) mianowanie i zwalnianie Szefa i urzędników Kancelarii Cywilnej;
 - h) rozwiązanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji;
 - i) oddawanie członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu;
 - j) stosowanie prawa łaski i wykonywanie pieczy prawnej.“

8) Art. 16 otrzymuje brzmienie:

„(1) Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dokonywa się w sposób następujący:

(2) Kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Zgromadzenie Elektorów.

(3) Ustępującemu Prezydentowi Rzeczypospolitej służy prawo wskazania innego kandydata.

(4) Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej z tego uprawnienia skorzysta, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej dokonają obywatele w głosowaniu powszechnym z pomiędzy dwóch kandydatów: Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta Rzeczypospolitej.

(5) Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej oświadczy, że nie zamierza skorzystać z prawa wskazania kandydata albo w ciągu siedmiu dni od dokonania przez Zgromadzenie Elektorów wyboru nie wskaże innego kandydata i nie zarządzi głosowania powszechnego — kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany będzie za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej“.

9) Po art. 16 wprowadza się nowe art. 16¹, 16² i 16³ w brzmieniu następującem:

„Art. 16¹.

(1) Zgromadzenie Elektorów składa się z Marszałka Senatu, jako przewodniczącego, Marszałka Sejmu, jako jego zastępcy, z Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz z 75 elektorów, wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w $\frac{2}{3}$ przez Sejm i w $\frac{1}{3}$ przez Senat.

(2) Mandaty elektorów wygasają z mocy samego prawa w dniu objęcia urzędu przez nowoobranego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Art. 16².

(1) Zgromadzenie Elektorów zwołuje Prezydent Rzeczypospolitej najpóźniej na piętnasty dzień przed upływem swego urzędowania.

(2) Na trzy dni przed terminem Zgromadzenia, Sejm i Senat zbiorą się każdy z osobna, na zaproszenie swych Marszałków, celem dokonania wyboru elektorów.

- (3) Jeżeli Sejm i Senat są rozwiązane, a wynik wyborów do Izb Ustawodawczych w nowym składzie nie jest jeszcze ogłoszony — wyboru elektorów dokonają posłowie i senatorowie, wchodzący w skład poprzedniego Sejmu i Senatu.

Art. 16³.

- (1) Prezydent Rzeczypospolitej składa przez objęciem urzędu przysięgę treści następującej:

Świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy Państwa, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedyńemu, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchniczych Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o Jego dobro za naczelny poczytywać sobie obowiązek.

Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka.
Amen.

- (2) Akt złożenia przysięgi stwierdzają podpisem: nowoobрани Prezydent Rzeczypospolitej oraz osoby urzędowe, obecne przy zaprzysiężeniu“.

10) W art. 17 kropkę zastępuje się przecinkiem, po którym dodaje się wyrazy: „licząc od dnia objęcia urzędu.“

11) Całą dotychczasową treść art. 17 oznacza się jako ustęp 1) i dodaje się nowy ustęp 2) w brzmieniu następującem:

„(2) Okres ten przedłuża się o czas niezbędny do ukończenia postępowania wyborczego w przypadku, gdy dla dokonania wyboru nowego Prezydenta Rzeczypospolitej będzie zarządzone głosowanie powszechne.“

12) Po art. 17 wprowadza się nowe art. 17¹ i 17² w brzmieniu następującem:

Art. 17¹.

Jeżeli przed upływem siedmioletniego okresu urzędowania nastąpi zgon Prezydenta Rzeczypospolitej albo Prezydent zrzeknie się urzędu — Marszałek Senatu zwoła niezwłocznie Zgromadzenie Elektorów, celem wskazania przez nie kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej, a w razie wskazania ze swej strony innego kandydata zarządzi głosowanie powszechne.

Art. 17².

- (1) Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej trwale nie może sprawować urzędu, Marszałek Senatu zwoła połączone Izby Ustawodawcze celem rozstrzygnięcia, czy urząd Prezydenta należy uznać za opróżniony.
- (2) Uchwała, uznająca urząd za opróżniony, zapada większością 3/5 ustawowej liczby członków Izb połączonych.
- (3) W przypadku powzięcia powyższej uchwały, Marszałek Senatu zwoła niezwłocznie Zgromadzenie Elektorów.“

13) W art. 18 po wyrazach: „Marszałek Senatu“ średnik zastępuje się przecinkiem, po którym dodaje się wyrazy: „a gdyby Senat był rozwiązany — Marszałek rozwiązanego Senatu;“

14) W art. 24 w ustępie 3) wyraz: „Sejmu“ zastępuje się wyrazami: „Izb Ustawodawczych“.

W ustępie 4) wyrazy: „zarządzi odnowienie Senatu w pełnym składzie“ zastępuje się wyrazem: „Senat“.

15) W art. 25 w ustępie 1) przed wyrazami: „aktu ustawodawczego“ dodaje się wyraz: „innego“, w ustępie zaś 3) wyrazy: „ustawowego składu tych Izb“ zastępuje się wyrazami: „ustawowej liczby członków tych Izb“.

16) W art. 26 ustępy 1) i 2) otrzymują brzmienie:

„(1) Sejm sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością Rządu; nadto do Sejmu należy ustalanie budżetu i nakładanie ciężarów na obywateli.

(2) Kontrola parlamentarna wyraża się w prawie Sejmu:

- a) uchwalania wniosku o votum nieufności dla Rządu;
- b) pociągania Ministrów wespół z Senatem do odpowiedzialności konstytucyjnej;
- c) interpelowania Rządu;
- d) zatwierdzania corocznie zamknięć rachunków państwowych i udzielania Rządowi absolutorjum;
- e) wykonywania wespół z Senatem kontroli nad długami Państwa.“

17) W art. 27 w ustępie 1) wyrazy: „bezpośredni i stosunkowo“ zastępuje się wyrazami: „i bezpośrednio“.

18) W art. 27 w ustępie 2) kropkę zastępuje się przecinkiem, po którym dodaje się wyrazy: „licząc od dnia zwołania.“

19) W tymże art. 27 po ustępie 2) dodaje się nowy ustęp 3) treści następującej:

„(3) Rozwiązanie Sejmu przed upływem kadencji wymaga wskazania powodu.“

Następnym ustępem art. 27 nadaje się dalszą kolejną numerację.

20) W art. 28 wprowadza się w końcu nowy ustęp 3) treści następującej:

„(3) Ordynacja wyborcza do Sejmu ustali podział Państwa na okręgi wyborcze, określi liczbę posłów, unormuje postępowanie wyborcze tudzież oznaczy kategorie osób, pozbawionych prawa wybierania i wybieralności z braku dostatecznych przymiotów moralnych lub umysłowych.“

21) Po art. 28 dodaje się nowy art. 28¹ w brzmieniu następującem:

„(1) Sejm wybiera ze swego grona Marszałka na okres kadencji.

(2) Do czasu ukonstytuowania się następnego Sejmu, Marszałek zachowuje uprawnienia, służące mu przy wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej.“

22) W art. 29 wprowadza się nowy ustęp 1) w brzmieniu następującem:

„(1) Sejm będzie zwołany na pierwsze posiedzenie w nowej kadencji nie później niż trzydziestego dnia po ogłoszeniu wyników wyborów do Izb Ustawodawczych.“

Następnym ustępom art. 29 nadaje się dalszą kolejną numerację, skreślając jednocześnie w ustępie ostatnim wyrazy: „zamknięciem lub“.

23) Po art. 30 dodaje się nowe art. 30¹, 30², 30³, 30⁴ w brzmieniu następującem:

„Art. 30¹.

Uchwały Sejmu zapadają zwykłą większością głosów przy obecności conajmniej 1/3 ustawowej liczby posłów, jeżeli Konstytucja inaczej nie stanowi.

Art. 30².

- (1) Posiedzenia Sejmu są jawne.
- (2) Sejm może uchwalić tajność obrad.
- (3) Protokół i stenogram, wydawany z polecenia Marszałka, są wyłącznym stwierdzeniem przebiegu obrad Sejmu.
- (4) Nikt nie może być pociągnięty do odpowiedzialności za publikowanie i rozpowszechnianie sprawozdań z jawnych obrad Sejmu, jeżeli odtwarzają one w pełni i ściśle przebieg tych obrad.

Art. 30³.

- (1) Posłowie składają przed objęciem mandatu ślubowanie treści następującej:
Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, ślubuję uroczyście i zaręczam honorem, jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, w pracy na rzecz dobra Państwa nie ustawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć sobie przykazanie.
- (2) Odmowa ślubowania lub ślubowanie z zastrzeżeniem równoznaczne jest z nieprzyjęciem mandatu.

Art. 30⁴.

Posłowie otrzymują diety i mają prawo do bezpłatnego korzystania z państwowych środków komunikacji w granicach Państwa.“

24) W art. 33 w ustępie 3) wyraz „wypadku“ zastępuje się wyrazem „przypadku“.

25) Po art. 33 dodaje się nowy art. 33¹ w brzmieniu następującem:

- „(1) Prezes Rady Ministrów, Ministrowie i delegowani przez nich urzędnicy mają prawo brać udział w posiedzeniach Sejmu oraz przemawiać poza kolejną mówców.
- (2) Posłowie mogą zwracać się do Prezesa Rady Ministrów i Ministrów z interpelacjami w sprawach, dotyczących ich zakresu działania, w sposób określony regulaminem.
 - (3) Prezes Rady Ministrów lub interpelowany Minister obowiązany jest udzielić odpowiedzi w ciągu czterdziestu pięciu dni albo podać powody, uzasadniające odmowę udzielenia wyjaśnień.“

26) W art. 34 skreśla się ustęp 1 i zmienia się odpowiednio numerację następnych ustępów, zastępując jednocześnie w ustępie 1) według zmienionej numeracji wyraz: „ustawy“ wyrazami: „projekty ustaw“.

27) Art. 35 otrzymuje brzmienie:

- „(1) Senat składa się z senatorów, powołanych w 1/3 przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w 2/3 w drodze wyborów.

- (2) Kadencja Senatu rozpoczyna się i kończy jednocześnie z kadencją Sejmu.
- (3) Ordynacja wyborcza do Senatu określi liczbę senatorów oraz sposób ich powoływania tudzież oznaczy kategorie osób, którym służyć będzie prawo wybierania i wybieralności.“
- 28) Art. 36 otrzymuje brzmienie:
„Art. 28¹, 29, 30, 30¹, 30², 30³, 30⁴, 31, 32, 33 i 33¹, dotyczące Sejmu, stosuje się odpowiednio do Senatu.“
- 29) Po art. 38 dodaje się nowe art. 38¹ i 38² w brzmieniu następującem:

„Art. 38¹.

Zaciągnięcie pożyczki państwowej, zbycie, zamiana i obciążenie nieruchomości majątku państwowego, oszacowanego na kwotę ponad 100.000 złotych, nałożenie podatków lub opłat publicznych, ustanowienie ceł lub monopolów, ustalenie systemu monetarnego, jak również przyjęcie gwarancji finansowej przez Skarb Państwa — może nastąpić tylko na mocy aktu ustawodawczego.

Art. 38².

- (1) Umowy z innymi państwami: handlowe, celne, obciążające stale Skarb Państwa, zawierające zobowiązanie nałożenia nowych ciężarów na obywateli albo powodujące zmianę granic Państwa — wymagają przed ratyfikacją zgody Izb Ustawodawczych, wyrażonej w ustawie.
- (2) Prezydent Rzeczypospolitej w przypadkach niecierpiących zwłoki może przed ratyfikacją, na wniosek Rady Ministrów, wprowadzić tymczasowo w życie wszystkie lub niektóre postanowienia zawarte w umowach handlowych lub celnych.“
- 30) W art. 40 wprowadza się nowy ustęp 1) w brzmieniu następującem:

„(1) Prezydent Rzeczypospolitej po otrzymaniu ustawy konstytucyjnie uchwalonej stwierdzi jej moc podpisem oraz zarządzi jej ogłoszenie w Dzienniku Ustaw.“

Następnym ustępom art. 40 nadaje się dalszą kolejną numerację, skreślając jednocześnie w ustępie ostatnim wyraz: „bezwzględna“.

31) W art. 41 skreśla się ustępy 4) i 5), zastępując jednocześnie w ustępie 2) wyrazy: „zbycia i obciążenia“ wyrazami: „zbywania i obciążania“, w ustępie zaś 3) wyraz: „powyższej“ wyrazami: „przepisów artykułu niniejszego“.

32) Po art. 42 dodaje się nowy art. 42¹ w brzmieniu następującem:

„Art. 42¹.

- (1) Dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej mają moc ustawy i będą z powołaniem się na podstawę konstytucyjną ogłaszane w Dzienniku Ustaw.
- (2) Ilekroć Konstytucja lub ustawy dla unormowania poszczególnej dziedziny z zakresu ustawodawstwa wymagają ustawy, dziedzina

ta może być unormowana również dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanym w warunkach, Konstytucją oznaczonych.“

33) W art. 43 w ustępie 5) wyrazy: „ogłasza budżet“ zastępuje się wyrazami: „zarządzi ogłoszenie budżetu“.

34) W tytule VIII wyraz „Wojsko“ zastępuje się wyrazami: „Siły Zbrojne“.

35) W art. 46 ustęp 1) otrzymuje brzmienie:

„(1) Siły Zbrojne stoją na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchnich Rzeczypospolitej.“

36) W art. 48 w ustępie 3) w ostatnim wyrazie dużą literę „N“ zastępuje się małą literą „n“.

37) W art. 54 w ustępie 2) wyrazy: „Jej organami są“ zastępuje się wyrazami: „Administrację państwową sprawuje“.

38) W art. 55 w ustępie 3) skreśla się wyraz: „grodzkiego“.

39) W art. 56 po wyrazie: „rządowej“ dodaje się przecinek i wyrazy: „a w szczególności zakres działania jej organów — “.

40) W art. 57 po ustępie 1) wprowadza się nowe ustępy 2) i 3) w brzmieniu następującem:

„(2) Samorządy mogą być łączone w związki dla wykonywania zadań szczególnych.

(3) Ustawa może nadać związkom osobowość publiczno-prawną“. Dotychczasowy ustęp 2) oznacza się jako ustęp 4).

41) W art. 58 po ustępie 1) wprowadza się nowy ustęp 2) w brzmieniu następującem:

„(2) Ustawy mogą łączyć izby w związki i nadawać im osobowość publiczno-prawną.“

Następnym ustępom art. 58 nadaje się dalszą kolejną numerację.

42) W art. 61 w ustępie 2) wyrazy: „przedłużyć kadencję Sejmu“ zastępuje się wyrazami: „przedłużyć kadencję Izb Ustawodawczych“.

43) W art. 62 w ustępie 5) wyrazy: „zarządzi odnowienie się Senatu w pełnym składzie“ zastępuje się wyrazem: „Senat“.

44) W tytule XIV wyrazy: „Dziedziny nieobjęte zmianą Konstytucji“ zastępuje się wyrazami: „Przepisy końcowe“.

45) Art. 63 otrzymuje brzmienie:

„(1) Niniejsza ustawa konstytucyjna wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

(2) Jednocześnie uchyla się ustawę z dnia 17 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 44, poz. 267) wraz ze zmianami, wprowadzonymi ustawą z dnia 2 sierpnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 442) z wyjątkiem art. 99, 109 — 118 oraz 120.

(3) Ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r., zawierająca statut organiczny województwa śląskiego (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 497) wraz ze zmianami, wprowadzonymi ustawami z dnia 8 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 146), z dnia 30 lipca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 69, poz. 449, z dnia 18 października 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 85, poz. 608) oraz z dnia 18 marca

1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 240) zachowuje swą moc z tem, że art. 44 ustawy z dnia 15 lipca 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 497) nadaje się brzmienie:
„Zmiana niniejszej ustawy konstytucyjnej wymaga ustawy państwowej.“
i że uchyla się art. 2 ustawy z dnia 8 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. Nr. 26, poz. 146).“

46) Poszczególnym artykułom ustawy konstytucyjnej nadaje się odpowiednią kolejną numerację zarówno w oznaczeniu artykułów, jak i przy powoływaniu się na nie w tekście; liczby, oznaczające czasokresy, oznacza się w całym tekście ustawy wyrazami.

POSIEDZENIE KOMISJI KONSTITUCYJNEJ SENATU
Z DNIA 13 GRUDNIA 1934 R. (według Diarjusza)

Dyskusja ogólna.

Senator **W o ź n i c k i**: Dyskusja winna rozstrzygnąć pytania, czy przedłożony projekt ma być przyjęty bez zmian, czy wprowadza się doń zmiany, czy też ma być odrzucony w całości. My jesteśmy za tem ostatniem.

Referent nakreślił historję kształtowania się prawa konstytucyjnego w Polsce Odrodzonej i rozpoczął ją od maja 1926 r. Jesteśmy zdania, że historia ta jest dawniejsza i że ustrój Polski kształtował się nawet wówczas, gdy Niepodległej Polski jeszcze nie było, bo i pod zaborami myślano już o tem, jakim ten ustrój być powinien, aby przyszłe Państwo Polskie było silne i zdolne do życia. Troska o ustrój cechowała już twórców Konstytucji 3-go Maja, którzy dążyli do tego, aby rozszerzyć fundamenty, na których się Państwo opiera i oprzeć je już nie na jednej warstwie, lecz na masach. Chodziło o oparcie ustroju na ludzie pracującym i związanym z ziemią. Ci, którzy w latach niewoli podejmowali walkę o niepodległość, również opierali się na masach ludu robotniczego i włościańskiego, szukali jego pomocy i jednocześnie mówili mu, że zabory są domem niewoli, a przyszła Polska będzie domem wolności dla nich. Znajdowali też posłuch wśród tych warstw, wówczas gdy warstwy wyższe starały się godzić społeczeństwo polskie z zaborcami, gdyż przedstawiciele tych warstw piastowali urzędy dworskie i honory i jeśli byli na widowni życia publicznego, to państw zaborczych a nie Polski dążącej do niepodległości. A gdy Polska odradzała się, przedstawiciele tych warstw schowali się w mysie dziury i po r. 1918 nie było słyhu o księżętach, hrabiach i szambelanach. Uważali, że bezpieczniej jest siedzieć cicho, bo od Wschodu szła rewolucja. Rząd, który wówczas powstał, składał się z chłopów, robotników i inteligencji pracującej, kwestja ustroju Państwa stała się odrazu aktualną i wówczas to przystąpiono do realizacji zapewnień demokratycznych i liberalnych praw obywatelskich. Obecnie s. Rostworowski nazywa to przeżytkami. Namnie robi to wrażenie, jakby ktoś ze stepów azjatyckich jechał na Zachód w poszukiwaniu coraz doskonalszych wzorów, ale bez zatrzymania minął Zachód, objechał ziemię dookoła, wrócił do swoich stepów, nie poznał ich i twierdził, że tu dopiero znalazł wzór najdoskonalszy. Nie w mówicie w nas, Panowie, że wasz projekt jest czemś nowem, bo jest to powrót do starego ustroju monarchistycznego. Mówca polemizuje też z twierdzeniem referenta, jakoby tylko Blok pracował nad tym projektem i dyskutował zagadnienia konstytucyjne. Interesowali się tą

sprawą i inni, były także projekty wyłonione przez opozycję. Ryzykownem też wydaje mu się twierdzenie, jakoby opinja publiczna została już oswojona z temi projektami, bo gdyby opinja uznała je za swoje, to nie pozwoliłaby tak łatwo wyrzucić podstawowej zasady projektu, jak to się stało.

Sprawozdawca słusznie położył nacisk na pierwszych 10 artykułach projektu, ale najważniejszym jest nie to, co w nich jest, lecz to, czego w nich niema, zresztą i w całym projekcie najważniejsze jest to, czego w nim niema. Konstytucja, obecnie obowiązująca, zawiera pewne zasadnicze przyrzeczenia dane Narodowi. Nie wprowadzono wszystkich w życie, z braku ustaw lub dobrej woli, ale zasada była utrzymana, była litera prawa, a teraz wszystko to przekreśla się. Konstytucji Marcowej nie uważamy za doskonałą. W imieniu stronnictw lewicy w swoim czasie protestowałem przeciwko niektórym jej postanowieniom na uroczystem posiedzeniu, na którym była uchwalana. Na posiedzeniu tem był Naczelnik Państwa, nie musiał być, ale był, i to miało swoją wymowę. My zaś protestowaliśmy wówczas. Nie powiemy jednak, aby Konstytucja ta była w stu procentach zła.

W przedłożonym obecnie projekcie odrzuca się wszystkie uroczyste przyrzeczenia, które Państwo Polskie dało szaremu obywatelowi. Nawet słowa „Rzeczpospolita Polska“ są wstydliwie ukryte i zastąpione nowem pojęciem „Państwo Polskie“, choć nie było powodu wstydzić się dawniej nomenklatury. Mówca przechodzi do analizy poszczególnych artykułów projektu, nazywa deklamacją ustęp „wskrzese walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być (Państwo Polskie), przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie“, kwestjonuje też dalsze postanowienie „każde pokolenie odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem“, uważając, że zbiorowy honor 33 milionów ludzi właściwie nic nie znaczy.

W art. 2 jest powiedziane, że w osobie Prezydenta skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa. Zgubiono przytem postanowienie poprzedniej Konstytucji, że władza zwierzchnia należy do narodu, czyli 33 milionom coś odebrano, a komuś jednemu to oddano, a przecież nawet złudzenie narodu, że władza zwierzchnia do niego należy, jest potrzebne Państwu. Odebranie tego złudzenia nie jest rzeczą drobną. Dalej powiedziane jest w projekcie, że obowiązkiem Prezydenta jest troska o dobro Państwa. A więc jego obowiązkiem, a nie obowiązkiem innych obywateli, co może doprowadzić do takiej interpretacji, że ktoś powie: „niechże o losy Państwa dba ten, czym to jest konstytucyjnym obowiązkiem“. W omawianym projekcie Konstytucji obywatel ma tylko obowiązki, a prawa nie tylko nie zostały mu dane, lecz wyraźnie odjęte i zastąpione ogólnikowem zapewnieniem. Konstytucja Marcowa wkładała na obywateli obowiązek zapewnienia dzieciom wykształcenia, sama zaś zapewniała obywatelom ochronę życia, wolności i mienia. Stanowiła, że wszyscy są równi wobec praw, że urzędy są dla wszystkich dostępne, znosiła tytuły i herby, określała warunki w jakich dopuszczalne jest ograniczenie wolności i osobista rewizja, określała, że aresztowani, którym w ciągu 48 godzin nie doręczono na piśmie przyczyny aresztowania, odzyskują wolność, stanowiła dalej, że kary i udręczenia fizyczne są niedozwolone. Wszystkie te prawa już były obywatelom dane, więc przekreślenie ich w obecnym projekcie jest conajmniej nieprzyzwoitością

wobec tych mas, które ofiarę krwi i mienia składają narówni ze wszystkimi. Konstytucja Marcowa głosiła także, że żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi do sądu, stanowiła, że mieszkanie obywatela jest nietykalne, dawała wolność obrania sobie miejsca zamieszkania i pobytu, przesiedlania się, zarobkowania, pracę jego poddawała opiece Państwa, a w razie braku pracy, choroby lub wypadku ustalała prawo obywatela do ubezpieczenia społecznego. Obecnie zaś konstytucyjnego oparcia dla tych uprawnień niema, a przecież znaczenie mają nie tylko pozytywne przepisy, ale nie mniejsze znaczenie ma fakt skreślenia dotychczasowych przepisów, bo jest to odebranie obywatelom pewnych przysługujących im już uprawnień. Dalej możnaby jeszcze cytować przepisy z Konstytucji Marcowej o wolności prasy, o tajemnicy listowej, o prawie petycji, prawie koalicji, zgromadzeń, o bezpłatności nauki, o stypendjach i t. d. W nowym projekcie postanowienia te zupełnie wypadły. Zginął też art. 121, że obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, wyrządzonej przez organy władzy państwowej, co już jest oddaniem szarego człowieka na łup samowoli. Szary obywatel został pozbawiony wszystkiego, co mu jeszcze podczas walk o niepodległość zostało obiecane, wolność jego została ograniczona. Ograniczono kontrolę działalności władz przez parlament, podważając niezależność sądownictwa, ograniczono kontrolę sądową. Uratowano zaś z Konstytucji Marcowej tylko te postanowienia, które dotyczyły religii.

Działalność władzy administracyjnej coraz bardziej się rozszerza, możliwe są więc i są nadużycia. Sądownictwa administracyjnego nie rozbudowujemy się wdół i obywatel, nie mając możliwości obrony przed ewentualnymi krzywdami administracji, zacznie szukać protekcji, albo pomagać sobie łapownictwem, do tego z nieubłaganą konsekwencją będziemy szli. O szarego obywatela nikt nie dba, a przecież ludność cała, a nie tylko jakaś warstwa uprzywilejowana, elita, jest i będzie ostoją Państwa. Zasadnicze prawa, jak i szczegółowe powinny mieć za zadanie całą ludność. Nie znajdując tego w projekcie, będziemy proponowali odrzucenie jego w całości.

Senatorka Kłuszyńska: Zagadnienia konstytucyjne są zasadniczo zagadnieniami nie prawa, lecz siły. Siły, które działają w Państwie, przykrawają Konstytucję do swoich potrzeb. Jeżeli będzie najlepsza Konstytucja, a będą źli jej stróże, to nic z niej nie zostanie.

P. referent twierdził, iż przemawia w imieniu wielkiego obozu. Wiara w siebie jest wielkim szczęściem. P. referent mówił, że zmieniła się psychika społeczeństwa i wzrósł autorytet władzy. Odpowiem słowami pisarza hitlerowskiego w książce p. t. „Piłsudski“: że gdyby naród mógł przeprowadzić wolne wybory, to sanacja poniosłaby straszliwą klęskę. Wiedzą o tem pułkownicy i dlatego naród Polski nie będzie miał wolnych wyborów, jak długo będą mogli przeszkodzić pułkownicy.

W projekcie Konstytucji została zgubiona podstawowa zasada, że władza zwierzchnia Rzeczypospolitej należy do Narodu, a na pierwszy plan występuje Prezydent z ogromną władzą. Rządzący musi mieć odpowiedzialność przed obywatelami i projekt Konstytucji nie oddaje dobrej przysługi Prezydentowi. Władzy nie będzie sprawował Prezydent, a tylko biurokracja i wbrew niej niczego nie będzie mógł wykonać. Wartość Państwa nie polega na nieograniczonej władzy Prezydenta, ale na wartości obywateli. Projekt ten czyni z obywateli posłuszne

narzędzie woli pewnej grupy społecznej, odsuwa obywateli od odpowiedzialności i wyznacza im miejsce na szarym końcu. P. Marszałek Car w Konstytucji Marcowej widzi tylko pierwiastki anarchji i żadnych pierwiastków rodzimych. Tymczasem te czynniki anarchji, bardzo rodzime, utorowały drogę Marszałkowi Piłsudskiemu do władzy w Polsce, a z nim i p. Carowi. Bez tych pierwiastków prawdopodobnie dopiero po długiej walce te elementy doszłyby do władzy. Panowie chcą, aby całe społeczeństwo było ciche, spokojne, umiarkowane. Tymczasem elementy niezadowolenia są motorami postępu. Sprawowanie władzy przez jednego człowieka sprzyja rozwojowi charakterów biernych, czego jesteśmy świadkami. Osnową projektowanej Konstytucji jest właśnie wychowywanie tych biernych elementów w społeczeństwie. Dzisiejszym wódozom Polski zdaje się, że oni ciągle rosną, a Naród śpi. Tak nie jest. Jeżeli nie ma zewnętrznej reakcji, jest to spowodowane bezmiarem nędzy, w jakiej znalazło się społeczeństwo. Człowiek głodny nie jest czynnikiem najbardziej rewolucyjnym, myśli o uratowaniu się od śmierci głodowej. Można wprawdzie doprowadzić do wychowywania ludzi po linii interesów pewnych sfer, ale taka metoda może zawieść, wszak koryfeuszów filozofji XVIII wieku wychowywali jezuici. Według orzeczenia jednego z rzeczoznawców, wolności nie można Narodowi dać, tak ale wolność można Narodowi odebrać i to czyni ten projekt, co prawda pod osłoną zbiorowości, dobra zbiorowego, synonimów nic nie mówiących. Naczelnem hasłem ma być interes zbiorowości tylko, że ta zbiorowość jest grupą nielicznych obywateli, a nie ogromną masą obywateli, zamieszkujących Państwo. Wierne spełnianie obowiązków, honor, dobre imię — jest to język, którego nie przystoi Panom używać. Chłop, który pazurami trzyma się ziemi, robotnik, który broni warsztatu pracy, inteligent, który idzie na bruk, ponieważ nie chce za miskę soczewicy sprzedać swego sumienia — czy to nie są elementy najwyższej wartości? Dlatego Konstytucja, w której nie jest powiedziane, że zaspakaja potrzeby moralne, etyczne, materialne właśnie tych milionów, nie spełnia swego zadania i nie odpowiada duchowi czasu.

P. referent powiedział, że piramida musi mieć szczyt; twierdzą, że przedewszystkiem piramida musi mieć podstawę, a czy będzie miała szczyt, czy będzie ścięta, to jest rzecz do dyskusji. Szczytem ma być Prezydent, który nie rządzi, a tylko kieruje sprawami Państwa, niezastąpionymi innym organom. Niewiadomo tylko, co Konstytucja pozostawia poza Prezydentem. Pod zwierzchnictwem Prezydenta są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa, wszystko podlega nadrzędnemu czynnikowi: Prezydentowi.

Prezydent jest nieodpowiedzialny. Dla niego żadnego moralnego przymusu niema, a przecież Prezydent powinien mieć jakiś hamulec moralny, pomiędzy nim a Bogiem powinien być jakiś szczebelek pośredni. Ustupający Prezydent ma wskazywać swego następcę. Otwiera się tu pole do walki różnych klik. W tych warunkach wybór Prezydenta przypomni elekcje królów w Polsce przedrozbiorowej.

Co zostawiono Sejmowi? Niech się Panom nie zdaje, że wszystko, co mówię, musi być naszpikowane siarką i smołą. Jesteśmy czynnikiem ładu i porządku, nie jesteśmy zwolennikami samowoli. Mam wrażenie, że jeżeli się znajdzie ktoś, kto zostanie posłem to wyszedłszy z domu, będzie musiał odmawiać 75 modlitw na najrozmaitsze intencje, żeby

dane mu było wrócić, jako posłowi. Kwalifikowanie tego, co jest sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego, jest pozostawione Marszałkowi. Zależy to od tego, co będziemy uważali za burzenie porządku społecznego, np. aspirant policji określił, iż porządkiem społecznym — jest policja. Poseł zupełnie nie będzie miał wolności w spełnianiu swoich obowiązków. Senat ma mieć $\frac{1}{3}$ mianowańców, a $\frac{2}{3}$ wybranych, ale kto będzie wybierał i kto może być wybranym, tego dyskretnie nie powiedziano. Senat, który był dzieckiem ukochanym tej nowej Konstytucji, zupełnie się rozplynął, ma go dopiero określić osobna ustawa, albo może rozporządzenie Prezydenta. Jabyłam proponowała, aby niżej lat 60 nie mogli mieć wyborcy, a wybrani niżej lat 70, wówczas będą to ludzie poważni, umiarkowani i będą mieli wszystkie zalety potrzebne izbie wyższej. Elity niema, mam wrażenie, że ona jednak wyjdzie.

Wreszcie uwaga najważniejsza. Przyszły Prezydent roztaczać ma pieczę prawną. Co to jest? W praktyce jest to przekreślenie wogóle wszelkiej niezawisłości sądownictwa. Jeżeli ktoś roztacza opiekę prawną, to ma prawo działania. Ma to być wyrazem nadrzędności Prezydenta, ale to sądownictwu nigdy i nigdzie na dobre wyjść nie może. Nie wchodzę w omawianie poszczególnych artykułów, co uczynimy przy dyskusji szczegółowej, ale zasadniczo Klub P. P. S. jest przeciw temu projektowi Konstytucji.

Senator Głąbiński oświadcza, że nie będzie sięgał do czasów tak odległych, jak to czynili przedmówcy, lecz ograniczy się do tej epoki, o której mówi p. sprawozdawca. Konstytucja Marcowa została uchwalona wśród walki i fermentu nie tylko w Polsce, lecz i w krajach sąsiednich. Mimo pewnych braków, była ona pierwszą podstawą porządku prawnego w Polsce, podstawą jej skarbowości i wbrew opinii p. Wicemarszałka Cara można o niej powiedzieć, że dobrze się Polsce zaśluzyla. Nie można w niej znaleźć żywiołów anarchji. Przy pracy nad nią byli przeciwnicy ograniczeń wolności jednostki, przeciwnicy Senatu, ostatecznie jednak uchwalono Konstytucję, jako wynik kompromisu. Że nie była ona anarchistyczną, dość wskazać art. 10, który zabrania zgłaszania wniosków, pociągających za sobą wydatki bez wskazania źródeł pokrycia, co zmarły niedawno Minister Barthou uważał za warunek ratunku Francji. Dowodzi to, że autorzy Konstytucji czuwali nad interesem Państwa. Sama Konstytucja przewidywała zgóry możliwość rewizji jej w drugim Sejmie zwykłą większością głosów, chcąc zapewnić naprawienie ewentualnych usterek w atmosferze zupełnego spokoju. Wbrew oświadczeniu p. referenta nie obóz pomajowy pierwszy przystąpił do naprawy Konstytucji, lecz już w kwietniu 1926 r. ówczesna większość wystąpiła z projektem przyznania Prezydentowi nieograniczonego prawa rozwiązywania Sejmu, a w projekcie, wniesionym w czerwcu tego roku, przewidywała prawo dekretowania poza kadencją Sejmu, rozwiązywania Izby, weta ustawodawczego, szereg ograniczeń nietykalności poselskiej, inicjatywę ustawodawczą Senatu i t. d. Projekt rządowy z czerwca nie szedł tak daleko. Nowelę w r. 1926 uchwalili nie obóz pomajowy, lecz także większość parlamentarna. Także w r. 1928 Klub Narodowy uczestniczył w pracach nad rewizją Konstytucji, nie wniósł formalnego projektu, bo nie miał IIII posłów, lecz zgłosił cały szereg poprawek, a zrezygnował z udziału w pracach komisji, gdy okazało

się, że B. B. W. R. chce uświęcić w całości istniejący stan rzeczy, szkodliwy dla Państwa i Narodu. P. referent utrzymuje, że w opinii zaszła ewolucja, niesłusznie jednak. Społeczeństwo nie oswoiło się z nowym projektem. Ewolucja nastąpiła, lecz tylko w obozie rządowym, w którym ludzie uważający swego czasu projekt narodowy za reakcję, pogodzili się z obecnym projektem Konstytucji. Społeczeństwo ogarnęła apatja, gdyż tam, gdzie się nie szanuje Konstytucji, gdzie się obchodzi lub narusza prawo, jest obojętne, jaką się ma Konstytucję. Dowodem tej apatji jest 26 stycznia 1934 r. W pochodach i uroczystościach brali udział tylko ci, co są do tego stale delegowani, lecz nie widać było szerokich warstw społeczeństwa. Po tym dniu już o Konstytucji nie mówiono. Milczenie to nie jest dowodem zgody, lecz apatji. Cytaty p. sprawozdawcy nie popierają jego wniosków. Wszyscy są zgodni, że jednostka musi myśleć o interesie społecznym. Każdy patriota troszczy się o to, by w kraju było jak najlepiej, lecz cytata z Mickiewicza bynajmniej nie przemawia za tym projektem. Opinia paryskiego profesora o ciągłości władzy nie ma żadnego związku z wyborem suwerena na lat siedem. Powiedzenie o zdobyciu wolności przez samą jednostkę jest prawdą tam, gdzie chodzi o pełną wolność duchową jednostki, lecz nie wynika z niego bynajmniej, by ograniczać wolność ludzką, która jest obecnie dogmatem całego niemal świata. Jeżeli wolność ma zależeć od uspołecznienia jednostki, to kto ma o tem decydować? Wszak organa rządowe nie dają gwarancji dostatecznej bezstronności. Wiadomo wszakże, że wszelkie odznaczenia dostają tylko ludzie zasłużeni rządowi, mimo, że są i inni zasłużeni dla społeczeństwa. P. sprawozdawca uważa projekt Konstytucji za syntezę prądów współczesnych. Znamy hitleryzm i faszyzm, wiemy, że są oparte na podstawie narodowej, lecz w projekcie nie ma mowy o narodzie, bolszewizm nie ma chyba być wzorem. Liberalizm niemożliwie przeżył się, lecz obecny projekt nie jest syntezą liberalizmu i prądów nowych. Chodzi tylko o utrzymanie istniejącego stanu rzeczy. Zmiana Konstytucji wymaga atmosfery spokoju i poczucia, że ciało, które do niej przystępuje, jest do tego powołane. Sposób wyboru obecnych Izb Ustawodawczych budzi wątpliwość, czy są one wyrazem woli narodu. A mimo to chcemy zmieniać cały ustrój Państwa.

Kardynalnym błędem formalnym projektu jest to, że pierwsze dziesięć artykułów nie są przepisami prawnymi, lecz deklaracjami ideowymi. Idee można wypowiadać w dowolnej formie, lecz jeśli pewna formuła ma być interpretowana, jako prawo obowiązujące, to musi być inaczej sformułowana. Sejmowi ustawodawczemu Rząd przedstawił deklarację konstytucyjną, ujętą w formie deklaracji ideowej. Komisja Konstytucyjna zwróciła na to uwagę przedstawicielowi Rządu, który uznał słuszność zarzutu, lecz wyjaśnił, że Rząd nie może uzgodnić swych poglądów. Wtedy stronnictwa same opracowały projekt Konstytucji. Dziś Rząd znów przychodzi nie z przepisami Konstytucji, lecz z ogólnikami, które dają podstawę do zupełnie dowolnej interpretacji i szerokie pole dla samowoli, z którą już dziś się spotykamy często. Ten stan rzeczy niebezpieczny jest nie tylko dla obywateli lecz i dla Państwa. Art. 1 projektu nadaje się do wstępu. Podobny wstęp był w dawnej Konstytucji Marcowej, lecz nie podobał on się, być może dlatego, że mowa tam o narodzie. Naród jest fundamentem Państwa, on przechował ideę niepodległości. Mamy u nas wprawdzie równouprawnione

i inne narody, lecz podstawą Państwa jest naród polski. Można by więc powiedzieć, że władza pochodzi od narodu. Jeżeli rzecz traktować po literacku, to redakcja art. 4 jest dobra, ale, gdy chodzi o interpretację prawną, można stąd wnosić, że nie można naprzykład założyć rodziny, utworzyć spółki handlowej bez zgody Państwa. W art. 5 słuszne jest ograniczenie wolności jednostki dobrem powszechnem, trzeba by jednak określić, co jest tem dobrem. Dziś władza uważa nieraz, że np. wyborczy interes B. B. jest interesem ogólnym, dobrem powszechnem. Ogólników takich używa się często na wykładach, lecz nie są one dopuszczalne, jako przepis Konstytucji, która powinna dawać ogólne wskazówki dla interpretacji innych ustaw. Art. 7 byłby na miejscu w książce, np. we wstępie do nauki o wychowaniu państwowem, w katechizmie obywatelskim, ale nie może być traktowany, jako norma prawna, która ma być wykonana. Kto będzie mierzył wysiłek i zasługi obywatela? Kto jest do tego powołany? P. referent lekceważy wprawdzie te normy, lecz są to przepisy, które mają obowiązywać. Dlatego należałoby je sformułować, jako wyraźne normy prawne. To są główne błędy formalne.

Merytorycznie budzą przedewszystkiem wątpliwość przepisy o władzy Prezydenta. Ma on być jedynym suwerenem, w nim ma się skupiać jednolita i niepodzielna władza, ma mieć szereg atrybucyj wykonywanych nawet bez kontrasygnaty. Rzekomo nieodpowiedzialny, w rzeczywistości ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się w kraju dzieje. Jest on eksponowany na wszystkie zarzuty. Dotychczas starano się osłonić Prezydenta; nawet królowie potrzebują kontrasygnaty swych aktów. Możliwe, że Prezydent będzie swe funkcje pełnił dłużej nawet, niż lat siedem, lecz po tem ten suweren odpowiedzialny wobec Boga i historii, ten władca z Bożej łaski powróci, jako zwykły szeregowiec do codziennej pracy. Po pewnym czasie namnoży się tych suwerenów, a każdy z nich będzie ponosił odpowiedzialność za inny zupełnie kierunek polityczny. Takiego systemu nigdzie niema. Prezydent ma prawo wypowiedzieć wojnę, jeśli się ona skończy szczęśliwie, to dobrze, lecz jeśli będzie nieszczęśliwa — pozostaje tylko odpowiedzialność wobec Boga i historii i szkoda nie do naprawienia dla Państwa. Czy nie byłoby pożądane, żeby Prezydent choć czyjejs opinii musiał zasięgnąć. Stronnictwo Narodowe i mówca uważają, że Prezydent musi mieć silną władzę, wobec mozaiki narodowościowej i dążeń separatystycznych musi być ktoś, będący autorytetem i arbitrem. Jednakże niedobrze jest, że Prezydent nie ma się na kim oprzeć. Wszystkie organa są mu podwładne, na wszystkie ma wpływ przemożny, może rozwiązać Sejm, odnowić Senat, zawsze przeforsować swą wolę. Konieczne jest zapewnienie kontaktu między władzą a narodem, bez zaufania dla Narodu, bez poczucia, że ten Naród coś znaczy ogarnia go apatja, a przecież społeczeństwo jest przyszłością Państwa, które na tej żywej sile, na jej zainteresowaniu się sprawami Państwa, nawet na jej krytyce opiera się. Mimo przekonania o potrzebie silnej władzy Prezydenta, degradacja przedstawicielstwa narodowego w art. 3 projektu jest nieuzasadniona. Ograniczenia przywilejów poselskich są słuszne, społeczeństwo dojrzewa, wybryki będą się stawać niewątpliwie coraz rzadsze.

Mówca pragnie poprzestać na tych uwagach ogólnych, tembardziej, że o ograniczeniu praw obywatelskich była już mowa. Niedobrze jest,

jeśli się z Konstytucji usuwa przepisy o prawach obywatelskich. Można wprawdzie powiedzieć, że wobec wydania ustaw szczególnych, te przepisy są już zbędne, jednakże nie jest to słusznem, gdyż ustawa nie może wszystkiego przewidzieć, potrzebne więc są zasady ogólne, a przytem inna jest moc Konstytucji, a inna zwykłej ustawy, którą w każdej chwili można zmienić.

Jak szanowano prawo, wiemy choćby z mowy posła Rymara, o której ostatnio pisano w pismach, a z której się okazało, jak wygląda u nas tajemnica korespondencji. Albo poco znosić przepis o zakazie tortur. Słusznie powiedziano, że wracamy do absolutyzmu, do rzymskiego „sic volo, sic jubeo“ lub ludwikowskiego „L'état c'est moi“. Ale po co znosić te gwarancje wolności obywatelskiej, które obecnie mogą być w każdej chwili odjęte.

Najważniejszą rzeczą jest zapewnić jasność i poszanowanie prawa. Zakorzenił się u nas brak poszanowania prawa i dlatego dależy wzmocnić kontrolę. Tymczasem nawet przepisy o kontroli państwowej zostały zmienione, nie odpowiada ona przed Sejmem, lecz przed Prezydentem, a że Prezydent nie jest zawsze genjuszem, w praktyce odpowiadać będzie przed Rządem.

Uważamy, że Konstytucja obecna wymaga reformy, ale powinna ona nastąpić w atmosferze spokoju, a przede wszystkim powinien być do niej powołany Naród Polski, który nie ma innych bożków poza swem Państwem.

P. sen. Rostworowski ma słuszość mówiąc, że projekt jest dziełem jego Klubu. Stronnictwo Narodowe nie rości sobie do niego żadnych pretensyj i nie będzie nawet starało się go poprawić, uważając, że obecne Izby, ze względu na swe powstanie, nie mają do tego kompetencji moralnej.

Senator H o r b a c z e w s k i składa deklarację, że wychodząc z założenia, iż każdy naród powinien stanowić o sobie i sam dla siebie układać Konstytucję, żąda tych praw także dla narodu ukraińskiego. Wskrzeszając po wojnie światowej własne niezależne państwo, naród ukraiński zrealizował prawo stanowienia o sobie, w walce jednak o swój byt państwowy uległ siłom państw sąsiednich, a w ich liczbie Polski, w której granicach znalazło się 7 milionów ludności ukraińskiej na 137.000 km². Naród ukraiński, jako całość świadoma swego przeznaczenia i swych praw, uważa za swój obowiązek zdobycie w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zasadniczych praw, zabezpieczających rozwój narodu ukraińskiego. Dotychczasowe praktyki Państwa Polskiego świadczą o zaprzeczaniu narodowi ukraińskiemu prawa do swobodnego rozwoju. Taka polityka jest sprzeczna z międzynarodowymi traktatami, a nawet i ustawami polskimi. Projekt nowej Konstytucji nietylko nie usuwa tych anormalnych stosunków, lecz dąży do ukrócenia dalszego praw narodu ukraińskiego.

Mówca w imieniu całej parlamentarnej reprezentacji ukraińskiej w obu Izbach oraz reprezentowanego przez nią narodu ukraińskiego oświadcza:

Pomijając formę przeprowadzenia Konstytucji w Sejmie, zakładamy uroczysty protest przeciw teom Konstytucji Państwa Polskiego, które zmierzają do dalszego ukrócenia praw narodu ukraińskiego w Państwie Polskiem i żądamy umożliwienia narodowi ukraińskiemu swobodnego

samodzielnego rozwoju. W tym celu ukraiński klub senatorski zgłosi wniosek o włączenie do ustawy konstytucyjnej Państwa Polskiego postanowień, przyznających ziemiom, zamieszkałym w większości przez ludność ukraińską, autonomji terytorjalnej, z sejmem krajowym, rządem, administracją, sądownictwem, szkolnictwem, skarbowością i terytorjalną siłą zbrojną. Granice i ustrój tej autonomicznej jednostki terytorjalnej określi osobna ustawa, która stanowić ma integralną część Konstytucji Państwa Polskiego.

Rzecznik prof. Stanisław Starzyński, złożony podziękowanie za zaproszenie go przez Komisję, zastrzegł się zgóry, że do żadnego stronnictwa nie należy, gdyż każde stronnictwo wymaga 100% przynależności, na co nigdy mówca przystawać nie mógł. Deklaruje się jednak jako nacjonalista, który uważa naród za suwerena, a w państwie widzi tylko formę.

Omawiany projekt Konstytucji stanowi, że suwerenem jest Prezydent, a w paru miejscach użyty jest jeszcze zwrot, że tylko on i nikt inny. Jeśli jednolita i niepodzielna władza skupiona jest w jednych rękach, z tego wysnuć można jeden tylko wniosek, którego po imieniu nazwać nie chcę. W każdym razie świadczyłoby to, że forma republikańska się skończyła a zaczyna się forma inna, której wolę nie nazywać.

Byłbym za tem, aby Prezydent był współsuwerenem, lecz wobec tego musiałby być odpowiedzialny.

Monteskjusz niesłusznie cierpi za swoją teorię podziału władz, z gruntu bowiem mylnym jest pogląd jakoby utrzymywał, że istnieją trzy władze nie mające wspólności. Nie są to trzy odrębne władze, lecz emanacja jednej władzy, trzy działy uprawnień władzy suwerennej, słowem władze te są organami suwerenności państwa.

Zdziwiła mnie wielce zaproponowana hierarchja organów państwa. Do hierarchji nie należą ani Sejm, ani Senat ani sąd. Uporządkowanie tej hierarchji pod zwierzchnictwem Prezydenta znaczącyby mogło, że Prezydent ma władzę rozkazodawczą względem Sejmu, Senatu i sądu. Tymczasem on ma tylko władzę porządkową.

Mówca przechodzi do analizy poszczególnych organów państwa. Co do wyboru Prezydenta, to bardzo żałuję, iż pozostawiono głosowanie powszechne na Prezydenta w tym projekcie. Narzekało się bardzo na elekcję viritum królów w Polsce, a przecież wybór Prezydenta przez wszystkich obywateli, to to jest dawna elekcja królów.

Projekt Konstytucji ogranicza grono wyborców Prezydenta do 75 osób. Czy taka mała ilość wyborców jest odpowiednia dla urzędu Prezydenta? Mówca przypomina, iż w projekcie, przysłanym w odpowiedzi na ankietę, proponował podwyższenie proponowanej tamże cyfry wyborców przez dodanie wyborców powołanych przez większe miasta, województwa. Mówca boi się również roli Marszałka Senatu, jako zastępcy Prezydenta, wówczas, gdy Senat jest rozwiązany. Taki b. Marszałek b. Senatu może z teoretycznych względów uznać potrzebę zarządzenia głosowania powszechnego. Projekt prawo wypowiedziania wojny przyznaje samemu Prezydentowi. Mówca jest zatem, ażeby reaktywować Radę Obrony Państwa z r. 1920 w tym samym składzie z dodaniem tylko Marszałka Senatu.

Mówca nie godzi się z ograniczeniem kontrasygnaty Ministrów, takim, jak to proponuje projekt, jako nieuzasadnionem.

Co się tyczy zakresu dekretowania, to jest niedopuszczalne, ażeby pewne dekrety miały większą moc obowiązującą aniżeli ustawy, mianowicie dekrety, dotyczące organizacji Rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej mogą być zmieniane tylko przez dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, a nie przez ustawy.

Ciała reprezentacyjne. Mówca pragnąłby, ażeby nazwa Sejm obejmowała obie Izby, poselską i senatorską, gdyż odpowiadałoby to polskim tradycjom i historii.

Co do prawa wyborczego do Izb poselskich mówca jest za tem, ażeby stworzyć dwie sieci okręgów wyborczych, jedna sieć obejmowałaby wszystkich wyborców, dostęp do drugiej sieci byłby ograniczony przez cenzus wyborczy, przynależności do korporacji gospodarczej, cenzus naukowy, urzędowy. Kwestja wyboru do Senatu pozostawiona jest w zawieszeniu. Wiadomo tylko, że ma być $\frac{1}{3}$ część członków mianowanych. P. Sławek wprowadzenie elity motywował tem, że tą drogą ułatwi się równanie społeczeństwa ku górze. To pragnienie podzielam, ale czy droga głosowania przez elitę jest owem równaniem ku górze mam bardzo poważne wątpliwości. Co może spowodować jakiegoś chłopaka na wsi, ażeby wykrzesał z siebie zapał, energję, odwagę, pracowitość, ażeby dojść do tego szczytu, by mieć możność głosowania do Senatu na kandydata, którego najczęściej może wskazać starosta. Przypominamy sobie zwrot Batorego *disce puer, mociumpanie te faciam*. Tam było mociumpanie, ale tutaj tylko ma prawo głosowania na członka Senatu.

Co się tyczy weta ustawodawczego Prezydenta odnośnie do ustaw sejmowych, to według mówcy idzie ono za daleko w wypadku zmiany Konstytucji, gdyż wówczas Prezydent, zawieszając rozpatrzenie ustawy do następnej kadencji, mógłby sprawę tę przeciągać w nieskończoność.

Dobrze jest, że projekt przewiduje, iż kadencja obu Izb mają być równe. Trzeba ustawowo zastrzec, że nigdy nie można jednej Izby zwołać bez drugiej oraz, że ustawa może dojść do skutku tylko za pełną zgodą obu Izb. Nie może się zgodzić, ażeby uchwała Senatu, odrzucająca pewną ustawę, mogła być przez Izbę poselską zmieniana, nawet większość $\frac{3}{5}$ głosów. Następnie mówca pragnąłby, ażeby do udzielenia pełnomocnictw generalnych potrzeba było większości $\frac{3}{5}$ głosów.

Jeżeli chodzi o wybór Sejmu, to oprócz sieci okręgów z powszechnem głosowaniem, mówca pragnąłby także sieci okręgów na mocy pewnego cenzusu społecznego.

Ograniczenie działania Sejmu do czterech miesięcy mówca uważa za niedostateczne (P. Car: Praktyka wykazała, że to jest dostateczny okres). Jeżeli się czyta dzienniki, to widzi się jak się biczuje w Komisji Budżetowej i w innych komisjach projekty ustaw, co nie jest pożyteczne dla merytorycznej ich strony.

W kwestji stosunku Rządu do Sejmu mówca omawia tylko sprawę wyrażania votum nieufności ministrowi. Mówca nie jest za tem, ażeby wniosek o votum nieufności mógł być ogłoszony zaraz na następnem posiedzeniu, które przecież może się odbyć i w parę godzin po poprzednim, ale pragnąłby, ażeby nad kwestją zaufania dla Rządu głosować

conajmniej po czterech dniach, a dla Ministra po dwóch lub trzech dniach, oraz, by wniosek Ministra o wyrażenie jemu votum ufności mógł być dopiero głosowany później.

Reforma Trybunału Stanu została przeprowadzona w kierunku niepożądanym, albowiem ma się on składać wyłącznie z sędziów zawodowych. Trybunał Stanu jest instytucją, mającą znaczenie polityczne i dlatego mówca uważa, iż czynnik zawodowy sędziowski powinien być ograniczony, jeżeli nie usunięty.

Kwestję praw osobistych i praw ludności mówca uważa za bardzo istotną i ubolewa, iż stało się pewnego rodzaju zwyczajem, szablonowym frazesem lekceważyć te prawa: jest to krótkowidztwo, które może mieć bardzo ujemne skutki. Przekreślony został art. 97 Konstytucji, odnoszący się do wolności osobistej i art. 103, odnoszący się do nietykalności mieszkania. Być może, że w jednym lub drugim wypadku było to prawo nadużyte, ale w 100 albo 200 nie było nadużyte. Ta krzywda powinna być naprawiona. Anglicy mówią: mój dom jest moją twierdzą. Nawet „Czas“ ogłasza artykuły występujące w obronie wolności osobistej i obywatelskiej.

Zupełnie godzę się z poglądem, wypowiedianym przez kilku członków Rządu i przez ś. p. Ministra Pierackiego, iż należy dążyć do tego, by istniał w Polsce wolny obywatel w silnem państwie. Idzie tylko o to, co rozumiemy pod słowem silne państwo. Za siłę państwa nie można rozumieć wielkiej ilości rozkazów i wielkiej surowości przepisów, ale ich racjonalność i celowość oraz zgodność z pojęciami etycznymi i moralnością obywatelską.

Rzeczoznawca Prof. Komarnicki dziękuje za zaszczytne zaproszenie go w charakterze rzeczoznawcy i oświadcza, że jako profesor prawa konstytucyjnego omawiać będzie przedewszystkiem formę prawną projektu i jego prawną konstrukcję. Projekt przekazany został do Senatu w formie niedostatecznie rozwiniętej, raczej jako szkic, który powinien być dopiero należycie rozwinięty, aby stać się obowiązującą Konstytucją. Na 46 poprawek, zaproponowanych przez referenta Senatu, tylko 3 mają znaczenie polityczne, pozostałe zaś są natury raczej kodyfikacyjnej. Projekt sejmowy bowiem posiadał liczne luki, stanowił np. zasadę zgromadzenia elektorów, lecz nie mówił, kto je zwołuje i kiedy, były braki w przepisach, dotyczących opróżnienia urzędu Prezydenta, jawności obrad Sejmu, sprawozdań, prawa interpelacji, udziału ministrów w obradach, w sprawie pożyczek państwowych i t. d. Projekt więc w brzmieniu, w jakim wyszedł z Sejmu, nie był całkowicie gotowy i referent Senatu musiał go uzupełnić. Był tylko wyłożeniem zasad konstytucyjnych, a pewne opisowe okresy przeniknęły i do projektu obecnego. Referent nie wszystkie te zwroty pousuwał, z czym nie mogę się zgodzić. Pozostał np. zwrot, że Państwo nie może pozostawać bez budżetu, co jest postulatem gospodarczym, ale nie jest żadną normą prawną. Pozostał zwrot, że przez wymiar sprawiedliwości sądy strzegą ładu życia zbiorowego i kształtują moralność społeczeństwa, zamiast powiedzieć poprostu, że sądy wymierzają sprawiedliwość. Podobne zwroty, które przeniknęły z tez konstytucyjnych do omawianego projektu powinny być usunięte, by nie wprowadzać zamieszania. Konstytucja bowiem musi mieć charakter imperatywny, a nie deklaratywny. Zdania te należało wyłączyć i umieścić w deklaracji po-

przedzającej tekst Konstytucji. Musi być wyraźnie rozdzielone, co jest normą prawa, a co deklaracją. Operuje się również takimi rozciągniętymi i nieprecyzowanymi pojęciami, jak dobro powszechne, a gdzieindziej dobro zbiorowe, dobro wspólne i t. d. To nie jest język prawodawcy.

Następnie w projekcie termin naród zastąpiony został terminem „ogół obywateli“. Konstytucja Marcowa mówiła wyraźnie o narodzie i nawet pierwotny projekt Bloku z 1929 r. termin ten również zachowywał. W art. 1 obecnego projektu czytamy, że Państwo Polskie, wskrzeszone walką i ofiarą swych synów, ma być przekazywane w spadku z pokolenia na pokolenie. Z tej redakcji wynika, że najpierw byli synowie państwa, a później dopiero powstało państwo. Mówi się o spadku z pokolenia na pokolenie, a nie wspomina się o tem, że wszystkie te pokolenia tworzą właśnie naród. Należało się odwołać do tradycji Konstytucji 3-go Maja, która stanowiła, że wszelka władza początek bierze z woli narodu. Ta różnica terminologii nie jest jednak przypadkowa, to nie jest spór tylko werbalny, lecz głębszy, bo jednocześnie zamiast zasady zwierzchnictwa narodu, projekt wysuwa zasadę zwierzchnictwa Prezydenta. I znowu projekt obecny różni się w tem z poprzednim projektem tegoż Bloku, który uznawał, że źródłem władzy jest naród. Obecny projekt mówi, że w osobie Prezydenta skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa, wówczas, gdy poprzedni projekt Bloku stanowił, że Prezydent był najwyższym przedstawicielem władzy i to było zgodne z zasadą, że źródłem władzy jest Naród. Art. 3 wylicza organa państwa, będące pod zwierzchnictwem Prezydenta. Jest tam i Sejm i Senat i sądy i były nawet samorządy, choć są pewnym działem administracji Państwa. Słusznie też referent Senatu usunął samorządy z tego wyliczenia. Z artykułów tych przebija suwerenny charakter władzy Prezydenta, co potwierdza i to, że ma być odpowiedzialnym tylko wobec Boga i historii. Oczywiście, Prezydent nie może być odpowiedzialny ani politycznie, ani parlamentarnie, lecz powinien być odpowiedzialny konstytucyjnie za przekroczenie tej delegacji, którą jako głowa Państwa od Narodu otrzymał. Należałoby powiedzieć, że za złamanie Konstytucji Prezydent jest konstytucyjnie odpowiedzialny. Pierwotny projekt Bloku zachowywał ten przepis, a prof. Makowski uzasadniał go tem, że Prezydent otrzymuje władzę od narodu, więc jest przed narodem odpowiedzialny. Słyszałem pogląd, jakoby wprowadzenie takiego przepisu do Konstytucji miało uwłaczać godności głowy Państwa. Nie godzę się z tym poglądem, aby podleganie prawu mogło nawet Prezydentowi uwłaczać, widzę zaś pewien czynnik wychowawczy dla obywateli w przepisie, że nawet Prezydent prawu podlegać musi. Usunięcie odpowiedzialności Prezydenta jest to zejście z drogi ustroju republikańskiego na drogę ustroju monarchistycznego. Nawet zwrot w przysiędze Prezydenta „Ślubuję tobie Narodzie Polski“, utrzymany w pierwotnej koncepcji Bloku, obecnie został usunięty. Przypisano opozycji utworzenie terminu „cezaryzm demokratyczny“. Pomijając to, że cezaryzm może być bez Cezara, czego przykładem są dzieje Napoleona III, który nie zasługiwał na nazwę Cezara, — nazwę tę utworzyła bynajmniej nie opozycja, lecz wyszła ona z samego Bloku, mianowicie prof. Peretiatkowicz poświęcił osobną broszurę cezaryzmowi demokratycznemu, rozumiejąc pod nim ustrój, który łączy jedynowładztwo z formalnem zwierzchnictwem narodu. Ale w r. 1929, gdy autor te słowa pisał, w pro-

jekcie Bloku istniało jeszcze to zwierzchnictwo narodu, teraz zaś jest usunięte i dlatego ten system nie może już być nazwany cezaryzmem demokratycznym. Cytując Konstytucję hanowerską, w której jest powiedziane, że król jednoczy jako suweren całą władzę w swem ręku, mówca widzi w tem analogję do obdarzenia jednostki władzą suwerenną na lat 7 i stwierdza, że jeśli to nie jest monarchja, to jest to conajmniej pseudorepublika.

Projekt Konstytucji 1929 r. opierał wielką władzę Prezydenta na wyborach powszechnych. Prof. Makowski w publikacji swej wskazywał, że źródło władzy Prezydenta tkwi nie w parlamencie, lecz w narodzie, który musi się za nim opowiedzieć większością głosów. Obecny projekt zamiast plebiscytu, który jest tylko ewentualnością, wprowadza wybór Prezydenta przez elektorów i wskazanie kandydata na Prezydenta przez dotychczasowego Prezydenta. Wskazanie następców przez Prezydenta jest prorogacją władzy Prezydenta, praktykowaną u nas za Piastów, znaną w Rzymie, w Rosji cesarskiej w pewnym okresie. Stało się ono przyczyną zabiegów zakulisowych, przed czem należy się usilnie bronić dla autorytetu i powagi Prezydenta. Jeżeli uważa się, że wybór przez parlament uzależnia Prezydenta od wyborców, to tembardziej uznać należy tę zależność tam, gdzie grono wyborców jest szczuplejsze. Ten system wyboru stanowi drogę do oligarchji. Mówca przeciwny jest wyborowi Prezydenta przez ludność, wskazując na przytoczone już przez prof. Estreichera okoliczności, przemawiające przeciw temu systemowi wyboru: 30 % mniejszości narodowych, niski poziom kulturalny ludności. Przedstawianie kandydatów przez Prezydenta i przez Izbę łagodzi niebezpieczeństwo tego systemu, lecz jest tylko paljatywem, na co słusznie wskazuje prof. Kutrzeba i Estreicher. Zgadza się z prof. Pinińskim, że o niezawisłości Prezydenta w stosunku do parlamentu decydują przepisy Konstytucji o jego kompetencjach, nie zaś źródło władzy Prezydenta. Art. 11 przekazuje Prezydentowi harmonizowanie działań naczelnych organów państwowych. Referent słusznie skreślił rozstrzyganie konfliktów, gdyż mieści się ono w tem *pouvoir moderateur*. Jak zauważa Estreicher i Starzewski do pełnienia tej funkcji konieczne jest, by Prezydent zajmował stanowisko nadrzędne i nie wykonywał osobiście aktów władzy. Tymczasem projekt wprowadza prerogatywy Prezydenta, wykonywane bez kontrasygnaty. Mówca zajmuje diametralnie różne stanowisko w sprawie kontrasygnyty w stosunku do Wicemarszałka Cara. Utrzymywanie, że minister ma silne stanowisko wobec Prezydenta, kiedy dając mu akt do podpisu, powołuje się na swą odpowiedzialność, wynikającą z kontrasygnaty, jest niesłuszne, bo Prezydent niewątpliwie zawsze znajdzie ministra, który mu nie odmówi swej kontrasygnaty. Należy albo konsekwentnie utrzymać kontrasygnatę wszędzie, uznając, że ministrowie odpowiadają za wszystkie czyny i zaniechania Prezydenta, albo uznać, że bez kontrasygnaty ministrowie odpowiadają we wszystkich wypadkach. Precedensy co do braku kontrasygnaty w innych krajach są bardzo ograniczone, dotyczą nominacji ministrów i rozwiązania parlamentu. Czem się kierowano u nas przy podziale aktów na wymagające kontrasygnaty i niewymagające jej — nie wiadomo.

Mówca przeciwny jest wyznaczaniu następcy przez Prezydenta w czasie wojny, gdyż właśnie w obliczu wojny powinny działać ogólne przepisy o zastępstwie Prezydenta.

Wyliczenie organów w art. 3 projektu dowodzi odrzucenia teorii podziału władz. Niema potrzeby bronić Monteskjusza, zrobił to zresztą rektor Starzyński, lecz nie należy stawiać obok siebie organów bezpośrednich z pośrednimi; jedne są nieodpowiedzialne, drugie — odpowiedzialne, jedne czerpią władzę wprost z Konstytucji, drugie — od innych organów. Sejm i Senat są organami bezpośrednimi, nieodpowiedzialnymi. Rektor Starzyński wskazał, że nie można im nic nakazać, lecz Prezydent może tylko hamować ich działalność. Bezpośrednimi i nieodpowiedzialnymi organami są również sądy, natomiast Rząd jest delegowany przez Prezydenta i przed nim odpowiada. Art. 3 prosi się o skreślenie. Chodzi tu o klasyfikację organów ze stanowiska ich funkcyj, bo inaczej wrócimy do teorii Arystotelesa, który z różności organów sądził o różności funkcyj.

[Projekt wprowadza odpowiedzialność rządu polityczną, parlamentarną i konstytucyjną. Skodyfikowanie odpowiedzialności politycznej przed Prezydentem jest zbędne, bo wynika ona z tego, że Prezydent może odwołać ministra: kodyfikowanie odpowiedzialności parlamentarnej we współczesnych konstytucjach dowodzi, że jest ona tworem ustawowym, nie zaś wynikiem ewolucji. Jeżeli idzie o ograniczenia odpowiedzialności parlamentarnej, projekt nie wprowadza quorum, ani specjalnej większości, lecz ogranicza ją do sesji zwyczajnej, gdy właśnie zwołanie sesji nadzwyczajnej może być potrzebne, by rozstrzygnąć konflikt między parlamentem a Rządem. Wymaganie zgody obu Izb może doprowadzić do tego, że zostanie i Rząd i Sejm niesharmonizowane ze sobą, co się wydaje niepożądane. Pociąganie ministrów do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu przez Prezydenta jest niepotrzebne i niebezpieczne. Prezydent, jako oskarżyciel staje się stroną w procesie, a czy w razie uniewinnienia oskarżonego przez Trybunał Stanu nie ucierpi na tem autorytet Prezydenta?

Sejm uznano za organ ustawodawczy i kontrolujący. Zdanie: „Funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu“ jest zbędne, gdyż możnaby powiedzieć również, że do Sejmu nie należy sądownictwo. Funkcje organu oznaczają się pozytywnie, nie zaś negatywnie. Pozatem środki kontroli wyliczone w art. 26 pod lit. a), b), c), choćby się z nich nie korzystało, już przez to, że są, mają wpływ na rządy. Przepis ten więc ma charakter czysto retoryczny.

Reforma parlamentu jest rzeczą konieczną. Kryzys parlamentaryzmu jest powszechnie znany. Reforma ustroju Polski, to nie tylko reforma stanowiska głowy Państwa, lecz również stanowiska parlamentu co mówca zawsze podkreślał. Skoro jednak parlament jest, to nie może być poddany zwierzchnictwu, lecz powinien współuczestniczyć w zwierzchnictwie. Parlament musi być zdrowy, a organ jest zdrowy, gdy ma oznaczone funkcje i może je wykonywać. Skoro się ogranicza funkcje polityczne parlamentu, to powinno się umożliwić mu pełnienie funkcyj ustawodawczych i kontrolujących. Mówca przeciwny jest zbyt szerokiemu immunitetowi posłów. W sejmie znajduje się obecnie wniosek o rozszerzenie incompatibilitatis popierany przez niego. Jednakże wprowadzenie odpowiedzialności konstytucyjnej posłów jest niewłaściwe, wywyższa ono nawet stanowisko posła, ale podczas, kiedy minister, ponoszący tę odpowiedzialność, jest organem władzy, to poseł, jako taki, nim nie jest, lecz jest nim cała Izba. Pisze o tem słusznie w ankiecie

prof. Piniński. Należy rozszerzyć rygory, zrównać posła co do odpowiedzialności poza jego funkcjami, z innymi obywatelami, lecz wprowadzenie odpowiedzialności konstytucyjnej wywoła tylko zaognienie walk politycznych i spowoduje niepożądane procesy przed Trybunałem Stanu.

Projekt rozróżnia dwa rodzaje aktów ustawodawczych, ustawy i dekrety, rozwijając art. 44 Konstytucji obowiązującej. Możliwość dekretowania jest niezbędna. Mówca sam się za nią wypowiedział swego czasu w ankiecie. Lecz należy odróżnić drogę ustawodawczą zwykłą od wyjątkowej. Skoro Sejm nie ma funkcji politycznych, należy mu zostawić funkcję ustawodawczą. Ustawodawstwo dekretowe szkodliwe jest dla administracji, bo przyzwyczajają ją do zbyt wielkiej łatwości w tworzeniu ustaw, uniemożliwia krytykę, co się odbija na jakości aktów prawodawczych i prowadzi do inflacji norm prawnych.

Brakiem ustawy jest, że nie przewiduje ona ani Rady Stanu, ani Trybunału Konstytucyjnego.

Co do zmiany Konstytucji, projekt rozróżnia przypadki inicjatywy Prezydenta i inicjatywy Sejmu (o inicjatywie Rządu trudno mówić, bo nie można sobie wyobrazić, by nastąpiła bez zgody Prezydenta). O ile w pierwszym przypadku zmiana jest łatwa, o tyle w drugim art. 76 obstawia ją tyloma rygorami, że przypomina przepisy Konstytucji 3-go września 1791 r., która przewidywała niemożliwość zmiany jej przez dwie legislatury, a potem wymagała zgody kolejnych trzech legislatur. Zbyt wielka sztywność przepisów o zmianie Konstytucji jest niepożądana, bo — jak uczy historia — prowadzi do zamachu stanu lub do obchodzenia przepisów. Konstytucja musi umożliwiać przeprowadzenie legalne zmiany lecz, rygory Konstytucji muszą być ściśle zachowane, jak to widzieliśmy ostatnio w Niemczech, gdzie pogrzebano konstytucję weimarską, zgodnie z jej przepisami.

Reasumując wypowiedziane wyżej uwagi, należy stwierdzić, że projekt obecny jest antytezą Konstytucji Marcowej. Rysem charakterystycznym Konstytucji Marcowej jest jednostronność, przerost władzy ustawodawczej, słabość i niestałość Rządu. Nazywanie jej anarchizmem jest przesadą. Widać w niej przewagę społeczeństwa nad Państwem. W dylemacie: wolność, czy władza — szala przechyliła się na korzyść wolności, z pominięciem czynnika organizacji. Po maju nastąpiła przewaga władzy nad wolnością, przewaga administracji nad społeczeństwem, ograniczenie niezawisłości sądów, ograniczenie wolności obywatelskich. Prof. Kutrzeba w rozprawie „Idea wolności w ustroju dawnej Rzeczypospolitej Polskiej“ wskazuje, że w rozwoju dziejowym ujawnia się jakby prawo wahań od wolności do władzy. Tendencja wahałowa jest zjawiskiem niewątpliwym. Kończąc swą pracę, prof. Kutrzeba stwierdza, że obecnie jesteśmy w fazie odchylenia wahań na rzecz władzy. Mówca nie jest powołany do zajmowania stanowiska politycznego, lecz z punktu widzenia nauki prawa konstytucyjnego należy stwierdzić, że im silniejsze jest odchylenie w jedną stronę, tem silniejsza będzie reakcja.

POSIEDZENIE KOMISJI KONSTITUCYJNEJ SENATU
DNIA 14 GRUDNIA 1934 R.

Rzecznik Prof. M a k o w s k i: Dziękuję za ten zaszczyt, że Panowie zechcieli mnie powołać do wypowiedzenia mojej skromnej opinii w charakterze rzeczoznawcy na ten temat, który jest w moim przekonaniu tak doniosłym, tak zasadniczym tematem dla całej przyszłości Państwa Polskiego, że każdy, ktokolwiek ma coś do powiedzenia, powinien swój głos w tym względzie zabrać i starać się, w miarę swoich najlepszych sił i możliwości, przedstawić te uwagi, jakie mu się nasuwają.

To, co dziś zamierzam mówić, będzie się opierało na dwóch rodzajach materiałów. Jednym rodzajem tego materiału będą moje własne długotrwałe przemyślenia, a drugim — te obserwacje, które mogłem poczynić w ciągu poprzednich posiedzeń, słuchając z wielkiem zainteresowaniem, zarówno wywodów p. referenta, jak i głosów pp. senatorów i rzeczoznawców. I tutaj muszę pierwszą rzecz podkreślić, wydawało mi się, kiedy słuchałem tego referatu i dyskusji, że mam do czynienia z dwiema zupełnie odrębnymi kategorjami, z dwiema zupełnie odrębnymi metodami myślenia. Jakby dwoma odrębnymi językami mówiono, jakgdyby tylko pewne formalne zbieżności istniały pomiędzy omawianymi kwestjami, a w gruncie rzeczy były one czemś zupełnie innym.

Wrażenie moje z referatu było takie: referent podchodzi do zagadnienia niesłychanie doniosłego, którego treścią jest przekonanie, że w zamęcie przewrotów, jakie się odbywają w całym świecie, Polska ostoi się, jeżeli osiągnie ład organizacyjny; przyczem ład organizacyjny będzie mógł być osiągnięty przez czynne zespolenie obywateli przy Państwie, które stanowi wspólne dobro. Z tego wynikają dalsze konsekwencje, dotyczące organizacji, zadań, celów, warunków rozwoju i t. p. państwa. Te wszystkie rzeczy p. referent stara się ująć w sposób możliwie najbardziej zasadniczy i głęboki, dając im wszechstronne oświetlenie, zabarwiając swoje wywody powołaniem się zarówno na dawną, jak i na nową literaturę, na dawne, zarówno jak i na nowe dążności do udoskonalenia organizacji państwowej, stara się mówić językiem prostym i szczerym, dążąc do ujęcia rzeczywistości w formy prawne. Jest to, można powiedzieć, wyraz wiary w to, co się mówi i dążenia do realizacji tego, co się mówi.

Natomiast, jeżeli przechodzimy do dyskusji, to tutaj uderza rozdźwięk pomiędzy słowem a treścią, zupełnie zdecydowane, pozbawione jakichkolwiek obstępów nieposzanowanie słowa. Tak dalece, że niektórzy z mówców nie wahali się jednym tchem, prawie bez nabrania oddechu,

krytykować jeden ustęp z tego powodu, że coś zawiera, czego brak zarzucano akurat następnemu ustępowi. Pozwolę sobie przytoczyć tylko parę takich bardzo charakterystycznych przeciwieństw.

Oto na przykład krytykowano wstęp do Konstytucji, o którym zresztą za chwilę będę mówił, t. zw. deklarację, pierwszy jej artykuł za to, że wkłada na obywateli obowiązek troskę o państwo, za to, że wszyscy obywatele są tam powołani do tego, ażeby wzmóc, powiększyć potęgę państwa, ażeby przekazać ją nienaruszoną z pokolenia na pokolenie. Jakże to można — mówiono — 33 miljonom ludzi, pod odpowiedzialnością honorową nakładać taki obowiązek?

A zaraz potem jednym tchem mówiło się: art. 2 nakłada obowiązek troski o dobro Państwa na Prezydenta Rzeczypospolitej. Tak być nie powinno; wszyscy obywatele powinni się troszczyć o państwo, trzeba ich do tego zobowiązać, — mówiono, — bo inaczej te 33 miliony obywateli, powiedzą: poco my mamy się troszczyć o Państwo, Prezydent Rzeczypospolitej będzie się za nas troszczył. Albo dalej: krytykowano obowiązek obywateli troszczenia się o państwo, bo 33 miliony obywateli nie może odpowiadać honorem, bo to jest rzekomo nierealne, — i domagano się żeby powiedzieć, że władza należy do narodu, t. j. do 33 milionów obywateli żywych, nie licząc pokoleń przeszłych i przyszłych. Więc, jeśli się powiada, że 33 miliony obywateli mają władzę, to to jest prawda? A jeżeli mówi się, że 33 miliony obywateli mają obowiązek troski o Państwo, to to nie jest prawda? Zdaje się, że jest wręcz odwrotnie: jeżeli mówimy, że 33 miliony obywateli mają władzę, to się wypowiada frazes, który nie ma żadnej treści, bo władzy nie można mieć wtedy, kiedy niema przedmiotu władzy. Władza jest stosunkiem, który musi mieć przedmiot. Do jakiego przedmiotu będzie się odnosił stosunek władzy, jeżeli jego podmiotem będą wszyscy?

A dalej: jak można sobie wyobrazić władzę, rozproszkowaną pomiędzy 33 milionami obywateli? Czem ona wtedy jest? Ze każdy z tych 33 milionów ma swój honor, że ma ambicję troski o wspólne dobro, że wszyscy obywatele, że naród ma swój honor zbiorowy i zbiorowe obowiązki — to rozumiem; ale w jaki sposób można wyobrazić sobie władzę rozproszoną pomiędzy 33 milionami obywateli, — tego nie jestem w stanie zrozumieć. Tego zresztą nie starał się bynajmniej nawet dowodzić autor cytowanej krytyki, który godził się, że jest to tylko złudzenie, które, jego zdaniem, powinien mieć obywatel; czy złudzenie narodu, że władza zwierzchnia do niego należąca jest potrzebą Państwa. I po co? Czy Państwo ma być oparte na złudzeniu? Czy Państwo ostoi się w oparciu o złudzenie? Jeżeli w pewnym momencie 33 milionowy naród przyjdzie do przekonania, że to jest kłamstwo, że cała budowa Państwa oparta jest na kłamstwie, czy on się nie odwróci od tego kłamstwa? Czy nie należałoby raczej kłamstwa unikać, raczej starać się, żeby to, co się pisze, było szczerą prawdą, żeby to, co się napisało, było czemś, na cobyśmy mogli przysiąc, że my w to wierzymy?

Jeżeli postawimy sprawę inaczej, jeżeli damy narodowi złudzenie, że ma władzę, ale sami wiemy, że to jest fikcja, to to jest metoda na którą się nie mogę zgodzić. Na tem, zdaje mi się, polega głęboka różnica pomiędzy metodą myślenia referatu i metodą myślenia dyskusji, należałoby jednak ustalić jakiś wspólny język, zdecydować się na to, czy chcemy mówić frazesy, które będą łudziły, — albo nie łudziły,

bo ostatecznie nie wyobrażam sobie, że ludzi można tak łatwo złudzić, — czy będziemy mówili to, co jest treścią naszych przekonań, co chcemy zrealizować i co uważamy za konieczne dla życia społecznego.

Wybierając z tych dwóch metod myślenia, będę się trzymał tej, która była zawarta w referacie, dążąc do tego, ażeby treść odpowiadała słowom, ażeby słowa nie były rzucane na wiatr, ażeby nie dawały nikomu złudzeń, nie uderzały fikcją, ale, przeciwnie, dążyły do tego, by prawda stała się treścią państwa, życia społecznego, stała się siłą, na której Państwo Polskie dopiero będzie mogło wzrosnąć i wzmocnić się.

Z tego założenia wychodząc, będę mógł przejść do rozmaitych dalszych kwestyj, jakie się tu nasuwają. Otóż była mowa i to dość obszerna na temat „Deklaracji praw człowieka i obywatela“ i na temat filozofii Monteskjusza. Biedny jest ten Monteskjusz. Rzeczywiście mało jest ludzi, którzyby tak byli męczeni, jak jest męczony Monteskjusz. Ja dla Monteskjusza mam pewnego rodzaju, jakby to powiedzieć, sentyment osobisty, z tego względu, że miałem zaszczyt współpracować w polskim przekładzie Monteskjusza. Jak się pracuje przy przekładzie, to trzeba z konieczności każdy wyraz przeczytać po kilka razy, nad każdym wyrazem się zastanowić. Nie pretenduję z tego powodu, ażeby Monteskjusza specjalnie dobrze znał, ale jeżeli tego „Ducha praw“ od początku do końca, najpierw w rękopisie, potem w korekcie, a potem jeszcze raz przeczytałem, to koniec końców jakiś związek z myślą Monteskjusza musiałem nawiązać. Otóż pozwolę sobie troszkę zatrzymać Państwa nad tym Monteskjuszem, bowiem bardzo wielu ludzi o nim mówi, ale nie wszyscy wiedzą, kto to taki jest. We wstępie do polskiego wydania Monteskjusza powiedziałem, że ci ludzie, którzy Monteskjusza cytują, gdyby go zobaczyli w tekście, to niewątpliwie byłiby głęboko zdziwieni, bo mogliby znaleźć rzeczy, które wręcz nie odpowiadają ich twierdzeniom. Dotyczy to przedewszystkiem teorii podziału władz. Teoria podziału władz, związana z nazwiskiem Monteskjusza, u niego właściwie wygląda inaczej. Monteskjusz interesuje się współczesnym sobie życiem publicznym, obserwuje to życie, zestawia z historią i wywodzi stąd konsekwencje m. i. w postaci rozróżnienia pewnych funkcji władzy. Z jego teorią jednak nie pokrywają się te formy podziału władz, które zostały później wprowadzone przez konstytucje francuskie, szczególnie przez konstytucję francuską z 48 r. Ale Monteskjusz i poza tą tak spopularyzowaną kwestją daje bardzo dużo bardzo ciekawych obserwacji. Jest to niewyczerpane źródło, z którego można się niesłychanie dużo różnych rzeczy o prawie, o życiu społecznym i o organizacji państwa nauczyć.

Pozwolę sobie zacytować np. jeden ustęp z innego zupełnie rozdziału „Ducha praw“. Mianowicie w księdze XI, w rozdz. 3, Monteskjusz stawia takie pytanie: Co to jest wolność? Już parę razy przy różnych okazjach miałem sposobność cytowania tego ustępu, ale wydaje mi się, że ten ustęp jest tak bardzo interesujący i tak niesłychanie żywy dla naszego dzisiejszego dnia, że pozwolę sobie jeszcze raz zacytować. Otóż pyta Monteskjusz, co to jest wolność i odpowiada: „Prawda, że w demokracji lud robi jakoby to, co chce, ale wolność polityczna nie polega na tem, ażeby robić, to co się chce. W Państwie, t. zn. w społeczności, w której są prawa, wolność może polegać jedynie na tem, aby móc czynić to, czego się powinno chcieć, a nie być zmuszonym do

czynienia tego, czego się nie powinno chcieć“; i dalej: „Trzeba sobie wrazić w umysł, co to jest wolność“. — Montesjkusz wymaga od nas, ażebyśmy sobie wrazili w umysły to jego bardzo ciekawe i bardzo nowoczesne ujęcie zagadnienia. Dalej, zasta nawiając się nad tem zagadnieniem wolności, Montesjkusz jeszcze mówi: „wolność, to jest świadomość bezpieczeństwa“. Ale, co to jest, skąd ta świadomość wynika? Ta świadomość wolności, tak samo, jak i ujęcie wolności, które Montesjkusz dał, wynika z dobrej organizacji społecznej. Tam, gdzie tej organizacji niema, tam niema i wolności, tam niema wolności, rozumianej tak, jak tu przed chwilą było powiedziane, tam niema także poczucia bezpieczeństwa. To trzeba sobie wrazić w umysł.

Ludzie końca XVIII wieku stworzyli Deklarację praw człowieka i obywatela, której bynajmniej nikt nie ma zamiaru postponować. Zarzucano, że jakoby dziś nie jest w modzie powoływanie się na Deklarację praw człowieka i obywatela; przeciwnie, w mojem przekonaniu Deklaracja praw człowieka i obywatela zasługuje na to, żeby się na nią powoływać i właśnie w tej chwili chcę to zrobić. Chcę się powołać na tekst, umieszczony na początku Konstytucji 3-go września 1791 r. To jest poza konstytucją polską 3-go Maja, która niestety nie uzyskała szerszego zasięgu, pierwsza konstytucja europejska. Zaczyna się ona tak: „Przedstawiciele narodu francuskiego w Zgromadzeniu Narodowem, zważywszy (considerant), że nieznanomość, zapomnienie, albo lekceważenie praw człowieka są jedynemi przyczynami nieszczęść publicznych i rozkładu rządów, postanawiają w Deklaracji uroczystej ogłosić te przyrodzone, niezbywalne i święte prawa człowieka.“ — Z jednej strony Montesjkusz mówi: Trzeba sobie wrazić w umysł, co to jest wolność, jaki jest stosunek obywatela do wolności, z drugiej strony, dla twórców pierwszej konstytucji francuskiej jest rzeczą najważniejszą, żeby ludzie wiedzieli, żeby zdawali sobie sprawę z tego, jakie są ich prawa, jaki jest ich stosunek do społeczeństwa. Nie będziemy się dziś kłopotali o to, czy stosunek ten został wówczas ułożony dobrze, czy dziś nie zrobilibyśmy tego inaczej. Niewątpliwie dziś rozumiemy ten stosunek inaczej, ale ta prawda, że człowiek powinien wiedzieć, powinien się przeniknąć świadomością swojego miejsca w społeczności, że należy tę sprawę przedstawić w sposób zrozumiały i prosty, nie ludzi się jakimiś fantasmagorjami, ale wiedzieć, czem on jest, na czem polega, — to także jest niewątpliwe. I dlatego nie widzę żadnego specjalnego grzechu w tem, że na czele projektu Konstytucji polskiej zostało postawionych 10 artykułów, zawierających również pewną deklarację, bo powiedzmy sobie otwarcie, że to jest deklaracja. W tem niema żadnego grzechu. Tak samo, jak tamtych 17 artykułów miało olbrzymie znaczenie społeczne, tak samo te 10 artykułów powinny mieć i muszą mieć także ogromne znaczenie. Pozwolę sobie zacytować jeszcze, że wszystkie inne konstytucje francuskie też robiły to samo, robił to także senatus consultus z r. 1870 ustanawiający cesarstwo Napoleona III i tu też pierwszy artykuł jest powtórzeniem deklaracji z 1789 r.

Taki więc jest przykład konstytucyj francuskich, — a ostatecznie konstytucjonalizm francuski jest wzorem, do którego się zawsze odwołujemy i którego wpływ na nas poprostu nie daje się ocenić w pełni, — ten wzór francuski jest może niezupełnie do pogardzenia. Tylko, że kiedy to ma znaczenie? Wtedy, kiedy zachodzi potrzeba uświadomie-

nia pewnych rzeczy, które nie są dostatecznie uświadomione, kiedy zachodzi potrzeba stwierdzenia pewnych zasad, o których się nie wie, lub nie pamięta. Potem, gdy już ta potrzeba przejdzie, kiedy już się ludzie pewnych rzeczy napamięć nauczą, kiedy się do nich przyzwyczajają, — już niema potrzeby ich powtarzać. Kiedyśmy chodzili do szkoły, to mieliśmy bardzo wiele kłopotu, mniej lub więcej, ale w każdym razie mieliśmy kłopot z pisownią, z ortografią, z elementarzem, ale potem, kiedyśmy już dorośli i nauczyli się pisać, to nie nosimy ze sobą w kieszeni elementarza, ażeby przy każdej sposobności zaczynać od początku. I na początku każdej książki nie drukujemy alfabetu, by się czytelnik nauczył tego alfabetu, zanim zacznie książkę czytać, bo domniemanie — on to już umie. I kiedy powstała ostatnia konstytucja francuska — znowu powołam się na Francję — r. 1875, to już nie powtarzano w niej żadnych deklaracji, tylko zajęto się tem, co było w danej chwili najważniejszym: organizacją władz. I konstytucja ta — ktoś tutaj zarzucił naszemu tekstowi, uchwalonemu przez Sejm, że jest bardzo krótki, że wiele rzeczy opuszcza, — konstytucja francuska z r. 1875 składa się z dwóch, ewentualnie trzech aktów liczących po kilkanaście artykułów, z których każdy zajmuje się jakąś częścią organizacji państwowej i jest o wiele krótszą aniżeli Konstytucja uchwalona przez Sejm. A jednak Republika Francuska na podstawie tej konstytucji jakoś żyje i ustrój państwowy francuski jest czemś, co panowie ciągle uważają za wzór do naśladowania.

Zatem nie jest to takim aksjomatem, żeby koniecznie pewne rzeczy musiały być powiedziane w Konstytucji i to, że konstytucja francuska z 1875 r. nie powtarzała deklaracji praw człowieka i obywatela, wcale nie znaczy, ażeby ją przekreślała. I nikomu nie przychodzi na myśl, że skoro w konstytucji francuskiej z 1875 r. nie powiedziano, że nie wolno aresztować obywateli, że ludzie powinni kształcić swoje dzieci i wiele rozmaitych innych rzeczy, — że z tego powodu we Francji wolno każdego aresztować bezprawnie, albo nie wolno kształcić swoich dzieci. Tego rodzaju zasady wchodzą w krew dzisiejszego życia społecznego i z chwilą, kiedy już weszły w krew, niema koniecznej potrzeby o nich specjalnie mówić.

Natomiast są takie rzeczy, które jeszcze w krew nie weszły, których jeszcze się trzeba nauczyć, które są zmianą, które są stworzeniem nowych podstaw życia społecznego — i te rzeczy koniecznie trzeba powiedzieć, bo inaczej o nich nie będzie się wiedziało. O tamtych zasadach się wie, one już stanowią elementy stałe porządku prawnego, już się wie doskonale, jakie są przepisy prawne, jaki jest porządek prawny, który zapewnia bezpieczeństwo, wolność i mienie obywatelowi. To trzeba było mówić w r. 1789 wtedy, kiedy to wchodziło jako rewelacja, ale po stukilkudziesięciu latach, kiedyśmy się do tego przyzwyczaili, niema konieczności mówić o tem.

Gdybyśmy chcieli od stworzenia świata wszystkie prawdy, które dotyczą życia społecznego, praw człowieka i społeczeństwa, powtarzać ab ovo, toby konstytucje wyrastały w tysiące artykułów i wtedy trzeba by zadać sobie pytanie, co to wszystko znaczy, gdzie zaczyna się właściwa treść. Bo właściwa treść zaczyna się tam, gdzie się coś zmienia. Ale tam, gdzie się nic nie zmienia, gdzie wszystko trwa tak jak trwało od wieków, jak to jest w naszej krwi i w naszej głębokiej wiedzy, tam

mówienie o tych rzeczach już nie jest potrzebne, nad nimi nie potrzeba się rozwodzić, natomiast trzeba się rozwodzić nad temi rzeczami, które są nowe, choćby nie były normami w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, choćby miały tylko charakter deklaracji.

Już nie mówię o tem, że Konstytucja marcowa miała cały szereg przepisów deklaracyjnych: tamte przepisy deklaracyjne, które były w konstytucji marcowej może były nawet wtedy potrzebne, dlatego że mogła wtedy powstać wątpliwość, czy Państwo Polskie uzna te powszechnie uznane prawdy. Chociaż szereg konstytucyj powojennych nie zawierał takich przepisów deklaracyjnych, ale samo wprowadzenie tych przepisów deklaracyjnych nie było grzechem, nikt przeciw temu nie oponował. Przepraszam, byli ludzie, którzy protestowali przeciwko konstytucji marcowej, gdyż tam znalazł się szereg przepisów, które im się nie podobały. Dzisiaj ci sami bronią Konstytucji marcowej i protestują przeciwko nowej. Przypuszczam, że żadna konstytucja na świecie nie może liczyć na to, że nie znajdzie się nikt, kto by przeciwko niej nie wystąpił. Ale ci którzy protestowali, protestowali w pewnym momencie, potem zaczęli bronić, tak samo będzie i teraz, ci którzy dziś protestują, później, kiedy się przekonają, że ich protesty były skierowane przeciwko rzeczy, która nie zasługuje na to, staną się zwolennikami nowej Konstytucji.

A co do deklaracji, to już nie będę o tem więcej mówił czy potrzeba, czy można, czy należy taką deklarację umieszczać, chodzi o to, czem tego rodzaju deklaracja ma być. Zdaje się, że Profesor Głębiński mówił, że deklaracja taka ma mieć znaczenie naukowe, literackie i t. d., że ma być katechizmem obywatelskim. Tak, właśnie o ten katechizm obywatelski chodzi, właśnie chodzi o to, ażeby, czy to urzędnik, czy to obywatel, wtedy, kiedy przychodzi do interpretacji jakichkolwiek przepisów ustawodawczych, mógł się powołać, że w konstytucji jest powiedziane to i to, że więc należy w razie wątpliwości te przepisy interpretować nie według jakiegokolwiek bądź innej zasady, tylko według tej zasady, która w konstytucji jest jako deklaracja wypowiedziana. Zatem, jeżeli przyjdzie wątpliwość co do tego, jak należy rozumieć prawa obywatelskie w stosunku do Państwa tak, czy inaczej, jak należy rozstrzygnąć spór, wtedy zajrzą strony dokąd? Do tego katechizmu, który powiada, że Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli, tam znajdą kierowniczą wskazówkę.

A teraz merytorycznie. Cóż tam jest w tej deklaracji? W tej deklaracji w 10 pierwszych artykułach konstytucji są powołane pewne prawdy. Nazywam to prawdami, zresztą, nikt tym prawdom nie zaprzeczył, jak dotąd, i rzeczywiście, kto się tem interesuje musi dojść do przekonania, że tak jest. Ale te prawdy są jednocześnie punktem wyjścia pewnych wskazań, wskazań interpretacyjnych.

Jakie to są prawdy? „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli“. Ktoś tutaj próbował kwestjonować co to jest wspólne dobro. „Wspólne dobro“ — twierdził ten krytyk — a może ktoś będzie myślał, że wspólne dobro, to znaczy, że każdy może zabrać swój kawałek do kieszeni i pójść? Przepraszam bardzo, ale są widocznie ludzie, dla których dokładanie elementarza do każdej książki, którą czytają, jest rzeczą konieczną. Jeżeli się mówi „Wspólne dobro“, to nie znaczy takie, z którego każdy może zabrać swój kawałek, bo wtedy

nie byłyoby to dobro wspólne. Wspólne, to właśnie takie, którego nie można zabrać po kawałku, które musi pozostać w całości i które w stosunku do każdego obywatela, jak to jest zresztą dalej powiedziane, rodzi obowiązek powiększania, pomnażania, a nie rozdzielania i rozdrapywania.

Znowu więc wracam do tego, że trzeba chcieć rozumieć wyrazy tak, jak są powiedziane, a wtedy nie będzie także sporu dlaczego jest powiedziane: wspólne dobro „wszystkich obywateli“, a nie wspólne dobro „narodu“. Można powiedzieć — narodu, ale jeżeli się powie „narodu“, to będzie nowy zarzut: co to jest naród? Czy jest to pojęcie prawne, czy historyczne, czy jeszcze jakieś inne. Mam wrażenie, że „naród“, tak jak się rozumie ten wyraz w języku polskim w przeciwstawieniu do francuskiego, nie jest pojęciem prawnym w ścisłym znaczeniu tego wyrazu i jeżeli mówimy, że Państwo jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, to unikamy tych wątpliwości, które z pojęciem narodu są związane. Zdaje się, że prof. Komarnicki powoływał się na to, że Naród, to są wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia, — tak, niewątpliwie, — więc nie byłoby potrzeby mówić o tem, że Państwo się przekazuje z pokolenia w pokolenie, tylko wystarczy powiedzieć że jest własnością narodu. Niewątpliwie, o tem wiemy już od Mickiewicza, że Naród, to przeszłe i przyszłe pokolenia, ale zostawmy to zagadnienie Mickiewiczowi. Nie sięgajmy za daleko w tem połączeniu z przeszłymi i przyszłymi pokoleniami. One same troszczyły się o siebie i będą się troszczyły w tych granicach, które uważać będą dla siebie za stosowne. My w tej chwili możemy tylko powiedzieć, że to, co myśmy dostali jako dziedzictwo — niezupełnie dziedzictwo, bo zostało conajmniej znacznie powiększone naszą pracą — powinniśmy oddać następnym pokoleniom, a na to najbliższe pokolenie musimy włożyć obowiązek, ażeby dziedzictwa nie pomniejszyło, tylko powiększyło i oddało dalej. To jest wszystko, co możemy zrobić. Nie możemy sięgać do jakichś pojęć metafizycznych, bo zabląkalibyśmy się zbyt daleko i stworzylibyśmy jeszcze dalsze nieporozumienia, które na gruncie pojęć, związanych z pewnemi wrażeniami, wynikają. My chcemy mówić tylko o dotykalnej prawdzie i nic poza tem. Musimy zapowiadać to, do czego możemy się zobowiązać i co możemy wykonać. Chcemy odpowiedzialności naszego pokolenia, musimy żądać, ażeby następne pokolenie odpowiadało także za siebie, a pozatem nic nie możemy.

Prawda, która jest zawarta w art. 1, poza tem, — wydaje mi się, — ma jeszcze jedno znaczenie. Jest ona dyrektywą. Gdy mówimy „wspólne dobro“, to nietylko podkreślamy okoliczność, że Państwo daje pewne korzyści osobiste, idealne i materialne wszystkim obywatelom, ale podkreślamy obowiązki ich w stosunku do tego dobra, podkreślamy, że każdy człowiek powinien się poczuwać do wspólności obywatelskiej.

Ktoś kwestjonował jeden z dalszych artykułów, mający rozwijać tę zasadę, art. 4, gdzie mowa, że „w ramach państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa“. Tak dalece wydało się to temu mówcy dziwne, że zaryzykował twierdzenie: cóżby to się stało? — bez zezwolenia Państwa nie możnaby założyć rodziny? Nie wiem, czy prawo kanoniczne i cywilne nie jest znane temu mówcy, bo jedną z zasad porządku prawnego jest to, że ludzie nie zakładają rodziny, jak zwierzęta, bez niczyjego pozwolenia, ale właśnie pod

kontrolą społeczności, w oparciu o nią, bo porządek prawny daje oparcie temu małżeństwu, daje oparcie i podstawy prawne rodzinie, gdyby nie było tej podstawy prawnej byłibyśmy stadem zwierząt. Mnie się zdaje, że tego rodzaju rozumowanie świadczy znowu o głębokim nieporozumieniu i niechęci rozumienia rzeczy prostych. To jest elementarz prawny, że porządek prawny jest podstawą życia społecznego, że porządek prawny jest treścią państwa. To jest rzeczą tak oczywistą, jak to, że teraz jest dzień, a nie noc, że siedzimy przy stole, a nie tańczymy jakąś dziką sarabandę. To jednak, że są ludzie, którzy nie rozumieją prostoty tej prawdy, świadczy, że trzeba jednak ją wypowiedzieć, że trzeba, żeby się to wraziło w społeczeństwo, że trzeba, żeby ten anarchiczny pogląd, który nie jest w stanie zrozumieć, że życie społeczne opiera się na porządku prawnym, żeby tego rodzaju anarchiczne stawianie sprawy było raz na zawsze przekreślone. To jest argument, który mocniej niż jakikolwiek inny przemawia za potrzebą wypowiedzenia tych prawd i postawienia ich na porządku dziennym, jako podstawy życia organizacyjnego społeczności.

Są jeszcze artykuły, które budziły wątpliwości, mianowicie artykuły 2 i 3. Zatrzymam się nad artykułem 3, mówi on: „Organami Państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są Rząd, Sejm, Senat, Wojsko, Sądy i Kontrola Państwowa. Ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej“. Otóż prof. Starzyński zwrócił uwagę na to, że mamy tu do czynienia z wadliwą hierarchją władz. To jest nieporozumienie. Tutaj niema żadnej władzy i żadnej hierarchji. Artykuł ten nic nie mówi o władzach, nawet wyraz „władza“ nie jest tu ani razu użyty. (S. Głabiński: Zwierzchnictwo). Zwierzchnictwo, to nie jest to samo, co władza, o władzy mówi art. 2, który mówi o tem, że w osobie Prezydenta skupia się jednolita i niepodzielna władza, a tu jest mowa o czem innym, tu jest mowa o organizacji. I oto znowu trzeba przestawić swój umysł, trzeba żeby się panowie odzwyczaili od operowania kategorjami, które straciły realną treść. Do tych kategorji należy i to zagadnienie nieszczęsnego Monteskjusza, zagadnienie podziału władzy. Ma ono bardzo głębokie podłoże i właśnie zadaniem tej naszej Konstytucji jest między innymi rozwiązanie tego zagadnienia. Dotyczy to podstawowych elementów życia społecznego, stosunku obywatela do zbiorowości, stosunku obywatela do Państwa. Zagadnienie to jest bardzo skomplikowane, bardziej niżby się zdawać mogło. Panowie z r. 1789, kiedy uchwalili Deklarację praw człowieka i obywatela, stanęli na stanowisku noli me tangere, państwo nie ma nic do powiedzenia, obywatel żyje jak chce, tylko pewnym regulatorem konfliktów może być Państwo.

„Celem wszelkiej zbiorowości politycznej jest tylko przechowanie praw przyrodzonych człowieka“, a pozatem nic więcej. A tymczasem życie pokazało, że jest zupełnie inaczej, to też dziś, jako ideał, postawić musimy co innego. Nie tę zamkniętą odrębność człowieka od wszystkich innych ludzi, ale zespolenie obywatelskie w zbiorowym działaniu. To obywatelskie zespolenie w zbiorowym działaniu na rzecz wspólnego dobra, rozumiane jako podstawa ich życia zbiorowego, znajdziemy w dziełach najwybitniejszych uczonych, prawników i filozofów współczesnych tak, jakżeśmy znajdowali u ludzi z końca XVIII w. ideę wolności i niezależności poszczególnego człowieka. Pozwoliłem so-

bie panom zacytować Monteskjusza. Przerastał on swoją epokę, bowiem to właśnie stary Monteskjusz powiedział, że wolność polega na tem, by człowiek mógł robić to, czego powinien chcieć, a powinien ze względu na życie zbiorowe i na jego stosunek do zbiorowości. Więc ta idea zbiorowości, współpracy, współdziałania, jedności społecznej, zespolenia wszystkich obywateli, którą w rozmaitych formach, w rozmaitych postaciach słyszymy u wszystkich najwybitniejszych publicystów współczesnych, — otóż ta idea zespolenia obywatelskiego, i to czynnego zespolenia obywatelskiego, ta idea, jak ją nazywa Petrażycki, miłości czynnej pomiędzy ludźmi, staje się dziś punktem wyjścia organizacji państwa.

Tam, gdzieśmy mieli do czynienia z masą piasku, jak to się zwykle mówi, z indywidualistycznym rozproszeniem ludzi poszczególnych, nie połączonych niczem, tam musieliśmy mieć i mieliśmy, jako jedyny cement, władzę. Tylko władza była tą jedną jedyną rzeczą, którą się przeciwstawiało masie ludzi. Z jednej strony mnogość ludzi, z drugiej — władza; tak brzmi klasyczne określenie państwa: ludzie, zamieszkujący pewne terytorjum pod jedną władzą zwierzchnią

Ale, proszę Panów, to tak nie jest. Żadna władza nic nie poradzi, będzie tylko gwałtem i przemocą, jeżeli zbiorowość nie będzie stanowiła zespolonej całości, jeżeli nie będzie zorganizowana. Władza może być i jest niczem innym, jak tylko funkcją organizacji zbiorowej. Ponieważ jest funkcją organizacji, zatem trzeba zaczynać od tego, co jest jej podstawą. I to, o co nam chodzi, to nie jest schemat: władza i motłoch, ale to jest zorganizowane zespolenie obywateli, którego funkcją jest także władza. A władza w tem rozumieniu jest czynnikiem organizacyjnym, polegającym na stosunku kierownictwa, na stosunku rządzących do rządzonych. I wtedy przeczytajmy znowu art. 3: organami państwa, nie organami władzy... (S. Głębiński przerywa: „Zwierzchnictwo“) ale dobrze, niech się pan nie boi, zwierzchnictwo jest także wyrazem, który ma swoje znaczenie, niema organizacji bez zwierzchnictwa, organizacja musi mieć zwierzchnictwo. Więc organami państwa, organami organizacji, członami organizacji, temi częściami, na których się organizacja opiera, temi czynnikami, które wykonują pewne funkcje organizacyjne są ... (S. Głębiński przerywa: „Zwierzchnictwo“) Już raz panu powiedziałem, że do zwierzchnictwa dojdziemy. Jeżeli pan chce, to mogę przerwać i później wrócić do tematu, ale ja wolę mówić w tej kolejności, którą sam sobie nakładam, a nie iść za każdą przeszkodą. Ale możeby pan zastanowił się tymczasem nad rodziną, nad tem czy ma ona ulegać kontroli prawa czy nie, — to Panu da materiały do rozmyślań na dłuższy czas, a mnie uwolni od przerywań.

Proszę Panów, więc to są te organa, te elementy organizacyjne. One mają swoje zadania, one wykonywują czynności, które nie są aktami władzy, siła zbrojna nie jest władzą. Zupełnie wyraźnie, zupełnie świadomie zostało to tutaj wprowadzone właśnie dlatego, ażeby pokazać, że się zrywa z teorią podziału władz, wprowadzając na jej miejsce organizacyjny podział funkcyj.

A teraz to nieszczęsne zwierzchnictwo. Zwierzchnictwo jest koniecznością każdej organizacji. Każda organizacja musi w jakiś sposób być zamkniętą całością, której poszczególne człony organizacyjne łączą się w jedno. Gdyby tego zamknięcia w jedną całość nie było, nie byłoby organizacji.

Trzeba przemyśleć pewne rzeczy, trzeba wymieść ze swoich nawyków myślowych pewien balast, który zawsze przeszkadza. Jeżeli ktoś chce się wprowadzić do nowego domu, to musi go najpierw oczyścić, potem dopiero będzie go mógł zamieszkać. Trzeba oczyścić nasze myśli od pewnych kłamliwych nawyków myślowych. Należy się przekonać o tem, że jeżeli mówimy, że władza skupia się w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej, to mówimy o pewnej prawdzie organizacyjnej, stwierdzamy to bez czego Państwo nie może żyć, a natomiast gdyby się mówiło tak jak Panowie chcą, że władza należy do narodu, to byśmy mówili kłamstwo, które nie ma żadnej realnej treści które tylko wprowadza w błąd, które jest tylko tworzeniem fikcyj obliczonych na to, żeby ludzi łudzić.

Na tem polega nieporozumienie między nami.

Cóż dalej? Władza nie należy do narodu, ale należy do Prezydenta, skupia się w jego osobie. Skupia się ta władza, która jest wynikiem organizacji. Organizacja społeczna polega na tem, że musimy wykonywać pewne funkcje i że harmonja między pewnymi funkcjami i organami państwa musi być osiągnięta za pomocą pewnego stosunku. Ten stosunek jest właśnie stosunkiem władz. Ta władza, będąca wynikiem organizacji, musi być w kimś skupiona, zjednoczona. Tym kimś jest Prezydent. Czy przychodzi on z zewnątrz? Tu była mowa o tem, że traci się formę republiki, że wchodzi się na drogę, prowadzącą się monarchji. Jednak czy Prezydent przychodzi z zewnątrz, czy sięga do łaski bożej po swoją władzę? Nie, on wychodzi z zorganizowanego ludu. Ten zorganizowany lud, ta właśnie forma organizacji współżycia wytwarza, jako konieczny postulat pewien organ centralny. Tym organem centralnym jest Prezydent Rzeczypospolitej. Nie poruszam takich rzeczy, jak forma głosowania elekcyjnego, stopniowego, którego ostateczną podstawą jest lud, to jest inna sprawa, o tem będzie mowa w szczegółowej dyskusji. Jeżeli uczony teoretyk nie będzie miał w Konstytucji podanych gotowych formuł, tylko będzie musiał sam te formy wyprowadzać, to chociażby miał napisane „Rzeczpospolita“, może powiedzieć, że to wcale Rzeczpospolitą nie jest, albo, jeżeli będzie miał napisane, że władza należy do narodu, to może powiedzieć, że wcale tak nie jest, albo, gdy nie będzie miał napisane, że władza należy do narodu, może z postanowień szczególnych wyprowadzić wniosek, że źródłem władzy w danym wypadku jest naród, jest powszechność obywatelska. Jeżeli będziemy mieli przed sobą system wyborczy, który w ostatecznym wyniku opiera się o powszechność obywateli, co powie uczony teoretyk? Że źródłem władzy Prezydenta jest wybór przez powszechność obywateli i to dla niego wystarcza. A nam nie chodzi w tym wypadku o tworzenie kłamstwa, fikcji, ale tworzenie rzeczywistych konsekwentnych zasad organizacji, zatem nie musimy dążyć do dawania w Konstytucji gotowych frazesów, gotowych formuł, ale przeciwnie musimy dążyć do tego, co jest istotne, to jest do dania formuł rzeczywistych, realnych, których nomenklatura będzie już później troską teoretyka.

Mówiłem już o tem, że zagadnienie formuły władzy nie jest zagadnieniem prostem i najłatwiejszem. Jest to zagadnienie filozoficzne wielkiej wagi i pozostawmy je filozofom. A to, co było, jest i powinno być zadaniem Konstytucji, szczególnie zadaniem Konstytucji polskiej

w dzisiejszej chwili, to jest dać państwu możliwie najlepszą, najbardziej zwartą, szczerą i prostą organizację, dać państwu taką organizację, w której z jednej strony sprężystość tej organizacji dawałaby gwarancję dobrej i sprawnej pracy dla państwa, z drugiej strony uświadomienie społeczne, należyte związanie obywateli ze społeczeństwem, dawałoby gwarancję wypełnienia tej organizacji rzeczywistą treścią państwową. I właśnie ta realizacja programu współżycia obywatelskiego znajduje się zarówno w tych pierwszych tezach, jak i w dalszym ciągu projektu Konstytucji. To, do czego ta Konstytucja zmierza, jak to mnie się zdaje, to jest ta zwarta państwowa jedność obywatelska dobrze zorganizowana i służąca współżyciu obywatelskiemu. A to, co powinna dać Konstytucja, to są: ideowe i formalne podstawy tej organizacji. Jeżeli Konstytucja daje te dwie rzeczy, to znaczy, że spełnia swoje zadanie; ale musi dać obydwie i ideową, i formalną. Kwestja szczegółów formalnych, zasada organizacji jest kwestją dyskusji szczegółowej. Omawianie wszystkich punktów deklaracji ideowej, która została postawiona na początku Konstytucji, zdaje mi się także zbyt techniczne. Zatrzymałem się nad temi, które zdawały mi się najważniejsze, które zresztą wzbudziły takie, czy inne zastrzeżenia. Starałem się wykazać, że są one wyrazem pewnego ujęcia zadań i konstrukcji państwa, zgodnie z rzeczywistością, zgodnie z narastającą ideologją. Jeżeli ta organizacja dąży do tego, żeby uchwycić istotę stosunku obywatela do państwa, żeby dać formy organizacyjne, odpowiadające właściwemu stosunkowi obywatela, to jest możliwości zespolenia wszystkich obywateli w pracy, to w takim razie spełnia ona swoje zadanie.

Rzecznik Wicemarszałek C a r: Po szeregu przemówień, które były wygłoszone przez pp. rzeczników w Komisji Konstytucyjnej Senatu w związku z obradami nad nową Konstytucją, ja pierwszy będę przemawiał nie jako profesor. Dlatego też nie będę poruszał zagadnień, które mają znaczenie doktrynalne. Sądzę, że tytuł formalny zaproszenia mnie do tej debaty opiera się na tem, że byłem referentem generalnym projektu w Sejmie. A jeżeli idzie o mój tytuł wewnętrzny, to on się raczej opiera na moich obserwacjach natury doświadczałnej, nie zaś na dociekaniach doktrynalnych i teoretycznych.

Projekt, który jest Panom przedłożony, został poddany w Komisji obszernej krytyce. Otóż chciałbym Panów poinformować, jakie były właściwe intencje moje, jako referenta projektu, oraz zapoznać Panów z tem, jak się przelamywały w moim umyśle zagadnienia, które się składają na całokształt ustroju Państwa w nowej Konstytucji.

Jeżeli mamy w sposób celowy rozprawiać o Konstytucji, to musimy przede wszystkim porozumieć się co do metody prowadzenia dyskusji i ustalić jednolite kryteria; w przeciwnym bowiem razie, gdy każdy będzie dążył do innego celu, wszelka możliwość porozumienia się musi być zgóry skazana na niepowodzenie.

Proszę Panów, niema uniwersalnego sposobu rozwiązywania zagadnień konstytucyjnych, ani praw absolutnych, według których należy budować ustrój państwa. Były wprawdzie czasy, kiedy na tę kwestję patrzono odmiennie. Sądono, mianowicie, że można stworzyć uniwersalny typ ustroju, który byłby jednakowo dobry dla wszystkich krajów i wszelkich epok, nie licząc się z warunkami czasu i przestrzeni. Od tego

błąd nie był wolny nawet myśliciel tej miary, co Platon. Wiemy przecież, że w traktacie o „Rzeczypospolitej” Platon zadał sobie trud naszkicowania ustroju państwa idealnego, a więc państwa, nie istniejącego w rzeczywistości i z żadną rzeczywistością niezwiązanego. To też konstrukcje ustrojowe Platona pozostały czystą abstrakcją i nigdy nie przekształciły się w normę prawa obowiązującego. Błąd tkwił w samym założeniu: ustrój konstytucyjny państwa musi być ściśle związany z krajem, któremu ma służyć, i musi się opierać na realnych podstawach, tkwiących w rzeczywistości tego kraju.

Jeżeli przejdziemy teraz do stosunków polskich, to zauważymy, że błędna zasada, o której mówiłem, a która — zdawało się — dawno powinna być zarzucona, odżyła w Polsce Odrodzonej. Autorowie Konstytucji Marcowej nie stanęli na gruncie potrzeb realnych państwa polskiego, ale zaczerpnęli z obcego źródła, oparli się na wzorze francuskim. I powiedziałbym, że zaczerpnęli bezceremonjalnie, gdyż nie zadali sobie nawet trudu przystosowania instytucyj prawa francuskiego do stosunków polskich; dzięki temu znaleźliśmy się w położeniu, że polskiej rzeczywistości zostały nadane formy ustrojowe obce, i to formy nie najlepsze.

Nie chciałbym w tej chwili nużyć Panów krytyką ustroju parlamentarnego. Ale mała dygresja: mówiąc o ustroju parlamentarnym, nie mam na myśli ustroju parlamentarnego angielskiego, bo jest to ustrój swoisty, mający zastosowanie w jednym tylko państwie; natomiast będę miał na względzie ten typ parlamentaryzmu, który został przerzucony z Anglii na Kontynent Europejski w formie nieco już skażonej, otrzymując najpełniejszy wyraz w instytucjach konstytucyjnych prawa francuskiego. Otóż ten parlamentaryzm kontynentalny, jak rzekłem, nie jest najlepszym wzorem do naśladowania. Miałem już niejednokrotnie okazję omawiać obszernie to zagadnienie w początkowej fazie naszych prac konstytucyjnych, kiedy, chcąc przystąpić do budowy nowego ustroju, musieliśmy poznać wady ustroju dawnego. Sądzę, że moje poglądy w tej materji pokrywają się z opinią całego polskiego ogółu; zadowolonych z Konstytucji Marcowej jest bardzo niewiele, a może nawet bliższem będzie prawdy, gdy powiem, że niema ich wcale.

A jednak z niektórych głosów, które się tu odzywały wnosić mogę, że stare sympatje do dawnego ustroju zupełnie jeszcze nie wygasły.

To też pozwolę sobie zacytować opinię wybitnego męża stanu, b. prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, a doniedawna jeszcze premiera, Gastona Doumergue'a o parlamentaryzmie typu kontynentalnego, wyrażoną w jego przemówieniach niedawnych (marzec—październik 1934 r.), poświęconych reformie ustroju Francji.

Opinia ta jest o tyle znamieną, że przecież nie można Doumergue'a uważać za przeciwnika czy to demokracji, czy wolności, czy wreszcie ustroju parlamentarnego wogóle. Pomimo to sąd Doumergue'a o ustroju Francji współczesnej wypadł bardzo krytycznie.

Pozwolę sobie zacytować dwa ustępy z jego przemówień:

W przemówieniu z dnia 14 maja 1934 r. Doumergue powiada: „Francja jest chora, a jeszcze bardziej chory niż ona jest system wolności, pod którym żyła od przeszło 60 lat. Ja byłem zawsze przywiązany do tego ustroju, ale choroba jest bardzo ciężka, ona dotknęła już

wszystkie części organizmu". A nieco później w innym przemówieniu z dnia 17 lipca tegoż roku jest zawarty jak gdyby komentarz do tego poglądu: „Ażeby trwać i działać z pożytkiem, rząd musi mieć większość zwartą, zdyscyplinowaną, w której wszystkie składniki godziłyby się wziąć na siebie odpowiedzialność za władzę, zwłaszcza wtedy, gdy ta odpowiedzialność jest ciężka. W ustroju parlamentarnym, gdzie te warunki nie są wypełnione, rządy mają trwałość domków z kart, które najmniej powiew wyraca". Oto sąd człowieka, który, sprawując władzę w państwie, miał możność przyjrzeć się zbliska stosunkom i ocenić je bezstronnie, sąd zdaje się więcej niż krytyczny.

I właśnie ten, a nie inny system przyjęli autorzy konstytucji marcowej za podstawę ustroju Polski.

Proszę Panów, typ parlamentaryzmu kontynentalnego ustalał się w Europie w ciągu całego niemal XIX wieku i w początkach wieku XX. Ale przyszła wielka wojna. Po wojnie nastąpił głęboki przewrót w pojęciach. W dziedzinie ustrojowej odczuwa się również pewną tęsknotę do znalezienia innych, nowych form; niezadowolenie z dotychczasowego stanu rzeczy jest aż nadto wyraźne. Mamy tego dowód w fakcie, że wiele państw odstąpiło od ustroju parlamentarnego. To, że w drodze faktu odstępuje się od ustalonych wzorów, od zasad, które wsiąkły w świadomość, od pojęć, które w tę świadomość wpajano przez dziesiątki lat — ten fakt jest również bardzo wymowny. Zostały zakwestjonowane wszystkie niemal podstawowe zdobycze myśli ludzkiej, z których wyrósł system rządzenia, na którym opierał się wiek XIX. A więc zasadzie wolności zostały przeciwstawione w niektórych państwach rządy teroru; zasadzie równości przeciwstawiono zasadę selekcji, nazwanej elitaryzmem, ale elitaryzm ten nie jest najlepszego gatunku, bo opiera się na wyłączności rasowej lub monopartyjnej. Nie są to oczywiście zdrowe przesłanki do budowania form współzycia obywateli w nowym państwie.

A dalej — trzecie hasło rewolucji francuskiej, hasło braterstwa?

Panowie wiedzą, że to hasło nigdy nie znalazło dla siebie właściwej treści w życiu realnem. Przeciwno zasadzie braterstwa wyrosła w ciągu XIX wieku inna zasada, którą Rzymianie określali formułą: „homo homini lupus”, a która przetłumaczona na współczesny język polityczny, będzie oznaczać walkę klas.

Wreszcie weźmy takie pojęcie, zaczerpnięte ze słownictwa XIX wieku, jak demokracja. Nie jest rzeczą łatwą zdefiniować w krótkich słowach, co to jest demokracja, ale w naszej świadomości, w świadomości przeciętnego człowieka, to pojęcie doniedawna nie wymagało komentarzy. Gdy się mówiło „demokracja” to się wiedziało, co się ma na myśli. A dziś, jak ta rzecz wygląda? Jeżeli Panowie wezmą zasady ustrojowe i praktykę życia rzeczywistego takich państw, jak Rosja Sowiecka lub Włochy Mussoliniego, to zauważą Panowie ciekawe kontrasty. Przecież ruch sowiecki, ruch, który doprowadził do utworzenia rządu robotniczo-chłopskiego — zdawaćby się mogło — powinien się opierać na najszerszych podstawach demokratycznych. Tymczasem, władcy Rosji Sowieckiej wyłączyli pojęcie demokracji z zasad, którymi się w budowaniu ustroju sowieckiego kierować należy. Odwrotnie w Niemczech, które proklamowały zasadę jednowładztwa w formie

najbardziej krańcowej, rzadko spotykanej w dziejach, gdzie cała władza należy do jednego człowieka — otóż w tych absolutystycznych Niemczech, ideolog panującego regime'u, Minister Rzeszy Göbbels uważa, że właśnie ustroj jego kraju jest demokratyczny, bo najwyższy czynnik, sprawujący władzę w państwie — wódz, Führer — jest wyobrazicielem całego narodu, a przeto jego wola jest jednoznaczna z wolą suwerenną narodu.

Zastanawiając się nad temi kontrastami, niepozbowionemi nieraz charakteru jaskrawych paradoksów, musimy stwierdzić, że pomiędzy pojęciami, które ukształtowały się w ciągu XIX wieku a ewolucją, która się dokonała po wojnie, zachodzi olbrzymia różnica.

To też, przystępując do przebudowy naszego ustroju w epoce dokonywujących się przeobrażeń w pojęciach i w formach współżycia społecznego i państwowego — mówiąc krótko — pragnąc zbudować nowe państwo na przelomie dziejów, musieliśmy się ustosunkować do szeregu zagadnień podstawowych, które stanowią niezbędne elementy składowe każdego państwa, każdego ustroju. To jest przyczyna, dla której nie mogliśmy ograniczyć się do tego, aby nasz akt konstytucyjny stał się tylko suchym kontraktem prawniczym; to jest powód, dla którego musieliśmy ten akt poprzedzić rodzajem deklaracji praw, zawierającej podstawy przyszłego ustroju, z których będą czerpać swe źródło instytucje prawne, rozwinięte szczegółowo w dalszych rozdziałach Konstytucji i w ustawodawstwie zwykłym.

Zasady nowego ustroju zawarte są w pierwszych dziesięciu artykułach projektu.

Na miejsce naczelne wysuwa się zagadnienie, jak i e m m a b y ć państwo polskie po wprowadzeniu nowego ustroju, czy ma być ono państwem liberalnym, według zamierającego wzoru z XIX wieku, czy też państwem władcym, jak się to obecnie mówi, państwem totalnym z przewagą uprawnień władzy państwowej nad uprawnieniami obywatela? Te dwa rozwiązania krańcowo odmienne — to jakby dwa bieguny przeciwległe. Musieliśmy się opowiedzieć za jednym lub drugim typem lub wreszcie zająć stanowisko odrębne, harmonizujące bardziej z naszymi poglądami na rolę, cel i zadania państwa.

Temu zagadnieniu poświęcony jest właśnie art. I projektu, który stanowi, że państwo polskie nie ma być ani państwem liberalnym, stawiającym prawa indywidualne jednostki ponad interesem Państwa, ani też państwem władcym, ograniczającym nadmiernie swobodę inicjatywy prywatnej na rzecz czynnika oficjalnego, lecz państwem, pojętem jako wspólne dobro ogółu obywateli, a więc państwem wolności indywidualnej, miarkowanej wymogami dobra zbiorowego.

To jest fundament, na którym oparliśmy całą naszą dalszą budowę. Drugie zagadnienie kapitalne, wysnute z naszych doświadczeń historycznych, jak również i z rzeczywistości polskiej z okresu pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości — to zagadnienie m o c n e j w ł a d z y. Zdawałoby się, że pod tym względem niema różnicy poglądów, tak przynajmniej sądzić można na podstawie oświadczeń przedstawicieli różnych odłamów myśli politycznej, zarówno w Sejmie, jak i poza Sejmem oraz na podstawie projektów rewizji Konstytucji, złożonych przez kluby opozycyjne w poprzednim Sejmie.

Zdawałoby się więc — powtarzam — że postulat mocnej władzy jest powszechnie uznany i przyjęty. A jednak i z tym postulatem, napozór bezspornym, dzieją się rzeczy dziwne. Kiedy się prowadzi rozmowy mniej lub bardziej teoretyczne, kiedy mówi się o zasadzie wzmocnienia władzy w sposób oderwany — to wszyscy się na ten postulat zgadzają. Ale kiedy trzeba przejść od słów do czynów, od uznania zasady do jej realizacji — to jednomyślność się rozprzega, a nawet poczyna się ujawniać znaczna rozbieżność poglądów. Chce się mieć mocną władzę wykonawczą, ale nie chce się wyposażać organów państwa, władzę tę sprawować mających, w odpowiednie uprawnienia. W tem tkwi albo nieszczerość, albo jakieś tragiczne nieporozumienie. Albo się chce mieć mocną władzę — to trzeba ją usamodzielnic i dać niezbędne do rządzenia środki, albo, kierując się nieufnością, pozostawia się organom kierującym w państwie pozory uprawnień, przyobleczone w szatę dekoracyjną, jak to było dotychczas — ale wówczas postulat mocnej władzy staje się fikcją.

Albo — albo.

My, w naszych pracach nad Konstytucją staraliśmy się uniknąć tej niekonsekwencji. Postawiliśmy sobie zasadę mocnej władzy, jako jeden z naczelných postulatów i zasadę tę konsekwentnie w naszym projekcie przeprowadziliśmy, nadając Prezydentowi Rzeczypospolitej potrzebne do sprawowania władzy uprawnienia i wyposażając go, jako Głowę Państwa, w niezbędne prerogatywy.

A czyśmy naszych tendencyj nie posunęli zbyt daleko, czyśmy nie doprowadzili do tego, aby władza mocna, którą w Polsce widzieć chcemy, nie przekształciła się we władzę absolutną, czego pragnęliśmy uniknąć — to na to odpowie dalsza analiza projektu, którą Panowie przeprowadzą niewątpliwie podczas debaty szczegółowej nad uprawnieniami Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu, tudzież nad rolą i uprawnieniami Sejmu i Senatu.

Ze swej strony uczyniliśmy wszystko, ażeby zapewnić Polsce rzeczywistą równowagę władz i ażeby władza mocna nie mogła się przeobrazić we władzę absolutną.

Następnem zagadnieniem, które w tytule wstępnym naszego projektu staraliśmy się jasno określić, jest zagadnienie stosunku obywatela do państwa. Zagadnienie to jest niemal tak dawne, jak cywilizacja, ale w rozwoju dziejów ludzkości było rozmaicie rozwiązywane, w zależności od tego, jaką rolę w życiu publicznym wyznaczało sobie państwo.

My w zasadniczych liniach naszej koncepcji co do tego problemu nie odbiegamy zbyt daleko od zasad Deklaracji praw człowieka i obywatela (z 1789 roku). Podzielam całkowicie pogląd, wypowiedziany dopiero co przez mego przedmówcę prof. Makowskiego, że Deklaracja praw człowieka i obywatela jest wielką zdobyczą cywilizacyjną ludzkości, a jej zasady podstawowe stały się tak dalece powszechne i weszły w krąg pojęć i świadomości prawnej człowieka współczesnego, że nadać im formę przepisu prawnego wydaje się nieraz rzeczą zbędną.

Ale z Deklaracji praw człowieka i obywatela wysnuwa się nieraz zupełnie błędne wnioski. Jeżeli Deklaracja mówi o wolności, to nie znaczy to, aby się opowiadała za wolnością nieograniczoną; znajdują tam również hamulce, może odmienne od tych, jakie my chcemy widzieć w naszej Konstytucji, bo wpływające ze światopoglądu

indywidualistycznego, w oparciu o przewagę praw jednostki, ale hamulce są. Jeżeli zatrzymamy się na r ó w n o ś c i, to Deklaracja praw człowieka i obywatela nie stoi na gruncie pełnego, mechanicznego, autometrycznego egalitaryzmu. Ona również ujmuje tę zasadę w pewne ramy ograniczające. W art. 1 Deklaracji jest wyraźnie powiedziane, że nierówność może być uzasadniona względem na użyteczność społeczną jednostki: „Ludzie rodzą się wolni i równi pod względem praw. Różnice społeczne opierają się jedynie na ich użyteczności społecznej”. A więc równość, według Deklaracji praw człowieka i obywatela, nie jest pełna i kompletna. Zasada wysięgu pracy, wysiłku dla dobra zbiorowego — ta sama zasada, którą stanowią w art. 7 naszego projektu — tkwi już w Deklaracji praw człowieka i obywatela.

Wreszcie w części deklaracyjnej naszego projektu jest zawarta jeszcze jedna zasada, szczególnie może ważna dla Polski, mianowicie, kwestja stosunku państwa do tych obywateli, którzy nie należą etnicznie do Narodu Polskiego. Pod tym względem nie powiedzieliśmy nic innego, niż to, co nam przekazała najlepsza tradycja polska, tradycja pełnej tolerancji. Ale byłoby to może niedopowiedzeniem z mojej strony, gdybym nie dorzucił, że jeżeli stoimy szczerze na gruncie pełnej tolerancji narodowościowej, jeżeli uznajemy bez zastrzeżeń zasadę pełnego równouprawnienia mniejszości narodowych, a to zarówno w używaniu praw cywilnych, jak i publicznych — to z drugiej strony musimy wymagać twardo i nieustępliwie, ażeby równości praw odpowiadała równość obowiązków. Oto najważniejsze zagadnienia, którym poświęciliśmy część deklaracyjną naszego projektu.

Proszę Panów, w dyskusji ogólnej, która się tutaj toczyła, były poruszane zagadnienia, nadające się bardziej do dyskusji szczegółowej. Jednakże z uwagi na to, że niektórzy Panowie, którzy przemawiali przede mną, tym zagadnieniom poświęcili już swoje uwagi, czuję się uprawniony do wypowiedzenia moich w tym względzie zapatrywań.

O prawach i obowiązkach obywatelskich mówił już prof. Makowski; ja nad tem zagadnieniem rozwodzić się dłużej nie będę. Chciałbym jednak dorzucić do uwag prof. Makowskiego jeszcze jedną: nie jest prawdą, że w naszym akcie konstytucyjnym zagadnienie praw i obowiązków obywatelskich nie znalazło należytego uwzględnienia. Przeciwnie; zagadnieniu temu poświęciliśmy wiele uwagi i miejsca. Wystarczy przytoczyć artykuły projektu, traktującego o tym przedmiocie (cytuję według druku Senackiego Nr. 410). A więc o prawach i obowiązkach obywateli traktują art. art. 1, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 16 ust. 4, 33, 38, 46, 60, 65, 71 i 72.

Być może, że nasze sformułowania odbiegają od sformułowań Konstytucji Marcowej, być może, że niektóre zasady, jak tu już wykazał prof. Makowski, stały się prawdami tak oczywistymi, że ich formułowanie, nadawanie im formy przepisu prawnego — można było uznać za rzecz zbędną; a być może również, że niektóre problemy, któreśmy pominęli, zasługują na uwzględnienie. Nasz projekt jest dziełem ludzkim. Gotowi jesteśmy wziąć każdą, podyktowaną dobrą wolą, propozycję pod skrupulatną rozważę.

Ale nie można wbrew oczywistości twierdzić, że zagadnienie praw i obowiązków obywateli zupełnie nie zostało uwzględnione w naszym projekcie.

Pozwolę sobie powołać się na przykład Anglii. Nikt nie zaprzeczy, że Anglja jest krajem wolności; ale właśnie ustawodawstwo angielskie nie posiada aktu deklaratoryjnego, obejmującego całokształt praw i obowiązków obywatelskich. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Jestem przekonany, żeśmy dostatecznie uwzględnili momenty, które są niezbędne, ażeby rolę obywatela w Państwie Polskiem w sposób właściwy określić.

Obecnie przechodzę do zagadnienia bardzo ważnego, powiedziałbym centralnego dla naszej konstrukcji, to jest do roli Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie mogę się obronić wrażeniu, że w tej dyskusji zwały się ze sobą dwa światopoglądy: jeden — oparty o podłoże Konstytucji marcowej, nacechowany aprioryczną nieufnością do władzy wykonawczej i drugi — zmierzający do naprawienia błędów przeszłości, przez przywrócenie powagi i autorytetu władzy w Polsce.

Tych, którzy wychowywali się w atmosferze rządów parlamentarnych, cechuje dawna, nie mająca zresztą historycznego uzasadnienia obawa o absolutum dominium. To, co było tak charakterystyczne dla naszych stosunków przedrozbiorowych, to dziś odżyło w niezmienionej formie. Niejednokrotnie zastanawiałem się nad tem, czy w Polsce Odrodzonej, w Polsce, której formalnie, czy nie formalnie nadaje ton Józef Piłsudski, czy w Polsce współczesnej obawa o absolutum dominium ma jakiegokolwiek uzasadnienie? Proszę Panów, w mojem przemówieniu sejmowem oświetliłem zagadnienie, czy w Polsce jest, czy też niema dyktatury. Stwierdziłem wówczas, że dyktatury niema, bo nie może być dyktatura tam, gdzie niema dyktatora. Powiedziałem również, że Józef Piłsudski nie jest dyktatorem, lecz wielkim autorytetem moralnym. Dlatego też obawy o absolutum dominium są conajmniej anachronizmem.

Mimo ciągłego nawracania do tego tematu pod różnemi postaciami dialektycznemi, wiemy wszyscy, że Józef Piłsudski nie chce być dyktatorem i że nie dawał posłuchu żadnym podszeptom, nawet wtedy, gdy Mu te rzeczy były sugerowane. Ponieważ Józef Piłsudski nadaje charakter stosunkom polskim w dalszym ciągu, możemy być spokojni, że ewentualność, ażeby u nas mogły zapanować rządy dyktatorskie, Polsce nie grozi. Że jednak wyzbycie się dawnych przesądów nie jest widocznie rzeczą łatwą, tego upatruję dowód we wczorajszej dyskusji nad uprawnieniami Prezydenta Rzeczypospolitej. Otóż pozwolą Panowie, że na tem zagadnieniu zatrzymam się nieco dłużej.

Przedewszystkiem chciałbym powiedzieć, czem, według naszych poglądów, ma być Prezydent Rzeczypospolitej w nowym ustroju. Słusznie mówił prof. Makowski, że nie może być organizacji bez zwierzchnictwa. Organizacja, to ustosunkowanie się poszczególnych czynników w pewnym układzie hierarchicznym. Jeżeli układ hierarchiczny jest nieunikniony, to musi się kończyć punktem szczytowym: budowla musi mieć kopułę, państwo — głowę państwa. A teraz zapytuję Panów: czy na podstawie Konstytucji Marcowej i na podstawie praktyki parlamentaryzmu kontynentalnego, w państwach, które się ściśle tym systemem rządzą, jest głowa państwa? W mojem rozumieniu tam głowy

państwa niema! Bo przecież w państwach o ustroju parlamentarnym nie jest głową państwa Prezydent Rzeczypospolitej, choć z natury rzeczy ta funkcja do niego powinna należeć.

Spoglądając na rzecz nie z doktrynalnego, lecz z opartego na rzeczywistości punktu widzenia, musimy stwierdzić, że głową państwa w ustroju parlamentarnym stał się w rzeczywistości parlament. Oto jeszcze jeden paradoks. Ale może powie mi ktoś, że nie byłoby nieszczęścia, gdyby parlament wykonywał funkcje głowy państwa. Zapewne. Ale sęk jest w tem, że parlament, który ma ambicje sięgania po najwyższe funkcje w państwie, nie jest w stanie tym funkcjom podolać, bo głowa państwa musi być zarazem ośrodkiem woli państwowej. A czy można oprzeć wolę państwa na ciele zbiorowem, nieskonsolidowanem a licznem, gdzie większość się zmienia nieraz z godziny na godzinę, jak tego przykładamy mamy w parlamencie francuskim, gdzie w ciągu jednego dnia rząd dwukrotnie zmuszony był stawiać kwestję zaufania. Dwa przesilenia rządowe w ciągu jednego posiedzenia parlamentu. Czyż to nie za wiele i czy to nie stwierdza wymownie, że parlamentu za ośrodek woli państwowej uznać nie podobna?

I dlatego musieliśmy odrzucić dawną konstrukcję ustrojową, według której parlament był punktem centralnym w państwie.

Co więcej. Chcąc się skutecznie przeciwstawić starym nałogom, musieliśmy wprowadzić do projektu przepis, że „funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu” (art. 31 ust. 3).

Jako prawnik przyznaję, że przepis ten ma charakter deklaratoryjny, chociaż możnaby go również uważać za negatywne określenie kompetencji Sejmu, co się często zdarza w kodyfikacji. Ale nie zaprzeczam, że można mieć wątpliwości, czy należy, czy też nie należy umieszczać taki przepis w Konstytucji. Ja sądzę, że parlamenty jeszcze dziś uważają, że funkcja rządzenia właśnie do nich należy i dam Panom przykład, znowu zaczerpnięty z praktyki francuskiej. Zapytuję, czy powoływanie rządu jest funkcją rządzenia? Zdawałoby się, że tak. A jak ta rzecz wygląda we Francji? We Francji wprawdzie akty nominacyjne ministrom wydaje Prezydent Rzeczypospolitej, ale nowopowołany gabinet staje się rządem dopiero wtedy, kiedy stawi się przed Izbą, złoży swą deklarację programową i uzyska od Izby votum zaufania. Jeżeli Izba odmówi zaufania ministrom, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej — rządu niema! A więc, gdzie jest właściwy moment powoływania rządu, gdzie tkwi istota rzeczy? Istota spoczywa nie w Pałacu Elizejskim, ale w Pałacu Burbońskim. Dlatego też nie dość jest powiedzieć pozytywnie, jakie są kompetencje Sejmu; jeżeli życie może wytworzyć praktykę, którą my uważamy za szkodliwą — to musieliśmy temu położyć tamę, mówiąc jasno, czego chcemy, a czego nie chcemy. Otóż my nie chcemy stanowczo, ażeby parlament rządził. Chcemy natomiast, aby prawo powoływania rządu należało wyłącznie i niepodzielnie do Prezydenta Rzeczypospolitej, który w sprawowaniu tej funkcji nie powinien być ograniczany wolą żadnego innego czynnika w państwie.

Oto nasze stanowisko: jasne i zdecydowane.

W jednym z przepisów rozdziału o Prezydencie Rzeczypospolitej użyliśmy terminu „n a d r z ę d n o ś ć”. Chciałbym wyjaśnić, jak pojęcie nadrzędności rozumiemy.

Państwo wykonywa swoje funkcje przez powołane do tego organa. Na czele Państwa stoi Prezydent, za nim idą organa naczelne, wymienione w art. 3 projektu: Rząd, Sejm, Senat, Siła Zbrojna, Sądy, Kontrola Państwowa. Schodząc dalej wdół po szczeblach hierarchji państwowej, za organami naczelnymi państwa, idą organa, przeznaczone do wykonywania zadań administracji państwowej w poszczególnych jej gałęziach. Ale w danym wypadku idzie mi o organa naczelne. Jeżeli mamy organa równorzędne, jak Sejm i Rząd, które są zmuszone do ciągłej ze sobą współpracy, to mogą się między temi organami wywiązywać konflikty. To nie muszą być koniecznie konflikty kompetencyjne i tutaj Trybunał Kompetencyjny nic poradzić nie może. To mogą być konflikty polityczne i ktoś przecież musi je rozstrzygnąć.

Ażeby to zagadnienie należycie oświetlić, muszę choć w kilku słowach zatrzymać się na analizie teorii Monteszkjusza. Któryś z mówców wczorajszych powiedział, że my jesteśmy przeciwnikami teorii Monteszkjusza. Jest w tem pewna nieścisłość. Jeżeli mam mówić o moim stosunku do teorii Monteszkjusza, to mogę się powołać na przemówienie, które się nie urodziło ani dziś, ani wczoraj, ani też pod wpływem argumentów, które tu były przytoczone, ale które wygłosiłem już dość dawno, bo 17 marca 1931 r., kiedy po raz pierwszy zabierałem głos w sprawie reformy ustroju na Komisji Konstytucyjnej. Mój pogląd od tego czasu nie uległ zmianie. W przemówieniu, o którym wspominał, poświęciłem ustęp dość obszerny memu stosunkowi do doktryny Monteszkjusza. Nie wchodziłem i nie chcę wchodzić w spór z Monteszkjuszem, uważam go bowiem za autorytet. Niemniej jednak mam prawo wyciągać wnioski z tego, co się związało z doktryną Monteszkjusza i jest jej konsekwencją. Jeżeli jestem przeciwnikiem, to nie teorii Monteszkjusza, bo z mego charakteru nieprofesorskiego mało zajmuję się teorią, ale tej praktyki, która z teorii wyrosła. Wiem, że założenia Monteszkjusza są szlachetne, subtelnie przemyślane i głęboko ujęte; rozumiem dlaczego Monteszkjusz uznał za potrzebne podzielić władzę, która wszak ze swej natury jest jednolita i niepodzielna; rozumiem, że dążeniem Monteszkjusza było wytworzyć trzy władze, ale wyposaźone w jednakową siłę dynamiczną, ażeby jedna władza mogła hamować drugą — właśnie to, co wczoraj nam przypomniał prof. Starzyński: *le pouvoir arrête le pouvoir* — ale czy w praktyce życia państwowego, życia politycznego zasady Monteszkjusza zostały ściśle zrealizowane? Bynajmniej! Monteszkjusz wychodził z zasady pełnej równości i zupełnej równorzędności władz, tymczasem w praktyce jedna z trzech władz, a mianowicie, władza ustawodawcza otrzymała zdecydowaną przewagę nad władzami pozostałymi, unicestwiając w ten sposób zasadniczy cel całej konstrukcji filozoficznej Monteszkjusza.

I tylko w tym zakresie, nie wdając się zresztą w konsyderacje natury teoretycznej, walczyłem z doktryną Monteszkjusza, a raczej, ściśle mówiąc, z temi efektami realnymi, które z tej doktryny wypłynęły.

Wracając po tej dygresji do omawianego tematu, musimy zaznaczyć, że zagadnienie równowagi władz jest przyczynkiem niezmiernie ważnym przy omawianiu zagadnienia nadrzędności Prezydenta Rzeczypospolitej. Skoro mamy równorzędne organa państwowe, musimy mieć czynnik, któryby tę równowagę zabezpieczał i utrzymywał harmonję w państwie. Tego czynnika są pozbawione ustroje, opie-

rające się na wzorce parlamentaryzmu kontynentalnego. Jestem zdania, że tym czynnikiem z natury swoich funkcji może być tylko Prezydent Rzeczypospolitej, jako głowa państwa. I to jest nasza nadrzędność. Nic więcej. Niema być ona pomostem do wytworzenia prerogatyw władzy absolutnej Prezydenta Rzeczypospolitej, ale musi istnieć w państwie czynnik rozjemczy, któryby w razie konfliktu pomiędzy naczelnymi organami państwa mógł je usunąć lub łagodzić w charakterze najwyższego arbitra.

Art. 12 projektu wymienia najważniejsze uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Należy do nich w pierwszym rzędzie prawo powoływania rządu, — uprawnienie, zdaje się, zupełnie niesporne.

Do Prezydenta wyłącznie i do nikogo więcej należy zwierzchnictwo sił zbrojnych; nie można się zgodzić na to, ażeby siły zbrojne mogły być traktowane jako organ wykonawczy egzekutywy, to jest Rządu, i aby narówni z nim mogły być wplecione w całą tę misterną sieć polityczną zależności od parlamentu. Dlatego też słusznem jest, ażeby z całokształtu funkcji politycznych Państwa, funkcja obrony była wyodrębniona i związana ściśle z osobą Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dalej idą uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w dziedzinie stosunków międzynarodowych, obsadzanie urzędów państwowych, stosowanie prawa łaski i t. p. Wszystkie te uprawnienia są bezsporne i nie mogą budzić obawy o absolutum dominium.

Natomiast niektóre uprawnienia Prezydenta wyodrębniliśmy i nazwaliśmy je prerogatywami. Może tu tkwi niebezpieczeństwo przerodzenia się władzy Prezydenta we władzę absolutną? Przyjrzyjmy się więc tym prerogatywom, aby się upewnić, czy przypadkiem w nich nie zostało ukryte żądło absolutyzmu.

Art. 13 wlicza prerogatywy Prezydenta Rzeczypospolitej. Należy do nich: wyznaczanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej. To jest konsekwencją naszego systemu wyboru Prezydenta. Prerogatywa ta nie jest niebezpieczna, gdyż ostatnie słowo należy w tym wypadku do Narodu, który się wypowie o kandydacie w głosowaniu powszechnem.

Wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej. Instytucja ta, jako wyjątkowa, nie może zaważyć na szali układu stosunków wewnętrznych w czasie pokoju.

Mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa Najwyższej Izby Kontroli — są to uprawnienia, służące i obecnie Prezydentowi Rzeczypospolitej i nikt nie dopatruje się w nich przerostu władzy głowy państwa.

Mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych — jest prostą konsekwencją sprawowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi.

Rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji — jest istotnie ważnem uprawnieniem politycznem Prezydenta Rzeczypospolitej, ale postulat ten dojrzał w świadomości ogółu polskiego, jako niezbędnę uprawnienie Prezydenta Rzeczypospolitej, jeszcze w 1926 roku, kiedy była nowelizowana po raz pierwszy Konstytucja marcowa i od tego czasu nie podniósł się przeciwko temu uprawnieniu żaden głos protestu.

Również ważnym uprawnieniem politycznym Prezydenta Rzeczypospolitej jest jego prawo powoływania $\frac{1}{3}$ senatorów. Ale geneza tego uprawnienia tkwi nie w zamiarze rozszerzania władzy Prezydenta, gdyż ten cel w drodze takiego środka nie byłby osiągalny, lecz w chęci umożliwienia pracy dla państwa jednostkom, które, nie szukając rozgłosu, nie mają szans zwyciężenia w wyborach, a jednak ich obecność w izbie ustawodawczej może być pożyteczną ze względu na ich wiedzę, talenty lub znajomość życia.

Pozostałe uprawnienia, jak mianowanie Szefa i urzędników Kancelarii Cywilnej, powoływanie sędziów Trybunału Stanu i oddawanie ministrów pod sąd Trybunału Stanu, a także stosowanie prawa łaski w poszczególnych wypadkach, gdyż amnestja oczywiście wymaga aktu ustawodawczego — są to uprawnienia niewątpliwie bardzo istotne, ale nie mające zasięgu politycznego zbyt głębokiego.

To też nie widzę, wśród wyliczonych tu uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej, takiego uprawnienia, któreby mogło stać się pomostem do owdładnięcia pełnią władzy nieograniczonej.

Jeżeli wziąć ponadto pod uwagę, że prerogatywy Prezydenta Rzeczypospolitej są ściśle, wyczerpująco wyliczone w akcie konstytucyjnym — to sądzę, iż w określaniu prawnień Prezydenta Rzeczypospolitej kierował nami umiar i rozsądna ostrożność. (Przerywania. Głos: „a podanie Kontroli Państwowej władzy Prezydenta”?).

Pozwolą Panowie, że na ten głos odpowiem.

To, co tu było przed chwilą powiedziane, jest bardzo charakterystyczne i mogłoby służyć za typowy przykład, jak dalece tkwimy w odmiennych światopoglądach. Panowie wybaczą mi dygresję, ale jeżeli idzie o Najwyższą Izbę Kontroli i jeżeli się tak bardzo walczy o jej niezawisłość, to muszę stwierdzić, że zachodzi tu nieporozumienie ze strony Panów, którzy uważają, że my stwarzamy gorszy stan rzeczy od tego, jaki istniał dotąd. My gwarantujemy członkom kolegium Najwyższej Izby Kontroli niezawisłość, a samej Izbie niezależność od Rządu (art. 73), a Panowie w Konstytucji Marcowej tego nie zagwarantowali, boście Panowie uczynili Najwyższą Izbę Kontroli zależną od Sejmu i tu jest wielkie nieporozumienie, tylko że Panowie tego nie pamiętają. (Przerywanie). Nie, proszę Panów, nie zagwarantowaliście Panowie nieusuwalności, ponieważ członkowie Najwyższej Izby Kontroli łącznie z jej Prezesem, w myśl obecnej obowiązującej Konstytucji, są usuwalni uchwałą Sejmu (Senator Woźnicki: Przez Sejm?). To jest już obojętne przez kogo, fakt, że są usuwalni, a wskutek zależności od Sejmu zachodzi obawa, iż musieliby zabiegać o względy czynnika parlamentarnego, co godziłoby w obiektywność ich działania.

Przepraszając za tę mimowolną dygresję, wracam do tematu. Mówiłem o prerogatywach. Otóż jeszcze kilka uwag pragnę poświęcić prerogatywie, polegającej na prawie Prezydenta Rzeczypospolitej rozwiązywaniu Sejmu i Senatu przed upływem kadencji. Dlaczego to uprawnienie zaliczam do prerogatyw, a więc do czynności dokonywanych przez Prezydenta bez kontrasygnaty ministerjalnej? Bo, gdyby Sejm i Senat mogły być rozwiązane, jak było dotychczas, na podstawie uchwały Rady Ministrów i aktu kontrasygnacyjnego, w takim razie dawalibyśmy Rządowi przewagę nad Sejmem, bo akty kontrasygnacyjne są bardziej aktami Rządu, niż aktami Prezydenta. Otóż nie chcieliśmy stwarzać zawisłości

Sejmu od Rządu, gdyż Rząd — z jednej strony, Sejm i Senat — z drugiej strony są organami równorzędnymi i nie należy dopuszczać do supremacji żadnego z tych organów nad innymi. Oto powód, dla którego uczyniliśmy z tego uprawnienia prerogatywę Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego arbitra i Głowy Państwa.

Z prerogatywami wiąże się znowu inne ważne zagadnienie, a mianowicie k o n t r a s y g n a t a aktów Prezydenta przez ministrów.

Tu znowu uderzono na alarm, że zwolnienie aktów, wypływających z prerogatyw od kontrasygnaty, jest niesłychanem rozszerzeniem uprawnień Prezydenta. Z wczorajszych wywodów tych Panów, którzy są zwolennikami szeroko stosowanej kontrasygnaty, nie bardzo można było zdać sobie sprawę, czego właściwie oni oczekują od kontrasygnaty. Bo powiadają, że Prezydent Rzeczypospolitej może w każdej chwili zwolnić ministra, który kontrasygnaty odmówi, a powołać takiego, który zgodzi się akt kontrasygnować. Proszę Panów, to przecież byłaby niepoważna zabawa. Jeżeli kontrasygnata ma być istotnie realnym hamulcem dla woli Prezydenta, to niechże nie będzie w ten sposób pojmowana. Mnie się zdaje, że nie można przytaczać takich argumentów. My jesteśmy zwolennikami jasnej i wyraźnej odpowiedzialności jednostek za pracę w Państwie. Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej ma przyznane prerogatywy, które są jego osobistymi uprawnieniami, to niech za korzystanie z tych uprawnień bierze na siebie odpowiedzialność, nie zasłaniając się parawanem kontrasygnaty.

Powiedziałem, że chcemy, ażeby Prezydent za korzystanie z prerogatyw brał na siebie odpowiedzialność. W tym miejscu Panowie mogliby mnie uczynić zarzut, że wbrew tej zasadzie stworzyliśmy system rządów nieodpowiedzialnych, gdyż według projektu Prezydent Rzeczypospolitej za swoje akty nie jest odpowiedzialny. Tu znowu potrzebne jest wyjaśnienie. Panowie zatrzymują się tylko na ust. 1 odpowiedniego artykułu, a zapominają o tem, że jest jeszcze ust. 2, poświęcony tej samej materji i że po uwzględnieniu obu przepisów, sprawa wygląda nieco inaczej.

Jeżeli mowa o o d p o w i e d z i a l n o ś c i P r e z y d e n t a R z e c z y p o s p o l i t e j, to musimy mieć na uwadze dwa momenty: odpowiedzialność Prezydenta za akty urzędowe, t. j. za akty, które się wiążą z wykonywaniem jego uprawnień i odpowiedzialność za czyny, niezwiązane ze sprawowaniem urzędu. Co się tyczy pierwszego przypadku, to zarówno według naszego projektu, jak i według Konstytucji dotychczasowej, — Prezydent Rzeczypospolitej za swoje akty urzędowe, a więc za działalność polityczną jest nieodpowiedzialny. Natomiast Konstytucja marcowa zna odpowiedzialność Prezydenta Rzeczypospolitej przed Trybunałem Stanu za przestępstwa szczególne, jak zdrada stanu i naruszenie Konstytucji oraz za zwykłe przestępstwa karne.

Wydaje mi się ta konstrukcja sztuczną i niemożliwą do zastosowania nie ze względu na osobę Prezydenta Rzeczypospolitej, ale ze względu na powagę Państwa. Nie mogę sobie wyobrazić, aby w Polsce mogły się wytworzyć stosunki, przy których Prezydent byłby postawiony przed sąd Trybunału Stanu. To jest znowu kwestja światopoglądu. Ktoś może uważać, że sankcje formalne, sankcje prawne, zagrożenie karami jest skuteczniejszym hamulcem, niż sankcje moralne. Oczywiście, nie wszyscy reagują jednakowo na sankcje moralne. Ale

jeżeli mamy do czynienia z osobą Prezydenta, który będzie przecież czynnikiem najwyższego zaufania w państwie, to wydaje mi się rzeczą niemożliwą zakładać, iż Prezydent Rzeczypospolitej będzie człowiekiem niewrażliwym na sankcje moralne. Sądzę, że sankcje o charakterze moralnym będą dla tak wysoko postawionego czynnika w Państwie skuteczniejszym halmulcem i wskazówką postępowania, niż sankcje formalno-prawne.

Tyle o odpowiedzialności za działalność polityczną Prezydenta. Natomiast za czyny, nie związane ze sprawowaniem urzędu, Prezydent Rzeczypospolitej, według naszego projektu, jest odpowiedzialny n równi z innymi obywatelami przed zwykłymi sądami, a nie przed Trybunałem Stanu, tylko że proces będzie się mógł odbyć dopiero po upływie okresu urzędowania Prezydenta. Podyktowane to jest względem na prestige Państwa. Oczywiście można się spierać co do tego, która forma jest bardziej rygorystyczna: Konstytucji marcowej, czy nasza. Nie ulega jednak wątpliwości, że nasza forma jest bardziej przyzwoita i bardziej odpowiadająca powadze Głowy wielkiego państwa.

A teraz kilka uwag o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej. W dyskusji wypowiedziano pogląd, że proponowany przez nas system jest nawrotem do dawnych złych tradycji Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, kiedy to elekcji Głowy Państwa dokonywano *viritim*. Z tym zarzutem spotkałem się już nie po raz pierwszy. Istotnie, kto nie przeanalizuje tego zagadnienia do końca, ten może odnieść wrażenie sądząc powierzchownie, że zachodzą tu istotne analogje. Ale proszę Panów, pomiędzy tym stanem rzeczy, który powstał w Polsce po r. 1573, kiedy się dokonała pierwsza elekcja, a stanem, w którym się znajduje Polska dzisiejsza, zachodzi olbrzymia różnica. Każdą instytucję prawną trzeba traktować nie w oderwaniu, ale uwzględniając całokształt stosunków społecznych i prawnych, istniejących w danym momencie. Wówczas istotnie instytucja wybierania głowy państwa *viritim* była ogromnie niebezpieczna, bo jeden warcholący szlachcic, pozostający nieraz pod wpływem czynników zewnętrznych, jak byśmy to powiedzieli dzisiaj — pod wpływem obcych agentur — mógł zatamować całą akcję i mógł doprowadzić do przewlekania się *interregnum*. Ale dziś, kiedy mamy głosowanie powszechne, rozstrzygające pomiędzy dwoma kandydatami, pochodzącymi z wyboru ciał niewątpliwie przejętych duchem państwowości polskiej i kiedy większość decyduje, tych obaw już nie ma.

Stawia się naszemu systemowi jeszcze drugi zarzut, że wogóle plebiscyt prowadzi do ostrych walk wyborczych i że daje wynik przypadkowy, a jako przykład wskazuje się na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — chociaż tam nie jest stosowany czysty system plebiscytowy lecz system elektorski — oraz na Niemcy powojenne, które wytworzyły jeden z najczystszych typów wyboru plebiscytowego.

Tego niebezpieczeństwa u nas nie widzę, gdyż — jak to miałem zaszczyt zaznaczyć — rozstrzygnięcie nastąpi już tylko pomiędzy dwoma kandydatami, a mianowicie: pomiędzy kandydatem Zgromadzenia Elektorów i kandydatem ustępującego Prezydenta Rzeczypospolitej. Wyłaniania kandydatów od dołu, i to w liczbie nieograniczonej, jak to ma miejsce w Niemczech i Stanach Zjednoczonych, u nas nie będzie.

Należy przypuszczać, że Zgromadzenie Elektorów, jako ciało powołane przez Sejm i Senat, będzie się kierować przy wyborze kandy-

data bieżącym interesem politycznym, natomiast ustępujący Prezydent — racją stanu, której był stróżem podczas swego urzędowania.

Niechaj pomiędzy tymi kandydatami rozstrzyga zdrowy instynkt Narodu.

Proszę Panów! Uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej nie wyczerpują całokształtu materji konstytucyjnej, zawartej w nowym akcie. Ale niewątpliwie ten dział jest najważniejszy, ponieważ w nim zawarte są postanowienia, urzeczywistniające główną naszą tezę — wzmocnienie władzy.

Sądzę, że nasze rozstrzygnięcia nacechowane są umiarem i że, wzmacniając władzę, nie doprowadziliśmy do jej przerostu kosztem innych, ważnych momentów ustrojowych, a w szczególności — kosztem ograniczenia inicjatywy i wolności indywidualnej jednostki. Szarmonizowanie wolności obywatelskiej z mocą państwa — było naszą szczerą intencją i rzeczywistą troską.

W zakończeniu — jeszcze tylko jedna uwaga.

W dyskusji, którą niedawno prowadziłem w gronie koleżeńskim, ktoś zadał mi pytanie: jakież jest to wasze państwo, skoro niema być ani państwem liberalnem, ani też państwem władczem?

Odpowiedziałem na to, że dla mnie rzeczą bez porównania ważniejszą jest treść, wypełniająca formy przyszłego ustroju, niż nazwa, stanowiąca tylko etykietę zewnętrzną. Ale gdyby, sięgając do źródeł wyrazownictwa prawniczego, poszperać w terminologii greckiej, to znalazlibyśmy u Arystotelesa wyraz „politeia”, który oznacza umiarkowaną demokrację, opartą na harmonji wewnętrznej wszystkich tych elementów, które się składają na żywą treść Państwa.

Taki właśnie urząd chciałibyśmy widzieć w Polsce.

Rzeczoznawca p. Sława k: Zabieram głos, jako nie teoretyk i nie prawnik w sprawie Konstytucji, tylko w odniesieniu do pewnych bardzo ogólnych założeń. Następuje pewien rozwój form ustrojowych w zależności od zadań, jakim one mają służyć. Wtedy, kiedy w państwie władza, a nawet nietylko władza, ale jakgdyby właścicielem był monarcha, to nic dziwnego, że obywatel musiał zabezpieczać swoje prawa, musiał dążyć do tego, żeby w jakiejś formie prawnej ten stosunek między obywatelem a władzą państwa był zabezpieczony. Wytworzył się na tej drodze stosunek, jak gdyby obrony przed gwałtami i niesprawiedliwością ze strony tego właściciela państwa, za jakiego uważał siebie monarcha. Ten stosunek obrony przeniósł się i na szereg innych dziedzin życia. To, co nazywamy walką klas, to powodowało tworzenie się organizacji, obejmujących interesy takich, czy innych klas dla obrony tych interesów, przeciwko klasie, czy klasom innym. W Konstytucji stworzył się niejako związek zawodowy obywateli, broniących się przeciwko państwu. Obywatel występował w tym stosunku za wałem obronnym ustaw konstytucyjnych, zajmował pozycję obronną, pozycję defenzywną w stosunku do Państwa. Tymczasem zmieniały się ustroje, już to państwo nie jest własnością monarchy, już państwo nie jest obcą władzą, ale staje się własną organizacją obywateli, a jednak ciągle jest ono traktowane jako obca władza. W naszym życiu urasta przed nami pytanie, w jakim kierunku należy państwo zorganizować, żeby ono sprzyjało rozwojowi tych wszystkich sił, tych wszystkich wartości, które w społeczeństwie wśród obywateli, w umysłach i uczuciach

tych obywateli mogą się rodzić i krystalizować i które o rozwoju, o postępie, o dorobku społeczeństwa, o jego sile obronnej zawsze będą stanowiły.

Czyli chodzi o zmianę nastawienia w pozycji obronnej w stosunku do państwa na pozycję współaktywną, współdziałania, twórczego wysiłku ze strony obywateli. Pod tym względem nałogi myślenia nietylko w izbach, nietylko parlamentarnych działaczy politycznych, ale nałogi myślenia w całym społeczeństwie, nałogi myślenia formami starami są bardzo silne. W bardzo dużym stopniu czuje się to, że obywatel traktuje państwo, jako władzę, i chce, ażeby ta władza za niego myślała, za niego i dla niego wykonywała to, co jemu jest potrzebne. Ten system myślenia, że państwo jest to coś innego, a obywatel jest to coś innego, ten brak zrozumienia, że państwo to jest coś i mojego, o co ja tak samo muszę się troszczyć, ten brak odczuwania, czem jest państwo dla obywateli, niesłychanie silnie przejawia się w życiu. Kiedy obywatel poczuje, że to jest jego własność? Wtedy, gdy on na rzecz tego państwa jakiś wysiłek zacznie dawać. Żadne nawoływania, żadne tłumaczenia, żadne formuły, wykładane na drodze prawnej, nie dokonają tego zespolenia każdego obywatela z państwem w takim stopniu, w jakim dokonać może praca, wysiłek włożony przez obywatela na rzecz tego dobra zbiorowego, jakim jest państwo. Gdy wkładamy w artykułach wstępnych Konstytucji na obywatela obowiązek wysiłku, to właśnie dlatego, ażeby on, rozbudowując własne państwo, sam w większym stopniu poczuł się jego częścią składową. Proszę Panów, ma to jeszcze jedno znaczenie. Mówimy i uważamy, iż polityka parlamentu naszego w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości była pod jednym względem bardzo zła, a mianowicie w tym punkcie, gdzie przedstawiciele stronnictw politycznych temu wyborcy, temu obywatelowi obiecywali, że oni w imię interesu danych warstw społecznych, danych grup wyborców będą występowali z takimi a takimi żadaniami i że oni od państwa dla nich te i te rzeczy uzyskają.

Otóż ten stosunek wytworzał u ludzi zupełnie zrozumiały psychiczny nastrój wyczekiwania, aż to, co mnie zostało obiecanie, będzie spełnione. Została w ten sposób przełożona praca nad polepszeniem swego bytu, kwestja borykania się o warunki materialne swojej egzystencji została jak gdyby przełożona z odpowiedzialności człowieka na odpowiedzialność Państwa. Dlatego uważaliśmy, że trzeba powiedzieć, iż „w ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczne”.

że: „Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki”.

że: „Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego”.

że: „Państwo zapewnia obywatelom możność rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia słowa i zrzeseń”.

To są te prawdy, które ustawa mówi, że obywatel, jego wysiłek, jego praca są tą funkcją społeczną, na której dorobek pokoleń się urabia.

Proszę Panów, ta rzecz, to przedstawienie z pozycji obrony na pozycję aktywnego, czynnego wyrobienia obywateli w służbie sprawie publicznej, jest jakgdyby nicią przewodnią całego pierwszego rozdziału, jest to główną zasadą, inną w porównaniu z temi zasadami, które się zrodziły z deklaracji obrony praw człowieka i obywatela, które się zrodziły w warunkach walki obywatela o swoje prawa przeciwko mo-

narsze. Tego monarchy już dziś niema, niema więc potrzeby prowadzić walki o coś, co nie istnieje, przeciwko komuś, kto nie istnieje, a narazie raczej pomyśleć o jakimś systemie zorganizowania się społeczeństwa w państwo, ażeby on dawał maximum warunków harmonijnego ułożenia, harmonijnego skoordynowaniu wysiłków w tem kształtowaniu swojej treści i swego życia.

Nieraz wspomniałem, że może zbędnem jest powtarzanie tych komunalów, ale jednak pozwolę sobie jeszcze raz na pewne rzeczy zwrócić uwagę, mianowicie, o co nam musi chodzić. O to, ażeby społeczeństwo przez swój wysiłek, przez pracę samą, jakgdyby stawało się bardziej zdolne, bardziej przygotowane, bardziej przysposobione do borykania się z warunkami bytowania.

To mi często przypomina, że jak rekruta biorą do pułku, to w pierwszym okresie czasu przerabiają z nim gimnastykę. O co chodzi? O to, ażeby poprzez gimnastykę usprawnił się on bardziej do trudów służby, którą będzie musiał odbywać. Dotyczy to nie tylko sił fizycznych człowieka, dotyczy to również i jego kwalifikacyj umysłowych. Bez gimnastyki fizycznej nie wyrobimy sobie mięśni, bez wysiłku własnego mózgu nie umebujemy sobie głowy. Otóż powinniśmy, przyjmując zasady ustrojowe, traktować je nie tylko z punktu widzenia zabezpieczenia temu obywatelowi jego praw, ale również powinniśmy zrobić to, co zdołamy, co potrafimy, nadając odpowiedni kierunek pracy państwowej, odpowiedni kierunek myślenia nad zagadnieniami ustrojowymi, aby na tej drodze uzyskiwać wysiłek obywatela, wysiłek, który czyni go zdolniejszym do borykania się z temi trudnościami życiowymi, które zarówno przed nim, jako człowiekiem, jak i przed nami, jako zbiorowością, jako społeczeństwem, jako państwem w życiu są i usunąć ich nie jesteśmy w stanie.

Ja tylko tych parę uwag chciałem powiedzieć.

Referent S. Rostworowski: Wysoka Komisjo, substratem tej dwudniowej dyskusji był mój referat. Wobec tego, że ta dyskusja, którą prowadziliśmy i w której tak wybitny udział wzięli rzeczoznawcy, wyjaśniła projekt nie tylko w ogólnym jego zarysie, ale także w przemówieniu p. Marszałka Cara dotknęła całego szeregu szczegółów, nie będę Panów nużył długim przemówieniem. Znajduję, że dyskusja potwierdziła to, co było podstawowem założeniem mojego referatu. Było niem założenie, że projekt jest konstrukcją syntetyczną. Metodą autorów projektu było szukanie rozwiązań między ekstremistycznymi prądami, które panują współcześnie, a typem państwa integralnie liberalnego. Sądzę, że to jest podstawą i zasadniczą treścią projektu. Przechodził on ewolucje, wspominał o nich prof. Komarnicki i te ewolucje są dowodem tej surowej kontroli, którą nad sobą sprawowali autorowie projektu, żeby w jakimkolwiek punkcie czy zagadnieniu nie pójść za daleko, żeby temu wahałtu, o którym mówił prof. Komarnicki, nie dać się odchylić za daleko.

Jeżeli by panowie obiektywnie się ustosunkowali do projektu, toby panowie musieli jednak stwierdzić, że na żadne ekstremistyczne rozwiązania nie idziemy, że przeciwnie w porównaniu z poprzednim projektem pewne rzeczy są złagodzone. Była mowa o zepchnięciu przedstawicielstwa narodowego na plan drugorzędny. To nie jest zgodne

z treścią projektu. Kontrola polityczna i konstytucyjna została Sejmowi zastrzeżona. Prof. Komarnicki nam sugerował, że może za mało kauteli przy wniosku o nieufności zostawiliśmy. Istotnie myśmy te kautele z projektu usunęli.

Jest więc widoczna troska, by nie pójść za daleko. Wydaje mi się, że ten moment, na który także zwróciłem panom uwagę, a mianowicie, że projekt Konstytucji rodził się powoli, że praca nad nim trwała tyle lat, trwała z przerwami, o których mówiłem, że nas niepokoiły, — to w moim rozumieniu było też dowodem, żeśmy w tym czasie szukali syntezy, żeśmy nie chcieli wpaść w symplistyczne rozwiązania, które mogłyby być traktowane, jako prosta reakcja przeciw tym zwyczajom, tym konstrukcjom prawno-politycznym, jakie stworzyła Konstytucja Marcowa.

Wydaje mi się, że to zagadnienie, które tu panów niepokoiło, wolność jednostki i stosunek jednostki do państwa, zostało chyba w najszerszej mierze w dyskusji uwzględnione i wyjaśnione. Chciałbym jednak dla pewnego sprostowania zwrócić uwagę panów, że jeden z mówców wczorajszych, polemizując z moim referatem, powiedział, że ja traktuję liberalizm, jako coś zgniłego. Tak nie jest. Ja powiedziałem: „Projekt z tą bezcenną zdobyczą państwa liberalnego rozbratu nie bierze, ale wierny założeniom, że interes zbiorowości stoi wyżej od interesu jednostki, stawia wolności indywidualnej granicę nieprzekraczalną, stanowiąc: granicą tych wolności jest dobro powszechne”. I poszedłem dalej, bo powiedziałem, że w pojęciu liberalizmu wolność jednostki była traktowana jako interes jednostki, a ja idę dalej i mówię, że przedewszystkiem w interesie zbiorowości, w interesie państwa leży wolność jednostki dlatego, że wysiłek, wysiłek tej miary, jakiej państwo współczesne od obywatela żąda, może być uzyskany tylko od obywatela wolnego, od człowieka wolnego. Państwo, zagarniające, niweczące wolność jednostki, jest czemś tak wstrętmem mojej psychice, że mnie się wydaje, iż tu o zupełnej różności języka między nami mowy być nie może. Niema między nami nikogo, ktoby wolność jednostki chciał zniszczyć, zdeptać i na tem zdeptaniu jednostki budować silne państwo.

Wspomniał tu p. prof. Starzyński o tem, że zamordowany ś. p. Minister Pieracki oświadczył w Sejmie, że jego ideałem jest wolny obywatel w silnem państwie. On to tak czuł i to jest to, co my czujemy. Przeglądając Kalinkę i historję uchwalenia Konstytucji 3-go Maja, znalazłem tam powiedzenie posła Zakrzewskiego, które brzmi: „Jestem wolny i dlatego, że jestem wolny, chcę silnego rządu, któryby mógł państwo zasłonić i wszystkim wymierzyć sprawiedliwość”. To jest ta idea i tradycja polska, od której my ani na jedną jotę nie odstępujemy.

Było tu powiedziane, że moment dla uchwalenia Konstytucji nie jest odpowiedni, bo uchwalanie Konstytucji, obrady nad nią wymagają atmosfery pokoju. Wydaje mi się, że te konstytucje, które w życiu narodów coś ważyły, które coś wносиły nowego, były niemal zawsze rezultatem walki. One się nie rodziły ot, tak, w gabinetach, jako rezultat dyskusyj teoretycznych, one się rodziły z walk politycznych. I ta nasza Konstytucja — ona ma, jako swoje już dość dalekie źródło, walkę. Ale dziś jest ona uchwalana w atmosferze pokoju.

Bo porozumiejmy się, co rozumiemy pod słowem pokój.

Jeżeli chodzi o stosunki prawno-polityczne, to mamy rząd ustabilizowany, któremu nie grozi każdego dnia i każdej godziny przewrót, mamy większość, która, jak Panowie widzą, jak Panowie się przekonali, jest zdecydowana ustawę konstytucyjną uchwalić, która uchwalenie tej Konstytucji uważa za najpierwszy swój obowiązek, za obowiązek moralny, a zatem atmosfera, która jest potrzebna do uchwalenia tej Konstytucji, zdaje się, jest w tej chwili.

Jako referent zaproponowałem szereg poprawek i w tej chwili proponuję wystąpić na plenum Senatu z następującym wnioskiem: Senat zapowiada zmiany do projektu ustawy konstytucyjnej.

NOWE PAŃSTWO

Tom III

Zeszyt 1 (9)

W. Makowski — Wolne Miasto Gdańsk.

W. Makowski — Prof. à l'Université à Varsovie, anc. Ministre de la Justice
— La Ville libre de Dantzig

SPRAWOZDANIA:

L. K. — Stanley Philipson: Francja, Niemcy, Polska.

I. Sekutowicz — Ivon Delbos: L'expérience rouge.

I. Sekutowicz — Maurice Ordinaire: La vice constitutionnel et la révision.

BIBLIOGRAFJA:

L. Zieleniewski — Biblijografja spraw ustrojowych.

PRACE KOMISJI KONSTITUCYJNEJ SEJMU:

Referat *p. Stanisława Cara* o Rządzie i odpowiedzialności Rządu.

Referat *p. Ignacego Czumy* o powoływaniu Rządu i władz publicznych.

Referat *p. Mieczysława Szawleskiego* o samorządzie gospodarczym.

Referat *p. Stanisława Cara* o kontrasygnacie.

Referat *p. Ignacego Czumy* o kontroli finansowej.

Zeszyt 2 (10)

A. Berger — Rada Związkowa Republiki Austrjackiej.

P. Croekaert — Uwagi o Senacie w Belgji.

F. Weyr — System dwu izb w Republice Czechosłowackiej.

F. Laferrière — Senat francuski.

A. Giannini — Senat italski.

M. L. Popović — Ewolucja systemu parlamentarnego w Jugosławji.

P. Negulescu — Organizacja Senatu w Rumunji.

Tomcsányi János — Skład i zakres działania wyższej izby węgierskiej.

SPRAWOZDANIA:

A. Piasecki — Bernard Lavergne: Les Gouvernements des Democraties Modernes.

A. Piasecki — Mieczysław Szawleski: Quo vadere.

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ KONSTITUCYJNĄ SEJMU.

Opinia Towarzystwa Prawniczego w Warszawie.

Zeszyt 3 (11)

Od Redakcji.

Dr. Adolf Berger — Nowa konstytucja austrjacka.

Dr. Andrzej Mycielski — Podstawy ustrojowe Niemiec współczesnych.

SPRAWOZDANIA:

S. G-ski — Georg Weippert: Umriss der neuen Volksordnung. Hamburg.

H. W. — Ignacy Czuma: Absolutyzm ustrojowy. Lublin 1934.

BIBLIOGRAFJA:

L. Zieleniewski — Biblijografja spraw ustrojowych.

PRACE KOMISJI KONSTITUCYJNEJ SEJMU:

Referat *p. Wicemarszałka Cara* w sprawie wniosku o rewizję Konstytucji.

Dyskusja.

Sprawozdanie Komisji Konstytucyjnej z toku prac nad wnioskiem w sprawie zmiany Konstytucji.

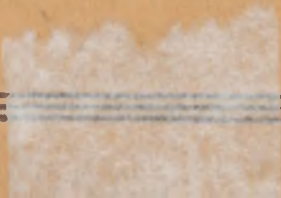
BIBLIOTEKA
Uniwersytecka
Gdańsk

C II 107

L'ÉTAT NOUVEAU

**Revue de la vie Politique Internationale
Publiée par la Société Polonaise
de Droit Public à Varsovie.**

**Dirigée par le prof.
W. MAKOWSKI**
anc. Ministre de la Justice.



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
GDANSK

2.4

Ci 10778

R. 1935